K. A. LINDE
Pełna emocji opowieść o tym, jak przyjaźń zmienia się w miłość
Teraz albo nigdy
MISTER WRIGHT
seria

Teraz albo nigdy

Z języka angielskiego przełożyła
Danuta Śmierzchalska

Burda książki

Tytuł oryginału: *The Wright Secret*

Copyright © by K.A. Linde, 2018

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o., 2018
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15
Dział handlowy: tel. 22 360 38 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki
Tłumaczenie: Danuta Śmierzchalska
Redakcja: Magdalena Binkowska
Korekta: Marzena Kłos, Dorota Ring/Melanż
Skład i łamanie: Beata Rukat / Katka
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Projekt okładki: Justyna Tarkowska/milewidziane.pl
Zdjęcie na okładce: LightFieldStudios/iStock

ISBN: 978-83-8053-404-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja
Rozdział pierwszy. Morgan
Rozdział drugi. Patrick
Rozdział trzeci. Morgan
Rozdział czwarty. Patrick
Rozdział piąty. Morgan
Rozdział szósty. Morgan
Rozdział siódmy. Patrick
Rozdział ósmy. Morgan
Rozdział dziewiąty. Patrick
Rozdział dziesiąty. Morgan
Rozdział jedenasty. Patrick
Rozdział dwunasty. Patrick
Rozdział trzynasty. Morgan
Rozdział czternasty. Morgan
Rozdział piętnasty. Patrick
Rozdział szesnasty. Morgan
Rozdział siedemnasty. Patrick
Rozdział osiemnasty. Morgan
Rozdział dziewiętnasty. Morgan

Rozdział dwudziesty. Patrick
Rozdział dwudziesty pierwszy. Morgan
Rozdział dwudziesty drugi. Patrick
Rozdział dwudziesty trzeci. Morgan
Rozdział dwudziesty czwarty. Patrick
Rozdział dwudziesty piąty. Patrick
Rozdział dwudziesty szósty. Morgan
Rozdział dwudziesty siódmy. Morgan
Rozdział dwudziesty ósmy. Patrick
Rozdział dwudziesty dziewiąty. Morgan
Rozdział trzydziesty. Patrick
Rozdział trzydziesty pierwszy. Morgan
Rozdział trzydziesty drugi. Morgan
Rozdział trzydziesty trzeci. Morgan
Rozdział trzydziesty czwarty. Patrick
Epilog. Morgan
Podziękowania
Przypisy

Dla każdej kobiety, która kopała, drapała i gryzła,
by wdrapać się na szczyt. Która nie zgadzała się na to, by się uśmiechać, kiedy tego od niej oczekiwano.
Która nie dała za wygraną, by „zachować się jak dama”. Która ignorowała zdanie krytyków,
że kobiety są zbyt emocjonalne i że coś jest dla nich niemożliwe do zrobienia

My to robimy

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 2686155

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Morgan

Zamierzałam to zrobić.

Zamierzałam zaprosić na randkę najbliższego przyjaciela mojego brata.

Znamy się z Patrickiem od dziecka, ale już nie byłam tą naiwną piętnastolatką, która przed laty zadurzyła się w nim po uszy, ani trochę. Byłam prezesem Wright Construction. Pracowałam na to całe życie, a teraz, kiedy objęłam to stanowisko, chciałam tej drugiej rzeczy, na którą czekałam.

– Ziemia do Morgan! – zawołał David, machając mi przed twarzą. – Jesteś tu?

Otrząsnęłam się z tych myśli.

– Tak, jasne.

Posłał mi lekki uśmiech, odłożył na stół pióro i usiadł wygodnie w skórzanym fotelu na kółkach. Wszyscy pozostali pracownicy już poszli do domu. Nawet mój brat i były prezes, Jensen, wyszedł pół godziny temu.

Tylko ja, pracoholiczka, i David Calloway, mój nowy dyrektor finansowy, ciągle byliśmy w pracy.

– Myślę, że powinniśmy na dziś skończyć – powiedział David.

– Ty już idź. Ja jeszcze posiedzę, żeby to przejrzeć. – Wskazałam leżący przede mną stos papierów.

– A myślałem, że to ja za dużo pracuję.

– Bo tak jest.

– To co powiedzieć o tobie?

– Że pracuję nieprzyzwoicie dużo.

Roześmiał się.

– Nie przywykłem do tego, żeby mieć szefa, który pracuje więcej ode mnie.

– No więc musisz przywyknąć. Możesz się mnie tu spodziewać wcześnie rano i bardzo późnym wieczorem.

– Moja ulubiona pora. – Włożył laptop do torby i przygładził garnitur.

David niedawno przeprowadził się z Doliny Krzemowej do naszego skromnego Lubbock, by tu pracować. Jeszcze się nie przyzwyczaił do płaskiego i zapylonego miasta, które dla mnie jest domem. Uwielbiam drzewa, wzgórza i ocean, ale raczej w czasie wakacji. David też pokocha Lubbock. To zwykle zajmuje rok.

– Nie zapracuj się na śmierć – poradził.

– Nie mogę obiecać.

Pomachał mi na pożegnanie i wyszedł z sali konferencyjnej. Lubiłam go. Był zabawny, ujmujący i dobrze się z nim pracowało. Nie mogłam sobie wyobrazić, że wyruszam w tę nową drogę z kimś innym.

Byłam w okresie przejściowym, obejmując stanowisko prezesa, podczas gdy Jensen zakładał własną pracownię architektoniczną. Ponieważ awansowałam ze stanowiska dyrektora finansowego, pracowałam z Davidem, żeby go wprowadzić w sprawy firmy. Był tu już od kilku

miesięcy i oboje dojrzeliśmy do tego, by zacząć działać samodzielnie. Wiedziałam, że w tych sprawach Jensen jest z natury aż nazbyt ostrożny, ale byłam gotowa. Byłam cholernie gotowa. Udowodniłam mu to w tym tygodniu niejeden raz. Nie zamierzałam dłużej siedzieć z założonymi rękami, wiedział o tym.

Znów zajęłam się dokumentami, starając się przywrócić w sobie nastrój do pracy, ale nie mogłam się skupić. Moje myśli krążyły wokół tego, jak rozwinie się sprawa z Patrickiem.

Zamierzałam go zaprosić na randkę.

Zwlekałam z tym wystarczająco długo. Nie mógł już widzieć we mnie dziecka, którym byłam, kiedy się w nim zabujałam. W liceum czteroletnia różnica wieku to cała epoka, ale gdy się ma lat dwadzieścia siedem i trzydzieści jeden, to prawie nic.

Z rozmyślań wyrwało mnie pukanie do drzwi. Poirytowana znów odsunęłam od siebie papiery. To było beznadziejne.

– Proszę.

Obróciłam fotel i oszołomiona patrzyłam, jak ni stąd, ni zowąd moje marzenia stają się rzeczywistością.

– Patrick – wymamrotałam. Na sekundę poczułam pustkę w głowie, ale szybko doszłam do siebie. Skrzyżowałam ramiona na piersiach i przyjrzałam mu się sceptycznie.

– Hej, Mor.

Podobało mi się, jak to zdrobniałe imię, którego używała tylko moja rodzina, brzmi w jego przepięknych ustach, i ich kształt, gdy je wymawiał. Było o wiele lepsze niż drugie zdrobnienie, którego lubił używać – Mini-Wright. Może pozostałam nieduża, ale miałam siłę, z którą należy się liczyć. W mojej osobowości nic nie było mini.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Przyszedłem dać ci to. – Podał mi jakiś papier.

Wzięłam go od niego, zatrzymując na nim wzrok o sekundę dłużej, niż było potrzeba, zachwycona jego pewnym siebie uśmiechem i błękitnymi oczami, które doprowadzały mnie do szaleństwa.

– Co to jest?

Aż minutę zajęło mi przetworzenie w myślach tego, co zobaczyłam w nagłówku dokumentu, a wtedy gwałtownie podniosłam głowę i poderwałam się z fotela.

– Zwalniasz się? – wykrztusiłam.

– Nie. Wręczyłem ci swoje dwutygodniowe wypowiedzenie bez powodu.

– Nie wygłupiaj się.

– Ja?

Przewróciłam oczami i znów spojrzałam na kartkę. Wyprostowałam ramiona i spróbowałam się rozluźnić. Boże, Patrick był jedynym człowiekiem, przez którego mogłam stracić zimną krew. Jego odejście z Wright Construction mogłoby się jednak okazać szczęściem w nieszczęściu, co nie znaczy, że zamierzałam mu zdradzić, że tak pomyślałam.

– Oferta z zewnątrz?

Wzruszył ramionami.

– Tak.

– I pewnie nawet nie pozwolisz mi złożyć kontrpropozycji? – zapytałam, unosząc brwi, po czym odrzuciłam papier w jego stronę. – Ile?

Chwycił dokument i położył go na kupce. Potem położył mi dłoń na ramieniu i spojrzał w moje brązowe oczy. To było to spojrzenie. To, od którego nie mogłam się uwolnić. Mogłabym przysiąc, że właśnie w takich chwilach mnie zauważał. Wtedy, gdy byliśmy tylko ja i on, bez mojej rodziny czy przyjaciół. Zdecydowanie bez jego najlepszego przyjaciela, a mojego brata Austina. Nagle nastrój prysł, jak zwykle, i znów byłam jedynie młodszą siostrą jego kumpla.

– Przyniosłem to do ciebie, Mor, zanim poinformuję wszystkich, bo wiem, że niechętnie rozstajesz się z ludźmi.

Usta mi się otworzyły, ale szybko doszłam do siebie.

– W moim życiu dość było osób, z którymi się rozstałam.

Rodzice zmarli, zanim skończyłam szesnaście lat. Dwaj z trzech moich braci jednocześnie przenieśli się do innego stanu. Nie lubiłam zmian. Nie takich.

– Wiem. – Zmierzwił mi włosy, a ja się uchyliłam.

– Zawsze taka byłaś. Lojalna. To mi się podoba.

Przełknęłam ślinę.

– No cóż, jestem Wrightem pod każdym względem.

– Przeważnie myślę podobnie jak ty. Jednak Tech złożył mi ofertę, której nie mogłem odrzucić. I nie chodzi o pieniądze.

Odetchnęłam z ulgą. Okej, więc nie odchodzi naprawdę. Po prostu będzie pracował w Texas Tech, który znajduje się nieopodal siedziby Wright Construction.

– I nie mogę cię przekonać do zmiany zdania?

– Wiesz, że dla ciebie zrobiłbym wszystko – odparł z tym samym uśmiechem.

Moje serce lekko drgnęło.

– Wszystko, tak?

– O Boże, czego ja naobiecywałem? – Roześmiał się. – Chodź, Mor. Wyjdźmy stąd. Po drodze zostawię wypowiedzenie w pokoju Julii.

Julia była szefową działu HR i dziewczyną Austina. Uwielbiałam ją samą i wszystko, co zrobiła, żeby pomóc mojemu bratu.

– Nie mogę – odrzekłam z wahaniem, patrząc na dokumenty. Miałam przed sobą jeszcze kilka godzin pracy.

– Za dużo pracujesz.

– Nie jesteś dziś pierwszą osobą, która mi to mówi.

– Tak?

– Prawdę powiedziawszy, David cały czas mi to powtarza.

– David – powtórzył bezbarwnym tonem.

– Tak. To świetny facet. Cieszę się, że go zatrudniliśmy, ale z powodu jego szkolenia mam zaległości. Więc naprawdę nie mogę wyjść.

Patrick zerknął na dokumenty.

– Jest piątek. To wszystko będzie tu na ciebie czekało w poniedziałek rano.

– W poniedziałek! – rzuciłam kpiąco. – Przez weekend będę pracować w domu.

– Przyprawiasz mnie o ból głowy.

Zaśmiałam się.

– Nie. Jestem niesamowita, bez wątpienia.

– Bez wątpienia.

Westchnęłam głęboko i zastanowiłam się, co powinnam zrobić. Wiedziałam, że to moja szansa. Byliśmy sami. Przekomarzaliśmy się. Musiałam jedynie otworzyć usta i poprosić, żeby się ze mną umówił.

Co gorszego mogłoby się wydarzyć?

Mógłby powiedzieć „nie”.

Tak, to była najgorsza, najbardziej upokarzająca rzecz, jaką byłam w stanie sobie wyobrazić.

Nie potrafiłam znieść myśli, że nasze kontakty stałyby się krępujące, bo bardzo lubiłam to, co mieliśmy. Ale czy mogłam nadal udawać, że nic do niego nie czuję? Robiłam to już zbyt długo. I byłam absolutnie pewna, że jest jedyną osobą, która tego nie dostrzega.

Otworzyłam usta, by to w końcu zrobić. Spojrzałam w jego błękitne oczy i przywołałam całą pewność siebie, jaką wykazywałam w pracy. Przyjrzał mi się, jakby czekał, że powiem to, co miałam wypisane na twarzy.

Ale nic z tego.

Odwróciłam wzrok, czując, że policzki mi płoną.

Cholera, zatkało mnie.

Co jest, u diabła? Dlaczego nie mogę się postarać go zdobyć?

– Zapomniałaś, prawda? – zapytał Patrick.

– Zapomniałam? – powtórzyłam zmieszana.

– Steph urządza dziś przyjęcie.

Rzuciłam okiem na komputer.

– Cholera.

– Tak myślałem.

– Tak naprawdę nie zapomniałam. Po prostu daty mi się pomyliły – próbowałam się jakoś wytłumaczyć. Było mi wstyd. – Nie mów Steph.

Patrick roześmiał się i trącił mnie łokciem.

– Moja siostra przyjeżdża z San Francisco na swoje urodziny, a ty o tym zapomniałaś? Mowy nie ma, nigdy ci tego nie daruje.

– Och, obedrze mnie żywcem ze skóry, jeśli się o tym dowie – odparłam ze śmiechem.

– Cała Steph. Może pójdziesz tam wcześniej ze mną i coś zjesz?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Ta rozmowa była taka zwyczajna.

Stephanie i ja przyjaźniłyśmy się od wczesnego dzieciństwa. W liceum, kiedy miałam również innych przyjaciół, byłyśmy razem w drużynie cheerleaderek. Wyjechała do Berkeley, żeby studiować muzykę, a ja zostałam w Lubbock i zdobyłam dyplom z biznesu na Texas Tech. Spotykałyśmy się zawsze, kiedy przyjeżdżała, gawędziłyśmy i kontaktowałyśmy się na Facebooku. To było zupełnie naturalne, że jej brat zaproponował, żebyśmy się spotkali przed przyjęciem. Teraz jednak myślałam tylko o tym, aby być z Patrickiem.

– Och… Nie chcę się narzucać.

– Na pewno nie będziesz się narzucać – odparł. – A poza tym, naprawdę… kiedy ostatnio coś jadłaś?

– Jadłam… dzisiaj – mruknęłam wymijająco.

– Co? Jarmuż i skittles?

– Mówisz, jakbyś mnie znał!

No bo… tak, właśnie to jadłam. Smoothie z jarmużu i torebkę skittlesów, żeby przetrwać parę godzin. Kiedy byłam pochłonięta jakimś projektem, nie zwracałam uwagi na jedzenie.

– Ha! Znam cię. – Patrick wyciągnął rękę, żeby wyprowadzić mnie z sali konferencyjnej. – I właśnie dlatego cię zmuszam, żebyś wyszła z pracy. Jesteś człowiekiem, nie robotem. Ktoś ci musi o tym przypomnieć.

– Wiem, że nie jestem robotem – odrzekłam, teatralnie przewracając oczami, po czym zgarnęłam dokumenty i upchnęłam je w skórzanej teczce.

– Nie zauważyłem na to dowodu. Nakarmimy cię i zobaczymy, co będzie.

– A co, jeśli roboty mogą jeść normalne jedzenie? – zapytałam. – Mogłabym być bardzo zaawansowanym robotem.

– Oczywiście, że byłabyś zaawansowanym robotem – odparł, przeciągając słowa. – Czy innego zatrudnilibyśmy jako naszego prezesa?

Roześmiałam się głośno.

– Dla Wright Construction tylko to, co najlepsze.

– Absolutnie.

Po wyjściu z sali konferencyjnej skręciliśmy do mojego gabinetu na końcu korytarza.

– Jedźmy do moich rodziców – powiedział Patrick. – Nakarmią cię, a jeśli będziesz miała szczęście, może przygotuję ziemniaczane purée. Wiem, że je uwielbiasz.

– W porządku. – Poczułam skurcz w sercu na myśl, że pamiętał. Byłam taką idiotką.

Zabrałam torebkę z gabinetu, wepchnęłam w nią teczkę z dokumentami i poszłam za Patrickiem do windy.

Wysiadł na piętrze, na którym Julia miała gabinet, i położył na jej biurku swoje wypowiedzenie. Potem zjechaliśmy windą na parter. Mój czarny mercedes stał na wyznaczonym miejscu. Trzy rzędy za nim widziałam lexusa należącego do Patricka.

– Pojadę za tobą – oznajmiłam.

– Weźmy mojego. Wiesz, że tam nie ma zbyt wiele miejsc do parkowania.

– To prawda.

Usiadłam na miejscu pasażera w SUV-ie i szybko zerknęłam na Patricka. Wyglądało na to, że tego dnia miałam szczęście. Zabrakło mi odwagi, by zaproponować mu randkę, ale byliśmy razem. Chociaż to nie była randka ani nic w tym rodzaju.

Spojrzałam mu w oczy i zwilżyłam usta. Przemknął po nich wzrokiem, zanim wyjechał na drogę. Zrobił to tak szybko, że przysięgłabym, że to sobie wyobraziłam. Patrick jeszcze nigdy tak na mnie nie patrzył. Moja nadzieja na naszą przyszłość pozostawała tylko tym – nadzieją.

Mimo to zdecydowałam, że dziś zobaczy mnie. Nie siostrzyczkę swojego najlepszego przyjaciela.

ROZDZIAŁ DRUGI

Patrick

– A jednak nie mogę uwierzyć, że zapomniałaś. Nie masz sekretarki? – zażartowałem.

– Mam asystentkę. Nie sekretarkę – rzuciła ostro Morgan.

– Przepraszam.

– A wiesz, kto byłby idealny na tym stanowisku?

Uniosłem brew.

– Z tonu twojego głosu wnioskuję, że to mi się nie spodoba.

– Heteroseksualny biały facet.

– To też możesz zrobić.

– No bo co może być lepszego niż mężczyzna gotowy na każde zawołanie? Założę się, że nikt by go nie nazywał cholernym sekretarzem.

– Nazywaliby go tak, gdybyś im kazała – stwierdziłem.

Zaśmiała się, mrużąc oczy i pokazując zęby. To był jej najpiękniejszy śmiech. Oznaczał, że śmieje się naprawdę szczerze.

– Dziękuję, że popierasz moje śmiałe plany.

– Zawsze do usług.

– A więc ta nowa praca… Jesteś pewien, że w Tech naprawdę cię potrzebują?

– No cóż, już ją przyjąłem.

Morgan założyła za ucho pasmo ciemnych włosów.

– No nie wiem. Nadal mi się wydaje, że mogłabym ci złożyć lepszą propozycję.

Oderwałem wzrok od kierownicy i spojrzałem na nią. Sposób, w jaki powiedziała „lepszą propozycję", był bardzo sugestywny, ale, cholera, z wyrazu jej twarzy wywnioskowałem, że nie miała o tym pojęcia. Przez cały czas to robiła. Nie wiedziała, że połowa tego, co mówi, ma podwójne znaczenie.

– Jaką?

– Potrzebuję nowej sekretarki.

Udało jej się zachować powagę przez pełne trzy sekundy, a potem wybuchnęła śmiechem. Ja też się roześmiałem i pokręciłem głową.

– Całkiem niezła propozycja.

– Myślę, że doskonale się nadajesz.

– Właśnie dlatego powiem Steph.

Wywróciła oczami i nastawiła głośniej radio. Tak pokonaliśmy resztę drogi do moich rodziców.

Wjechałem w ulicę, przy której stał ich dom. Mieszkali w nim, odkąd pamiętałem, a nawet dłużej. To był dom, chociaż nie tak okazały, jak ten należący do Wrightów. Dorastałem bezpiecznie w rodzinie z wyższej klasy średniej, ale rodzice przedkładali wakacje i aktywny wypoczynek ponad luksusowe nieruchomości czy samochody. Rodzina była zawsze ważniejsza niż rzeczy. Prawdopodobnie dlatego kupiłem dom, który już prawie spłaciłem, i od ukończenia studiów miałem SUV-a.

– Opowiedz mi o tej nowej pracy. Czym będziesz się zajmował? – zapytała Morgan.

– W większej części tym samym, co robiłem w Wright, zarządzaniem dużymi kontraktami. – Uśmiechnąłem się do niej pożądliwie. – A skoro o tym mowa… Czy przekazałaś darowiznę na rzecz Texas Tech w tym roku

podatkowym? Już to sobie wyobrażam – biblioteka imienia Morgan Wright, skrzydło Wrightów w Rawls College of Business, coś tam Wrightów w innym budynku. To byłoby imponujące.

– O rany – jęknęła. – To mnie będzie słono kosztować, co?

– Prawdopodobnie.

Zaparkowałem na podjeździe, ciesząc się, że przyjechaliśmy wcześniej. Ulica wkrótce będzie zapchana. Gdy wysiedliśmy z samochodu, Morgan podeszła do mnie.

– A więc właśnie to chcesz robić? Urabiać ludzi, żeby przekazywali darowizny?

– Jestem całkiem dobry w urabianiu.

– Mnie nigdy nie urabiałeś. – Spojrzała na mnie, trzepocząc ślicznymi rzęsami.

– Czy ktokolwiek potrafi urobić Morgan Wright?

Zachichotała.

– Zależy kto.

Lubiłem ten jej chichot – zdarzał się nawet rzadziej niż prawdziwy śmiech. Trafiły mi się oba tego samego wieczoru. Zrozumiałem, że naprawdę potrzebowała oderwać się od pracy. Zastanawiałem się, kiedy ostatnio gdzieś wychodziła i czy w ogóle ma jakieś życie towarzyskie. Nawet w Halloween została, żeby pracować. Wiedziałem o tym, bo zaprosiłem ją na imprezę, którą urządzał mój przyjaciel. Trzeba przyznać, że żadne z nas nie było w nastroju do imprezowania w czasie, kiedy Austin wrócił z odwyku. Poszedłem tam tylko dlatego, że obiecałem dziewczynie, z którą się spotykałem, że się zjawię. Tej samej nocy z nią zerwałem.

– Zresztą chodzi o coś więcej. Nie zajmujemy się tylko darowiznami. Pozostajemy w kontakcie z biznesem i absolwentami. Negocjujemy kontrakty i zapewniamy uniwersytetowi możliwości działania.

– To chyba ważna praca.

– Trochę ważniejsza niż bycie twoim sekretarzem.

Wywróciła oczami.

– Skoro tak mówisz.

Zapukałem dwa razy, zanim wszedłem do domu, prowadząc za sobą Morgan.

– Puk, puk! – zawołałem. – Już jestem!

– No proszę, popatrzcie, kto postanowił się pokazać – powitała nas Stephanie.

– Hej, siostruniu – powiedziałem, zamykając ją w objęciach.

Uścisnęła mnie z całej siły, a potem walnęła w nerkę, krzycząc:

– Ha! Mam cię!

Zakasłałem pod wpływem nagłego uderzenia i rzuciłem się ku niej. Chwyciłem ją w pasie i podniosłem, a potem upuściłem na dywan. Sapnęła i pociągając za sobą, spróbowała mnie kopnąć.

– Wow, naprawdę nic się nie zmieniło – odezwała się Morgan zza moich pleców.

– Mor! – zawołała z podłogi Steph. – Pozwól, że uporam się z moim bratem przygłupem, a potem cię przytulę.

W tym momencie do salonu wszedł wysoki mężczyzna z rudymi włosami i spojrzał na tę scenę szeroko otwartymi oczami. Morgan przestąpiła przeze mnie i Stephanie.

– Cześć, jestem Morgan Wright – przedstawiła się, wyciągając rękę.

– Thomas Cooper. Jestem chłopakiem Steph.

– Zajmuje się nieruchomościami – uzupełniła Steph, siadając na podłodze.

– Miło cię poznać.

– Skąd znasz Steph? – zapytał.

– Dorastałyśmy razem. Od dzieciństwa po liceum.

– To ta małpa, która odebrała mi zaszczyt wygłoszenia mowy pożegnalnej na zakończenie szkoły! – doprecyzowała Steph.

Roześmiałem się i popchnąłem ją z powrotem na dywan.

– Przyznaję się – powiedziała Morgan bez śladu poczucia winy.

Podniosłem się z podłogi i otrzepałem spodnie, po czym uścisnąłem rękę Thomasa.

– Miło cię znów widzieć, stary.

– Ciebie też, Patrick.

Steph podskoczyła i poprawiła jasne, równo przycięte włosy.

– Uprzejmości zakończone. Napijmy się.

– Przyjęcie jeszcze się nawet nie zaczęło – zauważyłam. Odkąd mój najlepszy przyjaciel poszedł na odwyk, byłem o wiele bardziej świadomy, ile piję i z jakiego powodu.

– To moje przyjęcie – odparła Steph, jakby to było oczywiste.

Wymieniliśmy z Morgan spojrzenia. Widziałem, że te same myśli przemykają jej przez głowę. Byliśmy dzisiaj niesamowicie ze sobą zgodni.

Thomas ruszył za Steph do kuchni, a Morgan skinęła, jakby pytała, czy powinniśmy do nich dołączyć.

– Trochę dziwne uczucie, prawda? – zapytałem.

Pokiwała głową.

– Teraz mam większą świadomość konsekwencji picia mimochodem. Nawet bardziej niż wtedy, kiedy umarł tata.

Jej tata, Ethan Wright, zmarł z powodu nadużywania alkoholu. W tym czasie studiowałem w college’u z Austinem, który też dużo pił, żeby poradzić sobie z jego śmiercią. Morgan miała wtedy tylko szesnaście lat i trudno mi sobie wyobrazić, jakie to było dla niej trudne.

– Wiem, co masz na myśli. – Oparłem dłoń nisko na jej plecach i poprowadziłem do kuchni.

– Chyba będzie okej.

Kiwnąłem głową.

– Tak myślę.

Westchnęła głęboko. Uśmiech wrócił na jej twarz, a moje oczy znów skierowały się na jej usta.

Dlaczego, u diabła, zwracam dziś uwagę na jej usta?

Zwykle były umalowane. To musi być to. Teraz w ogóle nie miała na nich szminki i widziałem, że były spierzchnięte od przygryzania.

– Gdzie są mama i tata? – zapytałem, kiedy Thomas podał mi piwo.

Morgan też jedno wzięła. Podobało mi się, kiedy dziewczyny piły piwo. Albo mocną whiskey.

– Z tyłu domu. I są śmiesznie słodcy – odparła Steph z westchnieniem.

– Czyli tata grilluje, a mama go poucza, jak robić to lepiej, chociaż oboje wiemy, że nikt poza nim nigdy nie dotknął tego grilla?

– Mniej więcej.

Morgan wzięła długi łyk piwa. Wszystkie obawy dotyczące alkoholizmu jako cechy dziedzicznej w jej rodzinie poszły w niepamięć. Miałem zdrowych, zrównoważonych, dopasowanych do siebie rodziców, a Morgan nie. Miała czwórkę cudownego rodzeństwa, ale to nie było to samo.

Steph zarzuciła rękę na ramię Morgan i poprowadziła ją na tył domu. Thomas przyglądał im się z zaciekawieniem.

– Twoja dziewczyna wydaje się bardzo miła – powiedział.

Zakrztusiłem się, opluwając piwem kuchnię.

– Ona… ona nie jest moją dziewczyną.

Thomas cofnął się ze śmiechem, kiedy wziąłem ścierkę, żeby wytrzeć ślady.

– Przepraszam. Myślałem… no wiesz, przyszliście razem i w ogóle.

W tym momencie ujrzałem nasze spotkanie jego oczami. Morgan i ja pojawiamy się razem, żartując i dobrze się bawiąc. Szkolna przyjaciółka

mojej siostrzyczki. Nasze porozumiewawcze spojrzenia. Moja ręka na jej plecach. Cholera, rzeczywiście musieliśmy wyglądać jak para.

– Ona, hm, ona jest młodszą siostrą mojego najbliższego przyjaciela. Jest dla mnie o wiele za młoda.

Thomas roześmiał się.

– Jesteśmy w tym samym wieku, stary, a ja się spotykam z twoją siostrą.

To spostrzeżenie mnie uderzyło. Umawiałem się już wcześniej z kimś młodszym od Morgan. Byłem od niej starszy ledwie o cztery lata, ale przy Mor miałem wrażenie, że różnica wieku jest większa.

– Jej bracia zamordowaliby mnie za samą taką myśl.

Thomas podniósł ręce.

– Nie zamorduj mnie za taką myśl o twojej siostrze.

– Traktuj ją dobrze, a nie będę musiał.

– Załatwione.

Podaliśmy sobie ręce jak dżentelmeni i poszliśmy na tył domu. Wciąż zastanawiałem się nad słowami Thomasa na temat mnie i Morgan. Mój wzrok odnalazł ją natychmiast, kiedy weszliśmy do ogrodu. Stała ze Steph, śmiejąc się głośno z jakiejś bulwersującej historii, którą raczyła ją moja siostra. Rumieńce wróciły jej na policzki, a długie brązowe włosy tańczyły wokół twarzy. Spodnie i błękitna jedwabna bluzka, które wydawały się takie zwyczajne, kiedy wszedłem do sali konferencyjnej, podkreślały jej kształty. Każdą. Najmniejszą. Krągłość.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się na sekundę i w gasnącym świetle dnia dostrzegłem, że jej oczy nie były jednolicie ciemnobrązowe. Ich tęczówki miały plamki złota. I budziły emocje. Tak jak usta. I dosłownie wszystko.

Przekrzywiła głowę, kiedy się nie odwróciłem. Co ona, do diabła, myślała, że chodzi mi po głowie? Nie mogła wiedzieć. Pomyślałaby, że jestem totalnym popaprańcem. Mowy nie ma, żeby się mną interesowała. Cholera, nie mogłem uwierzyć, że o tym myślę.

Była taka podniecająca. Niewiarygodnie podniecająca. Dlaczego nigdy wcześniej tego nie dostrzegałem? A może po prostu starałem się nie patrzeć? Wydawała mi się tak młodziutka jak Steph? Bo teraz, kiedy na nią patrzyłem… Nie mogłem oderwać wzroku.

Byłem całkiem pewien, że jej trzej starsi bracia zamordowaliby mnie za to, że myślę w ten sposób o ich siostrzyczce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Morgan

– Czy ty i Patrick w końcu… no wiesz? – zapytała mnie Steph.

Zaśmiałam się.

– Tak, jasne.

– W liceum twoje cielęce spojrzenie mogło być irytujące, ale teraz jest po prostu idiotą, jeśli tego nie widzi.

– Nie jest idiotą. Po prostu się mną nie interesuje. Nie szkodzi.

Steph prychnęła.

– Aha. Uwierzę w to, jak świnie zaczną latać. Nie nabierzesz mnie. Znałam cię, zanim zostałaś prezesem Wright Construction. Czego ci, nawiasem mówiąc, gratuluję! – Uścisnęła mi dłoń, lekko podskakując.

– Dziękuję.

Byłam zadowolona, że przestałyśmy rozmawiać o Patricku. Już samo to, że nie mogłam przestać myśleć, iż mnie nie chce, było wystarczająco trudne. A co dopiero opowiadać o tym komuś i uświadamiać sobie z każdym słowem, jak beznadziejnie brzmię, usychając z tęsknoty.

Wzięłam kolejny długi łyk piwa i znów spojrzałam na Patricka. Stał przy grillu i rozmawiał z rodzicami i Thomasem. Przed chwilą zaczęli się pojawiać goście Steph, ale przyjęcie zapowiadało się skromnie. Cieszyłam się, że to nie była wielka impreza.

Tak jakby Patrick wyczuł moje spojrzenie, bo zerknął w moją stronę. Kiedy nasze oczy się spotkały, czekałam, że zrobi jakąś głupią minę, kiwnie mi głową albo po prostu zignoruje mój wzrok. W końcu zwykle tak było.

Jednak nic takiego nie zrobił. Też na mnie patrzył. Poczułam, że robi mi się gorąco. Jego oczy mówiły o wiele więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Przełknął ślinę i omiótł mnie wzrokiem od stóp do głów. I wcale tego sobie, cholera, nie wyobraziłam. Kiedy popatrzył na mnie, wychodząc z domu, pomyślałam, że może się pomyliłam, ale teraz to powtórzył. Coś się zmieniło, a ja nie wiedziałam co. Albo doszukiwałam się w tym wszystkim ukrytego znaczenia.

Nagle się odwrócił, a ja spróbowałam zebrać myśli. To był Patrick. Nie postrzegał mnie w ten sposób. Chociaż zawsze pragnęłam, żeby sprawy posunęły się do przodu, tak naprawdę nigdy nie wierzyłam, że mam szansę. Nawet wcześniej, kiedy zamierzałam zaprosić go na randkę, bardziej chodziło o to, żeby wbić gwóźdź do trumny. Zakładałam, że mnie odrzuci i będę mogła iść naprzód.

Teraz nie wiedziałam, co mam myśleć.

Rodzice Patricka i Steph podawali gościom hamburgery na papierowych talerzykach na rozkładanym stole z tyłu ogrodu. Wmieszałam się w grupę dziewczyn, z którymi uczyłam się w liceum. Chociaż wiele z nich nadal mieszkało w Lubbock, nigdy z żadną się nie spotkałam. Brakowało mi czasu i nie miałyśmy ze sobą wiele wspólnego. Ja żyłam pracą, a one swoimi rodzinami.

Wyjmowałam z lodówki czwarte już dziś piwo, kiedy usłyszałam Patricka.

– Hej, maleństwo. Nie za dużo tego?

Posłałam mu olśniewający uśmiech i otworzyłam puszkę.

– Nie pamiętam, żebym sięgnęła po drinka od tamtej letniej nocy, kiedy urżnęłam się w Louie Louie’s. Zapomniałam już, jak dobrze jest się

wyluzować.

– Dobrze, że dziś nie prowadzisz.

– O Boże, wiesz, że bym tego nie zrobiła.

– Wiem. Dlatego jestem trzeźwy jak cholera.

Roześmiałam się i trąciłam go łokciem. Na rauszu przestałam się czymkolwiek przejmować.

Żegnajcie, zahamowania.

Patrick podtrzymał nas oboje, kładąc mi rękę nisko na plecach. Coś się we mnie zapaliło. Mogłam myśleć jedynie o tym, żeby go pocałować. Jego usta nie były daleko od moich. Musiałabym tylko stanąć na palcach. Pochyliłam się ku niemu, tak że niemal do siebie przywarliśmy.

– Patrick?

– Tak? – odpowiedział ze ściśniętym gardłem.

– Cieszę się, że przyszłam tu z tobą.

Odkaszlnął z wysiłkiem i odsunął się ode mnie. Nagle zaczął z fascynacją wpatrywać się w podwinięte rękawy swojej koszuli.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się przyjść na przyjęcie. Może powinniśmy już dać sobie spokój z piwem? – zasugerował, po czym sięgnął do lodówki po wodę i mi ją podał.

Policzki mi zapłonęły, kiedy wzięłam butelkę, unikając jego wzroku.

Co jest ze mną, do diabła, nie tak? Starałam się, żeby moje słowa zabrzmiały tak cholernie seksownie. Dlaczego mi się wydawało, że zechce mnie pocałować? Boże, naprawdę powinnam napić się wody.

Zaczęłam opróżniać butelkę, kiedy Thomas odchrząknął, by ściągnąć na siebie uwagę.

– Witam wszystkich. Bardzo się cieszę, że możecie dzisiaj być u mojej drogiej Steph na urodzinach. Steph, czy możesz tu podejść?

Podbiegła do niego z rękami wyciągniętymi jak bokser wchodzący na ring. Puściła do niego oko, a Thomas się roześmiał.

– Wiem, że większość was mnie nie zna, ale oboje chcieliśmy podziękować wam za to, że jesteście tu w tym wyjątkowym dniu. A ja jestem szczególnie szczęśliwy, że zebrali się tu dziś wszyscy jej przyjaciele i rodzina.

Potem odwrócił się do Steph i przyklęknął. Raptownie nabrała powietrza, a jej dłoń powędrowała do ust, kiedy Thomas wyjął czarne aksamitne pudełko.

– O mój Boże – szepnęła.

– Wspaniale – rzucił Patrick.

– Stephanie Taro Young, czy wyjdziesz za mnie? – zapytał Thomas z uśmiechem.

Łzy płynęły po policzkach Steph, kiedy kiwnęła głową.

– Tak! Tak, tak, tak.

Przyciągnęła do siebie Thomasa i pocałowała. Kiedy go wreszcie puściła, wyjął z pudełka pierścionek z brylantem i wsunął go jej na serdeczny palec. Wszyscy zaczęli wiwatować. Ojciec Steph otworzył butelkę szampana i wkrótce zaczęliśmy wznosić toasty.

– Wiedziałeś o tym? – zapytałam, sącząc szampana.

Patrick potrząsnął głową.

– Widziałem, że wcześniej rozmawia z tatą, więc się domyśliłem, ale nikt mi nic nie powiedział.

– To bardzo romantyczne z jego strony, że zebrał wszystkich, by to zrobić.

– Tak? – Patrick rzucił mi zaciekawione spojrzenie. – Czy zwykle nie jesteś przewodniczącą Klubu Cyników?

– Wciąż nią jestem. Większość tu obecnych krytykowałam, kiedy pobierali się i mieli dzieci. Cholera, to samo uważałam w przypadku Jensena i Landona.

– Ale?

– No cóż… od kiedy Sutton…

– Fakt – potwierdził Patrick.

Nie musiałam mu tego tłumaczyć.

Mąż mojej młodszej siostry zmarł tego lata. Stała się tragedia. Byli młodzi i niedługo po ślubie. Zostawił ją i ich osiemnastomiesięcznego syna Jasona. Sutton zmieniła moje spojrzenie na wszystko, do czego przedtem podchodziłam cynicznie.

– Ale jestem szczęśliwa z powodu Steph. Thomas wydaje się świetnym facetem.

– Jest świetny.

Patrick skinął głową w kierunku siostry. Kiedy podeszliśmy do niej, podniósł Steph i obrócił się z nią w kółko.

– Gratulacje, siostruniu. Wiedziałem, że ktoś cię kiedyś pokocha – oświadczył.

Klepnęła go.

– Dupek.

Roześmiałam się i przyciągnęłam ją do siebie.

– Tak się cieszę – powiedziałam.

– Nie mogę w to uwierzyć! – zawołała, wyciągając do mnie rękę. Brylant był wielki, otoczony drobnymi brylancikami. Doskonale pasował do Steph.

– Jest piękny!

Podeszłam również do Thomasa, żeby mu pogratulować. Resztę wieczoru spędziliśmy, rozmawiając o przygotowaniach do wystawnego ślubu, jaki Steph niewątpliwie chciała mieć. W tę rozmowę wciągnięto nawet mnie. W sumie pomagałam przy ślubie Sutton.

Pod koniec wieczoru byłam wstawiona i wyczerpana. Od jakiegoś czasu nie miałam kiedy widywać się z ludźmi poza pracą. To było miłe spotkanie i teraz miałam ochotę wrócić do domu i zwinąć się w kłębek, by odzyskać siły.

– Jesteś gotowa wyjść? – Patrick podszedł do mnie cicho. Zdawał się dokładnie wiedzieć, o czym myślę.

– Tak, ale mam pytanie.

– Jakie?

– Wydawało mi się, że miałam obiecane purée ziemniaczane.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Nie obiecywałem. Powiedziałem: jeśli będziesz miała szczęście.

Zatrzepotałam rzęsami, mając nadzieję, że wyglądam jak niewiniątko.

– Jesteś pewien, że nie mam dziś szczęścia?

Przez moment przyglądał mi się badawczo, a potem odparł bez mrugnięcia okiem:

– Być może masz. Chyba mógłbym ci przygotować trochę purée u siebie w domu.

Próbując ukryć zaskoczenie, ścisnęłam pustą puszkę po piwie, którą trzymałam od jakiegoś czasu.

– To świetnie. Niewątpliwie jesteś mi to winien.

– Niewątpliwie – przyznał Patrick.

Pożegnaliśmy się z jego rodziną – Steph posłała mi znaczące spojrzenie, które postanowiłam zignorować – a potem zapakowaliśmy się do SUV-a. Patrick palcami wystukiwał na kierownicy rytm piosenki z radia, a ja starałam się na niego nie patrzeć.

To było przyjacielskie.

Po prostu przyjaciel, który proponuje wspólne spędzenie czasu.

Nie było w tym nic innego.

Poza tym, że… było.

Nie umiałam wskazać przyczyny. Może to flirtowanie. Może spojrzenia. Może swoboda, z jaką zaprosił mnie do siebie.

Wiedziałam, że nie powinnam mieć wątpliwości, kiedy zdarzyło mi się coś tak niewiarygodnego, ale cóż, to byłam ja. Jeśli coś wydaje się zbyt

piękne, aby było prawdziwe, zwykle takie jest. W interesach kierowałam się intuicją. Teraz intuicja mówiła mi, że coś się dzieje między mną i Patrickiem.

Serce mogło radośnie trzepotać w piersi. Rozum mógł powtarzać, że jestem idiotką. Jednak ja słuchałam intuicji. Miałam nadzieję, że to wszystko nie skończy się źle.

Patrick zaparkował w garażu i weszliśmy do środka. Kilka razy byłam u niego: z Austinem albo na jakichś przyjęciach. Nigdy nie spędzaliśmy tu czasu sam na sam. Przy nas dwojgu dom wydawał się pusty, chociaż nie był wcale duży. Zawsze mi się podobało, że jest skromnych rozmiarów i przytulny, a meble służą bardziej do odpoczynku niż do ozdoby. Miał zbyt swojską atmosferę, by przypominać typowe kawalerskie mieszkanie, takie jak dom Austina, zanim go sprzedał. Tu wszystko krzyczało, że należy do Patricka.

– Rozgość się – powiedział, zdejmując marynarkę i rzucając ją na oparcie krzesła w kąciku śniadaniowym. – Masz ochotę na drinka? Mam półkę pełną najlepszego bourbona, którego Austin się pozbył, kiedy przestał pić.

– Hm, jasne. Nie wiedziałam, że oddał to wszystko tobie.

– Większość wyrzucił. – Patrick wyjął elegancką butelkę z długą, wąską szyjką. – Ale niektóre z tych butelek można kupić tylko za pośrednictwem firmy, dlatego dał je mnie. Zamykam je, kiedy mnie odwiedza, a on o nie nie pyta.

– Mądrze.

Patrick napełnił szklanki i podał mi jedną. Wzięłam niewielki łyk i wzdrygnęłam się. Lubiłam bourbon, a ten był gładki, ale – do licha! – bardzo mocny. Patrick wychylił szklankę jednym haustem i nalał sobie znowu.

Chyba na razie nie zamierza mnie odwozić. Zrzuciłam buty na wysokich obcasach, które nosiłam cały dzień, i westchnęłam z rozkoszą.

– Mój Boże, nie mogłam się doczekać, by zdjąć te narzędzia tortur.

– Podobają mi się.

– No tak, to jeden z powodów, dla których kobiety je noszą. – Dla uspokojenia wzięłam łyk bourbona. – Poza tym jestem niska.

– Nie jesteś aż tak niska.

– Ależ tak. A na dodatek w tym biznesie fakt, że jestem kobietą, to wystarczający powód, by traktować mnie z góry. Nie wyobrażam sobie, że nie nosiłabym wysokich obcasów. Nie mogłabym patrzeć nikomu w oczy. Dosłownie.

Patrick podszedł do mnie. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i czułam się przy nim bardzo drobna. Był na tyle blisko, że czułam ciepło bijące od jego ciała. Zarumieniłam się i byłam całkiem pewna, że nie pod wpływem alkoholu.

– Jak ktoś, do cholery, mógłby traktować cię z góry dlatego, że jesteś kobietą, nie wspominając o wzroście?

Bezradnie wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, ale tak się dzieje bez przerwy.

– Ludzie to idioci. Wzrost nie ma znaczenia, liczą się kompetencje. A to, że jesteś kobietą, nie zmienia faktu, że potrafisz kierować tą firmą lepiej niż ktokolwiek inny. Jeśli z tego powodu ktoś coś mówi lub zachowuje się inaczej, to jest to jego problem. Nie twój.

– Wiem – odparłam. – Staram się tym nie przejmować. Jestem w tym miejscu, bo na to zapracowałam. Jestem w tym miejscu, bo na to, kurwa, zasługuję. Inni mogą pocałować mnie gdzieś.

Patrick się uśmiechnął. Leciutko, szelmowsko.

– Cholera.

– Co? – zapytałam, próbując odczytać, co się kryje w jego niebieskich oczach.

Pokręcił głową. Wyglądało na to, że jest rozdarty. Nawet nie byłam w stanie sobie wyobrazić, że będzie patrzeć mi prosto w oczy. Chciałam poruszyć ręką, chciałam ją do niego wyciągnąć.

Dlaczego to takie trudne?

Westchnęłam krótko, odstawiłam drinka i położyłam dłoń na jego przedramieniu. Spojrzał na mnie. Teraz się nie myliłam. Patrick mnie pragnął.

Serce mi zadrżało. Poczułam ucisk w żołądku. W głowie mi szumiało.

To się działo naprawdę.

Ta chwila była rzeczywista.

– Morgan – odezwał się zdławionym głosem.

Przesunął ręką wzdłuż mojego ramienia, w kierunku talii. Wstrzymałam oddech.

– Tak?

Nie powiedział nic więcej. Po prostu włożył palce w moje włosy i przyciągnął moją twarz do swojej. Nasze usta niemal się stykały. Czułam smak bourbona w jego oddechu i ciepło, które od niego biło. Na sekundę zastygliśmy w bezruchu, niemal bez tchu. Oboje rozpaczliwie pragnęliśmy wykonać jakiś ruch, a jednocześnie baliśmy się przełamać barierę.

Zdesperowani, szaleni, podnieceni, przerażeni i nieprzytomni.

Musnął mój nos swoim, delikatnie i czule. To było pytanie. Tak jakby jeszcze bardziej niż ja nie mógł uwierzyć, że stoimy akurat tu, nad samą przepaścią. Że wystarczyłoby się pochylić, a zaczęlibyśmy lecieć w dół.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrick

Cholera, pójdę za to do piekła.

Morgan pochyliła się ku mnie i nasze ciała wpasowały się w siebie. Delikatne i giętkie spotkało masywne i twarde. To było kuszenie w najpiękniejszym wydaniu. Jabłko węża wiszące na drzewie.

Wiedziałem, że nie uda mi się cofnąć. Coś się ze mną stało. Nigdy wcześniej nie myślałem o Morgan. A potem Thomas włożył mi tę myśl do głowy i wszystko się zmieniło. Kiedy już tam była, nie mogłem się jej pozbyć. Nie mogłem przestać postrzegać Morgan jako tę zachwycającą, powściągliwą kobietę, którą cały ten czas miałem dosłownie przed oczami.

Chciałem się ku niej pochylić. Poddać się temu. Pragnąłem tego, cholera, rozpaczliwie.

Była tu. Zaprosiłem ją. Ofiarowywała mi siebie. To byłoby takie proste. Tak cholernie łatwe. Musiałbym tylko pokonać dystans. Wziąć to, czego bardzo chciałem.

Ale nie powinienem.

To była Morgan.

Siostrzyczka mojego najlepszego przyjaciela. I przez następne dwa tygodnie nadal moja szefowa. Nie mogłem wykorzystać jej w ten sposób.

Boże, co za beznadziejna sytuacja. Gdyby Morgan była kimkolwiek innym, zrobiłbym to. Doprowadziłbym do tego. Tyle że inne dziewczyny tak naprawdę nigdy się dla mnie nie liczyły. Z innymi dziewczynami nie wiązały się konsekwencje.

Ona była kimś więcej. Znaliśmy się całe życie.

A jeśli to zrobię, czy to wszystko spieprzy?

Fiut mi podpowiadał, żeby zapomnieć o tym w cholerę i cieszyć się chwilą. A jednak nie mogłem.

To było wbrew mojej naturze, ale cofnąłem się. Oderwaliśmy się od siebie. Opuściłem ręce. Czułem, jak uniesienie powoli znika. Zrobiło się pusto i okropnie.

– Morgan, my… nie powinniśmy tego robić.

Otworzyła szeroko oczy. Była zmieszana i zraniona. Odrzuciłem ją.

– Jesteś… jesteś pijana – dodałem po namyśle.

Natychmiast znów stała się osobą, którą była przed tym fatalnym prawie pocałunkiem. Wyprostowała się, cofając ramiona. Cały ból został głęboko ukryty. Do licha, nigdy nie chciałbym grać z nią w pokera.

– Okej – powiedziała cicho.

– Mógłbym, hm… Co powiesz na purée?

Zacisnęła wargi i odwróciła wzrok.

– Może powinnam już jechać.

– Nie, nie jedź – poprosiłem. Wiedziałem, że byłoby lepiej, gdyby jednak wróciła do domu, ale nie byłem gotowy na to, by odjechała.

– Myślę, że zamówię Ubera albo coś. Jestem zmęczona.

Widziałem, że kłamie.

– Po prostu zostań tutaj.

– Patrick – rzekła z westchnieniem.

– Morgan.

– Czy to dobry pomysł?

– Jest w porządku. Dam ci jakieś ubranie i możesz wziąć moją sypialnię. Ja się prześpię na kanapie.

Zniknąłem, zanim zdążyła się sprzeciwić. Nie wiedziałem, dlaczego nalegam. Na dobrą sprawę, gdyby wyszła, byłby to rozsądny krok. Zwykle nie byłem dżentelmenem. Spotykałem się z mnóstwem dziewczyn. Ryzykowałem i zabierałem do domu takie, które wypiły więcej niż Morgan. Teraz mówiłem „nie” jedynie dlatego, że to była ona.

Jednak nie mogłem pozwolić jej wyjść. Nie chciałem, żeby wyszła. Chciałem ją mieć w swoim łóżku. Smakować ten pocałunek. Pragnąłem smakować dużo więcej.

Cholera, nie lubiłem być w rozterce. A byłem w rozterce.

Przebrałem się w domowe ubranie. Dla Morgan wziąłem T-shirt z napisem „Texas Tech” i jakieś spodenki do koszykówki.

– Będą na ciebie za duże, ale możesz je podwinąć tak, żeby pasowały.

Przez chwilę przyglądała im się z niedowierzaniem.

Czy ona myśli, że jest szalona, bo przyszło jej do głowy, żeby mnie pocałować? A może jest gotowa wziąć nogi za pas?

Po krótkim wahaniu odwróciła się i zniknęła w łazience. Odetchnąłem z ulgą. Tak czy owak, byłem cholernym idiotą. Mimo to chciałem, żeby tu była.

Kiedy zniknęła, wyjąłem wszystko, co było potrzebne, żeby przygotować purée. Nawet nie wiedziałem, dlaczego zająłem się tym właśnie teraz. Moglibyśmy robić milion innych rzeczy, żeby wrócić do naszego zwykłego swobodnego sposobu bycia, a jednak obierałem ziemniaki nad kubłem do śmieci, nastawiwszy wcześniej wielki garnek z wodą.

– Nie sądziłam, że jednak zrobisz purée – powiedziała, wchodząc do kuchni.

Odwróciłem się i na jej widok ziemniak omal nie wpadł mi do kosza. Nie zdążyłem ukryć wyrazu twarzy. Mój T-shirt sięgał jej do połowy uda,

a spodenki podwinęła tak wysoko, że były ledwie widoczne. Od ponad dziesięciu lat widywałem Morgan w skąpym bikini, ale w niczym nie wyglądała tak seksownie.

Pociągnęła dół spodenek.

– Rzeczywiście nie pasują.

Odchrząknąłem i odwróciłem się. Fiut mi drgnął na myśl o tym, by dostać się pod te spodenki. I za cholerę nie mogłem nic z tym zrobić. A przynajmniej… nie zrobiłbym.

– Są w porządku – oceniłem przez zaciśnięte gardło.

Usłyszałem, że podnosi szklankę z drinkiem, którą zostawiła na kuchennym blacie, i wychyla go. Bez słowa nalała sobie kolejnego. Nie potępiałem jej. Ja sam nie mogłem sobie poradzić z gorącą atmosferą, jaka zapanowała w kuchni.

Morgan usiadła na blacie i patrzyła, jak pracuję. Byłem dobry w kuchni. Uczyłem się od rodziców, którzy umieli doskonale gotować. Teraz dawało mi to poczucie kontroli.

– Może powinniśmy o tym porozmawiać? – zapytała, zdobywając się w końcu na odwagę.

– O purée? Nie martw się, wiem, że lubisz je z serem.

– Wiesz, że nie mówię o ziemniakach – prychnęła.

– Nie ma o czym dyskutować. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi – powtórzyła głucho.

– Tak.

Nie mogłem uwierzyć, że właśnie oznajmiłem Morgan Wright, że zostaniemy na stopie przyjacielskiej.

Umilkła i wydawała się rozważać moje słowa, a potem wypuściła powietrze.

– Niech to lepiej będzie najlepsze pieprzone purée, jakie kiedykolwiek jadłam.

Roześmiałem się i wróciłem do pracy. Morgan poszła do salonu i włączyła jakiś okropny reality show. Oglądała je, kiedy tylko mogła. Naprawdę tego nie rozumiałem, ale ona zawsze mówiła, że dzięki temu czuje się mądra. Ja przeciwnie – miałem wrażenie, że ubywa mi szarych komórek.

Kiedy ziemniaki były gotowe, przyniosłem je do salonu razem z dwiema łyżkami.

Roześmiała się na widok ogromnej miski.

– Jesteś walnięty.

– Dzięki. – Podałem jej łyżkę. – Co oglądamy?

– *Piekielną kuchnię* Gordona Ramsaya. Lubię, kiedy wrzeszczy na ludzi.

– O, weszłaś na wyższy poziom z programami kulinarnymi.

– Nadal lubię Kardashianów.

Pokręciłem głową.

– Jesteś zagadką.

Zagłębiła łyżkę w purée i wzięła do ust wielką porcję.

– Jasny gwint, to jest fantastyczne.

Skinąłem głową, bo usta miałem pełne ziemniaków.

– Powinieneś częściej gotować – stwierdziła.

– Pewnie tak.

W przyjacielskim milczeniu zjedliśmy ponad pół miski purée. Kiedy oczy Morgan zaczęły się zamykać, wysłałem ją do łóżka. Byłem pewien, że od dawna nie pozwalała sobie na to, by iść spać przed północą. Zapracuje się na śmierć, jeśli nie będzie uważać.

Zdjąłem T-shirt i ułożyłem się na kanapie, przeklinając sam siebie za tę sytuację. Przede wszystkim za to, że nie jestem teraz w łóżku z Morgan. Że spędziliśmy ten wieczór zwyczajnie, oglądając programy kulinarne. Jednak byłem wkurzony również dlatego, że nie urządziłem sypialni dla gości. Nie

musiałbym wtedy spać na kanapie. Były jednak gorsze rzeczy… Jak choćby spieprzenie trwającej całe życie przyjaźni przez jeden pijacki błąd.

Oparłem głowę na poduszce i spróbowałem wyrzucić z głowy obraz Morgan w moim T-shircie. Bez powodzenia. Nie potrafiłem przestać myśleć o tym, jak wyglądała w tych spodenkach. Czułem, że będę musiał pójść do łazienki i coś z tym zrobić. Chryste!

To była Morgan. Morgan, cholera, Wright. Nie powinienem się masturbować na myśl o niej w za dużym T-shircie i spodenkach do koszykówki. Nad jeziorem widywałem ją praktycznie nagą. Widywałem ją w kostiumie cheerleaderki. Widywałem w obcisłych sukienkach.

Co jest ze mną, do cholery, nie tak?

Usłyszałem głos w korytarzu i podniósłszy wzrok, ujrzałem jej drobną sylwetkę. Stała tam i patrzyła na mnie.

– Hej – szepnęła.

– Potrzebujesz czegoś?

Kiwnęła głową.

W tym momencie nie mógłbym wstać, by jej pomóc. Byłoby zupełnie jasne, o czym myślałem.

– W czym ci pomóc?

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

– Chodź do łóżka.

– Morgan.

– Patrick, chodź do łóżka – powtórzyła tonem, który nie dopuszczał dyskusji. I podkreśliła to, odwracając się i wychodząc.

Nie zamierzałem z nią spać.

Chryste, nie będę z nią spał.

Poszedłem do łazienki i krążyłem po niej, myśląc o zimnym prysznicu i lodowatej wodzie albo czymkolwiek, co uczyniłoby moją erekcję mniej widoczną. Przede wszystkim nie mogłem uwierzyć, że zamierzam jednak

pójść do tego łóżka, ale pójście tam z fiutem twardym jak kamień nie wchodziło w rachubę. Przecież potrafiłbym to zrobić. Potrafiłbym po prostu spać przy Morgan. W końcu to była Morgan.

Podnosząca na duchu przemowa, którą wygłosiłem do siebie, nie na wiele się zdała, jednak ruszyłem korytarzem i wszedłem do sypialni. Leżała po prawej stronie ogromnego łóżka. Kołdrę miała naciągniętą pod samą brodę. Drgnęła zaskoczona, widząc mnie w drzwiach. Może myślała, że nie przyjdę.

Zamknąłem za sobą drzwi i położyłem się po drugiej stronie. Łóżko było tysiąc razy wygodniejsze od kanapy, ale mając Morgan tak blisko, czułem się, jakbym leżał na rozżarzonych węglach.

– Uważam, że nie zasłużyłeś na to, by wykopać cię z twojego własnego łóżka.

Obróciła się do mnie twarzą. Nasze oczy spotkały się w ciemności. Jedyne światło docierało z ulicy.

Bez namysłu odsunąłem jej włosy z twarzy.

– Prześpij się trochę.

Przesunęła się do przodu, aż znaleźliśmy się niemal tak blisko, jak wtedy w kuchni.

– Nie pocałujesz mnie?

Przełknąłem gulę, która utkwiła mi w gardle. To pytanie sprawiło, że chciałem rzucić się na nią jak dzikie zwierzę. Całować ją do utraty tchu, aż będzie musiała się ode mnie oderwać, by zaczerpnąć powietrza.

– Nie – powiedziałem z trudem.

– Powinieneś.

– To się nie stanie.

Wyciągnęła rękę i oparła ją na mojej nagiej piersi. Przesunęła mi paznokciami po brzuchu, do pępka, a potem uchyliła kciukiem bokserki. Stłumiłem jęk i chwyciłem jej rękę.

– Nie chcesz tego zrobić, Morgan.

Zamrugała dwa razy.

– Skąd wiesz, czego chcę?

– Nie jesteś dziewczyną, która zasługuje na szybki numerek, kiedy jest pijana. I zdecydowanie nie jesteś dziewczyną, która powinna go dostać ode mnie.

– Co to znaczy? – zapytała. Jej głos brzmiał niebezpiecznie spokojnie.

– Jesteś Morgan Wright – odparłem, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś. – Zerknęła w dół, tam, gdzie wciąż trzymałem jej rękę. – Nie pozwoliłeś mi wyjść.

– Wiem. – Prędko puściłem jej dłoń.

– Czasami nie chcę być Morgan Wright – szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszałem.

– Chodź tutaj – powiedziałem z westchnieniem.

Nie mogłem mieć tego, czego chciałem. Pragnąłem jej ulec, ale nie chciałem, żeby to wyglądało na jej winę. To była moja wina.

– Co? – zapytała nieufnie.

Chwyciłem ją za biodro i odwróciłem od siebie. Potem przytuliłem do piersi i objąłem w pasie. To mi nie wystarczało. Ani trochę. Mając pośladki Morgan przy swoim kroczu, czułem jej najlżejszy ruch. Czułem, jak jej mięśnie w końcu się rozluźniają. Mogłem nawet wyczuć, kiedy jej oddech się wyrównał i zapadła w sen.

Westchnąłem i pocałowałem ją w ramię. Nigdy bym tego nie zrobił, gdyby nie spała, a teraz tylko starałem się nie zauważać, jak idealnie jej ciało przylega do mojego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Morgan

Obudziłam się wtulona w Patricka. Pożyczony od niego T-shirt podwinął mi się aż pod biust, i ramię, którym mnie obejmował, dotykało nagiej skóry. Nasze nogi były złączone, a on cicho oddychał. Spojrzałam na stojący obok zegarek. Była już dziesiąta.

Cholera! Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz spałam tak długo. Prawdopodobnie nigdy od czasu college'u. Co za pieprzona szalona noc!

Niechętnie wysunęłam się z ramion Patricka. Wróciło do mnie wszystko, co wydarzyło się wieczorem. Nie mogłam uwierzyć, że niemal się pocałowaliśmy. Że poprosiłam, żeby ze mną spał. Nie mogłam być aż tak pijana!

Znów poczułam ukłucie zażenowania. Chwyciłam swoje ubranie i zadzwoniłam po Ubera. Musiałam stąd wyjść. Nie wiedziałam, dlaczego czułam się tak, jakbym ze wstydem wymykała się do domu po nocnej przygodzie, skoro do niczego między nami nie doszło. Wydawało mi się, że mnie pocałował, kiedy zasypiałam, ale prawdopodobnie to sobie uroiłam. Patrick jasno dał mi do zrozumienia, że nie jestem w jego typie. Zawsze podobały mu się zwariowane barmanki, łatwe panienki na jedną noc i na przelotne, nieskomplikowane romanse bez zobowiązań. Oczywiście nie byłam żadną z nich.

Byłam Morgan Wright.

Jak dobitnie przypomniał mi tej nocy.

Kiedy wróciłam do domu, zagrzebałam się w pracy i przez resztę dnia nie zwracałam uwagi na telefon. Nie chciałam odbierać, gdyby Patrick zadzwonił. I nie chciałam czuć się rozczarowana, gdyby tego nie zrobił.

Kiedy w końcu szłam spać, stwierdziłam, że przez pełne piętnaście godzin udało mi się ani razu nie spojrzeć na telefon. Z pewnością nie byłam zbyt skupiona, ale miałam wrażenie, że coś jednak osiągnęłam.

***

Następnego ranka alarm w telefonie włączył się o jakiejś nieludzkiej godzinie. Próbując go wyciszyć, kilka razy przycisnęłam dłonią aparat, zanim przypomniałam sobie, że jest niedziela i mam być w kościele. Jęknęłam i w końcu udało mi się wyłączyć komórkę.

Kiedy znów się obudziłam, gwałtownie się poderwałam.

– Cholera!

Odrzuciłam kołdrę i prędko odbyłam poranny rytuał. Gdybym spóźniła się na mszę, Jensen by mnie zabił.

Obecność w kościele w każdą niedzielę rano była tradycją w rodzinie Wrightów. Nasza mama chodziła tam co tydzień, nawet kiedy zachorowała na raka. Evelyn Wright była w kościele, jeśli tylko mogła podnieść się z łóżka. Opuszczenie mszy nie wchodziło w grę. Nie dla mnie.

Przez całą drogę dociskałam gaz. Policjanci okazali się wyrozumiali i nie kazali mi się zatrzymać. Miałam szczęście.

Cała moja rodzina już siedziała w pierwszym rzędzie, kiedy wpadłam do środka. Zawstydziłam się, słysząc muzykę rozpoczynającą nabożeństwo.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam – wymamrotałam do Jensena, mijając go.

Uniósł ręce, jakby pytał: „Gdzieś ty była, do cholery?”.

Pomachałam do niego i poszłam dalej. Landon i Austin śmiali się ze mnie, zakrywając usta, a dziewczyny braci – Emery, Heidi i Julia – kolejno posłały mi szerokie uśmiechy i witały mnie gestem dłoni. Wyglądało na to, że moja młodsza siostra Sutton i jej syn Jason nie dali rady przyjść. To się zdarzało coraz częściej, a ja nie umiałam jej powiedzieć, dlaczego to właśnie tutaj powinna znaleźć pocieszenie, kiedy była pogrążona w żalu i pełna gniewu na cały świat.

Kiedy dotarłam do końca rzędu i potknęłam się na wysokich obcasach, zobaczyłam, że się we mnie wpatruje.

– Patrick – wymamrotałam.

– Hej, Morgan. – Uśmiechnął się do mnie dyskretnie i odsunął od Austina, żebym mogła usiąść między nimi.

Patrzyłam na to miejsce sekundę dłużej, niż powinnam, a potem śmiało usiadłam.

– Dlaczego się spóźniłaś? – zapytał Austin.

– Nie usłyszałam budzika.

– Oby tak dalej! Widzę, że ci to służy.

Wywróciłam oczami.

– To był przypadek.

– Aha. Czy ten przypadek ma jakoś na imię?

– Co? – rzuciłam gniewnie. Okej, może nadal byłam zirytowana sprawą z Patrickiem.

– Nie osądzam cię – rzekł Austin ze śmiechem. – Masz stresującą pracę. To, co robisz w wolnym czasie, to twoja sprawa.

– Austin, zostaw Morgan w spokoju – odezwała się Julia, po czym pacnęła go i odrzuciła z ramienia swoje różowo-złote włosy.

– To moja młodsza siostra. Powinienem się o nią martwić.

– Czy nie powinieneś jej również zabraniać spotykać się z facetami?

– Racja. Zapomniałem o swoim świętym obowiązku. – Austin obrócił się do mnie. – Żadnych chłopaków!

Wywróciłam oczami.

– Jesteś śmieszny. Słuchaj kazania.

Austin zaśmiał się i odwrócił w stronę ołtarza.

Miałam wrażenie, że w moją głowę jest skierowany promień lasera. Patrick przewiercał mnie wzrokiem. Zrozumiałam, że to nie będzie przyjemne nabożeństwo.

Czułam ciepło jego ciała. Nasze nogi niemal się o siebie ocierały. Wyczuwałam każdy jego ruch. Przez cały czas zmieniał pozycję, przesuwał się i wiercił, a ja go ignorowałam. Albo z całych sił starałam się ignorować.

Pragnęłam jedynie odwrócić się i spojrzeć na niego. Tak, właśnie dlatego nigdy nie próbowałam poderwać Patricka. Zależało mi na tym, żeby nie zniszczyć naszej przyjaźni i swobodnej, naturalnej relacji. Po prostu chciałam, żeby zauważył mnie dla mnie samej.

A teraz zostałam odrzucona. Zrozumiałam, że mnie nie pragnął. A jeśli pragnął, to czysto fizycznie, tymczasem nie zdobył się nawet na fizyczny akt. Nie chciałam radzić sobie z tym problemem. I nie zamierzałam.

A więc teraz po prostu tam siedzieliśmy, oboje udając, że siebie nie zauważamy, i słuchaliśmy kazania.

Co się okazało wielkim błędem.

Już nieraz w czasie nabożeństw miałam wrażenie, że pastor zwraca się bezpośrednio do mnie. Ale dziś… To kazanie było właśnie o mnie. Tak jakby zaczerpnął swoją opowieść prosto z mojego życia i przedstawił ją wszystkim wiernym.

Zrobiło mi się gorąco i spąsowiałam. Byłam jak papieros, od którego zaraz wybuchnie pożar lasu.

Nie mogłam się doczekać końca. Kiedy wybrzmiała ostatnia pieśń i pastor pożegnał wiernych, poczułam, że jest mi słabo. Wybąkałam do

Austina przeprosiny, tłumacząc, że muszę skorzystać z toalety, i zniknęłam. Musiałam znaleźć jakieś spokojne miejsce i odetchnąć.

Przepchnęłam się przez tłum i wyszłam szybko na zewnątrz korytarzem prowadzącym na tyły kościoła. Zaczęłam spacerować po chodniku z zaciśniętymi zębami. Co jest ze mną, do cholery, nie tak? Tak, chodziło o Patricka. Oczywiście to wszystko zmieniało. Jednak musiałam wziąć się w garść.

Mogłam mu powiedzieć, że czasami chcę przestać być Morgan Wright. Ale byłam Morgan Wright. I twardzielką. Nie dawałam sobie w kaszę dmuchać. Walczyłam o swoje stanowisko, zaharowywałam się na śmierć i bez zastanowienia podejmowałam wyzwania. Ta ucieczka, ukrywanie się i strach wcale mi nie odpowiadały. Nienawidziłam tego, kurwa.

Słysząc dźwięk otwieranych drzwi, odwróciłam się gwałtownie. Patrick wyszedł i szybko zamknął je za sobą.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Musiałam zaczerpnąć powietrza. Teraz już wracam.

Oparł rękę na drzwiach, nie pozwalając mi wejść do środka.

– Dlaczego nie odbierałaś wczoraj moich telefonów?

– Pracowałam.

– I co? Nie sprawdzałaś telefonu?

– Nie.

Westchnął ciężko.

– Dlaczego wyszłaś?

– Kiedy?

– Nie wygłupiaj się, Morgan. Wiem, że jesteś inteligentna.

– Pomyślałam, że jesteś przyzwyczajony do tego, że dziewczyny się od ciebie wymykają.

Nawet nie mrugnął, ale zauważyłam w jego oczach płomień.

– Nie wciskaj mi takiego gówna.

– Jesteśmy w kościele.

– Uciekłaś, nie mówiąc nawet do widzenia i ignorowałaś mnie przez całą dobę – powiedział, puszczając moją uwagę mimo uszu.

– Co to znaczy, Patrick? Jasno przedstawiłeś mi swoje zamiary. Nie chcę teraz o tym myśleć.

Puścił drzwi.

– Masz rację. Po prostu nie chcę, żebyś myślała, że musiałaś wyjść.

– Uważasz, że nie musiałam? – Zaśmiałam się histerycznie. – Powinnam była wyjść od razu. Nawet nie powinnam była do ciebie jechać.

Te słowa zawisły między nami niczym gęsta mgła. Żadne z nas się nie odezwało. Nie wiedziałam, co myśli. Czy żałował tego, co się działo między nami w piątkowy wieczór? Czy chciałby, tak jak podejrzewałam, żeby to się w ogóle nie wydarzyło? Nie mogłam go o to zapytać.

Już miał odpowiedzieć, kiedy otworzyły się drzwi i wyszedł Jensen.

Na nasz widok uniósł brwi.

– Czy w czymś przeszkadzam? – zapytał.

– Nie – odparliśmy równocześnie.

Świetnie.

– W porządku – rzekł z niedowierzaniem. – Mogę zamienić z tobą słowo, Morgan?

– Jasne.

Patrick kiwnął głową Jensenowi i wszedł z powrotem do kościoła, nie mówiąc już do mnie ani słowa. Serce mi się ścisnęło, kiedy zniknął.

Cholera, dlaczego nie mogłam się zachować jak normalny człowiek? Dlaczego z Patrickiem to jest takie skomplikowane?

– Czy coś się dzieje między wami? – zapytał Jensen, kiedy Patrick zniknął.

– Nie. Chciał sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku. W czasie nabożeństwa nie czułam się najlepiej.

– Wiem, że od dawna ci się podoba.

– Przestań.

– Okej – odparł, unosząc ręce. – W każdym razie nie dlatego tu przyszedłem.

– A dlaczego?

– Nie zauważyłaś kilkunastu esemesów, które ci wczoraj wysłałem?

Naprawdę miałam ochotę dokopać sobie za to, że nie sprawdzałam telefonu.

– Zamknęłam się w gabinecie w domu i zajęłam się pracą. Nie zwracałam uwagi na nic więcej.

Jensen westchnął.

– Wiem, jak to jest. Zwłaszcza w weekendy dobrze zakopać się w pracy. Nic cię wtedy nie rozprasza.

– Właśnie.

– Niestety nie możesz tak robić zbyt często. Kiedy jutro przejmiesz obowiązki, będziesz musiała być bardziej dostępna.

Zamarłam.

– Czy chcesz powiedzieć, że…

Jensen się roześmiał.

– Tak. Dość tej tymczasowej sytuacji. Ty i David świetnie dacie sobie radę. Nie muszę już przez cały czas patrzeć ci na ręce. Wiem, że cię to irytowało, ale po prostu się martwiłem.

– Wiem.

– Jensen Wright Architecture niedługo zacznie działać. Firma jest twoja.

– Nie mogę uwierzyć, że ten dzień w końcu nadszedł.

– Zasłużyłaś na to.

Moje życie miłosne mogło być w rozsypce, ale przynajmniej zawodowo wszystko się układało. Byłoby miło, gdyby stanowisku prezesa towarzyszyły pewne korzyści natury romantycznej. Kiedy Jensen przejął

zarządzanie firmą, kobiety lgnęły do niego. Ja jedynie onieśmielałam mężczyzn. Nawet Patricka.

Nieważne, pieprzyć to.

Nie pozwolę, żeby mnie to dłużej powstrzymywało.

Nie ma już tej dziewczyny, która przez dwanaście długich lat kochała się w Patricku Youngu. Zrobiłam krok. On mnie odrzucił. Cała sprawa okazała się klęską. Nie byłam już głupiutką cheerleaderką z liceum. Byłam prezesem jednego z pięciuset największych amerykańskich przedsiębiorstw z listy magazynu „Fortune". Nie musiałam czekać na faceta, który wyraźnie nie był mną zainteresowany.

Było wielu mężczyzn, z którymi mogłam się spotykać, gdybym tylko chciała, ale dawałam sobie nadzieję. Młodzieńczą, rozpaczliwą, irytującą nadzieję, że Patrick zmieni nastawienie. Jednak on nie zamierzał tego zrobić.

Podałam mu się na tacy, a on nic nie zrobił. Dwa razy!

Mężczyzna znany z tego, że spotykał się i sypiał z kim popadnie, nawet mnie nie pocałował. Jeśli to nie był czytelny komunikat, to nie mam pojęcia, co mogłoby nim być.

Przeboleję go.

Tak zrobię.

Zmuszę się, by iść naprzód.

I zacznę w tym tygodniu.

Wyjęłam telefon, który ignorowałam cały wczorajszy dzień, i znalazłam numer, na który od dawna nie zwracałam uwagi. Travis Jones. Bardzo przystojny i uwodzicielski przyjaciel z dzieciństwa. Dotąd nie byłam nim zainteresowana, bo Patrick go nienawidził.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Morgan

Następnego ranka wstałam wcześnie i w dobrym nastroju. Nie zamierzałam pozwolić, żeby wydarzenia minionego weekendu nadal mnie w jakikolwiek sposób dotykały. Dziś był mój pierwszy oficjalny dzień na stanowisku prezesa. Już nie byłam w okresie przejściowym. Od dziś zaczynałam rządzić światem.

Włożyłam czarne szpilki i sięgnęłam po czarny żakiet. Kiedy moje obcasy stukały na płytkach podłogi w Wright Construction, w pracy była zaledwie garstka ludzi. Na parkingu zauważyłam samochód Davida. Był raczej skowronkiem, nie sową, jak ja. Prawdopodobnie właśnie teraz przenosił się do mojego dawnego gabinetu.

Kiedy winda brzęknęła na ostatnim piętrze biura, serce zaczęło mi szybciej bić. Aż do tej chwili to wszystko było jedynie marzeniem. To znaczy… okres przejściowy miał mnie przygotować. Byłam przygotowana. Mimo to poczułam lęk. Pracowałam na to całe życie, a nagle zrobiło mi się niedobrze. Zasłużyłam na to. Należało mi się. A jednak… Czy na pewno?

Oczywiście, że tak. Chryste! Niepewność uruchomiła mi w głowie karuzelę myśli.

Nigdy nie byłam wystarczająco dobra. Nigdy nie pracowałam wystarczająco dużo. Nigdy nie dawałam z siebie tyle, ile mogłam. Zawsze

można było zrobić więcej. Wszystkiego. Nieważne, że pracowałam o wiele dłużej niż ktokolwiek inny albo że poświęciłam swoje życie tej firmie. Nieważne, że moi bracia nie dali jej z siebie nawet połowy tego co ja. Wciąż miałam wrażenie, że nie jestem odpowiednią osobą. Tak jakbym ukradła to stanowisko. Jakbym oszukiwała.

Nie, nie mogłam tego po sobie pokazać. Na zewnątrz było widać, że Morgan Wright była gotowa przejąć świat. W środku kurczyłam się i zastanawiałam, czy to wszystko nie jest jakimś żartem.

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, by iść naprzód. Nie było odwrotu. Nigdy nie było. Za nic w świecie bym z tego nie zrezygnowała. Wdrapałam się na szczyt. Pokonałam jawny seksizm i lekceważenie. Podbiłam ich serca urokiem i magnetyzmem. Zdobyłam ich lojalność ciężką pracą.

Ten dzień znaczył dla mnie więcej, niż mogłam wyrazić słowami. I nie sądziłam, że choć jedna osoba ma pojęcie o wielkości tej chwili… Albo o tym, jak bardzo się bałam, że to spieprzę.

– Morgan! – zawołał David, odrywając mnie od tych otrzeźwiających myśli.

Wsadziłam głowę do jego gabinetu.

– Dzień dobry.

– I jak jest?

– Dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam – skłamałam.

– Tak myślałem. Jak ci minął weekend?

– Och, ledwie cokolwiek udało mi się zrobić. Jednak mamy nowy dzień, prawda?

– Prawda!

– Nie krępuj się i kiedy tylko będziesz gotowy, przenieś się do mojego starego gabinetu.

– Ty zajmiesz gabinet Jensena?

– Tak. Będzie wymagał poważnej zmiany wystroju.

Roześmiał się.

– Brzmi dobrze.

Pomachałam do niego i ruszyłam dalej korytarzem. Drzwi do mojego gabinetu były otwarte. Popchnęłam je i stanęłam jak wryta. Ktoś był w środku.

– Mogę panu w czymś pomóc? – zapytałam mężczyznę stojącego przy moim biurku.

– Tak. Czy możesz powiedzieć Jensenowi, żeby się pospieszył? I chciałbym też kawę ze śmietanką i dwiema kostkami cukru – powiedział facet zniecierpliwionym tonem.

Zrobiłam krok w tył w obliczu tej bezczelności. Przed chwilą odbywałam ze sobą inspirującą rozmowę na temat nowego stanowiska. Pokonywałam swoje lęki i podejmowałam wyzwanie, wiedząc, że na nie zasłużyłam.

A potem przychodzi tu ten arogancki dupek, który myśli, że jestem asystentką?

Nie było nic złego w byciu asystentką, jednak wziąwszy pod uwagę fakt, że facet nawet na mnie nie spojrzał, nie przywitał się ze mną ani nie okazał mi szacunku, powiedziałabym, że to zniewaga. Był w moim pieprzonym gabinecie i traktował mnie jak gówno. Cóż za fantastyczny początek dnia.

– Powiedział pan śmietanka i kostka cukru czy dwie? – wycedziłam ironicznie. – Najwyraźniej nie zapamiętałam.

Mężczyzna odwrócił się rozgniewany, jakby nie mógł uwierzyć, że zwróciłam się do niego tym tonem. A potem szczęka mu opadła.

– Morgan?

– Ach, więc słyszał pan o mnie. – Ruszyłam z miejsca i przeszłam za biurko.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że to ty.

– Najwyraźniej.

– Ale ty mnie nie poznajesz?

– A powinnam? – zapytałam, przyglądając mu się uważniej.

Był po pięćdziesiątce, miał jasnobrązowe włosy i brzuch, którego nie dał rady ukryć pod czarnym garniturem. Wydał mi się w pewien sposób znajomy, jakbym już go gdzieś widziała, ale nie mogłam sobie przypomnieć gdzie.

– Nigdy się nie spotkaliśmy. Jestem twoim stryjem Owenem – powiedział, wyciągając rękę.

Na ten widok otrząsnęłam się z niesmakiem. Stryj Owen. A więc to był człowiek, którego mój ojciec nienawidził tak bardzo, że niemal zesłał go na wygnanie. Nie wiedziałam, jakie pretensje do siebie mieli ojciec i jego brat, ale musiało to być coś poważnego, skoro do tego doszło. Co nie znaczy, że tata był znany ze spokojnego charakteru. W końcu był alkoholikiem. Jednak nagły wyjazd stryja z żoną i dwoma synami do Vancouver był głośnym wydarzeniem. Ojciec spalił wszystkie ich wspólne zdjęcia, a jego imię było używane wyłącznie w charakterze przekleństwa.

Owen opuścił rękę, kiedy jej nie uścisnęłam.

– Aha, więc o mnie słyszałaś.

– Co tu robisz?

Wiedziałam, że pracuje w kanadyjskiej filii Wright Construction w Vancouver. Kiedy byłam dzieckiem, przypuszczałam, że to był rodzaj ustaleń pokojowych między królestwami. Jak wysłanie członka brytyjskiej rodziny królewskiej do Szkocji albo Bretanii czy Calais, kiedy rywal zasiada na tronie. W tym czasie byłam zafascynowana historią Europy. Od tego zaczęła się moja miłość do plotek z wielkiego świata.

– Miałem umówione spotkanie z Jensenem. Co ty właściwie robisz w jego gabinecie?

– Jensen już nie pracuje w firmie. To mój gabinet. Z pewnością odebrałeś komunikat informujący o tym, że zostałam prezesem.

Sama nie wiedziałam, dlaczego go podpuszczam. Być może głęboko zakorzenione uprzedzenia działały przeciwko mnie, ale ten człowiek mi się nie podobał. Więzy krwi nie zawsze oznaczały rodzinę. On był obcy.

– Czytałem, że firma jest w okresie przejściowym i że masz zostać prezesem. Dziś miałem się spotkać z Jensenem i nie poinformowano mnie, że zamiast niego będziesz ty.

– Porozmawiam o tym z bratem.

„Pojednawczo". To słowo krzyczało mi w głowie. Powinnam to przeprowadzić we właściwy sposób. Sprawić, żeby się odprężył. Ostudzić jego agresję.

A jednak tego nie zrobiłam.

– Mam nadzieję. – Owen poprawił nieskazitelnie wyglądający garnitur. – Wygląda na to, że nie jesteś przygotowana do dzisiejszego spotkania. Będę musiał je przełożyć na później. Może nawet ściągnąć tu Jensena, żeby poprowadził cię za rękę.

Zacisnęłam zęby i nie wyrzuciłam z siebie pierwszych słów, które przyszły mi na myśl. „Pieprz się, ty pierdolony skurwysynu".

– Pa, pa! – powiedziałam zamiast tego, machnąwszy mu ręką na pożegnanie w sposób, który równie dobrze mógł oznaczać „spadaj".

Kiedy wyszedł z gabinetu, opadłam na fotel.

– Kurwa.

Natychmiast sięgnęłam do telefonu i wybrałam numer Jensena.

Odebrał po trzecim dzwonku.

– Hej, jak tam pierwszy dzień?

– Zaplanowałeś spotkanie ze stryjem Owenem i nie ostrzegłeś mnie, że ma się odbyć mojego pierwszego dnia szefowania? Co jest, do cholery, Jensen?

– Cholera. To dzisiaj?

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim bratem? Nie powinieneś był mnie o tym ostrzec? Nawet nie wiedziałam, że kiedykolwiek się z nim spotkałeś. Nie mówiąc o tym, że byłeś z nim umówiony w tym tygodniu! On jest straszny!

– Tak, tak. Przepraszam. Powinienem był dwa razy sprawdzić kalendarz. Powinienem był przełożyć rozmowę na koniec tego tygodnia. No tak, niestety Owen jest utrapieniem, z którym będziesz musiała sobie radzić jako prezes.

– Myślał, że jestem twoją sekretarką.

– Brak mu zdolności interpersonalnych. Kiedy objąłem to stanowisko, próbował zgłosić do niego roszczenie, jakby w jakiś sposób mu się należało po śmierci taty.

– Boże, naprawdę mu się wydaje, że jesteśmy rodziną królewską.

Jensen zachichotał.

– Nie przejmuj się nim. Będziesz miała spotkanie na temat zmian dotyczących ochrony środowiska, które wprowadzamy. Przejrzyj aktualizacje umów i sprawdź, czy wszystko jest zgodne z normami budowlanymi. Owen zwykle jest uciążliwy przez tydzień lub dwa, a potem wyjeżdża.

– Jak często się z nim spotykasz?

– Rzadko. Staram się jak najwięcej załatwić e-mailowo. Lubi zaznaczać w Lubbock swój autorytet jako dawno niewidziany bohater. Myślę, że jego wersja historii różni się od tej, którą opowiedział nam tata.

– No cóż, pierwsze wrażenie mówi mi, żeby wierzyć tacie.

– Tylko staraj się go do siebie nie zrazić.

– To będzie trudne.

– Morgan – rzekł Jensen tonem, którym tylko mój brat mógł do mnie przemawiać.

– W porządku. Zrobię, co będę mogła.

– To po prostu kolejny dzień w biurze. Do zobaczenia, Mor.

– Pa.

Odłożyłam słuchawkę i przygarbiłam się w fotelu. Co za pieprzony początek dnia! Facet, którego nigdy nie spotkałam, w jakiś sposób potwierdził wszystkie moje obawy związane z objęciem tego stanowiska. Pozytywna energia, której szukałam, została wyssana z gabinetu razem z jego odejściem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Patrick

– Masz zamiar mi to wytłumaczyć? – Austin wpadł do mojego pokoju i rzucił papier na biurko.

– Ja też ci mówię dzień dobry.

– Zwalniasz się?

– Miałem zamiar ci powiedzieć.

– Kiedy, dupku? Najpierw powiedziałeś mojej dziewczynie.

Uśmiechnąłem się do swojego najlepszego przyjaciela.

– Prawdę mówiąc, twoja dziewczyna jest szefową działu HR.

– I co?

– Z prawnego punktu widzenia to ona powinna się dowiedzieć, że odchodzę. Odpowiada za te sprawy.

– Teraz już zawsze będzie mi o tym przypominać.

Uśmiechnąłem się.

– Domyślam się.

– Jesteś dupkiem.

– Uczyłem się od najlepszych.

– Pieprz się – odparł Austin, a potem zagłębił się w fotelu naprzeciw mojego biurka. – No więc… mów, co jest grane.

– Dostałem intratną propozycję pracy w Tech.

– Super! – zawołał, wyrzucając rękę w górę. – Ale pytałem… Co się dzieje? Nie widziałem cię cały weekend. W kościele zachowywałeś się bardzo dziwnie. A teraz bez uprzedzenia odchodzisz z pracy. Nowa dziewczyna?

– Nie, coś ci się chyba przywidziało.

Oczywiście, że nie było nowej dziewczyny. Była Morgan. Nie nowa w moim życiu, ale z pewnością myślałem o niej w nowy sposób, co nie znaczy, że mogłem o tym powiedzieć Austinowi. Z pewnością spuściłby mi łomot już za samą myśl o jego siostrze. Nieważne, że nic się nie wydarzyło. Nie uwierzyłby mi, nawet gdybym go o tym przekonywał.

Nie byłem znany z cierpliwości czy dyskrecji, a już na pewno nie z tego, że przepuszczałem okazje. Austin wystarczająco dużo wiedział o moich wyczynach, więc sprawa z Morgan wzbudziłaby jego, delikatnie mówiąc, niezadowolenie.

Nawet gdybym nie zamierzał się do niczego posunąć.

– Nic mi się nie przywidziało. Zbyt długo cię znam. Wiem, kiedy jest nowa dziewczyna. Zawsze wtedy znikasz w ten sposób.

– Nie zniknąłem. Steph przyjechała. W weekend się zaręczyła. Byłem w domu.

– Ooo! Siostrzyczka się zaręczyła. I jak się z tym czujesz?

– Dziwnie – przyznałem. – Lubię Thomasa, a jednak… to moja młodsza siostra. Jak się czułeś, kiedy Sutton…

Te słowa zawisły między nami. Ślub Sutton był wielkim wydarzeniem. Wciąż trudno było uwierzyć, że jej mąż zmarł niecałe dwa lata później.

– Uważałem, że jest idiotką, ale Maverick okazał się porządnym facetem. I teraz robi mi się niedobrze, kiedy myślę o tym, co ją spotkało.

– Wiem.

To była ciemna chmura wisząca nad rodziną Wrightów. Stale i nieuchronnie. Nawet gdy Sutton nie było w pobliżu, wszędzie czuło się jej

obecność.

– Dobra – powiedział po chwili Austin. – Nie mów mi, kto to jest. Jednak jeśli się dowiem, że to znów ta Mindi z rzeźnickim nożem…

– To nie ona.

– A więc ktoś jest.

Westchnąłem z desperacją.

– Nie.

Austin zaśmiał się, wstał i podszedł do drzwi.

– Naprawdę dziwnie się zachowujesz, stary. Chyba nie próbujesz spotykać się z moją siostrą…

Zakrztusiłem się, biorąc oddech, ale zamaskowałem to kaszlem, który przerodził się w głupi śmiech.

Cholera, tylko się nie zdradź.

– Jasne – wydusiłem.

Z ulgą patrzyłem, jak wychodzi. Musiałem się pozbierać. I przede wszystkim przestać myśleć o Morgan Wright. Został mi tydzień pracy w firmie Wright Construction, tydzień płatnego urlopu, a potem stamtąd zniknę. Powinienem się nie wychylać i skupić na swoich obowiązkach.

***

Przez dwa następne dni właśnie tak robiłem. W środę poczułem się trochę mniej beznadziejnie w związku z wydarzeniami w weekend. Pomogło mi to, że starannie unikałem Morgan, więc jej nie widziałem ani nie miałem od niej żadnych wiadomości od czasu spotkania w kościele.

Nadal nie wiedziałem, jak rozumieć tamtą rozmowę. Wyszła ode mnie, bo sądziła, że tego oczekiwałem. Chyba się wstydziła, że została na noc. Częściowo było mi przykro, a częściowo mnie wkurzało, że podejrzewała, iż chcę ją odesłać taksówką do domu. Przyjaźniliśmy się zbyt długo, żeby mogła tak pomyśleć.

A przynajmniej uważałem, że się przyjaźniliśmy. Potem wyszła i zignorowała wszystkie moje esemesy na temat tej sytuacji, a kiedy stanąłem z nią twarzą w twarz, naskoczyła na mnie.

Cholera.

Wciąż o tym myślałem. Od dzisiaj jeszcze tylko przez dwa dni będę przychodził do pracy. Musiałem przestać drżeć za każdym razem, kiedy wychodziłem z pokoju. W końcu Morgan zachowywała się profesjonalnie. Gdybym ją spotkał, nic by nie zrobiła. Co nie znaczy, że miałem duże szanse ją spotkać. Rzadko opuszczała swoje biuro. Wziąwszy pod uwagę fakt, że była prezesem tej firmy, a do tego przejęła negocjacje z Tech, wydawało się nieprawdopodobne, aby się pojawiła. Nawet nie pracowaliśmy na tym samym piętrze. Miała gabinet wyżej, razem z Austinem i nowym dyrektorem finansowym Davidem Callowayem. Ja też nie miałem powodu, by tam chodzić. Chyba że po to, aby zobaczyć się z Austinem.

Potrząsnąłem głową. Zły pomysł.

Powinienem jej unikać. Jak najdłużej.

Nie wyniknęłoby z tego nic dobrego. Z tego, czymkolwiek to było.

Najmądrzej by było znaleźć sobie kogoś innego. Zadzwonić do którejś z byłych dziewczyn, na przykład Mindi. Austin myślał, że to absurdalne, że spotykamy się i rozstajemy w zależności od mojego nastroju, bo któregoś razu z rzeźnickim nożem w ręce wypędziła mnie ze swojego mieszkania. Była wariatką, ale odciągała moje myśli od różnych spraw. W takiej dziewczynie jak Mindi nie było nic poważnego.

Miałem słabość do trochę głupiutkich, bardzo seksownych i kompletnie zwariowanych kobiet. Potrafiły mnie znaleźć. Bezbłędnie.

Żadna taka jak Morgan nigdy się mną nie interesowała. A ja nie interesowałem się takimi jak ona. Nie jakoś rozmyślnie. Po prostu facet,

który nie chciał się wiązać, nie spotykał się z dziewczynami, które stanowiły materiał na związek.

– Ha! – powiedziałem do siebie, odsuwając się od komputera.

W głowie miałem wyłącznie dokument, który wypełniałem. Za dwa dni nawet to straci znaczenie. Ktoś inny przejmie moje obowiązki. Stanę się wolny, pracując w Tech w uniwersyteckich godzinach, co prawdopodobnie było największą zaletą nowej posady.

Z pełnym frustracji westchnieniem wyszedłem z pokoju i wsiadłem do windy jadącej na górę. Wiedziałem, że nie powinienem tego robić. To było głupie. Prawdopodobnie nawet jej nie zobaczę.

Cholera, czy ja chcę ją zobaczyć?

Co się ze mną, do diabła, dzieje?

Nie poznawałem sam siebie. Od kiedy w ogóle myślałem o dziewczynie, nie wspominając o tym, że zachodziłem w głowę, czy ją zobaczę, czy nie. Znałem Morgan całe życie. Sprawy wrócą do normy. Zniknie napięcie. I zainteresowanie. Znów będziemy przyjaciółmi.

– Puk, puk! – powiedziałem, stając w otwartych drzwiach gabinetu Austina.

– Co jest, stary? – zapytał.

– Jestem kompletnie znudzony i gotów stąd wyjść.

Austin wywrócił oczami.

– Jesteś tym palantem, który się zwolnił.

– W zasadzie przenoszę się na drugą stronę ulicy.

Austin wzruszył ramionami.

– Na razie pracujesz dwa piętra niżej.

– Jakoś to przebolejesz.

– Prawdopodobnie. – Austin spojrzał na mnie. – Hej, a skoro już tu jesteś, stary, co robisz w weekend?

– Nic.

– Masz jeszcze trochę czasu, zanim zaczniesz w Tech. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść lunch i obejrzeć mecz.

Kiwnąłem głową.

– Tak. Dobra myśl. Ktoś jeszcze przyjdzie?

Austin zmarszczył brwi. Szybko sobie uświadomiłem, co znaczy ten wyraz twarzy. Obawiał się, że jeśli zaprosimy innych chłopaków, będą przy nim pić. Nie dopuszczałem już do takich sytuacji. Pamiętałem, co się wydarzyło na moim urodzinowym przyjęciu w tym roku. Nie naraziłbym go na taką pokusę.

– Jeśli chcesz – odparł, jakby się tym wcale nie martwił.

– Nie. Tylko ty i ja.

Uśmiechnął się do mnie, a potem jęknął.

– O Boże, powiedz, że nie przynosisz mi więcej pracy.

Obróciłem się i zobaczyłem, że w drzwiach stoi Morgan. Spojrzała na mnie, unosząc brwi, a potem przeniosła wzrok na Austina.

– Przerwałam coś?

– To tylko Patrick – rzekł Austin, machnąwszy ręką.

– No tak – stwierdziła. Zerknęła na mnie, a potem znów skupiła uwagę na Austinie. Wyraźnie mnie odprawiała. – Chcę, żebyście ty i David byli obecni na zebraniu, które zwołałam.

Austin uderzył dłońmi w blat biurka.

– Kolejne zebranie?

– Nie zachowuj się, jakbyś tego nie lubił.

– Kocham swoją pracę. Nienawidzę zebrań. Wszyscy ich nienawidzą.

Morgan spojrzała na niego z dezaprobatą.

– Ja lubię.

– No cóż, ty jesteś nadczłowiekiem.

– No jasne. – Uśmiechnęła się szeroko. – Dziesięć minut, Austin.

– Tak, tak.

– To chyba sygnał dla mnie – powiedziałem do Austina, który zasalutował mi dwoma palcami.

Wyszedłem za Morgan z jego gabinetu. Obejrzała się na mnie. Jej spojrzenie rozwiało wszelką nadzieję na to, że sprawy wrócą do poprzedniego stanu. Miałem wrażenie, że napięcie między nami było jak żywa istota. Dzieliło nas jak prawdziwa bariera. Przestałem być najlepszym przyjacielem jej brata. Już nie byłem tym facetem, z którym zawsze żartowała. A z pewnością nie tym, z którym przez tyle lat tak zwyczajnie spędzała czas.

Byłem facetem, który ją odrzucił.

Chociaż to nie była prawda, ona najwyraźniej tak to widziała. Miała to wypisane w swoich brązowych oczach.

Nie chciałem jej wykorzystać, ale przy okazji zniszczyłem naszą przyjaźń. Z jej strony, ale i z mojej, bo nie mogłem nie zauważyć, jak świetnie wyglądała w błękitnej sukience i żakiecie. Jej falujących brązowych włosów, które kaskadą spływały na ramiona. Odrobiny szminki na ustach. Dodatkowych centymetrów w butach na wysokich obcasach.

Cholera, musiałem przestać.

– Potrzebujesz czegoś, Patrick?

– Ja… nie. Właśnie wychodziłem.

– W porządku – powiedziała z westchnieniem.

– A ty czegoś potrzebujesz?

– Ja? To ty jesteś na moim piętrze.

– Och, rzeczywiście. – Zrobiłem krok w tył. – Jasne.

– Patrick, co się dzieje?

Rany, miałem rację. Powinienem się trzymać z daleka. Nie powinienem był tu przychodzić i rozmawiać z Austinem. Wiedziałem, że mogę wpaść na Morgan. To był błąd.

– Nic. Po prostu zajrzałem, żeby pogadać z Austinem. Nawet nie pamiętałem, że tu jesteś – skłamałem.

Zacisnęła usta.

– Aha. Może powinieneś wrócić do pracy.

– Pewnie tak.

Podeszła o krok bliżej, jakby zamierzała mnie zatrzymać albo coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Nie wiedziałem, co się dzieje w jej głowie. Prawdopodobnie pomyślała, że jestem rozkojarzony.

I byłem. Chociaż wiedziałem, że powinienem trzymać się z daleka od Morgan dla jej własnego dobra, nie potrafiłem tego zrobić. Pragnąłem jej w tamtą piątkową noc i pragnąłem teraz. Jednak wtedy było to wobec niej nieuczciwe i wiedziałem, że teraz już nie jest mną zainteresowana. Po prostu musiałem przetrwać do końca tygodnia, a wtedy wszystko wróci do normy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Morgan

Kto uważa, że chodzenie na randki to dobry pomysł?

To niezręczne, stresujące i wykańczające. Chodzi mi o to, że chciałabym po prostu zostać w domu i już więcej nie spotykać się z ludźmi. Na kilka minut dłużej wczołgać się do swojego introwertycznego kokonu.

Całe pokłady ekstrawertyczności wykorzystywałam codziennie na spotkaniach i niezliczonych pieprzonych konferencjach. Nie wspominając o wczorajszej dziwacznej rozmowie z Patrickiem.

Od niedzielnego spotkania w kościele unikał mnie jak zarazy, a teraz pojawił się na moim piętrze, zachowując się jak wariat. O co tu, do diabła, chodzi?

Nie chciałam nawet o tym myśleć. Bo im więcej o tym myślałam, tym bardziej czułam się zdezorientowana.

Czy tak już ma pozostać? Spędziliśmy razem jedną noc. Potrafimy puścić to w niepamięć. Może. Miałam nadzieję, że sytuacja nie zawsze będzie taka niezręczna.

Naprawdę powinnam przestać o tym myśleć. Zwłaszcza kiedy czekam na tego, z którym umówiłam się na randkę.

– Wezmę jeszcze jedno piwo – powiedziałam do Petera, barmana.

– Jasna sprawa, Wright – odrzekł, skinąwszy głową, po czym przesunął ku mnie butelkę.

Postanowiłam, że randka będzie zwyczajna i spotkamy się we Flips, miejscowej knajpce. Nie chciałam, żeby to była krępująca kolacja, kino czy coś w tym stylu. Miałam ochotę na kilka drinków i trochę przytulania. Dzięki temu może poczuję się lepiej.

Szczerze mówiąc, sama nie mogłam uwierzyć, że z tego powodu wyszłam z biura. Parę razy niemal już odwołałam to spotkanie, ale rozmowa z Patrickiem mnie przed tym powstrzymała. Musiałam ruszyć dalej. Nie mogłam dłużej wpadać na niego na rodzinnych imprezach i czuć się niekomfortowo. Potrzebowałam nowego seksownego chłopaka, który sprawi, że zupełnie o nim zapomnę.

Upiłam łyk piwa i czekałam dalej w butach na niebotycznie wysokich obcasach. Miałam na sobie sukienkę, na którą namówiła mnie Julia, kiedy ostatnio byłyśmy na zakupach. Była obcisła i niewiele pozostawiała wyobraźni. Nie miałam wtedy pojęcia, gdzie ją będę nosić.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do baru wszedł Travis Jones. Okazał się tak samo przystojny, jak pamiętałam. Był w ostatniej klasie, gdy ja byłam w pierwszej, i uczył się w konkurencyjnej szkole. Landon dał mu pięścią w twarz, gdy Travis zaprosił mnie na bal maturalny. Wycofał się wtedy i poszedł z kimś innym, jednak przez kilka wspaniałych dni byłam jedyną w szkole pierwszoklasistką, która wybierała się na bal maturalny.

– Morgan! – Przywitał się z tą samą pewnością siebie, która zawsze go cechowała: objął mnie i pocałował w policzek. – Co za niespodzianka.

– Jestem pełna niespodzianek – odparłam, wysuwając się z jego objęć.

– Ile to razy cię zapraszałem, a ty zawsze odmawiałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Zawsze żartowałeś. Próbowałeś mi zrekompensować to, że mnie porzuciłeś i poszedłeś na bal z kimś innym.

– Prawdę mówiąc, twój brat złamał mi nos.

– Przypuszczam, że Landon, rozgrywający w drużynie futbolowej, mógł być trochę groźny.

– Żadnych groźnych braci dziś wieczorem. Cieszę się, że przysłałaś mi wiadomość – powiedział i z zainteresowaniem obrzucił mnie wzrokiem.

– Ja też. – Czy to była prawda, pozostawało kwestią dyskusyjną.

Travis zamówił sobie piwo, a potem zabraliśmy napoje do boksu i usiedliśmy w przytulnym kącie. Od dawna się z nim nie widziałam i teraz nadrabialiśmy zaległości. Pogratulował mi stanowiska prezesa, ale powiedział to w taki sposób, jakby mi nie gratulował. Travis był farmaceutą w centrum medycznym. Pracował wiele godzin i dobrze zarabiał, a jednak wydawało się, że z niedowierzaniem traktował mój sukces.

Po dwóch kolejnych drinkach uznałam, że jest mi to obojętne. Chciałam się dobrze bawić. Sposobem na to było unikanie rozmowy o pracy.

– Czy kiedykolwiek… tęskniłaś do szkolnych czasów? – zapytał ze śmiechem.

– Nie. – Aż się wzdrygnęłam.

– Co? Dlaczego nie? Byłaś fantastyczną cheerleaderką. Wszyscy się do ciebie przystawiali.

Nie lubiłam tak dużo rozmawiać o liceum. Większość bliskich mi ludzi pamiętała, że ojciec umarł, kiedy byłam w drugiej klasie, tuż po moich urodzinach. Może byłam cheerleaderką i cieszyłam się popularnością, ale w tym samym czasie byłam również wrakiem człowieka i chłopcy nie mieli dla mnie znaczenia, choć jednocześnie wypełniali mi czas. Gdyby Landon bił każdego chłopaka, z którym się wałęsałam po śmierci taty, nie dałby rady rzucać piłki.

– Nie przepadałam za liceum – powiedziałam. – A ty za nim tęsknisz?

– Czasami. Częściej jestem zdziwiony, że wciąż mieszkam w Lubbock.

– Nie lubisz Lubbock?

– Tu jest mój dom – odparł, wzruszając ramionami. – Po prostu zawsze myślałem, że stąd wyjadę. Trudno tu poznać kogoś nowego.

– To prawda.

Mimo to nigdy nie chciałam stąd wyjeżdżać. Lubbock nie każdemu odpowiadało. Było wystarczająco duże, by mieć wszystko, czego potrzebowałeś, jednak nie dość duże, by mieć wszystko, czego naprawdę pragnąłeś. Rozrosło się gwałtownie w ciągu ostatnich dziesięciu lat i kochałam jego małomiasteczkową atmosferę w wielkim mieście. Dzięki miasteczku uniwersyteckiemu zachowywało świeżość. Miało fantastyczne licea. To było wspaniałe miejsce dla rodziny. Zbyt wiele tu było do kochania, by chcieć stąd wyjeżdżać. Nie potrafiłam sobie wyobrazić nic lepszego.

– I coś takiego się tu człowiekowi przytrafia – mruknął Travis.

– Co takiego? – zapytałam i odwróciłam się, próbując zrozumieć, co miał na myśli.

– Przepraszam. Wiem, że się przyjaźnicie z tym facetem, ale on wywołuje konflikty za każdym razem, kiedy znajdziemy się w tym samym miejscu.

Wtedy go zobaczyłam, jak wchodzi do baru i idzie w stronę stołów bilardowych, przy których grała grupa jego kolegów z siłowni.

Patrick.

Cholera. Tego się nie spodziewałam. Jakie w ogóle było prawdopodobieństwo spotkania go?

– Dlaczego nie możecie się dogadać?

– Bzdura z czasów licealnych. Dziewczyna go rzuciła, a wtedy ja zabrałem ją na zjazd absolwentów. Zachował się tak, jakby to był koniec świata. Stare dzieje.

No tak. Nie taką wersję tej historii podawał Patrick. A dokładniej, nie to mówił Austin, nabijając się z niego. Opowiadał, że Travis ukradł mu

dziewczynę i zabrał ją na bal absolwentów, kiedy jeszcze się spotykali. Potem, kiedy Patrick postanowił zaprosić kogoś innego, ona biegiem do niego wróciła. Poszedł z nią na bal, po którym znów rzuciła go dla Travisa. Uważałam, że zrobiła to tylko po to, żeby mieć dwa kotyliony[1].

– Kurwa, idzie tu – mruknął Travis.

Zamarłam. Wybrałam Flips dlatego, że było popularne. Miałam nadzieję, że ktoś mnie tu zobaczy, a potem ta informacja dotrze do Patricka. Nie przewidziałam, że on sam tu będzie.

Cholera. A niech to.

Co powinnam, do diabła, zrobić? Zachować spokój. Nic wielkiego się nie dzieje.

Patrick mnie nie chciał. Kogo obchodziło, że przez dwanaście lat miałam obsesję na jego punkcie? Byłam zdecydowana z tym skończyć, a jeśli to oznaczało Travisa Jonesa i trochę miłego przytulania, nie zamierzałam się wahać.

Kiedy Patrick podszedł do naszego stolika, przywołałam sztuczny uśmiech.

– Hej – powiedział. Spojrzał na mnie, a potem na Travisa.

– Young – przywitał go Travis.

– Jones – odparł chłodno Patrick. Potem wbił w nas wzrok.

– Co tu porabiasz? – zagaiłam, widząc, że nie zamierza się odezwać.

– Spotkałem się z chłopakami.

– Austina tu nie ma, prawda? – rzuciłam szybko. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam, to mój brat w barze tuż po odwyku.

– Oczywiście, że nie.

– O co chodzi z Austinem? – zapytał Travis.

– O nic – powiedzieliśmy jednocześnie.

Przygryzłam wargę i opuściłam wzrok na pustą butelkę piwa.

Wspaniale.

– Morgan, czy mogę z tobą chwilę porozmawiać? – zwrócił się do mnie Patrick. – Na osobności.

– Jesteśmy tu na czymś w rodzaju randki – odezwał się Travis.

– Zauważyłem. Dziękuję za stwierdzenie oczywistości.

Wciągnęłam powietrze przez nos. Jezu, ci chłopcy… Gotowi pobić się na środku baru o coś, co się wydarzyło w liceum. A ja byłabym między nimi jak jakiś cholerny katalizator, co kompletnie nie miało sensu. Nie na to się pisałam.

– Jasne. Ale tylko chwilę – odpowiedziałam Patrickowi, a potem zwróciłam się do Travisa: – Zaraz wrócę. Możesz wziąć dla mnie jeszcze jedno piwo?

Travis wyglądał na wkurzonego, że Patrick nam przerwał, ale skoro poprosiłam go, by przyniósł mi kolejnego drinka, było widać, że nie zamierzałam go zostawić. Nie powinien tak się denerwować.

Wyszłam z boksu na chwiejnych nogach. A niech to, nie wstawałam od dłuższego czasu. Potknęłam się parę razy i Patrick chwycił mnie w talii. Cofnęłam się i wsparłam o ściankę boksu, żeby poczuć się pewniej.

– Ile wypiłaś? – zapytał.

– Nie wiem. Kilka piw. A co? – odparłam, idąc za nim wzdłuż boksów, aż znaleźliśmy pusty, przy którym się zatrzymałam.

– Wyglądasz na pijaną.

Wywróciłam oczami.

– Czego ty chcesz, Patrick? Nie widzisz, że jestem na randce?

– Tak, widzę. Ale co, do cholery, robisz z Travisem Jonesem?

– Zaprosiłam go.

– Dlaczego? – zapytał zdumiony.

Bo ty mnie olałeś!

Właśnie to chciałam wykrzyczeć mu w twarz. Jednak się powstrzymałam.

– Jest miły.

– Wiesz, że to palant.

Ty też!, pomyślałam od razu.

Zacisnęłam zęby, żeby nie powiedzieć tego, co bym chciała. Nie mogłam być aż tak pijana!

– To było w liceum. Ludzie się zmieniają. Ja się zmieniłam.

– Uważam, że to zły pomysł.

– Dzięki, że mnie poinformowałeś – oznajmiłam, wywracając oczami. – Następnym razem z pewnością wezmę pod uwagę twoją opinię.

– Morgan – powiedział cicho.

– Co? Nie jesteś moim bratem. Mam ich trzech i są wystarczająco irytujący i wścibscy. Nie potrzebuję, żebyś tu przychodził i zachowywał się jak oni. Tak jakbyś w ogóle miał prawo wiedzieć, z kim się spotykam i przejmować się tym. Więc się odwal.

Cofnął się pod wpływem mojej gwałtownej reakcji, a potem pokręcił głową.

– Po prostu troszczę się o ciebie.

– Troszcz się o kogoś innego. Jestem dużą dziewczynką. Mogę robić, co chcę.

Odwróciłam się i odstąpiłam o krok, ale chwycił mnie za łokieć i zatrzymał.

– Nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego będziesz żałować.

Spojrzałam w jego błękitne oczy, pełne troski o mnie, i nie dałam rady powstrzymać gniewu.

– Za późno – rzuciłam ze złością.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrick

Aż pociemniało mi w oczach z wściekłości.

Co, do cholery, miałem na to odpowiedzieć? Ja jestem tym, czego żałuje? Ja?

Cholera!

Patrzyłem, jak odchodzi i wraca do tego palanta.

To jakiś absurd.

Wszystko, co powiedziała, było prawdą. Absolutną prawdą. Stupięćdziesięcioprocentową prawdą. A jednocześnie fałszem. Chciałem krzyczeć z wściekłości.

Wszedłem do baru i zobaczyłem, że siedzi tam z nikim innym, jak z pieprzonym Travisem Jonesem, i że coś się zmieniło. Nawet nie wiedziałem co. Żołądek mi się ścisnął. Dłonie zwinęły się w pięści. Miałem ochotę przywalić temu facetowi. Temu samemu facetowi, któremu chciałem przywalić w liceum. I tym razem nie byłoby wytłumaczenia.

Nie miałem żadnych praw do Morgan. Z premedytacją unikałem jej cały tydzień. Nie było żadnego powodu, żebym czuł tak wielki gniew. A jednak czułem.

Chryste, co to, do cholery, znaczyło?

Wiedziałem jedynie, że muszę porozmawiać z nią na osobności. Musiałem ją przekonać, żeby zmieniła zdanie. Musiałem coś powiedzieć.

A potem to wszystko obróciło się przeciwko mnie.

Nie zostałem tam, żeby patrzeć, co się wydarzy. Nie chciałem wiedzieć. Morgan najwyraźniej lubiła podrywać facetów, kiedy była pijana. Nie byłem wyjątkiem. Odtrącając ją w zeszłym tygodniu, postąpiłem właściwie.

A jednak to pokręcone, chore uczucie wciąż się we mnie kłębiło. Od dawna tego nie czułem. Tego, do czego nawet nie chciałem się przyznać.

Zazdrości.

Byłem zazdrosny o Travisa Jonesa.

Nie chciałem, żeby się do niej zbliżał. I nawet nie potrafiłem wyrazić słowami dlaczego. Szalałem i to była jej wina. Nie… moja. Mogłem ją mieć, jednak zachowałem się jak dżentelmen. Nie chciałem, żeby się rano obudziła z poczuciem, że żałuje tego, co zrobiliśmy. Nawet jeśli moje ciało mówiło, że bardzo jej pragnie.

A teraz wariowałem.

Musiałem się uspokoić i z tego wyleczyć.

Dziewczyna taka jak Morgan Wright nigdy nie byłaby mną naprawdę zainteresowana.

***

Nazajutrz był mój ostatni dzień w Wright Construction. Steph i Thomas zostali jeszcze tydzień i obiecałem, że zajrzę do nich, zanim wrócą do San Francisco. Wymknąłem się z biura, odebrawszy liczne gratulacje, i opuściłem to miejsce na zawsze.

Kiedy zjawiłem się w domu rodziców, mama i tata byli na zakupach w Market Street, żeby znaleźć coś na kolację. Steph brała prysznic i zrozumiałem, że czeka nas uroczystość. Thomas powitał mnie w progu i zaproponował piwo.

– Wystarczy woda – powiedziałem i wyjąłem z lodówki butelkę, po czym oparłem się o kuchenny blat. – Ile Steph zdążyła już zaplanować w związku ze ślubem?

Thomas szeroko otworzył oczy.

– Powiedziałbym, że wszystko.

– Ustaliliście już datę?

– Powiedziała, że musi mieć przynajmniej pół roku na przygotowania, a to oznacza maj. Odpowiada mi wszystko, co postanawia. Tak jak dziś, kiedy zadecydowała, że chce wziąć ślub w Lubbock, a nie w San Francisco.

– Naprawdę? Chce wziąć ślub tutaj? Nie mieszka tu już chyba od dziesięciu lat.

Thomas wzruszył ramionami.

– Nie sprzeczaj się z kobietą w ślubnym nastroju.

– Dobra rada.

– A skoro o tym mowa, czy zostaniesz moim drużbą?

– Będę zaszczycony – odparłem, wyciągając rękę i ściskając jego dłoń.

– Wspaniale. Dzięki. Myślę, że Steph będzie miała całe grono druhen, więc muszę poszukać jeszcze innych przyjaciół.

– To podobne do Steph.

– Co jest podobne do mnie? – zapytała Stephanie, wchodząc do kuchni. Miała na sobie dres, a włosy obwiązała różowym ręcznikiem.

– Słyszałem, że chcesz mieć tłum druhen.

– Jeszcze dokładnie nie ustaliłam ile – przyznała. – Ale zaproszę Morgan.

– Naprawdę?

– Tak, w liceum była moją najbliższą przyjaciółką.

– Wyglądała na zaskoczoną, że zaprosiłaś ją nawet na przyjęcie urodzinowe.

– No tak, cała Morgan. Jest cyniczna i zawsze uważała, że ludzie tak naprawdę jej nie lubią, ale ja ją bezgranicznie uwielbiam i chcę, żeby była

przy mnie w moim wielkim dniu. Poza tym mogę na niej polegać. Już ona dopilnuje, żeby wszyscy robili, co należy.

Potrząsnąłem głową.

– Chcesz ją wykorzystać do tego, żeby nie pozwoliła nikomu gwiazdorzyć?

– Nie, chcę ją wykorzystać, bo będzie świetnie wyglądała w sukni – wycedziła Steph z nutą ironii w głosie. Potem westchnęła. – A gdybyśmy wzięli ślub w sylwestra? Wtedy kazałabym wszystkim ubrać się w cekiny i brokat!

Thomas jęknął głośno.

– Gdzie się podziało to pół roku?

– Ale… brokat!

– Nawet bym tego nie dotknął – oznajmiłem, cofając się.

– Ach tak? Czy w końcu zamierzasz mi powiedzieć, co się wydarzyło z Morgan w zeszłym tygodniu? – Steph przyparła mnie do muru.

– Nic.

– Ha… Nie urodziłam się wczoraj. – Dźgnęła mnie palcem w żebra. Mocno. – Spaliście ze sobą?

–Nie, nie spaliśmy.

Dramatycznie wypuściła powietrze z płuc.

– Dlaczego, do licha, nie?

– Bo ona jest… Morgan.

– No i?

– Co „no i”?

Nadal byłem wściekły z powodu wczorajszego wieczoru. Nie wiedziałem, jak zakończyło się spotkanie Morgan i Travisa. Tak naprawdę nie chciałem o tym myśleć. Dodajmy to do długiej listy spraw, o których nie chciałem myśleć. Na przykład o tym, jak bardzo dałem ciała.

– To kobieta sukcesu, która się tobą interesuje. Nie wiem dlaczego, bo jest dla ciebie zbyt seksowna, o wiele za bystra i całkowicie spoza twojej ligi. Czy jednak chcesz mi powiedzieć, że miałeś u siebie w domu kogoś takiego i nie zrobiłeś nawet kroku?

– Po pierwsze, to jest Morgan! – podkreśliłem. – Po drugie, piła. A poza tym nie interesuje się mną. Spotyka się z kimś innym.

– Z kim?

– Pamiętasz Travisa Jonesa?

Steph się roześmiała.

– Oczywiście, że pamiętam Travisa. Nienawidziłeś go. Zaprosił Morgan na bal maturalny.

– Tak. To on. Spotyka się z nim.

– Jesteś idiotą. Morgan nie jest zainteresowana Travisem Jonesem.

– To mi wytłumacz, dlaczego widziałem ją z nim wczoraj wieczorem na randce we Flips.

– Jeśli nic się nie wydarzyło w tamten weekend, przypuszczam, że próbuje zapomnieć, że ją odrzuciłeś.

Parsknąłem, słysząc to oskarżenie. Oczywiście, odrzuciłem ją i Morgan wyglądała na przygnębioną, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że z tego powodu będzie spotykać się z kimś innym.

– Musisz to naprawić.

– Naprawić co? Morgan się mną nie interesuje.

Steph przystanęła i spojrzała na mnie, a potem wybuchnęła śmiechem i zgięła się wpół. Wyglądała, jakby nie mogła złapać tchu.

– Co jest, do cholery?

Wyciągnęła rękę, jakby chciała powiedzieć, żebym zaczekał, aż będzie mogła odetchnąć. Dwa razy uderzyła się w pierś i zakaszlała.

– Jesteś kompletnie nieświadomy.

– Czego?

– Morgan. Boże, po prostu musisz z nią porozmawiać. Napraw to. Jeśli tego nie zrobisz, w końcu będziesz żałował.

– Steph…

– Nie wiem, jak długo jeszcze będzie czekała, żebyś się obudził, Patrick. Jeśli już próbuje spotykać się z kimś innym, to znaczy, że zegar tyka. Jako twoja siostra i jej przyjaciółka mówię ci: idź. – Popchnęła mnie w kierunku drzwi. – I powiedz jej przy okazji, że ma być druhną.

Potrząsnąłem głową. Nie byłem w stanie zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

– Myślisz, że jej się podobam?

– Myślę, że sam powinieneś ją o to zapytać, głuptasie.

Steph nie musiała powtarzać mi tego dwa razy. W sekundę byłem w drodze do biura. Miała rację. Musiałem porozmawiać z Morgan. Nawet, cholera, nie wiedziałem, co czuję, ale próba ignorowania tego oczywiście niczego nie rozwiązywała.

Zaparkowałem przed budynkiem o siedemnastej, kiedy opuszczał go tłum pracowników. Heidi i Julia pomachały do mnie, gdy przechodziłem. Uśmiechnąłem się do nich i wpadłem do środka.

Prawie wszędzie było już pusto, kiedy wsiadałem do windy, wiedziałem jednak, że Morgan nadal jest u siebie. Gdyby mogła, siedziałaby w biurze przez całą noc.

Wszedłem za róg korytarza prowadzącego do jej gabinetu i zmarszczyłem brwi, widząc, że jest pusty. Niemożliwe, żeby poszła do domu. Zajrzałem do sali konferencyjnej, w której ją znalazłem w zeszłym tygodniu. Pusto.

No tak… Cholera.

Usłyszałem głosy na końcu korytarza. Dochodziły z gabinetu Jensena. Światełko zapaliło mi się w głowie. No jasne. Ponieważ Jensena już nie ma, przeniosła się na koniec korytarza.

Ruszyłem w stronę nowego gabinetu Morgan, ale przystanąłem, słysząc jej chichot. Znałem go. Nie wiem, kiedy stałem się ekspertem od różnych rodzajów śmiechu Morgan, ale ten słyszałem jedynie wtedy, kiedy była pijana albo flirtowała. Zawsze mi się wydawało, że flirtowała ze mną po prostu dla zabawy. Teraz nie byłem już tego taki pewny. A po tym, co się wydarzyło z Austinem, nie sądziłem, że piłaby w pracy, więc… Z kim flirtowała?

Jeśli to cholerny Travis Jones, chyba stracę panowanie nad sobą. Od wczorajszego wieczoru we Flips czułem się, jakbym tracił rozum.

– Będziesz musiała jeszcze parę razy opowiedzieć mi o tym spotkaniu. Za każdym razem to brzmi śmieszniej.

David Calloway.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Lubiłem tego faceta. Był dobrym dyrektorem finansowym. Wpasował się w rodzinę Wrightów, jakby był tu przez cały czas. Odrobinę zbyt dobrze, szczerze mówiąc.

Morgan znów zachichotała.

– Powinieneś był widzieć wyraz jego twarzy, kiedy wybiegł.

Nie podobało mi się, że wywoływał ten chichot u Morgan.

– Umieram z głodu, Morgan. Chodźmy na kolację. Możemy omówić tę moją sprawę nad tajskim jedzeniem.

Albo zapraszał ją na kolację.

– Uwielbiam tajską kuchnię.

Jasna cholera.

Minęło ledwie kilka dni od naszej wspólnej nocy. Wczoraj wieczorem robiła diabli wiedzą co z pieprzonym Travisem Jonesem, a teraz zainteresowała się Davidem?

To pomyłka.

Wielka, cholerna pomyłka.

Jednak nie mogłem odpuścić. Wiedziałem, że zaraz zrobię z siebie idiotę. Znowu.

Stanąłem w progu. Na mój widok Morgan otworzyła oczy ze zdumienia. Davis obrócił się i uśmiechnął.

– Patrick. – Podszedł do mnie i uścisnął mi dłoń odrobinę mocniej niż to konieczne. – Miło cię widzieć.

– Tak – odparłem bez przekonania.

Morgan wstała zza biurka Jensena. Wyglądała na maleńką za tym ogromnym meblem, wiedziałem jednak, że jej wygląd jest mylący. Była siłą, z którą należało się liczyć.

– Jesteś tu tak późno – stwierdziła, a jej słowa zabrzmiały jak oskarżenie. – Czy to nie jest twój ostatni dzień?

– Tak… Był ostatni.

– Szukasz Austina? – zapytał David. – Już wyszedł.

– Nie, chciałem zamienić słowo z Morgan.

– Oczywiście. Przykro nam, że odchodzisz.

Spojrzałem w ciemne oczy Morgan. Wydawała się zmieszana i czujna, tak jakby nie wiedziała, co zamierzam powiedzieć. Jak mógłbym ją za to winić po tym, co się działo przez ostatni tydzień?

– Tak. W Tech złożyli mi propozycję, której nie mogłem odrzucić – wyjaśniłem Davidowi.

– Dobrze wiem, jak to jest. Dla mnie taką propozycją była ta z Wright Construction – przyznał. – Powinienem dać wam chwilę?

– Poczekaj na zewnątrz, David. Potem będę mogła pójść do tajskiej knajpki – powiedziała Morgan.

Stojąc tam, między Morgan a facetem, z którym zamierzała zjeść kolację, zrozumiałem, że jestem głupi. Ona ruszyła do przodu. W tym tygodniu miała już dwie randki. Cokolwiek się wydarzyło w zeszłym tygodniu, było jak sen z innego życia.

– Wiesz co? Nieważne – oznajmiłem, robiąc krok w tył. – Możemy to odłożyć. Pójdę już.

– Jesteś pewien? – zapytał David. – Naprawdę nie mam nic przeciwko temu.

– Jest okej – dodałem, odwracając się i wychodząc z gabinetu.

To było pewne i oczywiste. Morgan Wright sprawiła, że zachowywałem się jak głupiec.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Morgan

Stałam nieporuszona, kiedy Patrick wychodził z mojego gabinetu. David patrzył na mnie pytająco, ale nie miałam dla niego odpowiedzi. Nie wiedziałam, dlaczego Patrick się tu zjawił, czego chciał ani dlaczego zrezygnował z rozmowy ze mną, skoro sam o nią poprosił.

Szczerze mówiąc, nie mogłam uwierzyć w to, że tu był. Po tym, jak zobaczył mnie wczoraj we Flips, wypadł z baru, zostawiając mnie samą z Travisem. Czułam się tak skołowana po naszej wymianie zdań, że wkrótce zakończyłam spotkanie. Oczywista zazdrość Patricka sprawiła, że mój zapał wobec randki od razu osłabł. Travis wykonał swoje zadanie – być może odrobinę zbyt dobrze, bo przekonałam się, że randkowanie chwilowo jest nie dla mnie.

– Myślisz, że dobrze się czuje? Był trochę blady – zauważył David.

– Nie mam pojęcia.

– Może powinienem to sprawdzić?

Pokręciłam głową.

– Nie, pozwól, że ja to zrobię. Zaraz wrócę.

Nie czekając na jego odpowiedź, wyszłam szybko na korytarz i udałam się w stronę wind. Patrick stał tam z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

Obrócił się gwałtownie, kiedy podeszłam. Na widok jego niepewności ogarnęła mnie wściekłość. Nawet nie wiedziałam dlaczego.

Przez cały ten czas chciałam, żeby mnie zauważył… żeby starał się mnie zdobyć… żeby mnie pragnął. Teraz, kiedy w końcu postanowiłam przestać o nim myśleć, dawał mi znaki, że powinniśmy być razem. I zachowywał się dziwnie – kłócił się ze mną w kościele, przypadkiem zajrzał, żeby porozmawiać z Austinem, do tego ten jego wybuch w barze… A teraz to? Co jest, u diabła?

– O co ci chodzi? – rzuciłam ostro.

– Mnie? – zapytał.

– Tak! Co tutaj robisz? Wczoraj wieczorem to mógł być przypadek, ale teraz już nie. I kiedy w tym tygodniu przyszedłeś do Austina… Więc jeśli masz mi coś do powiedzenia, dlaczego tego po prostu nie zrobisz?

– Tak, przyszedłem tu specjalnie. Do ciebie. Przyszedłem z tobą porozmawiać.

– To dlaczego wyszedłeś tak szybko? – zapytałam poirytowana.

– Naprawdę musisz o to pytać? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Nie mam ochoty na gierki, Patrick.

– Uważasz, że z mojej strony to są gierki? – rzucił ze złością. – Dwóch facetów w ciągu dwóch dni, Mor, i to ja uprawiam gierki?

– Dwóch facetów? – Ściągnęłam brwi.

– Przepraszam, nie chciałbym zabierać ci czasu przed dzisiejszą randką.

Pokręciłam głową.

– Nie mam dzisiaj randki. I dodam, chociaż to w ogóle nie twoja sprawa, że wczorajsza randka zakończyła się właściwie po twoim wyjściu.

Na jego twarzy ujrzałam coś w rodzaju ulgi, która zaraz zniknęła.

– A co z Davidem?

– Co niby ma być z Davidem?

– Tajskie jedzenie. Kolacja. Dzisiaj – wycedził przez zęby.

– Mój Boże – westchnęłam i zaśmiałam się. – To nie jest randka. To David. Jestem jego szefową. On jest dyrektorem finansowym.

– Tak jakby to kogokolwiek kiedyś powstrzymywało.

– To nie tak – zapewniłam go. – Nawet nie wiem, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy. Dlaczego obchodzi cię to, z kim się spotykam?

– Podejdź tu – poprosił cicho. Jego głos brzmiał łagodnie i uwodzicielsko.

To był ton, którego jeszcze nigdy u niego nie słyszałam.

– Po co? – zapytałam ostrożnie.

Przyciągnął mnie do siebie. Potknęłam się na wysokich obcasach i niemal wpadłam mu w ramiona. Przesunął rękami w górę i w dół po moim żakiecie. Zadrżałam.

Co się działo? O mój Boże, czy to się w ogóle działo? Czy to chociaż działo się naprawdę?

– Popełniłem błąd – powiedział.

– Naprawdę?

Pochylił się i potarł podbródkiem o mój policzek, drapiąc go popołudniowym zarostem. Musiałam zamknąć oczy, żeby nie jęknąć z rozkoszy. Przesunął usta i przygryzł wrażliwy płatek mojego ucha. Całe moje ciało ożyło.

– Tak. W zeszłym tygodniu myślałaś, że cię odrzuciłem.

– Zrobiłeś to – szepnęłam, nie próbując zamaskować bólu.

– Myślałem, że ratuję cię przed samą sobą. Ale tak nie było, prawda? – zapytał, patrząc mi w oczy. Nasze usta dzieliło ledwie kilka centymetrów.

Byłam w stanie jedynie pokręcić głową. Pragnęłam go. W każdy możliwy sposób.

– Chciałaś mnie wtedy pocałować, prawda?

– Tak – przyznałam.

– Teraz chcesz mnie pocałować.

Przełknęłam ślinę.

– Tak.

– Dobra. Jakoś to wytrzymam.

Zaśmiałam się chrapliwie i w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki pełnego zadowolenia uśmiechu.

– Wydawało mi się, że nie możemy tego zrobić, że zasługuję na kogoś innego i w ogóle.

– Bo to prawda. – Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Więc co się zmieniło?

– Myślałem, że popełniasz błąd pod wpływem alkoholu. A potem spędziłem tydzień bez ciebie. Tydzień, gdy myślałem tylko o tobie. Musiałem patrzeć na twoją obojętność. Na ciebie w towarzystwie innego faceta. I stwierdziłem, że mi się to nie podoba i że tego nie chcę. Nadal uważam, że prawdopodobnie nie powinniśmy tego robić, ale chcę tego.

Jego słowa wywołały we mnie dreszcz. Ramiona pokryły mi się gęsią skórką. Zmiękłam jak wosk w jego rękach. Sądziłam, że tamten tydzień był moją ostatnią szansą. Że Patrick nigdy się mną nie zainteresuje. Kto by się spodziewał, że tydzień z dala od siebie wystarczy, aby przejrzał na oczy?

– Czy w takim razie mnie pocałujesz? – zapytałam.

Pochylił się tak, że nasze usta niemal się zetknęły. Wstrzymałam oddech i stałam nieporuszona. Pragnęłam, by wreszcie nadeszła chwila, na którą czekałam od tak dawna.

Poczułam delikatne muśnięcie jego warg na swoich, a potem powiedział:

– Nie.

– O Boże, wykańczasz mnie. – Odepchnęłam go.

– Wiesz, co teraz zrobisz?

– Powiem ci, żebyś się wypchał? – zażartowałam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Odwołasz kolację z Davidem.

– Patrick…

– A potem pojedziesz do mnie, a ja ugotuję ci kolację.

– Naprawdę?

Przytaknął.

– Prawdopodobnie cały dzień nic nie jadłaś.

– Jadłam! I to więcej niż jarmuż i skittles. Pozwól, że powiem Davidowi.

Wróciłam do gabinetu, w duchu błagając samą siebie, żebym nie spanikowała. Nie wiedziałam, co się dzieje między mną i Patrickiem, ale musiałam się uspokoić, jeśli miałam się tego dowiedzieć.

– Wszystko w porządku? – zapytał David.

– Tak, w porządku, ale muszę przełożyć kolację.

Uniósł brwi. Widziałam, jak składa w całość to wszystko, co się wydarzyło.

– Rozumiem. Okej.

– Przepraszam, że nie zdążyłeś mi powiedzieć tego, z czym przyszedłeś. Chcesz teraz o tym porozmawiać?

Pokręcił głową.

– Przełóżmy to. Idź się zabawić. Zasłużyłaś.

– Dobrze. Jesteś pewien? Przykro mi, że to odwołuję.

– Wszystko w porządku. Może sprawdzę, czy Sutton nie wybrałaby się na kolację.

– Sutton? – zapytałam zaciekawiona.

– Tak. Spędzamy razem czas… kiedy udaje mi się ją skłonić, żeby wyszła z domu.

– Nie wiedziałam.

– Pamiętam tamten dzień. Wtedy nawet jej nie znałem, ale teraz, kiedy znam, chcę jej pomóc przetrwać to wszystko – powiedział z rozmarzeniem w oczach. Często je widywałam u facetów w związku z Sutton.

– To bardzo miłe z twojej strony, David. Jestem pewna, że ona i Jason są ci wdzięczni.

David zmarszczył brwi.

– Nie wymagam wdzięczności. Sutton ma dość powodów do zmartwień, a ten chłopczyk potrzebuje jak najwięcej miłości.

– Wiem. Martwię się o nią.

– Hej, dziś się o nią nie martw. Idź i baw się z Patrickiem – odparł, puszczając do mnie oko.

Zaczerwieniłam się.

– Czy mógłbyś nie wspominać o tym moim braciom?

– Będę milczał jak grób.

– Dzięki. Nie jestem gotowa na to, by trzech samców alfa zaglądało mi przez ramię. Wierz mi.

– Wyobrażam sobie. Baw się dobrze.

– Dzięki. Dobranoc!

Pomachałam do niego na pożegnanie i zjechałam windą na dół. Patrick czekał przy moim samochodzie.

– Myślałam, że spotkamy się u ciebie.

– Postanowiłem cię porwać.

– Czy to nie jest nielegalne?

– Zgodzisz się na to.

– Czyżby?

– Po prostu wsiadaj do auta, Morgan – rzekł ze śmiechem.

Oczy mu jaśniały, a ja nieomal zemdlałam na ten widok. Co on ze mną robił?

– Dobra. Ale pod przymusem.

– Kłamczucha – mruknął, siadając za kierownicą.

Miał rację. Ani trochę nie protestowałam. Ani odrobinę.

Przejechaliśmy przez miasto w rekordowym czasie. Patrick obiegł samochód, żeby pomóc mi wysiąść. Nie mogłam uwierzyć, że znów tu jestem. Myślałam, że tamten tydzień właściwie wszystko zakończył. Marzenia się rozwiały i w ogóle.

Kiedy przestąpiłam próg jego domu, wszystko wydało mi się inne. Ostatnim razem byłam podekscytowana tym, że w końcu wykonuję w tej sprawie jakiś ruch. Że wreszcie potrafię to zrobić. Teraz czułam się nieswojo. Od czasu college'u z nikim na serio się nie spotykałam. Nawet wtedy trzech chłopaków w ciągu czterech lat to nie było coś, o czym warto było wspominać w listach do rodziny. Zresztą żaden z nich nie spotkał się z moimi braćmi, więc w ogóle o nich nie mówiłam.

– Co masz ochotę zjeść na kolację? – zapytał Patrick, zdejmując marynarkę.

– Nie mam pojęcia. Co możesz zrobić?

Roześmiał się.

– Wszystko. Po prostu coś przygotuję. Nie lubisz grzybów i oliwek, prawda?

Przystanęłam zaskoczona pośrodku kuchni.

– Tak. Skąd wiesz?

Wydawał się przez chwilę zastanawiać.

– Nie wiem. Zwracam uwagę na różne rzeczy.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Nie zdawałam sobie sprawy, że Patrick poświęcał mi tyle uwagi. Jak mogłam w ogóle pomyśleć, żeby z niego zrezygnować?

– Jeśli chcesz, możesz znów się przebrać w moje ciuchy – dodał z uśmiechem.

– Próbujesz mnie rozebrać? – rzuciłam prowokująco.

– Jeszcze nie.

Przełknęłam ślinę.

– Jesteś bardzo pewny siebie, co?

– Czyż nie przystawiałaś się do mnie, będąc tu ostatnim razem? Czy nie było to coś w stylu „natychmiast chodź do łóżka”?

Trzepnęłam go w ramię, czerwieniąc się.

– Boże, spróbujmy zawstydzić dziewczynę, dlaczego nie? Czy tak traktujesz wszystkie, z którymi się spotykasz?

– Raczej nie – odparł, napełniając garnek wodą i wsypując do niej solidną garść soli. – Jeszcze dla żadnej nie gotowałem.

– Nigdy? – zapytałam z niedowierzaniem.

Posłał mi kolejny uśmiech.

– Nigdy.

– Czy to jest randka? Chodzi mi o ustalenie, czy zrobiłam z siebie idiotkę.

– Morgan, uspokój się.

Wziął mnie za ramię i przyciągnął do siebie. Przytuliłam się do niego, próbując zrobić to, co powiedział. Przycisnął mnie do piersi i przeciągnął dłońmi po moich biodrach. Wstrzymałam oddech. To było takie intymne. Potem jego usta musnęły mi ramię i cała zadrżałam. Osunęłam się w jego ramiona.

– Teraz lepiej – oświadczył, śmiejąc się cicho. – Byłaś taka spięta.

– Za dużo myślę. Mam do tego skłonność.

– Ty? – wysapał z udawanym przerażeniem.

– Och, zamknij się.

Roześmiał się.

– Przestań za dużo myśleć. Tak, oczywiście, to jest randka.

Kiedy to usłyszałam, napięcie opuściło moje ciało.

– Ale może powinnaś zdjąć tę sukienkę. – Przesunął dłońmi po obcisłym materiale w śliwkowym odcieniu.

– Co jest nie tak z moją sukienką?

– Rozprasza uwagę.

– Naprawdę? – Obróciłam się w miejscu i spojrzałam na niego.

– Tak. Staram się przygotować dla ciebie kolację, a jedyne, na co mam ochotę, to zrobić to.

Przyciągnął mnie, chwytając za uda i zakładając sobie w pasie moje nogi. Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza i objęłam go za szyję, żeby nie stracić równowagi. Nasze ciała przywierały do siebie i Patrick mógł w pełni napawać się widokiem moich odsłoniętych ud. Spojrzałam w jego błękitne oczy i ujrzałam w nich odbicie własnego pożądania. To było odurzające.

Jak uwodzicielka przesunęłam językiem po dolnej wardze. A potem ją wciągnęłam. Oczy Patricka śledziły każdy mój ruch. Czułam pod sobą jego twarde i silne ciało, kiedy trzymał mnie mocno, wsunąwszy mi ręce pod pupę.

W tym momencie pragnęłam tylko jego. Jego całego.

To był nasz wybór.

Nasze pożądanie.

Wszystko.

Posadził mnie na kuchennym blacie, żeby uwolnić ręce. Jęknęłam, kiedy moje piersi otarły się o niego. Naparł na mnie, jakby nie mógł powstrzymać własnego ciała, a jego dłonie powędrowały w kierunku mojej twarzy. Jedną objął mój policzek, a drugą ujął mnie z tyłu za głowę i przyciągnął do siebie.

Całe to oczekiwanie, całe pragnienie i wszystkie te niezliczone chwile, kiedy to sobie wyobrażałam, były niczym w porównaniu z rzeczywistością. Z tym, jak nasze ciała splotły się ze sobą i jak ich ciepło się zmieszało. Z przyspieszonym biciem mojego serca i z niezachwianą pewnością Patricka. Z pożądaniem, które przeszyło mnie na wskroś i ogarnęło nas oboje.

Jego usta dotknęły moich, z początku niepewne, czule badające. Przesunął językiem po moich wargach, aż je rozchyliłam. Spotkaliśmy się pośrodku – smakując, dotykając, ucząc się. Kiedy delikatnie chwycił zębami moją dolną wargę, byłam stracona. Jęknęłam i tama pękła. Przyciągnął mnie do siebie mocniej i pocałował, jakby to miała być ostatnia rzecz w życiu. I kiedy się poddałam, zatapiając się w nim, wiedziałam już, że to było warte czekania.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Patrick

Cholera, cudownie jest dotykać Morgan.

Jej usta są takie delikatne i miękkie. Sposób, w jaki używa języka… Cholera. Nawet nie potrafię tego opisać. Jak mogłem znać ją tak długo i nigdy tego nie zrobić? Nawet o tym nie pomyśleć?

Oczywiście wiedziałem dlaczego. Z tego samego powodu, dla którego mój język nie powinien być teraz w jej ustach. Cholera, próbowałem być dżentelmenem. Myślałem, że podejmuję właściwą decyzję. Wiedziałem, że później przyjdzie mi za to słono zapłacić. Moja przeszłość była tego gwarancją. Co nie znaczyło, że zamierzałem to przerwać. Za żadne skarby.

Nie wtedy, kiedy jej drobne ciało przywierało do mnie, dłonie drżały, ściskając moją koszulę, a zgrabne nogi obejmowały mnie w najbardziej kompromitującej pozycji. Przychodziło mi na myśl coś jeszcze, co chciałbym robić między jej nogami. Przynajmniej parę rzeczy. Jednak Morgan nie była zwyczajną dziewczyną. Pragnąłem sprawić, żeby dochodziła w nieskończoność, ale wiedziałem, że nie wolno mi się spieszyć. Nie chciałem wywierać na nią nacisku. W pewien sposób wydawała się niewinna. Tak jakby to wszystko było dla niej nowe.

Przy mnie nie była tą dumną, sarkastyczną i cyniczną pracoholiczką, którą znałem całe życie. Była zmysłową, namiętną, piękną kobietą. Może

nawet odrobinę przestraszoną. Nigdy nie widziałem, żeby się bała. Teraz chciałem jedynie jej udowodnić, że nie ma się czego obawiać. I modlić się, żebym mógł dotrzymać słowa.

Odepchnęła mnie delikatnie.

– Zaczekaj…

– Mówisz poważnie?

Uśmiechnęła się i zsunęła z blatu.

– Poważnie. Co nie znaczy, że nie chcę nadal cię całować.

– No tak, bo… Chyba myślałem, że właśnie tego chciałaś.

– Tak. I chcę. Tylko… – Westchnęła i odwróciła wzrok. – Czy ty tego chcesz?

– Morgan, znów dzielisz włos na czworo?

– Tak – odparła, śmiejąc się nieśmiało. – Nie chcę powtórki z tamtego weekendu i nie chcę, żebyś mnie zwodził.

– Przyznaję, zachowywałem się trochę niekonsekwentnie.

Nigdy nie rozmawiałem o swoich uczuciach ani nie dyskutowałem o takich sprawach z… hm, właściwie z nikim. A co dopiero tuż po tym, jak pocałowałem kogoś pierwszy raz. W ogóle nie byłem szczególnie rozmowny, chyba że żartowałem. Widziałem jednak, że Morgan rzeczywiście bała się zrobić następny krok.

– Trochę? – zapytała.

– Okej, bardzo, ale rozmawiałem ze Steph.

– O Boże. – Morgan aż zbladła. – Co ci powiedziała?

– A jak myślisz? – Jej pytanie rozbudziło we mnie ciekawość.

– Nie ma pojęcia.

Tak, wyraźnie było coś, czego mi nie mówiła.

– Zaśmiała się, kiedy jej wyjaśniłem, że uratowałem cię przed popełnieniem błędu pod wpływem alkoholu i że nie byłaś mną

zainteresowana, bo już się z kimś spotykałaś. Stwierdziła, że muszę to naprawić. Po prostu nie mogłem sobie wyobrazić, że naprawdę mnie lubisz.

– Lubię – szepnęła.

Uniosłem jej podbródek i zmusiłem, żeby znów na mnie spojrzała.

– Chyba oboje czujemy, że stoimy na niepewnym gruncie. To dla mnie coś nowego. Bycie tu z tobą tak jak teraz w pewien sposób mnie przeraża.

– Dlaczego? To tylko ja.

– Wiem, ale masz trzech starszych braci, którzy są moimi najbliższymi przyjaciółmi. I nie chcę, żeby mnie stłukli.

– Nie zrobią tego. Kiedy będziemy gotowi, powiemy im o tym jak dorośli. Bo jesteśmy, cholera, dorośli.

– Tak. Jestem pewien, że świetnie to przyjmą – stwierdziłem, kręcąc głową.

– Może i są głupimi macho, ale tu chodzi o ciebie. Ciebie znają.

Westchnąłem ciężko.

– Mnie to nie powstrzymało.

Zawahała się i spojrzała na mnie z uwagą.

– Co to znaczy?

– Kiedy byliśmy na ostatnim roku w college’u, Steph i Austin przespali się ze sobą.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Co?

– Tak.

– Nigdy mi o tym nie wspomniała!

– Dowiedziałem się i wybuchnąłem. To była jedyna kłótnia między mną i Austinem, która o mało nie zakończyła naszej przyjaźni. Ona miała wtedy tylko osiemnaście lat i była jeszcze w liceum. Oskarżyłem go, że ją wykorzystał. Tak więc kiedy ty i ja jesteśmy razem, myślę o tym, co się stało ze Steph i jak zareagowałby Austin.

– Wow – szepnęła.

– Wiem.

– No cóż, nie sądzę, żeby tak się stało, ale rozumiem, dlaczego możesz się niepokoić. Nie musimy na razie nikomu mówić. Tak czy owak, to nasza pierwsza randka i nie mam wielkiej ochoty, żeby wtykali swoje wścibskie nosy w nasze sprawy. Może wrócimy do kolacji i przytulania?

Odetchnąłem z ulgą. Od dawna zachowywałem to w tajemnicy. Prawdopodobnie był to główny powód tego, że nigdy nawet nie spojrzałem na Morgan. Po tej gównianej sprawie ze Steph trochę trwało, zanim relacje z Austinem znów stały się przyjacielskie. Nie chciałem do tego wracać, ale jeśli coś było między mną i Morgan, nie zamierzałem stać na linii bocznej, zastanawiając się ciągle, kiedy wejdę do gry.

– Może powinienem zacząć od sosu do spaghetti?

Stanęła na palcach i jeszcze raz zbliżyła usta do moich. Przyciągnąłem ją do siebie, ciesząc się dotykiem każdego centymetra jej ciała. Moje myśli stawały się coraz brudniejsze. Rozwarłem jej usta i drażniłem językiem jej język. Już byłem gotów powiedzieć: „pieprzyć to”, kiedy w brzuchu Morgan zaburczało.

Oderwałem się od niej.

– Myślałem, że powiedziałaś mi, że dzisiaj jadłaś.

– Hm.… tak, jadłam. Rano. Chyba o… ósmej?

Pokręciłem głową.

– Wynoś mi się z kuchni, żebym mógł cię nakarmić.

– Dobra.

Spojrzała na mnie, marszcząc nos, i ruszyła do drzwi. Pacnąłem ją w pupę drewnianą łyżką i uciekła ze śmiechem. Wtedy wziąłem się do pracy.

Gotowanie to sztuka. Chyba jedyna, w której osiągnąłem doskonałość. Kiedy zaczynałem to robić, wkraczałem w świat zen. Wszystko inne

odpływało; były tylko składniki i moje arcydzieło.

Nie wiem, jak długo byłem w kuchni, kiedy Morgan znów wetknęła do niej głowę.

– Coś tu fantastycznie pachnie.

– Proszę, spróbuj.

Wyjąłem z sosu drewnianą łyżkę i podałem jej. Pochyliła się i zlizała odrobinę. Nie mogłem oderwać wzroku od tego, jak jej ciało reagowało na moje gotowanie. Mruknęła i zamknęła oczy, a na jej twarzy odmalowała się ekstaza.

– To niesamowite – jęknęła. – Jak to robisz, że jesteś w tym taki dobry?

– Mnóstwo praktyki i cierpliwości.

– Żałuję, że nie umiem gotować – wyznała. Oparła się biodrem o kuchenny blat, a ja zacząłem nakładać makaron na talerze. Opuściła wzrok na podłogę i zmarszczyła brwi. – Jensen mówi, że mama też dobrze gotowała.

– Wasza mama była niezwykłą kobietą.

– To niesprawiedliwe, że pamiętasz ją lepiej niż ja.

– Wiem. Przykro mi.

Machnęła ręką.

– Nie ma powodu. To nie twoja wina, że umarła na raka, kiedy miałam pięć lat, i nie nauczyła mnie gotować.

– Ja mógłbym cię nauczyć, ale chyba obojgu nam więcej radości sprawi robienie tego, w czym jesteśmy dobrzy.

– A więc myślisz, że byłabym w tym do kitu?

– Zdecydowanie.

– Palant!

Uśmiechnąłem się i postawiłem na stole talerze, a potem sięgnąłem po butelkę wina. Nalałem po kieliszku. Morgan powąchała je, zanim upiła łyk. Zrobiła przerażoną minę i upiła kolejny.

Próbowałem powstrzymać śmiech.

– Nie lubisz wina?

– Lubię, ale pierwszy łyk zawsze smakuje okropnie.

– Będę o tym pamiętał, kiedy zabiorę cię na degustację.

Oczy jej zabłysły.

– Wybieramy się na degustację win?

Zaraz! Skąd mi się to wzięło? Kiedy w ogóle przyszła mi do głowy myśl, żeby zabrać gdzieś Morgan? Miałem wrażenie, że mózg nie przetwarzał tego, co przekazywał do ust.

Być może Morgan dzieliła włos na czworo, ale kiedy byłem z nią, wszystko wydawało się absolutnie naturalne.

– Tak. Winnice w okolicy Lubbock wydają się zaskakująco dobre, dopóki nie pojedziesz do Doliny Napa albo w inne miejsce. Muszę wykorzystać cały zaległy urlop, zanim zacznę nową pracę.

Jasna cholera! Czy naprawdę zaproponowałem jej wspólny wyjazd?

– Zastanawiam się, czy mam teraz prawo do prywatnego samolotu – powiedziała z figlarnym uśmiechem.

– Jestem pewien, że jeśli na razie nie chcemy, aby Jensen się o nas dowiedział, nie powinniśmy lecieć jego samolotem. Domyśliłby się.

Zachichotała w ten idealny sposób.

– Chyba masz rację. Ale byłoby zabawnie zobaczyć jego minę.

– Nie mogę zaprzeczyć.

Miałem wrażenie, że jest radośnie podniecona tym, iż zdążyłem już potwierdzić drugie spotkanie. Zacząłem się zastanawiać, kim byłem i co się stało z Patrickiem Youngiem. Seks zawsze zdarzał się już na pierwszej randce, ale potem szybko się nudziłem. Nigdy dla nikogo nie gotowałem, a druga randka nie była gwarantowana. Obawiałem się, że moje usposobienie skłoni mnie, by w ten sposób potraktować również Morgan,

że spieprzę wszystko, bo będę sobą, jednak na razie wydawało się, że wydobyła ze mnie to, co najlepsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Patrick

Skończyliśmy kolację, pozmywaliśmy i przenieśliśmy się do salonu. Włączyłem telewizor i usiedliśmy na kanapie, udając, że oglądamy jakąś komedię romantyczną. Obejmowałem Morgan, czując nacisk jej biodra na moje. Oparła głowę na moim ramieniu i nasze palce się splotły. Dotyk jej drobnego ciała doprowadzał mnie do szaleństwa. Miałem ochotę popchnąć ją na kanapę i użyć wszelkich sposobów, by doznała spełnienia. Ale jednocześnie nie chciałem jej ponaglać.

Cholera!

– Czy wspominałem, że Steph chce, żebyś została jej druhną? – zapytałem.

– Co? – Morgan usiadła i spojrzała na mnie. Kompletnie zapomniała o filmie.

– Tak. Myśli o ślubie w sylwestra. Sądzę, że będziesz musiała włożyć brokat czy coś w tym stylu.

– Chciałaby! – Morgan wywróciła oczami. – A ty weźmiesz udział w ceremonii?

Przytaknąłem.

– Och, to świetnie.

– Dlaczego?

– Śluby są takie… – Zrobiła minę i wystawiła język.

Zaśmiałem się.

– Czyż nie masz obsesji na punkcie programu *Salon sukien ślubnych*?

– Lubię telewizję – odparła, wzruszając ramionami.

– Kiedy znajdujesz na to czas?

– Lubię, jak coś szumi w tle. Nie mogę uwierzyć, że Steph chce, żebym została druhną.

– Dla mnie to zrozumiałe. Jesteście zaprzyjaźnione. Znacie się od dziecka.

– To prawda.

Znów oparła mi głowę na ramieniu i wróciła do oglądania filmu. Tak mnie rozpraszał sposób, w jaki przesuwała kciukiem po mojej ręce, że nie umiałbym nawet powiedzieć, o czym był ten film. Powściągliwość nie byłą moją mocną stroną. Umierałem z pragnienia, by posunąć się dalej.

– Patrick?

– Hmm?

Morgan usiadła wyprostowana. Nagle przerzuciła nogę przez moje kolana i dosiadła mnie. Moje oczy wędrowały centymetr po centymetrze po jej odsłoniętym udzie, kiedy sukienka podwinęła jej się niebezpiecznie wysoko. Chwyciłem ją za biodra. Trochę po to, by ją podtrzymać, a trochę, by ją opuścić niżej. Mój mózg nie był w stanie pracować, kiedy siedziała na mnie w ten sposób. Za to fiut owszem, mówił: „Bierz to!”.

Wsunęła dłonie pod moją koszulkę, przeciągając paznokciami po piersi, a potem ściągnęła mi ją przez głowę. Zerknęła z uznaniem. Chociaż ręce jej lekko drżały, sięgnęła do klamry paska. Na sekundę nasze spojrzenia się spotkały, a potem rozpięła pasek i guzik od spodni. Drgnąłem, kiedy dotarła do brzegu bokserek.

– Cholera! – szepnąłem, przyciskając mocno jej biodra do siebie.

Znów spojrzała mi w oczy, a potem jej biodra zakreśliły hipnotyzującą ósemkę. Wbiłem w nie palce. Mocno.

– Za dużo? – zapytała przebiegle.

– Nie dość – odparłem. – Zdecydowanie nie dość.

Jakaś część mnie nadal nie mogła uwierzyć, że byłem tu z Morgan Wright. Że doprowadzała mnie do szaleństwa, ocierając się o mnie swoim gorącym ciałem. Cholera, pragnąłem więcej.

Pochyliła się, zbliżając usta do mojego ucha.

– Więc weź więcej – powiedziała, jakby czytając w moich myślach.

Sięgnąłem pod jej pośladki, uniosłem ją i rzuciłem na kanapę. Wyciągnęła się z ramionami nad głową. Ciemne włosy jak wachlarz rozsypały się wokół jej twarzy. Tajemniczy uśmiech igrał na jej obrzękniętych od pocałunków ustach. Wyglądała jak cholerna bogini.

Przylgnąłem do niej całym ciałem i wpiłem się ustami w jej usta. Zetknęliśmy się biodrami. Byłem pewien, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo jej pragnę. W odpowiedzi jęknęła i podciągnęła kolana. Chwyciłem jej nagie udo i podwinąłem sukienkę aż do talii. Jęknęła, kiedy przesunąłem palcami po koronce stringów.

Odchyliłem się, by na nią spojrzeć, a wtedy zarzuciła mi ręce na szyję.

– Nie przestawaj – wyszeptała bez tchu.

Policzki jej płonęły i oddychała nierówno. Boże, jej dotyk był cudowny. Pragnąłem badać każdy centymetr jej skóry. Lizać, całować i ssać każdy wrażliwy fragment jej ciała, aż zacznie drżeć z rozkoszy.

Uniosłem ją, złapałem skraj jej sukienki i pociągnąłem w górę, zdejmując ją przez głowę. Morgan opadła na kanapę i moim oczom ukazał się najwspanialszy w życiu widok. Piersi wylewały się z jej czarnego koronkowego biustonosza, który pasował do stringów.

– Jezu Chryste – stęknąłem.

– Chyba nie jest to ktoś, z kim chciałbyś teraz rozmawiać.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Prawdopodobnie nie.

Przygryzła wargę i zadrżała, kiedy powoli przesunąłem dłonie do góry ud. Przeciągnąłem palcem po wilgotnej tkaninie okrywającej to miejsce.

– Patrick – jęknęła.

– Tak?

– Pieść mnie.

– Mhmmm.

Ledwie zdążyłem zaczepić palcem o brzeg stringów, gotów dać jej dokładnie to, czego domagało się jej ciało, kiedy ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Oboje z Morgan zesztywnieliśmy z szeroko otwartymi oczami. Nasz strach był niemal fizycznie wyczuwalny.

– Kurwa.

Morgan poderwała się i chwyciła sukienkę.

– Racja, kurwa. Cholera. Masz zamiar otworzyć?

Gdy znów rozległo się pukanie, szepnęła:

– Patrick?

Objąłem głowę rękoma. Austin.

– Kurwa – syknęła głośniej.

– Idź… do sypialni. Przekonam go, żeby sobie poszedł.

– Żartujesz sobie? Chcesz, żebym się ukrywała? Ile mamy lat?

– Chcesz mieć z nim do czynienia w tej chwili? Tuż po tym, jak wrócił z odwyku? – zapytałem zirytowany.

– No dobrze, dobrze – rzuciła gniewnie, odrywając się ode mnie i wchodząc do sypialni.

Zamknęła za sobą drzwi, a ja przekląłem tego z bogów, który uznał, że to będzie zabawne.

Włożyłem koszulkę, rzuciłem okiem na pokój, by się upewnić, że wszystko jest na swoim miejscu, i otworzyłem drzwi.

– Co jest, do cholery? – zapytał Austin, wchodząc do środka. – Nie możesz odebrać telefonu?

– Nie miałem go przy sobie.

Poklepałem się wymownie po kieszeniach. Nie spojrzałem na przeklęty aparat, od kiedy Morgan znalazła się w moim domu. Nie sądziłem, że Austin zechce do mnie zadzwonić. Sytuacja się zmieniła, odkąd odstawił alkohol i zaczął się spotykać z Julią. Wcześniej w weekendy piliśmy na umór, a potem zabieraliśmy do domu jakieś dziewczyny. Teraz już nie spędzaliśmy ze sobą tyle czasu, ale wolałem, żeby był trzeźwy.

– Julia wyszła dziś z Emery i Heidi. Pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać. Coś ty, u licha, robił?

– Ekhm, nic.

Austin spojrzał na mnie z ukosa.

– Nie odbierałeś telefonu i nic nie robiłeś? Albo się brandzlowałeś, albo jest tu dziewczyna.

– Ani jedno, ani drugie. Po prostu siedziałem sam.

– Czy to Mindi? – zapytał Austin, kręcąc głową. – Uważam, że to wariatka, ale nie mam nic przeciwko temu, żebyś się z nią spotykał… Nawet jeśli nie mogę wymienić imienia jej współlokatorki, jeżeli chcę zachować jaja.

Roześmiałem się.

– To nie Mindi. I nikt inny. Jestem sam.

– Niech ci będzie. Nie mów mi. Tylko następnym razem odbierz telefon. Zostawiam cię z twoim nikim – powiedział, wywracając oczami. – Nasz jutrzejszy lunch jest aktualny? Moglibyśmy obejrzeć mecz. Gra drużyna Tech.

– Przyjdę.

– Pozdrów ode mnie przyjaciółkę. – Zaśmiał się zadowolony, dał mi kuksańca w ramię i wyszedł. Westchnąłem z ulgą, kiedy znalazł się za

drzwiami i Morgan wystawiła głowę z sypialni.

– Poszedł?

Przytaknąłem.

– Tak. Chyba powinienem był sprawdzić telefon.

– Chyba tak. Kto się spodziewał, że mój brat będzie taki namolny?

– Nawiasem mówiąc, pozdrawia cię.

– Słyszałam. – Zmarszczyła brwi.

Nagle pojawiła się między nami bariera, której wcześniej nie było. Kilka minut temu niemal przekroczyliśmy granicę, spoza której żadne z nas nie mogłoby się już cofnąć. Teraz staliśmy dwa kroki od siebie, czując dzielącą nas przestrzeń. Tych kilka minut dało jej czas na zastanowienie. Widziałem to w jej twarzy.

– Może powinniśmy zwolnić – zasugerowałem, żeby ona nie musiała tego mówić.

– Nie, nie powinniśmy.

Zbliżyłem się do niej.

– Mamy mnóstwo czasu.

– Nie rozumiem tego, Patrick. Nie słyszałeś, co mówił Austin? Zwykle jest u ciebie jakaś dziewczyna. Przy nich nie zastanawiasz się dwa razy nad tym, czy się posunąć dalej. Ze mną jest inaczej? Nie chcesz się spieszyć? Nigdy nie bywasz dżentelmenem, a teraz się przy tym upierasz? – zadrwiła i odwróciła ode mnie wzrok. – Jeśli nie chcesz tego zrobić, po prostu powiedz.

Ująłem ją pod brodę i uniosłem jej głowę, zmuszając, by znów na mnie spojrzała. W jej oczach zobaczyłem gniew i oskarżenie. Jeśli wcześniej nie wiedziałem, co robić, dzisiejszy wieczór wszystko zmienił.

– Dobrze znasz moją przeszłość, Morgan. Wiesz o wszystkim, co robiłem. Nigdy nie musiałem przed tobą ukrywać, kim jestem, bo znasz mnie od zawsze. Wszystko widziałaś, tak jak Austin. Nic dziwnego, że

wziął cię za kolejną dziewczynę. Bo nigdy nic innego mnie nie interesowało. Fizyczny kontakt bez zobowiązań, to wszystko. Masz cholerną rację, że nie jestem dżentelmenem.

– A więc to wszystko? – zapytała z tą twardością w głosie, którą widywałem u niej w czasie zebrań w sali konferencyjnej. To był mechanizm obronny, który stosowała w walce ze światem.

Odepchnęła mnie, ale chwyciłem ją za łokieć i zatrzymałem w miejscu.

– Nie, to nie tak – powiedziałem i przytuliłem ją. – Uważam, że nie powinniśmy się spieszyć, bo tym razem chcę to zrobić jak należy.

Zamilkła i widziałem, że gniew ją opuszcza.

– Chcesz to zrobić jak należy?

– Tak – odparłem, nagle zdenerwowany swoim gwałtownym wyznaniem. – Ty jesteś inna, Morgan. Nie jesteś jakąś tam dziewczyną. Nigdy nie byłaś i nie będziesz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Morgan

– Puk, puk! – powiedział ktoś, stając w drzwiach mojego gabinetu w poniedziałkowy poranek.

– Julia! – powitałam ją z uśmiechem. – Wejdź.

– Nadal wybierasz się na lunch?

– Tak, pozwól tylko, że wyślę ten e-mail i będziemy mogły pójść coś zjeść.

Zaśmiała się, siadając w fotelu przed moim nowym biurkiem. Przyjechało w weekend i w gabinecie Jensena wreszcie zaczęłam się czuć jak u siebie.

– Bardzo się cieszę, że zaprosiłaś mnie na lunch. Lubię spędzać z tobą czas – powiedziała.

– I nawzajem. Tak naprawdę nie miałam przyjaciółek, dopóki wy wszystkie nie zaczęłyście się spotykać z moimi braćmi.

– Ja też za bardzo nie umiałam nawiązywać kontaktów z dziewczynami – wyznała. Odrzuciła na bok złoto-różowe włosy, ukazując niezliczone kolczyki w uchu i fragment tatuażu na ramieniu. – Heidi właściwie zmusiła mnie, żebym się z nią zaprzyjaźniła.

– Niezła z nich para z Emery. – Wysłałam ostatni e-mail i wstałam. – Okej, jestem gotowa.

– Wspaniale! Myślałam, żeby pójść do Thai Pepper, jeśli ci to odpowiada.

Zerknęłam na zegarek i westchnęłam.

– Tam to długo trwa.

– Ale jedzenie jest tego warte.

– Dobrze. Chyba po drodze powinnam uprzedzić Davida.

Kiedy wychodziłyśmy z gabinetu, Julia posłała mi figlarne spojrzenie.

– David jest całkiem miły, prawda?

– Tak? – Zaskoczyła mnie swoim pytaniem.

– Daj spokój. Musiałaś to zauważyć. Pracujesz z nim.

– Tak naprawdę nie zwróciłam na to uwagi. – Pomachałam do Davida, wchodząc do jego gabinetu. – Idziemy na długi lunch. Wyślij mi esemes, jeśli będziesz mnie potrzebował.

Rozmawiał akurat przez telefon i tylko uniósł kciuk na znak, że rozumie. Przyjrzałam mu się po raz pierwszy uważniej. Julia miała rację. Był przystojny: wysoki, z szerokimi ramionami i żywym uśmiechem. Nic dziwnego, że Patrick się zaniepokoił, widząc nas razem.

No cóż. Prawdopodobnie dobrze, że nie interesowałam się swoim dyrektorem finansowym. Patrick to nic w porównaniu z problemem, jaki to by stworzyło.

– Rzeczywiście jest atrakcyjny – przyznałam, kiedy wychodziłyśmy z budynku.

– To fakt! Dobrze. Cieszę się, że tak uważasz. Myślę, że powinnaś się z nim umówić.

– Oszalałaś? Jest moim podwładnym.

– Jako szefowa działu HR zgadzam się, że to szalony i straszny pomysł, ale jako twoja przyjaciółka… – Julia puściła do mnie oko. – Prawie nie jest twoim podwładnym.

Pokręciłam głową.

– To okropny pomysł.

– Dziewczyny i ja postanowiłyśmy, że do Bożego Narodzenia kogoś ci znajdziemy!

– Och – jęknęłam.

Co, u licha, miałam na to odpowiedzieć?

Nie mogłam im się przyznać, że zaczęłam się spotykać z Patrickiem. To by natychmiast dotarło do moich braci, a tego na razie nie chciałam. Wystarczyło, że Patrick mnie lubił i chciał się przekonać, w którą stronę zmierza ten związek. Jeśli naprawdę dokądś zmierzał, to, no cóż, pomyślimy wtedy, co zrobić. Nie zamierzałam martwić się na zapas.

– Będzie dobrze – powiedziała Julia.

Nie wyprowadzałam jej z błędu. Tak było łatwiej. I tak do tego nie dojdzie.

Przejechałyśmy przez kampus w czarnym chevrolecie tahoe Julii i zaparkowałyśmy na tyłach Thai Pepper. To była mała knajpka, zawsze pełna w czasie lunchu. Panował tu hałas i trudno było znaleźć wolny stolik, ale jedzenie mieli zbyt pyszne, żeby z niego zrezygnować.

– Ach, tu są! – zawołała Julia, kiedy weszłyśmy do restauracji.

– One? – zapytałam.

Rozejrzałam się wokół i dostrzegłam Heidi i Emery, które zajęły stolik w rogu. Zaśmiałam się i pokręciłam głową. Powinnam była się domyślić, że Julia je zaprosiła. To była zorganizowana akcja. Jedynie ja nie wiedziałam, co się dzieje.

Przecisnęłyśmy się przez tłum. Wysunęłam krzesło stojące naprzeciw Emery, a Julia usiadła naprzeciw Heidi. Stanowiły władcze trio. Byłam prezesem ogromnej firmy, ale czułam się dość niepewnie podczas spotkań w kobiecym gronie. Ostatni babski wieczór odbył się z okazji mojego awansu. Urżnęłam się wtedy i większość czasu spędziłam z Patrickiem.

Nawet nie pamiętałam, jak zakończyła się ta noc, poza tym, że jakoś odwiózł mnie do domu. Zawodziłam w babskich sprawach.

– Morgan, tak się cieszymy, że zechciałaś zjeść z nami lunch – zagaiła Heidi z szerokim uśmiechem. Długie jasne włosy związała w koński ogon i w przeciwieństwie do przyjaciółek, które preferowały odcienie czerni, była ubrana w różową obcisłą koszulkę z długimi rękawami.

– Heidi chce powiedzieć – wyjaśniła Emery – że dziękujemy, że pozwoliłaś nam zaanektować swój lunch z Julią. Teraz mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby Heidi spróbowała wtrącić się w twoje życie miłosne.

– Powinnaś się do tego przyzwyczaić – dodała Julia.

– Hej, nie jestem taka zła! – zawołała Heidi.

– Nie, jesteś gorsza – stwierdziła Emery.

– Nie słyszę, żeby któraś z was narzekała, że się zaręczyła i tak dalej.

– Nieważne – powiedziała Julia. – Wszystkie wiemy, że prawdziwy związek łączy ciebie i Emery.

– Kocham ją – oznajmiła Heidi, kładąc ramię na oparciu krzesła Emery i zatrzepotała rzęsami.

Emery pocałowała ją w policzek.

– Wiem o tym.

– Nie przy ludziach – jęknęła Julia, po czym odwróciła się i spojrzała na mnie. – One są niewiarygodne!

Roześmiałam się i wzruszyłam ramionami. One wszystkie były cudowne. Przeszkadzało mi to, że zawsze czułam się przy nich jak outsiderka, nawet kiedy włączały mnie do swojego grona. Miałam to samo wrażenie, kiedy Steph poprosiła, żebym została druhną na jej ślubie. Rozmawiałyśmy o tym w weekend przez telefon i nadal nie mogłam uwierzyć, że chce, żebym uczestniczyła w ceremonii. Życzyłabym sobie, żeby nawiązywanie relacji

przychodziło mi tak łatwo, jak lojalność wobec rodziny i zamiłowanie do pracy.

– A teraz, tak jak wspominałyśmy, mamy tu do wypełnienia misję. – Kiedy już zamówiłyśmy pad thai, Heidi przeszła do rzeczy, wyjmując notes. – Wiemy, że wielkie bożonarodzeniowe przyjęcie w firmie będzie za jakieś trzy tygodnie. Pomyślałyśmy, że pomożemy ci zorganizować kilka randek.

– Heidi przygotowała listę – wyjaśniła Emery, teatralnie wywracając oczami.

– Jestem wam naprawdę wdzięczna – powiedziałam i przygryzłam wargę. Jak się miałam z tego, do cholery, wyplątać? Nie chciałam chodzić na żadne randki w ciemno i nie chciałam im mówić o Patricku.

– Po prostu spróbuj – zachęciła mnie Julia.

– Okej, opcja numer jeden – zaczęła Heidi – to Todd Hammond. Ładny chłopak. Lubi koszulki polo Ralpha Laurena i mokasyny. Należy do bractwa studenckiego, ale nie jest palantem. Emery wyciągnie jego zdjęcie.

– Hm, słuchajcie…

– Opcja numer dwa, Jeremy Masterson. To facet, który dużo ćwiczy w siłowni. Czasem lubi nosić koszule bez rękawów. Wybaczymy mu to, bo jest najseksowniejszą opcją.

– Heidi, przestań!

Wszystkie trzy spojrzały na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Mimo że to doceniam, nie pójdę na żadną randkę w ciemno. Właściwie, hm… już zaczęłam się z kimś widywać.

Heidi opuściła notes i spojrzała na mnie podekscytowana.

– O Boże, z kim?

– Hm, nie znacie go – skłamałam.

– Gdzie go poznałaś? – zapytała Emery.

Przełknęłam ślinę. Cholera.

– Byliśmy na przyjęciu. Od razu się polubiliśmy i na razie wszystko dobrze się układa.

– To takie podniecające! – zawołała Julia. – Jak ma na imię?

O kurwa.

– Joe.

– Joe – powtórzyła Heidi z zachwytem. – To cudownie. Na razie odłożymy listę… Opowiedz nam o nim. Jest seksowny? Traktuje cię jak księżniczkę? Kiedy go poznamy?

– Hm… To nadal bardzo świeża sprawa. Jeszcze nikomu o tym nie mówiłam. Dlatego byłabym wam wdzięczna, gdybyście tego nie wypaplały moim braciom.

Heidi udała, że zamyka usta na zamek, Emery uniosła ręce, a Julia powiedziała:

– Możesz być spokojna.

Czyli telefon zadzwoni prawdopodobnie pod koniec dnia. Jeśli będę miała szczęście.

Spędziłam resztę lunchu, czując się jak kompletna idiotka i wymyślając fikcyjnego chłopaka. Starałam się, żeby to wszystko brzmiało jak najbardziej wiarygodnie. W końcu kłamstwa są najlepsze, kiedy jest w nich sporo prawdy. Człowiek się wtedy nie pomyli. Nauczyłam się tego w biznesie już dawno temu.

Zanim wróciłam z lunchu, byłam skonana. Ceniłam sobie to, że w końcu znalazłam przyjaciółki, ale, cholera, to jeszcze bardziej wszystko komplikowało. Musiałam znów zająć się pracą i zastanowić się, dlaczego ten lunch poszedł tak źle.

Wciąż nie mogłam się z tego otrząsnąć, kiedy weszłam do gabinetu i zastałam Patricka stojącego przed moim biurkiem. Chrząknęłam. Odwrócił się i uśmiechnął najcudowniejszym uśmiechem, przekrzywiając lekko usta. Poczułam ucisk w żołądku.

– Hej – powiedziałam.

– Hej.

Spędziliśmy razem większość weekendu, ale jego obecność tu, w moim gabinecie, wydawała mi się surrealistyczna. Część mojego umysłu rozważała, kiedy wyleje się na mnie kubeł zimnej wody. Może przez cały czas tylko to sobie wyobrażałam? Ale Patrick uśmiechał się do mnie z blaskiem w oczach, który mówił, że pamięta wszystko, co robiliśmy przez weekend.

– Co tu robisz? – Weszłam do gabinetu i zbliżyłam się do niego.

– Chciałem cię zobaczyć.

– Tutaj? – zapytałam, oglądając się na drzwi.

– A gdzieżby indziej? Czy nie tu pracujesz?

– Austin pracuje na tym piętrze.

– Tak, no cóż, to będzie wygodna wymówka.

Wywróciłam oczami.

– Wymówki, wymówki.

– Hej, przyszedłem, żeby cię zobaczyć – powtórzył, sięgając po moją rękę i przyciągając mnie do siebie. – Dlaczego choć na chwilę nie powstrzymasz się od sarkazmu?

– To niemożliwe.

– Och, uwierz mi, wiem, że możliwe.

– A więc przyszedłeś mnie zobaczyć? – zapytałam podejrzliwie.

– Nie. Miałem oczywiście ukryte motywy.

Nawet nie zdążyłam wydobyć z siebie słowa, by go o nie zapytać, kiedy poczułam jego usta na swoich.

Patrick Young mnie całował.

W moim gabinecie.

W pracy.

Gdzie każdy mógł nas zobaczyć.

Jakie było w tej chwili moje życie?

Cudowne. Tak jak jego smak i sposób, w jaki przywarł do mnie. I jak pożądanie, które mnie ogarnęło. Wtuliłam się w niego, nieprzytomna ze szczęścia. Obejmował dłońmi moją twarz. Nasze oddechy były gwałtowne i urywane. Pocałunek niepojęty, bezwstydny i uzależniający. Tak jak mężczyzna, który stał przede mną.

Nie chciałam się od niego odsunąć. Jeśli to było niewłaściwe, nie chciałam być poprawna.

Uwolnił mnie łagodnie i delikatnie pocałował czubek mojego nosa.

– Właśnie po to tu jestem.

– W takim razie możesz mnie odwiedzać w biurze, kiedy tylko zechcesz.

– Serio?

Przytaknęłam, patrząc w jego błękitne oczy i czując, że moje ciało unosi się w chmury. Kusiło mnie, by się w tym wszystkim zatracić, ale nie mogłam sobie na to pozwolić. To, że wreszcie miałam Patricka, nie znaczyło, że wolno mi się obijać.

– Tak. Ale… może nie w tej chwili. Jestem zawalona robotą.

Uśmiechnął się.

– W porządku. Masz czas na kolację?

– Prawdopodobnie zjem tutaj – odparłam z westchnieniem.

– Dobrze. Coś wymyślimy. Wiem, jak ważna jest twoja praca.

– Przyjdziesz w Dzień Dziękczynienia?

– Nie mogę. Austin mnie zaprosił, ale będę na obiedzie u rodziców. Steph wyjechała i nie chcę, by zostali sami na święta.

– Pewnie tak nawet będzie lepiej. Dziewczyny węszą, a poza tym nie jestem gotowa stawić czoła braciom, jeśli zaczną podejrzewać, że coś między nami jest.

– Będzie dobrze. Nie domyślą się. – Pocałował mnie szybko. – A może… Może wpadniesz po pracy?

– Może – odparłam kokieteryjnie.

– Liczę na to.

Wyprostował się i wyszedł. Westchnęłam głęboko, zadowolona z tego, co się działo w moim życiu. Prawdopodobnie nie był to najlepszy pomysł, żeby trzymać wszystko w tajemnicy, spotykać się ukradkiem i kłamać. To mnie doprowadzało do szału i sprawiło, że czułam się niepewnie, ale kiedy znów byłam w ramionach Patricka, nic innego się nie liczyło.

Podskoczyłam, słysząc pukanie do drzwi. Odwróciłam się, myśląc, że to Patrick wrócił po jeszcze jeden pocałunek, ale zamiast niego z rozczarowaniem ujrzałam stryja Owena. Powstrzymałam westchnienie zawodu.

– Owen – powitałam go. – Spotkanie mamy dopiero za godzinę.

– Biorąc pod uwagę, jak byłaś przygotowana do poprzedniego, pomyślałem, że moglibyśmy poświęcić trochę więcej czasu.

Starannie zaplanowane popołudnie wzięło w łeb. Zamiast tego był stryj dupek, którego jedynym celem wydawało się wkurzenie mnie. Pragnęłam, by jak najszybciej wrócił do Vancouver. Wolałabym, żeby nasze spotkania dotyczyły wejścia Wright Construction w nową epokę. Już teraz wyprzedzaliśmy większość firm budowlanych, ale chcieliśmy być liderem pod względem świadomości ekologicznej i rozwoju nowoczesnych technologii. Analiza działań kanadyjskiej gałęzi firmy i szukanie sposobów, by zbliżyć je do tego, co sami robiliśmy, były skomplikowane. Owen miał dobre pomysły, ale w jego obecności czułam się nieprzyjemnie.

– Oczywiście, zacznijmy – powiedziałam, wskazując mu fotel.

– Jestem ciekaw, jak to się stało, że zarząd cię zaaprobował.

Chciałam odparować, że to nie jego cholerny interes, ale zamiast tego wyjaśniłam spokojnie:

– Jensen mnie rekomendował i zostałam jednomyślnie zaakceptowana. Tak jak Jensen po śmierci naszego ojca.

– Ethan. – Owen niemal wysyczał jego imię. – Jak uroczo, że zarząd nie przestaje uważać jego dzieci za równie zdolne jak on sam.

Dobre samopoczucie, w jakie wprawił mnie pocałunek Patricka, gdzieś zniknęło. Musiałam się pohamować. Podpuszczał mnie i gdybym wybuchnęła, miałby satysfakcję.

– Uroczo, prawda? – odparłam z szerokim uśmiechem.

Jego uśmiech natychmiast zniknął.

Morgan: 1.

Owen: 0.

– A wracając do liczb…

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Morgan

Dzień Dziękczynienia nie był jakoś szczególnie uroczyście obchodzony w rodzinie Wrightów.

Żadne z nas nie umiało zbyt dobrze gotować. Nie czuliśmy potrzeby, żeby zasiąść przy stole zastawionym jedzeniem zamówionym w restauracji, aby mówić, za co jesteśmy wdzięczni. Tak naprawdę jedyne, co w tym dniu było dobre, to futbol.

Byłam pewna, że nasze nastawienie wiązało się z tym, że odkąd pamiętałam, w Dzień Dziękczynienia nasz ojciec pracował. Nie na górze, w domowym biurze, skąd mógł zejść i obejrzeć mecz drużyny Cowboys, kiedy chciał zrobić sobie przerwę. O nie, od świtu do nocy siedział w firmie. Zostawiał naszą piątkę, żebyśmy sami się o siebie zatroszczyli. Nie jestem pewna, czy gdyby nie Jensen, w ogóle mielibyśmy co jeść tego dnia. Nie wspominając o uroczystym obiedzie.

Teraz wszystko się zmieniło. Ponieważ moi bracia zaczęli spotykać się z normalnymi kobietami z normalnych rodzin, w których obchodzono normalne Dni Dziękczynienia, znaczyło to, że i u nas tak będzie. Emery, Heidi i Julia pojawiły się wczesnym rankiem w domu Jensena i zaczęły gotować. Zaproponowałam, że im pomogę, ale kiedy się okazało, że nie

potrafię nawet porządnie obrać ziemniaków, szybko zostałam odesłana do salonu.

Około południa, kiedy zaczął się mecz Cowboysów, w domu unosił się niebiański zapach.

– Hm, naprawdę oglądacie Cowgirls? – zapytała Julia, wchodząc do pokoju.

Austin posłał jej zabójcze spojrzenie.

– Mówisz to z kamienną twarzą?

– Prawie.

– Nie kpij z moich Cowboysów.

– Są beznadziejni – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Na pewno przegrają dziś z Packersami.

– Nie kibicujesz Brownsom[2]? – zapytałam, wtrącając się do rozmowy.

Julia posłała mi spojrzenie, które mówiło: „Po czyjej jesteś stronie?”.

– Właśnie. Moja dziewczyna z Ohio – powiedział Austin, po czym przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach. – Czy w zeszłym roku nie przegrali wszystkich meczów?

– Jeden wygrali! – podkreśliła Julia.

– Moja szkolna drużyna była od nich lepsza – dorzucił siedzący z boku Landon.

– Uważaj! – ostrzegła go Julia.

– Bronisz przegranej sprawy. Następnym razem weź pod uwagę drużynę uniwersytecką – powiedziałam z uśmiechem.

Julia zeskoczyła z kolan Austina i trąciła go w ramię.

– Tak! Morgan ma rację. Drużyna Ohio State jest o niebo lepsza od Tech.

– Morgan! – jęknął Austin.

Wzruszyłam ramionami. Co mogłam powiedzieć? Byłam mąciwodą.

O szóstej po południu dziewczyny wreszcie powiedziały, że możemy zasiąść do stołu. Cowboys przegrali z Packersami, ku radości Julii, i teraz

chłopcy sprzeczali się o to, co poszło nie tak. Sutton na ogół nie zwracała uwagi na nikogo poza swoim synem Jasonem, chociaż zauważyłam, że David, którego zaprosiłam na obiad, starał się ją zainteresować. Chichotałam w duchu, przypominając sobie wyraz jego twarzy, kiedy tydzień temu mówił mi o Sutton.

Cieszyłam się, że w końcu zjem coś innego niż przekąski. Wzięliśmy drinki i już mieliśmy zacząć obiad, kiedy zadźwięczał dzwonek.

– Ja otworzę – powiedział Jensen i wstał od stołu. Zaciekawiona ruszyłam za nim, a kiedy otworzył drzwi, poczułam skurcz w żołądku.

– Owen. – Jensen wyciągnął dłoń do stryja.

– Jensen, mój chłopcze. – Owen uścisnął mu rękę, a potem go objął.

Patrzyłam na to z wściekłością. Co on tu, kurwa, robi? Dlaczego psuje mi mój pierwszy prawdziwy Dzień Dziękczynienia?

– Dzięki, że przyszedłeś.

Spojrzałam na Jensena. Zdrajca.

– Morgan – zwrócił się do mnie Owen z najmilszym uśmiechem, jaki u niego widziałam.

Kiedy rozmawialiśmy w moim gabinecie, był podłym palantem. Miałam ochotę zionąć ogniem, dźgnąć go parę razy zatrutym nożem i zdeptać mu twarz butami na szpilkach. A on teraz uśmiechał się do mnie, jakby nie zdawał sobie sprawy, jak się czułam.

Mnie też spróbował objąć, ale się cofnęłam.

– Co tu robisz?

– Morgan – burknął Jensen.

Uniosłam pytająco brew.

– Zaprosiłem go.

– Dlaczego? – Nie potrafiłam ukryć niechęci.

– Och, przepraszam – rzekł Owen. Zrobił krok w tył i spojrzał na mnie wyrozumiale. – Nie jestem mile widziany?

Chciałam, żeby zakończył tę grę, ale spojrzenie na Jensena powiedziało mi, że mu się to nie podoba.

– Oczywiście, że jesteś mile widziany. Wejdź. Jadalnia jest na wprost. Czuj się jak u siebie w domu – powiedział mój brat.

Owen uśmiechnął się promiennie.

– Dziękuję. Jestem bardzo szczęśliwy, mogąc spędzić Dzień Dziękczynienia z rodziną. Ciężko mi w czasie świąt być z dala od moich chłopców.

– Z pewnością – przyznał Jensen pojednawczym tonem.

– Z pewnością – mruknęłam gniewnie pod nosem.

Stryj Owen skierował się do jadalni, a Jensen mnie zatrzymał.

– O co ci chodzi, Morgan?

– O co mi chodzi? To skurwiel. Sam mówiłeś.

– Jest nieznośny i wiem, że w interesach bywa trudny, ale prywatnie nie jest taki zły. Tak w ogóle to zaprosiłem go tutaj dla ciebie.

– Dla mnie? – żachnęłam się.

– Wiem, jaki potrafi być w pracy. Pomyślałem, że chciałabyś mieć trochę czasu, żeby go poznać. Może znajdziecie wspólny język. Uznałem, że to dobra okazja. Potrafisz oczarować każdego.

Z trudem powstrzymałam się, by go nie udusić. Najwyraźniej nie wolno mi było mieć ani jednego wolnego dnia. Zawsze kalkulował. Zawsze myślał z wyprzedzeniem. Podziwiałam wytrwałość brata, szkoda tylko, że tym razem nie miał racji.

– Okej, postaram się zachowywać przyjaźnie.

– Świetnie. A teraz chodź.

Objął mnie i poprowadził z powrotem do jadalni. Usiadłam naprzeciwko stryja Owena i obserwowałam, jak oczarowywał wszystkich wokół. Jeśli Jensen uważał, że jestem w tym dobra, to nie widział w akcji Owena.

Zanim zjedliśmy pierwsze dania i byliśmy gotowi na deser, wszyscy już jedli mu z ręki.

Wszyscy oprócz mnie.

Kiedy skończyliśmy obiad, poszłam szybko za Heidi do kuchni, żeby jej pomóc przy deserach. Potrzebowałam trochę powietrza. Nie rozumiałam, dlaczego nikt inny nie potrafi przejrzeć Owena. Na odległość wyczuwam podłych, fałszywych ludzi. Przekonałam się o tym wiele razy w przypadku głupich byłych żon moich braci. Teraz wiedziałam, że stryj nie był tym, kogo udawał.

– Masz ochotę na ciasto dyniowe czy wiśniowe? A może słynne czekoladowe Kimber? – zapytała Heidi.

– Z każdego kawałek? – odparłam ze śmiechem.

Miałam obsesję na punkcie czekoladowego ciasta Kimber. Starsza siostra Emery miała cukiernię w centrum. Za jej desery można było oddać życie.

– Dlaczego nie zaprosiłaś Joego? – zainteresowała się nagle Heidi.

– Joego? – odparłam zdezorientowana.

– Twojego chłopaka. – Rzuciła mi dziwne spojrzenie i natychmiast oprzytomniałam.

Wyimaginowany Joe. No tak. Cholera.

– On, hm… sprawy rodzinne.

– Naprawdę chcę go poznać.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, żeby od razu zderzyć go z całą rodziną Wrightów.

Heidi westchnęła.

– Pewnie masz rację. Ale jest mile widziany. Mówię oczywiście w imieniu wszystkich.

– Oczywiście.

– Więc powiedz mi – ciągnęła, krojąc ciasto – czy naprawdę nazywa się Joe? Rzeczywiście ma na imię Joseph? Bo tropiłam cię w portalach

społecznościowych i wśród znajomych nie masz nikogo o takim imieniu.

– Heidi! – jęknęłam.

Oczywiście Joe nie istniał, więc nic nie mogła znaleźć.

– Kim jest Joe? – odezwał się Landon, wchodząc do kuchni.

Heidi szeroko otworzyła oczy.

– Nikim.

– Ukrywasz przede mną jakiegoś faceta? – zażartował.

Heidi podniosła dłoń z błyszczącym pierścionkiem zaręczynowym na palcu.

– A jak myślisz?

– Austin! Jensen! Znacie kogoś o imieniu Joe, który mógłby dać mi powód do niepokoju?

Wszyscy moi bracia stali teraz w kuchni, przenosząc wzrok to na mnie, to na Heidi. Miałam ochotę wczołgać się w mysią dziurę i umrzeć. Nie chciałam, żeby się dowiedzieli o Patricku, ale nie chciałam również, żeby usłyszeli o moim fikcyjnym chłopaku Joe. Byłam na to poniekąd przygotowana, a przynajmniej myślałam, że dziewczyny zdradzą to wcześniej. A ponieważ tego nie zrobiły, sądziłam, że jestem bezpieczna. Nie ma tak dobrze.

– Joe? – zapytał Austin. – Nie znam żadnego.

– Ja też nie – dodał Jensen.

Heidi wierciła się niespokojnie.

– Boże, jestem okropna, kiedy się na mnie naciska.

– Naciska w jakiej sprawie? – zapytał Landon. – Czekaj… Chodzi o Morgan?

– Morgan ma chłopaka, Joego, i nie wolno mi wam o tym mówić. Jestem beznadziejną przyjaciółką. Cholera.

– Dzięki, Heidi – powiedziałam cierpko.

– Spotykasz się z kimś? – dociekał Austin, uśmiechając się szelmowsko.

– Niesamowite – wtrącił Landon.

– Mam jedno pytanie – włączył się Jensen, podnosząc palec. – Kiedy znajdujesz na to czas?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– No cóż, musimy go poznać – stwierdził Austin. – Powinno być zabawnie.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Westchnęłam z ulgą, wypadając z kuchni. Słyszałam, jak bracia omawiają sprawę mojego nowego chłopaka.

Boże, tak bardzo chciałam uniknąć tej rozmowy. Co za wścibskie dupki!

Otworzyłam drzwi i gwałtownie złapałam powietrze.

– Patrick?

– Hej, Mor.

– Myślałam, że będziesz u rodziców.

– Byłem. Jesteśmy już po obiedzie. Przywiozłem ciasto. To szarlotka. – Pokazał mi pakunek.

Podeszłam bliżej, żeby na nie spojrzeć, i musnęłam jego dłoń. Połaskotał kciukiem moją i mrugnął.

– Sam ją upiekłeś?

– O nie. Nie umiem piec. Mama ją zrobiła.

– Wow.

Zaśmiał się lekko, a ja pochyliłam się ku niemu, jakbym miała go pocałować.

– Morgan – powiedział cicho. – Wszyscy są w domu. To nie jest dobry moment.

Wyprostowałam się gwałtownie, zaskoczona własną śmiałością. Patrick uścisnął mi rękę, jakby przepraszając za to, że mnie powstrzymał, i uśmiechnął się w sposób, który uwielbiałam.

– Pozwolisz mi wejść?

– Och, tak, jasne. Przepraszam.

Cofnęłam się, przepuszczając go, po czym wyjęłam mu z rąk szarlotkę, chociaż nie miałam ochoty wracać do kuchni i znów mieć do czynienia z braćmi. Nie miałam też ochoty iść do jadalni i mieć do czynienia ze stryjem. A teraz Patrick był tutaj.

Wspaniale.

Cudownie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Patrick

Cholera. Morgan omal mnie nie pocałowała w drzwiach. Co ona sobie myślała? W każdej chwili ktoś mógł nas zobaczyć i w ten sposób, bez niczyjego udziału, zepsulibyśmy Dzień Dziękczynienia.

„Och, cześć, chłopaki. Tak, spotykam się z waszą siostrą”.

Poszłoby gładko jak po maśle.

Zamknąłem za sobą drzwi i patrzyłem, jak Morgan wpada do kuchni. Miałem wątpliwości, czy w ogóle tu przyjść. Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żebym się zastanawiał, czy mogę spędzić czas z Wrightami. Z nimi wszystko zawsze było łatwe i przyjemne. Miałem wrażenie, że jestem jednym z braci. Teraz, kiedy pojawił się między nami sekret, czułem się jak wróg.

Gdy wszedłem do jadalni, zastałem tam wszystkich z wyjątkiem braci, których obawiałem się spotkać. David siedział z Jasonem na kolanach, a Sutton patrzyła, jak się bawią. W oczach miała smutek, którego nie sposób było nie zauważyć. Miejsce przy końcu stołu zajmował jakiś obcy mężczyzna, którego nigdy nie widziałem. Emery i Julia gawędziły, jedząc ciasto czekoladowe.

– Patrick! – zawołała Emery, widząc, że stoję jak głupek.

– Hej, Em, hej, Julio.

– Hej – odpowiedziała Julia, machając do mnie na powitanie. – Faceci są w kuchni. Zmuszają Morgan, żeby im opowiedziała o swoim chłopaku.

Poczułem gwałtowny ucisk w żołądku. O kurwa!

– Morgan, hm, ma chłopaka? – Z trudem wydobyłem z siebie głos.

– Tak, wszyscy się o tym dowiedzieli, bo Heidi wypaplała – wyjaśniła Emery, przewracając oczami.

– Chyba powinnyśmy interweniować – zasugerowała Julia.

Spojrzały w stronę kuchni i zmarszczyły brwi.

– Damy im jeszcze minutę – zdecydowała Emery.

Przełknąłem dumę i ruszyłem do kuchni. Nie chciałem dziś przeprowadzać tej rozmowy. Nie chciałem wszystkiego spieprzyć. Ale nie mogłem zostawić tam Morgan samej z trzema braćmi. To nie był tylko jej problem. Musiałem przyjść jej z pomocą.

Wchodząc do kuchni, ujrzałem Jensena, Austina i Landona otaczających półkolem Morgan, która kroiła szarlotkę, ignorując ich. W przeciwieństwie do Heidi.

– Po prostu odwalcie się, chłopaki – powiedziała, wymachując łopatką do tortu. – Dajcie jej trochę swobody. Nic dziwnego, że żadnego z was o tym nie poinformowała. Dlaczego miałaby to zrobić, jeśli zachowujecie się jak neandertalczycy?

– Heidi, wszystko jest w porządku – odparła Morgan.

– Nie zachowujemy się jak neandertalczycy – rzekł Landon, obejmując narzeczoną. – Po prostu chcemy poznać tego faceta. Czy prosimy o zbyt wiele?

Heidi rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

– Mówię tylko… że powie wam, kiedy będzie gotowa.

– Chcemy poznać szczegóły – wtrącił Austin, podchodząc do Morgan i dźgając ją palcem w ramię.

Wywróciła oczami, ale widziałem, że jest niezadowolona. Zachowywali się tak, jakby znów była dzieckiem. Niektóre relacje w rodzinie nigdy się nie zmienią, bez względu na wiek. Steph i ja byliśmy na to dowodem. To, że Morgan została prezesem, nie miało znaczenia.

Wziąłem głęboki oddech.

– Nie musicie jej atakować. Może się spotykać z kim chce.

Wszyscy trzej Wrightowie odwrócili ku mnie wzrok i przyjrzeli mi się z uwagą.

– O Boże – jęknęła Morgan, odkładając nóż.

– Czy Patrick wiedział o tym chłopaku? – zapytał Jensen.

Spojrzałem na Morgan.

Uniosła brew, jakby mówiła: „Jesteś idiotą”.

– Och, tak! – Austin trącił mnie łokciem. – Zdradź nam szczegóły. Jak poznałeś Joego?

– Joego – powtórzyłem bezbarwnym głosem.

Kim, do cholery, jest Joe? Czy Morgan spotyka się z kimś innym? To nie była taka rozmowa, jakiej się spodziewałem. Myślałem, że będę musiał bronić tego, co było między nami. Tymczasem znalazłem się w kompletnie nieoczekiwanej sytuacji.

– Tak, Joe – powiedziała Morgan. – Mój nowy chłopak.

Spojrzeliśmy sobie w oczy. Jej twarz była pozbawiona wyrazu. Nie okazywała ani odrobiny zdenerwowania, które musiała czuć, kiedy wszedłem. Sądziłem, że zachowuję się po rycersku, tymczasem jej przeszkodziłem. W opowiadaniu o Joem. Boże, miałem nadzieję, że to tylko przykrywka, a nie prawdziwy facet. Cholera.

– Nie znam go – odparłem, zwracając się do chłopków. Starałem się, by moja twarz niczego nie zdradziła. – Jednak Morgan jest dorosła i może spotykać się z kimkolwiek ma ochotę.

– Dzięki, Patrick – powiedziała Morgan drwiącym i kłótliwym tonem. – Nie potrzebuję od ciebie pozwolenia, podobnie jak nie potrzebuję go od moich braci. Może skończymy już tę koszmarną rozmowę?

Jensen się roześmiał.

– Zostawiliśmy stryja na zbyt długo. Chyba powinniśmy być bardziej gościnni.

– Słusznie – stwierdził Austin. – Przyciśniemy Morgan, kiedy on wyjdzie.

– Mam pomysł, Austin – odezwała się Morgan. – Spadaj na drzewo.

– Nie zmuszaj mnie, żebym się na nie wspinał – odparł.

– Mogę ci pomóc.

– No tak – zaśmiał się.

– Jesteście tacy dziecinni – jęknęła Heidi. – Chodźcie. Czas na deser.

Wszyscy udali się do jadalni, zostawiając mnie z Morgan i tacami.

– A więc… Joe? – zapytałem, odwracając się do niej.

– Powinnam była cię uprzedzić – szepnęła. – To było głupie. Później ci wszystko opowiem.

Ruszyła w stronę jadalni, ale chwyciłem ją za rękę, zanim zdążyła znaleźć się w zasięgu wzroku pozostałych.

– Nie ma innego faceta, prawda?

– Co takiego? – zapytała, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

– Naprawdę nie masz innego faceta?

– Nie. Oczywiście, że nie. Wymyśliłam to.

Odetchnąłem z ulgą. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo byłem spięty, kiedy się zorientowałem, że nie mówią o mnie. Na myśl o tym, że spotyka się z kimś innym, poczułem się tak, jakbym dostał obuchem w głowę. Nawet gorzej niż wtedy, kiedy zobaczyłem ją z Travisem czy usłyszałem, jak David zaprasza ją na kolację. Nieważne, że żaden z nich niczego nie osiągnął.

– To dobrze. Dobrze.

Uśmiechnęła się do mnie, a oczy jej błyszczały.

– Byłeś zazdrosny?

– Szaleńczo.

– Nie wiem dlaczego, ale mi się to podoba.

– Możemy później porozmawiać? Sam na sam?

Skinęła głową.

– Jasne. Jak to wszystko się skończy.

Pozwoliłem jej przejść i odczekałem chwilę, aż serce mi się uspokoiło, a potem ruszyłem za nią. Zazdrość. Cholera, byłem zazdrosny. Morgan Wright wydobyła ze mnie nową stronę.

– Patrick, chodź do nas – powiedział Jensen, kiedy wszedłem do pokoju.

Stał obok człowieka, którego nie znałem, a który, jak się domyślałem, był ich stryjem. Słyszałem o nim straszne rzeczy. Nie wiedziałem, czego się spodziewać.

– Patrick, to jest nasz stryj Owen. Mieszka w Vancouver.

Wyciągnąłem do niego rękę.

– Miło mi pana poznać.

– Mnie też jest miło. Pracujesz dla Wright Construction, Patrick?

– Właśnie zrezygnowałem.

Jensen westchnął.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że odszedłeś.

– Ja? – zapytałem ze śmiechem. – A co z tobą?

– Był już czas.

– Tak. U mnie też. Nadal kocham tę firmę, ale chcę robić coś na własną rękę.

– Uważam, że to wspaniale – stwierdził Owen. – Co będziesz robił?

– Będę pracował w Texas Tech w dziale infrastruktury i rozwoju, z największymi partnerami uniwersytetu.

– To wygląda na ważne stanowisko. Gratuluję!

– Dziękuję. – Nie potrafiłem powstrzymać radosnego uśmiechu.

Byłem dumny ze swojej nowej pracy. Zawsze lubiłem to, co robiłem w Wright Construction, ale było mi trudno żyć w cieniu Wrightów. A teraz, kiedy sprawa z Morgan się rozwijała, nawet nie mogłem sobie wyobrazić, jak bym się czuł, pracując tam nadal.

– Stary – odezwał się Austin, stając przy mnie i popychając mnie lekko. – Opowiesz nam wreszcie o tej dziewczynie, z którą się spotykasz?

– Z nikim się nie spotykam.

– To Mindi, prawda?

– Nie sądzisz, że gdybym się z kimś spotykał, powiedziałbym ci o tym?

– Być może – odparł Austin, wzruszając ramionami. – Ale nie powiedziałeś.

– Bo nie ma o czym.

– Nieważne, stary. Ej, a co robisz w weekend? Powinniśmy ci urządzić pożegnalne przyjęcie.

– Nie da rady. Lecę do San Francisco zobaczyć się ze Steph.

– Chodzi o ślub?

– Tak. Ponieważ mam wolny tydzień, pomyślałem, że ją odwiedzę.

– A niech to, okej. No to nie ma o czym mówić – stwierdził Austin.

Ucieszyłem się, że podszedł Landon i zmienił temat. Przenieśliśmy się do salonu, żeby obejrzeć wieczorny mecz.

Dziwnie się czułem, siedząc z Morgan w tym samym pokoju. Jeszcze nigdy tak wyraźnie nie zauważałem jej obecności. Chociaż zachowywaliśmy się tak jak zwykle, było inaczej. Nie miałem ochoty wstać i ogłosić, że Morgan i ja się spotykamy, ale nie chciałem, żebyśmy znów stali się przyjaciółmi. Nie po tym, jak miałem jej ciało pod sobą i jej usta na swoich wargach.

Oparłem się w fotelu i wyjąłem telefon. Wystukałem esemes do Morgan, która siedziała naprzeciw mnie.

Hej, ślicznotko.

Czekałem, aż zauważy, że wyświetlacz w jej telefonie się włączył, ale z zaangażowaniem oglądała mecz, krzycząc razem z Austinem. Na sekundę zerknęła na telefon i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Czy to rozsądne?

Zapewne nie.

Nasze oczy się spotkały i w tym jednym szybkim spojrzeniu było całe pożądanie, które oboje czuliśmy.

O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Wyjdź stąd za mną, to Ci powiem.

Włożyłem telefon do kieszeni i nie czekając na jej odpowiedź, skierowałem się do łazienki. Popełniłem w życiu wiele głupstw i wyprowadzenie Morgan z salonu należało do największych. Miałem jak najczystsze intencje, ale w domu była cała jej rodzina.

Czy się tym przejmowałem? Nie. Ani trochę.

Wszedłem do łazienki dla gości na parterze, nie zamykając drzwi. Minęło kilka minut i już miałem zrezygnować, kiedy usłyszałem pukanie.

– Patrick? – szepnęła Morgan i otworzyła drzwi. – To naprawdę zły pomysł – powiedziała cicho.

– Lubię naprawdę złe pomysły.

Zamknąłem za nią drzwi i oparłem ją o nie. Uniosła głowę, by na mnie spojrzeć. Wyglądała, jakby w połowie była przestraszona tą sytuacją,

a w połowie pragnęła w niej trwać. Pierwsza połowa mogła świadczyć o rozsądku, ale zamierzałem słuchać wyłącznie tej drugiej.

Nasze usta się zetknęły.

Dłonie się ocierały.

Ciała stały się jedną szaloną plątaniną.

Oddychaliśmy tym samym oddechem. Jej serce biło moim rytmem. Jej gesty były moimi gestami. Byliśmy idealnie zestrojeni. Przekraczając tę granicę, zaczęlibyśmy wciąż pokonywać kolejne. Granicę nie tylko pod względem fizycznym. Również emocjonalną, która wydawała się cieńsza za każdym razem, kiedy zbliżaliśmy się do siebie. Czułem, jak oboje balansujemy na krawędzi, gotowi posunąć się dalej. Oboje świadomi konsekwencji, które nas czekają, gdy to zrobimy.

Morgan zarzuciła mi ręce na szyję, podskoczyła i objęła mnie nogami w pasie. Chwyciłem ją za pupę i posadziłem na toaletce, zrzucając przy okazji garść przyborów toaletowych. Wydała z siebie zduszony śmiech, rozbawiona naszą zuchwałością. Żadne z nas się jednak nie cofnęło.

Nie potrafiłem przestać jej całować. Wciąż nie miałem dość jej ust. Ani tego, jak się o mnie ocierała. Ani jej paznokci wbijających się w moje plecy. Zdecydowanie nie było mi dość jej nóg, którymi przyciągała mnie mocno do siebie.

Wsunąłem rękę pod jej krótką czarną spódniczkę. Jęknęła, kiedy przeciągnąłem dłonią po wnętrzu uda aż do stringów. Odsunąłem palcem materiał. Na sekundę znieruchomiała. Wtedy musnąłem palcem łechtaczkę i cała zadrżała.

– O Boże – jęknęła.

– Ćśś – szepnąłem.

Przygryzła wargę, starając się nie odzywać. Chciałem usłyszeć, jak krzyczy, ale będzie musiała się powstrzymać, kiedy ją doprowadzę do orgazmu.

Przesunąłem kciuk na jej łechtaczkę i zacząłem ją drażnić kolistymi ruchami, a potem wsunąłem palec w cipkę. Była wilgotna i gotowa. Morgan zesztywniała. Kiedy zaczęła się rozluźniać, dodałem drugi palec. Zakwiliła z rozkoszy, a gdy to usłyszałem, mój członek stwardniał. Wsuwałem i wysuwałem palce, z całych sił pragnąc, by to był mój fiut. Uwielbiałem doprowadzać ją do rozkoszy.

– Cholera, pragnę cię – wydusiłem.

Odchyliła głowę i gwałtownie nabrała powietrza. To wystarczyło za odpowiedź.

Nagle całe ciało Morgan stężało. Patrzyłem na jej twarz, kiedy palcami doprowadzałem ją do orgazmu. Nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć, jak będzie wyglądać, kiedy zrobię to penisem.

– O Boże – szepnęła. Powtórzyła to jeszcze kilka razy, a potem otworzyła oczy i spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem.

Cofnąłem rękę i uśmiechnąłem się do niej.

– Wyglądasz cudownie, kiedy dochodzisz.

Oblała się rumieńcem.

– Może moglibyśmy to niedługo powtórzyć.

Zaśmiałem się.

– Co powiesz na najbliższy weekend?

– W porządku.

– Lecę do San Francisco, żeby zobaczyć się ze Steph. Mogłabyś wybrać się ze mną. Powiedziałabyś, że to w związku ze ślubem.

Morgan zeskoczyła z toaletki i poprawiła spódniczkę.

– Chciałabym, ale nie wiem, czy będę mogła wyrwać się z pracy.

– To tylko parę dni. Pobądź ze mną trochę, Mor.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dobrze. Ale teraz chyba muszę tam wrócić, zanim ktoś zauważy, że nas nie było tak długo.

Dotknąłem jej policzka i pocałowałem ją mocno jeszcze raz, zanim wymknęła się z łazienki. Umyłem ręce i spróbowałem trochę poprawić włosy, a potem ruszyłem za nią.

– Hej, Patrick.

Obróciłem się, otwierając szeroko oczy, kiedy stanęła przede mną Emery.

Cholera. Ile słyszała? Czy widziała, jak Morgan wychodzi z łazienki przede mną? Czy powie Jensenowi?

– Tak? – zapytałem nerwowo.

Podeszła do mnie i starła coś z mojej szyi.

– Szminka – powiedziała, puszczając do mnie oko, a potem weszła do łazienki.

Wypuściłem powietrze z płuc. Boże, mało brakowało. Wyjąłem telefon i napisałem esemes do Morgan.

Em wie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Morgan

Wszyscy pracownicy naszej firmy mieli wolne w Czarny Piątek[3]. Nawet ja.

Szkoda, że wylot tego dnia z Patrickiem do San Francisco, żeby spotkać się ze Steph, wywoływał we mnie takie poczucie winy. Wiedziałam, że zachowanie równowagi między pracą i życiem prywatnym jest niezbędne, ale nie mogłam nic na to poradzić. Brałam wolne jedynie na sprawy rodzinne. Nigdy dla siebie.

Jako kobieta zawsze czułam, że muszę pracować dwa razy ciężej i dwa razy dłużej, by zdobyć szacunek, na jaki zasługuję. Wychodząc z biura, byłam zestresowana i Patrick to widział. Cały czas opowiadał dowcipy, żebym się wyluzowała.

Ledwie mogłam oddychać, dopóki nie wylądowaliśmy w San Francisco. A wtedy odpuściłam sobie. Zrobiłam to. Byłam tutaj. Chciałam dobrze się bawić.

– Już lepiej? – zapytał Patrick, biorąc na ramię obie nasze torby.

– O wiele.

– To dobrze.

– Przepraszam, że miałam atak paniki.

– Spodziewałem się tego. Wiem, jak reagujesz, kiedy zabieram cię wcześniej z pracy. Teraz było podobnie, tylko potężniej. Ale potrzebujesz

przerwy. Za dużo pracujesz.

– Powtarzaj mi to częściej – odparłam z uśmiechem.

Pocałował mnie szybko i wyszliśmy z samolotu. Odebraliśmy bagaż i wzięliśmy taksówkę. Steph nalegała, żebyśmy spędzili noc z nią i Thomasem w ich mieszkaniu, zanim w sobotę rano pojedziemy do Doliny Napa.

– Nie mogę uwierzyć, że jedziemy do Napa – wyznałam. – Zawsze chciałam się tam wybrać. Mimo to czuję się winna wobec Steph.

Patrick szybko mnie objął.

– Nie zniosę tylu rozmów o ślubie. Możemy pobyć z moją siostrą, ale to jednak nasz urlop, czyż nie?

– Prawda. Masz rację.

Wysiedliśmy z taksówki przed domem Steph. Kiedy weszliśmy do środka, przyklejona do komputera kupowała na wyprzedaży prezenty gwiazdkowe w sklepach internetowych. Thomas oglądał ostatni sezon serialu *Nie z tego świata*.

Miło było ze Steph i Thomasem. Poza tym, że byli nieprzytomnie szczęśliwi i od niedawna zaręczeni, poczułam ulgę, mając kogoś, kto wie. W końcu, cholera, wie. Nie miałam pewności, jak długo jeszcze potrafiłabym utrzymać to w tajemnicy. Bez względu na to, jak namiętne było to, co zrobiliśmy w łazience w Dzień Dziękczynienia, nie chciałam zawsze się ukrywać. Emery mi nie wystarczała. Wyglądało na to, że się nie przejęła swoim odkryciem i obiecała, że nikomu nic nie powie, kiedy wieczorem poruszyłam z nią tę sprawę. Okropne było już samo to, że musiałam to zrobić. Ale bardziej bałam się rozmowy z braćmi. Ich reakcja na mojego fikcyjnego Joego była wystarczająco kiepska. Przez cały wieczór usiłowali wyciągnąć ze mnie informacje na jego temat. Nawet nie próbowałam zgadywać, jak by to przyjęli, gdyby odkryli, że Joe to

w rzeczywistości Patrick. Jednocześnie chciałam, aby wszyscy wiedzieli, że w końcu jesteśmy razem.

Późnym wieczorem, kiedy chłopcy zajęli się grami wideo, złapałam Steph w kuchni.

– Możemy pogadać?

– Oczywiście! Co jest? Jak się czujesz, kiedy twoje marzenia wreszcie się spełniły?

– No cóż… Wiesz, co się mówi, kiedy coś wygląda zbyt dobrze, aby mogło być prawdziwe.

– Na ogół tak bywa. Ale nie musi tak być w tym przypadku.

– Czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

Steph się roześmiała i oparła o kuchenny blat.

– Myślę, że jesteśmy ponad to. Możesz mnie pytać o wszystko. Wiesz, że jesteś jedną z moich najbliższych przyjaciółek!

Słyszałam szczerość w jej głosie i po raz pierwszy od długiego czasu pozbyłam się napięcia.

– Wiem – powiedziałam w końcu. – Nie jestem zbyt dobra w takich sprawach.

– Ech, nie przejmuj się. Lubię cię taką, jaka jesteś: ekscentryczną, apodyktyczną i zachowującą się niedorzecznie. Według mnie to rozbrajające.

– Ejże, nie jestem apodyktyczna!

Steph przewróciła oczami.

– Apodyktyczne dziewczyny są silne. Apodyktyczne dziewczyny zdobywają świat. Apodyktyczna to komplement. Nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

– Tak dobrze potrafisz ubierać wszystko w słowa, Steph – stwierdziłam z uśmiechem.

– Dzięki! Jakbym pisała piosenkę albo coś w tym rodzaju.

– Albo coś w tym rodzaju. – Roześmiałam się.

– A teraz już się nie powstrzymuj i zadaj mi wreszcie to pytanie.

– Patrick powiedział mi, że spałaś z Austinem.

Steph nagle zainteresowała się nieistniejącym kłaczkiem na swetrze.

– To nie było pytanie.

– Nie wiedziałam o tym.

– Tak – odparła. – Wybacz. Było mi wtedy trochę wstyd. Teraz rozumiem swoją seksualność i nie żałuję tego, co się wydarzyło. Ale, no cóż… Miałam osiemnaście lat i byłam głupia.

– No tak, teraz rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś. Zwłaszcza że Patrick wyznał mi, że się wściekł. Jak źle było między nim i Austinem, kiedy to się stało?

Steph westchnęła.

– Źle. To było tuż po ich ostatnim roku w college'u i Austin wyjechał na staż do Los Angeles. Myślę, że dlatego nie zauważyłaś, kiedy wydarzyło się najgorsze. Z tego powodu Patrick nie zaczął pracować w waszej firmie od razu po studiach.

– Naprawdę? – Niemal mnie zatkało. – Wiedziałam, że przez rok pracował dla naszej konkurencji, ale nie zdawałam sobie sprawy, że zrobił to z powodu ciebie i Austina. Mam wrażenie, że mój świat przewraca się do góry nogami.

– No cóż, cała ta sprawa była głupia. Pytasz, bo nie powiedzieliście o tym Austinowi?

– Nikomu nie powiedzieliśmy. Wiecie tylko ty, Thomas i Emery, która dowiedziała się przypadkiem. Czuję, że jesteśmy już na etapie, kiedy nie powinniśmy się ukrywać. Nie chcę, żeby to był jego mały brudny sekret. Chcę być jego dziewczyną.

Steph przygryzła wargę.

– Dobrze wiesz, że Patrick nie lubi szufladkować związków.

– Wierz mi, jestem tego doskonale świadoma.

– Wygląda na to, że z tobą jest inaczej.

– Mówisz to, bo jestem twoją przyjaciółką.

Steph pokręciła przecząco głową.

– Nie, naprawdę. Mam wrażenie, że kiedy jesteś w pokoju, dostraja się do twojej obecności. Świat krąży wokół ciebie, a on zmienia pozycję, dopasowując się do twojej osi.

– To słowa piosenki, Steph – powiedziałam.

Czy Patrick naprawdę dostrajał się do mnie? Czy przy mnie aż tak się zmieniał? Oczywiście, jeszcze nie uprawialiśmy seksu. Irytowało mnie to, ale wiedziałam, że z jego strony to dobry znak. Jak na kogoś, kto zawsze się z tym spieszył, zależało mu na mnie i szanował mnie na tyle, aby najpierw zobaczyć, ku czemu nasz związek zmierza. Jednak trudno mi było uwierzyć, że moje życie pasuje do tekstu piosenki Steph. Że Patrick jest mną głęboko zainteresowany.

A jednak kiedy zerknęłam na niego, gdy siedział w salonie, było tak, jakby poczuł, że na niego patrzę. Odwrócił się, spojrzał mi w oczy i mrugnął, zanim wrócił do gry.

Twarz Steph wyrażała tylko jedno: „A nie mówiłam?”.

Nie zaprzeczyłam.

***

Sobotni poranek spędziliśmy leniwie w towarzystwie Steph i Thomasa. Zjedliśmy późne śniadanie w jednej z ich ulubionych restauracji i trochę pozwiedzaliśmy miasto. Potem Patrick pożyczył samochód Thomasa i wyruszyliśmy do Doliny Napa. Widoki były oszałamiające, kiedy przez górzyste tereny jechaliśmy w kierunku winnicy.

Oddawszy parkującemu kluczyki do samochodu, Patrick mnie przytulił i delikatnie pocałował. Miło było być tu razem w ten sposób. Żadne z nas

się nie martwiło, że moi nieznośni bracia nam przeszkodzą. Nie miałam pracy do zrobienia. Był to chyba mój najlepszy weekend od bardzo dawna.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytał Patrick.

– Cieszę się, że to zrobiliśmy.

– Ja też. Prawdę mówiąc, myślałem, że trudniej mi będzie nakłonić cię do wyjazdu.

– Ktoś mi powiedział, że powinnam się trochę rozweselić i korzystać z życia. Nie mam nawet trzydziestu lat – odparłam, uśmiechając się szeroko.

– Ktoś, kto ci to powiedział, musi być naprawdę mądry.

Parsknęłam śmiechem.

– Lubisz komplementować sam siebie?

– Cały czas.

– Oczywiście, że tak.

– Jestem pewnym siebie facetem – rzekł, wzruszając lekko ramionami. – Chodź, znajdźmy miejsce degustacji.

– Kompletnie się upiję.

– Nie. Postaram się, żebyś piła wodę i dużo jadła. Na pewno jest tam makaron. Zawsze jest.

– Albo pizza.

– Mmm, pizza. – Sięgnął do mojej ręki i splótł swoje palce z moimi. – Jesteś moją bratnią duszą.

Wpatrując się w jego twarz i wiedząc, że uśmiech i uwielbienie są przeznaczone dla mnie, zakochałam się w nim na nowo. Pomyślałam, że uczucie, które przez te wszystkie lata żywiłam do Patricka, było czymś więcej niż zadurzeniem. Okazało się jednak niczym w porównaniu z tym, co czułam teraz, wiedząc, że to jest rzeczywistość.

Poszłam za Patrickiem do winnicy i budynku, w którym odbywała się degustacja. Kłębił się tam tłum ludzi, którzy schronili się przed chłodem,

ale udało nam się znaleźć miejsce przy barze i posłuchać objaśnień mężczyzny, który napełniał nam kieliszki. Był kompetentny i czarujący. Wyszliśmy stamtąd, kupiwszy skrzynkę czerwonego wina. Byliśmy rozbawieni i na lekkim rauszu po skosztowaniu tylu rodzajów trunku. Zrobiło się zimno i Patrick obejmował mnie ramieniem, kiedy wracaliśmy do głównej części winnicy. Rozległy teren zajmowały hotel, spa i restauracje. Znaleźliśmy miejsce, gdzie podawano pizzę, i ją zamówiliśmy. Byłam na boskiej randce. Kiedy zbliżał się wieczór, nienawidziłam myśli, że musimy wracać do miasta. Absolutnie nie byłam na to gotowa.

– Myślisz, że niedługo powinniśmy jechać z powrotem? – zapytałam.

– Nie. Zaplanowałem coś innego.

Zmrużyłam oczy podejrzliwie.

– Kiedy znalazłeś czas, żeby cokolwiek zaplanować?

– Wczoraj wieczorem, kiedy udawałaś, że nie pracujesz, a pracowałaś.

– Ja…

– Tak? – zapytał niewinnie.

– Być może trochę pracowałam.

– Tak właśnie myślałem.

– Tylko sprawdzałam e-maile.

– Nie przejmuję się tym, że pracowałaś – powiedział, całując mnie w nos. – To normalne. A ja zaplanowałem to, kiedy ty robiłaś swoje. Chodź.

Patrick poprowadził mnie do windy, którą wjechaliśmy na ostatnie piętro hotelu. Wsunął w drzwi kartę magnetyczną i gdy je otworzył, moim oczom ukazał się oszałamiający apartament. Roztaczał się z niego widok na winnicę, nad którą właśnie zachodziło słońce.

– Wow – wyszeptałam, przechodząc przez luksusowo urządzony pokój i wychodząc na balkon. – Widok zapiera dech.

– Tak, twój widok zapiera dech.

Odwróciłam się do niego, lekko się rumieniąc. Od jak dawna marzyłam, żeby tak na mnie patrzył? Trudno mi było uwierzyć, że moje marzenia stają się rzeczywistością. Że naprawdę tu stoimy, w szpanerskim hotelowym pokoju w Napa, jako para.

– Wydajesz się zaskoczona.

– Nie zaskoczona. Zaszokowana. Jak długo się znamy, Patrick? Nigdy nie sądziłam, że zaczniesz na mnie patrzeć w ten sposób.

– Bo nie patrzyłem. Albo zdecydowałem, że nie będę – poprawił się. Podszedł bliżej i przytulił mnie. – Sądzę, że jakaś część mnie zawsze zdawała sobie sprawę z tego, jaka jesteś cudowna. Po prostu było łatwiej się w to nie zagłębiać. Łatwiej nie wywoływać kłopotów, wiesz?

Przygryzłam wargę.

– Muszę ci coś wyznać.

– Co takiego?

– Powiedziałeś, że nigdy nie patrzyłeś na mnie w ten sposób. Zawsze byłam tylko młodszą siostrą twojego najlepszego przyjaciela. Ale ty byłeś dla mnie kimś o wiele więcej niż najlepszym przyjacielem mojego brata.

– Naprawdę?

– Zawsze mi się podobałeś, Patrick – szepnęłam, wyznając w końcu swój sekret. – Zawsze.

– A jak… jak długo to zawsze?

– Pamiętasz, jak przyjechaliście z Austinem do domu na pierwszym roku studiów?

– Przyjeżdżaliśmy wiele razy.

– Pierwszy raz. W liceum odbywał się wtedy bal absolwentów. Będąc w pierwszej klasie, występowałam z drużyną cheerleaderek. Przyszliście z Austinem do domu, tacy wielcy i groźni studenci, a ja stałam w korytarzu w opiętym kostiumie cheerleaderki. Odwróciłeś się, kiedy weszłam do

pokoju. Pomyślałam, że powiesz mi „cześć”, ale ty tylko się na mnie gapiłeś.

Patrick pokiwał głową.

– Ja… hm, tak. Teraz pamiętam.

– Coś się zmieniło w twoich oczach. Od tej chwili byłam stracona.

– Tylko z powodu tego jednego spojrzenia?

– Od tego spojrzenia się zaczęło, ale chodziło o wszystko, co ciebie dotyczyło. O to, jaki byłeś beztroski i jak dobrze wpasowałeś się w naszą rodzinę. I jak mnie rozśmieszałeś.

– Wiesz, że właśnie w tym dniu postanowiłem, że nigdy nie będę o ciebie zabiegał?

– Co? – zapytałam niemal bez tchu.

– Tak. Myśli, które miałem na temat piętnastoletniej uczennicy liceum, kiedy miałem osiemnaście lat i studiowałem w college’u, były… lubieżne. Wiedziałem, że Austin by mnie zabił, więc po prostu… przestałem cię zauważać. Zmusiłem się, żeby nawet tego nie rozważać. A później, po tym, co się wydarzyło ze Steph… No wiesz.

Przez cały ten czas Patrick i ja mieliśmy wspólną chwilę. Naszą jedną doskonałą chwilę. Musiało minąć dwanaście lat, żeby znów się zdarzyła.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Patrick

– No więc widzisz mnie teraz – powiedziała Morgan. Spojrzała na mnie spod zmysłowo półprzymkniętych oczu, które mówiły, że te wszystkie lubieżne marzenia, które kiedyś miałem, mogą stać się rzeczywistością.

Byłem przy niej przez cały czas i starałem się nie zwracać na nią uwagi. Próbowałem unikać patrzenia na nią inaczej niż na młodszą siostrę Austina. Okazało się, że przegapiłem wszystkie sygnały, chowając głowę w piasek.

– Widzę. Całą ciebie – odparłem. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie i zbliżyłem usta do jej ust. – Widzę cię, czuję i pragnę.

– Mmm.

– Pragnę cię całej.

– Już masz mnie całą – szepnęła.

Wyczuwałem prawdę w jej słowach. W każdym pocałunku, każdym dotknięciu i oddechu. Morgan Wright była moja.

– Mam większość ciebie – powiedziałem, rozpinając guziki jej dwurzędowej kurtki.

– Tylko większość? – wyszeptała.

Zdjąłem jej kurtkę z ramion, pozwalając, by opadła na podłogę u jej stóp. Potem zdjąłem przez głowę koszulkę.

– Zauważysz, kiedy będę miał cię całą, Morgan. Będziesz mogła to poczuć.

Przeniosłem dłonie na jej biustonosz. Musnąłem palcem brodawkę i Morgan zadrżała.

– Będziesz mogła posmakować.

Nasze usta się spotkały jeszcze raz, kiedy zręcznie rozpiąłem biustonosz. Powoli obracałem językiem wokół jej języka. Niemal dygotała.

– Poczujesz, że nie tylko nasze ciała się złączą, ale i nasze dusze. Wtedy będę miał cię całą, nie wcześniej.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Kto by przypuszczał, że taki z ciebie romantyk.

– Z tobą jest inaczej – wyznałem, prowadząc ją do sypialni.

Potknęła się. Złapałem ją w ramiona, błyskawicznie podniosłem i ostrożnie położyłem na łóżku.

– Jak inaczej?

– Nie wiem. To wszystko jest dla mnie nowe. Nigdy nie byłem z kimś takim. Albo… tak naprawdę w ogóle nie chciałem się angażować w związki. Ale kiedy jestem z tobą, czuję się tak, jakbym był swoim najlepszym ja.

Rozpiąłem guzik jej obcisłych dżinsów i zsunąłem je. Wpatrywała się we mnie zafascynowana i być może… zaszokowana.

– Wydajesz się zaskoczona – powiedziałem.

Podpełzła do mnie na łóżku. Patrzyłem na jej piękne piersi i krągłą pupę. Ciemne włosy spływały jej na twarz. Usta i oczy wabiły mnie. Uklękła i powoli, metodycznie odpięła po kolei wszystkie guziki mojej koszuli. Potem przeciągnęła paznokciami po ramionach i zdjęła ją ze mnie.

– Sądziłam, że zawsze myślałeś o mnie jako o małej siostrzyczce.

– Z pewnością nie tak cię teraz widzę.

– Co za ulga – odparła z ironicznym uśmieszkiem, kiedy jej dłonie przesuwały się po moich bicepsach. – To mogłoby być niezręczne.

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

– Jesteś zabawna. Chodź tutaj.

A potem pocałowałem ją zachłannie. Pragnąłem smakować każdy centymetr jej skóry. Jeszcze nie była całkowicie moja. Czekałem cierpliwie. Wiedziałem, że nie mogę jej potraktować tak jak innych. Nie była taka jak inne. Kiedy w końcu związaliśmy się ze sobą, chciałem wybrać właściwy moment. Chciałem, żeby to coś znaczyło.

Objąwszy Morgan w talii, ustami przywarłem do jej brodawki. Gryzłem, ssałem i lizałem jedną, potem drugą, aż zaczęła się pode mną wić. Błagała o więcej i błagała, żebym przestał. A ja uwielbiałem słuchać, jak mnie błaga.

Ukląkłem na podłodze przy brzegu łóżka i powoli zdjąłem jej stringi. Przeciągnąłem dłońmi w górę po wewnętrznej stronie jej ud, a ona zadrżała. Uniosła nogi i oparła je na moich ramionach. Wsunąłem w nią palec. Morgan była już zupełnie mokra i jęczała przy najlżejszym ruchu.

– Patrick, proszę – wykrztusiła.

– Bez pośpiechu – powiedziałem. – Chcę, żebyś poczuła wszystko.

Zbliżyłem usta do jej łechtaczki i polizałem. Poderwała biodra. Wolną ręką przycisnąłem ją z powrotem do łóżka, jednocześnie doprowadzając do szaleństwa.

– O Boże. O Boże. O Boże.

Członek napiął mi się boleśnie w spodniach, kiedy wprowadzałem tę cudowną kobietę na szczyty rozkoszy. Widząc, jak reaguje – każdym jękiem, westchnieniem, skurczem i drżeniem – chciałem się w niej zatopić. Pragnąłem tego, jak zagubiony na pustyni pragnie wody. Po tym, jak doszła przy moich ustach, to porównanie nie wydało mi się przesadą.

Uniosła się na łokciach i spojrzała na mnie. Wyraz jej twarzy mówił, że jest szczęśliwa i zaspokojona. Moja mała seksowna kotka.

Potem opadła na łóżko. Wstałem i patrzyłem, jak przeżywa chwile doskonałej błogości. Uniosła ręce nad głowę, podkurczyła palce stóp i zaśmiała się moim ulubionym krótkim i lekko chrapliwym śmiechem, który przeniknął prosto do moich jąder.

Rozpiąłem pasek i zrzuciłem dżinsy na podłogę. Morgan otworzyła szeroko oczy na widok tego, co rysowało się pod bokserkami.

– Moja kolej – oznajmiła, uśmiechając się frywolnie.

– Nie musisz.

Uniosła brwi i usiadła, przesuwając się na brzeg łóżka.

– A co się stało z tym, że mam cię poczuć?

Chciałem zaprotestować, jednak ona bez wahania uklękła na dywanie i pochyliła się. W tym momencie straciłem zdolność myślenia.

Przesunęła palcami po krawędzi bokserek i fiut drgnął w odpowiedzi. Zerwała je ze mnie i wzięła penisa do ręki. Wyglądał na ogromnego w jej drobnej dłoni, ale, do diabła, wiedziała, co z nim zrobić. Potarła go najpierw, a potem polizała czubek.

– Cholera – jęknąłem, co zabrzmiało jak modlitwa.

Uśmiechnęła się lekko, jakby dokładnie wiedziała, co robić. Potem wzięła mnie do ust. Zamknąłem oczy, powstrzymując się przed parciem do przodu. Nie chciałem mimowolnie wejść głęboko w jej gardło, a zarazem pragnąłem poczuć to ciepłe, wilgotne ssanie aż po same jądra.

Głowa Morgan poruszała się: głębiej, głębiej, głębiej, do nasady, a potem z powrotem, aż po sam czubek. Jej wargi wydały odgłos niczym korek wyskakujący z butelki, kiedy się wysunąłem z jej ust. Musiałem się powstrzymać, by nie wytrysnąć jej na twarz.

Znów wzięła mnie w usta i aż jęknąłem pod wpływem jej długich, posuwistych ruchów. Morgan mruczała z zadowoleniem. Zacząłem drżeć.

Wsunąłem palce w jej włosy.

– Mor, zaraz dojdę.

– Mmm? – wybełkotała, rzucając mi niewinne spojrzenie szeroko otwartych oczu. Chociaż oboje wiedzieliśmy, że to, co robiła, ani trochę nie było niewinne.

– O cholera – wydusiłem.

Szarpnąłem się, ale Morgan nie przestała mnie ssać. Wyglądało na to, że nie ma najmniejszego zamiaru przestać. To ona rządziła. W stu pięćdziesięciu procentach. To była Morgan Wright, która zarządzała jedną z pięciuset największych firm w kraju i która mogła zdobyć świat. Akurat w tym momencie zdobywała mojego wacka. I wygrywała.

Nie mogłem się dłużej powstrzymywać. Zadrżałem konwulsyjnie i wytrysnąłem w jej usta. Pochyliłem się ciężko nad łóżkiem i patrzyłem, jak przełyka.

Cholera, jasna cholera, to był piękny widok.

Wytarła usta dłonią i posłała mi pewny siebie uśmiech, popychając mnie na łóżko i siadając na mnie.

– Jesteś wspaniała – powiedziałem, odsuwając jej włosy z twarzy.

Zaczerwieniła się, ale nie zaprzeczyła. Miała w sobie tę cudowną dwoistość. Była silna, gwałtowna, niezależna i lojalna, a jednocześnie były w niej te pęknięcia, przez które dostrzegałem jej lęki, wątpliwości i słabe punkty. To właśnie dzięki temu, że ją widziałem w momentach słabości, zdałem sobie sprawę, że uwielbiam wszystkie jej cechy.

Nie mając lęków, nie miałaby czego pokonywać. Nie mając wątpliwości, nie miałaby czego zdobywać. Nie mając słabych punktów, byłaby nieprawdziwa. Bo nikt nie jest doskonały. Siła i słabości czyniły z niej taką, a nie inną osobę. I właśnie taką ją chciałem. Była dla mnie po prostu idealna.

Wyciągnąłem rękę i musnąłem jej łechtaczkę. Morgan zadrżała, ale nie powstrzymała mnie. Jedynie objęła dłonią mój członek i dopasowała ruchy do moich. Patrzyła mi w oczy i w jej wzroku wreszcie zobaczyłem wszystko to, o czym mi wcześniej powiedziała. Naprawdę myślała o mnie od bardzo dawna. To rzeczywiście była nasza chwila.

Pod jej dotykiem mój fiut osiągnął znów pełną długość. Puściła go, a następnie pochyliła się nade mną. Poczułem jej ciepło na czubku członka. Pragnąłem w nią wejść, ale się powstrzymałem.

– Powinniśmy użyć kondoma – powiedziałem.

Odwróciłem ją na plecy, a ona westchnęła. Zeskoczyłem z łóżka i wyjąłem kondom z kieszeni leżących na podłodze dżinsów.

– Biorę pigułki.

– Zabezpieczmy się podwójnie.

Kiwnęła głową, a ja rozerwałem opakowanie i założyłem kondom. Wróciłem na łóżko i ułożyłem się, mając ją teraz pod sobą.

– Jesteś pewna? – zapytałem.

– Zawsze byłam pewna, jeśli chodzi o ciebie.

Nasze usta się zetknęły, kiedy się w nią wbiłem. Była tak mokra, że bez oporu wślizgnąłem się na całą długość. Ścisnęła mnie. Głowa mi opadła w zgięcie jej ramienia i mruknąłem coś ledwie słyszalnie.

– Boże… – jęknęła. – Ty…

– Tak. Cholera.

Morgan zacisnęła cipkę wokół mojego penisa i trzymała go z całych sił. Jeszcze nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego. Nasze ciała się ze sobą splotły; na piersi czułem coraz mocniejsze bicie jej serca i odniosłem wrażenie, że coś odrobinę się zmieniło. Tak jakby teraz ze światem było wszystko jak trzeba. Zacząłem się w niej poruszać, zwiększając tempo. Dostosowała swoje ruchy do mojego rytmu. Nasze ciała uderzały o siebie. Biodrami naciskałem na jej biodra. Wtłaczałem się w nią bez końca.

Nagle krzyknęła i całe jej ciało naprężyło się niczym wąż gotowy do ataku. Nie mogłem się już wstrzymywać. Chciałem dać jej jeszcze jeden orgazm, ale nie było możliwości. Siła, z jaką szczytowała, pociągnęła mnie za sobą jak padające kostki domina.

Kiedy oboje wreszcie znieruchomieliśmy i dyszeliśmy spoceni, spojrzałem na nią w zachwycie, zastanawiając się, co, do licha, właśnie mi zrobiła.

– Teraz masz mnie całą – szepnęła Morgan.

Do tej chwili nie zdawałem sobie sprawę z tego, że ona też ma mnie całego.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Morgan

Powrót do pracy i rzeczywistości wydawał mi się niemożliwy. Nie chciałam żyć w świecie, w którym musiałam ukrywać Patricka. To było zrozumiałe na początku, kiedy wszystko wyglądało tylko na przygodę. Bardzo niepewną możliwość. Ale po Dolinie Napa nie było już odwrotu.

Wchodząc do biura w poniedziałkowy ranek, miałam wrażenie, że unoszę się nad ziemią. Czy kiedykolwiek byłam taka szczęśliwa? Tak wniebowzięta? Tak odprężona?

Czułam się inną osobą. Nową. I, mój Boże, uwielbiałam to.

Półprzytomny uśmiech, który miałam na twarzy w drodze do gabinetu, zgasł na widok Jensena. Stał tam z wyrazem twarzy niemającym nic wspólnego z moim błogim rozmarzeniem.

– Co się stało? – zapytałam.

– Wiem, co się tutaj dzieje, Morgan.

O nie.

– Naprawdę? – szepnęłam.

Cholera. Kto mu o tym powiedział? Kto zdradził? Emery? Boże, naprawdę nie sądziłam, że to ujawni!

– Tak. W końcu nadszedł twój czas buntu.

– Jensen, nie o to w tym chodzi – odparłam szybko. Musiałam wymyślić sposób na wybrnięcie z tej rozmowy. Spotykanie się z Patrickiem wcale nie było moim buntem.

– Miałbym ci teraz milion rzeczy do powiedzenia, ale przede wszystkim chcę usłyszeć twoją wersję. Uważam, że to wszystko kompletnie wymknęło się spod kontroli. Nie chcę, żebyś popełniała moje błędy. Jesteś prezesem dopiero od niedawna.

– Czekaj – powiedziałam, kiedy dotarły do mnie jego słowa. – O czym rozmawiamy?

– Nie zjawiłaś się w piątek w pracy i przez cały weekend nie było z tobą kontaktu – odparł i uniósł brew. – A myślałaś, że o czym mówimy?

– Nic nie myślałam. Zbiłeś mnie z tropu. Jakie to ma znaczenie, że nie przyszłam do pracy w piątek? Mieliśmy wolny dzień.

Jensen westchnął.

– Prezes nigdy nie ma wolnego dnia.

– Wiem, ale…

– Zarząd jest zaniepokojony twoim podejściem do pracy.

Szczęka mi opadła.

– Zarząd? Ty jesteś teraz w zarządzie!

– Tak, mam tego świadomość. Jednak dowiedziałem się o tym wszystkim dopiero po tym, jak zwołano zebranie beze mnie.

– Co jest, do cholery?

– Uważają, że nie jestem obiektywny w stosunku do swojej siostry i osobiście przeze mnie wybranej następczyni. Jak mogę ich za to winić?

– To bzdury. Wszystko dlatego, że opuściłam jeden dzień w pracy, kiedy cała firma była zamknięta? – zapytałam, kipiąc z wściekłości.

– Nie mówię, że to jest sprawiedliwe, Morgan.

– Ciebie nie było w pracy mnóstwo dni, kiedy wylatywałeś do Nowego Jorku.

– Tak, ale nie latałem do Nowego Jorku tak często, kiedy dopiero co zostałem prezesem. Przez to straciłem zbyt wiele z dzieciństwa mojego syna. Ale kiedy tam byłem, zawsze kontaktowałem się z naszą nowojorską filią. Jesteśmy wielką firmą. Mamy biura w całym kraju. Na przykład w San Francisco.

– To nie tak, że byłam zupełnie nieobecna. Odpisywałam na e-maile.

– To nie to samo. Cholera jasna – rzucił, odwracając się, by odejść.

– Jak mam to naprawić? – zapytałam.

Czułam narastającą panikę. Musiałam przekonać zarząd, że może mi zaufać. Przez lata robiłam więcej, niż ode mnie oczekiwano, a jednak najwyraźniej nie miało to znaczenia.

– Pozwolimy, żeby sprawa przycichła. Swoją drogą myślę, że teraz wszyscy i tak bardziej się przejmują nadchodzącymi świętami. Po prostu trzymaj rękę na pulsie i postaraj się więcej nie wyjeżdżać, chyba że w sprawach dotyczących firmy. Myślałem, że w okresie przejściowym zająłem się wszystkim, co było konieczne. – Pokręcił głową i westchnął. – Jestem naprawdę zaskoczony, że zarząd ma o to do ciebie pretensje.

– Ja też. To nie ma sensu.

– Nie ma. Sądzę, że nasz stryj mógł mieć z tym coś wspólnego.

– Owen? Nienawidzi mnie – mruknęłam.

– Nie nienawidzi cię. Po prostu myślę, że bardzo poważnie traktuje interesy, zwłaszcza odkąd jest tutaj i widzi, co się dzieje.

– A więc myślisz, że zwrócił się do zarządu za twoimi plecami?

– Nie jestem pewien. Ale bardziej na niego uważaj.

– Myślisz, że powinnam uważać? – zapytałam poirytowana. – Przekracza granice, rozmawiając z zarządem o moim zachowaniu, a ja mam bardziej na niego uważać? Sądzę, że od razu powinnam znaleźć stryja Owena i bez ogródek powiedzieć mu, co o tym myślę.

Jensen westchnął.

– Spodziewałem się, że tak zareagujesz.

– On próbuje pozbawić mnie pracy!

– Prowokuje cię. Po prostu go ignoruj. Zachowaj spokój. Pamiętaj, chcesz, żeby sprawa przycichła. Zostałaś prezesem, ponieważ jesteś oddana firmie i zainwestowałaś w nią wiele pracy. Niech twoje działania dowiodą twojej wartości.

Zazgrzytałam zębami, ale skinęłam głową. Jensen zapewne miał rację. Zwykle ją miał. Przez długi czas z sukcesem zarządzał Wright Construction. Jeśli chciałam iść w jego ślady, muszę robić więcej, niż się ode mnie oczekuje. Nie mogę ryzykować żadnych skarg na siebie. Ani jednej.

A jednak zdarzyła się. Tylko dlatego, że wyjechałam na weekend. W dodatku wolny weekend. Coś mi mówiło, że to niesprawiedliwe. I chyba trochę seksistowskie. Jednak zastanawiałam się, czy przypadkiem… nie było w tym trochę racji.

Odkąd zaczęłam spotykać się z Patrickiem, spędzałam w firmie zdecydowanie mniej czasu. Przekonywał mnie, żebym wychodziła do domu wcześniej i unikała pracy w weekendy. Faktycznie się wyluzowałam i dobrze bawiłam. A teraz dostałam po głowie.

Może sprawa z Patrickiem mnie zmieniała? Praca powinna być na pierwszym miejscu. Tego nauczyłam się już dawno temu.

– Morgan – odezwał się Jensen.

– Przepraszam. Ja tylko… nie, nic – powiedziałam, widząc, że przygląda mi się z troską. Wyprostowałam się i zmyłam z twarzy niepokój. Byłam silna. Na moich barkach spoczywał ciężar świata. Dam radę. – Będę pracować dwa razy więcej i wszystko będzie w porządku. Jeśli będę musiała uspokoić zarząd, załatwię to. Dziękuję, że przyszedłeś mnie o tym poinformować.

– Wiem, że sobie poradzisz. – Jensen zmarszczył brwi. – Po prostu znajdź równowagę między pracą a życiem osobistym. To niełatwe, wiem.

– Wymyślę sposób.

– Wiem, że to zrobisz. Powinienem już chyba wrócić do swojego biura. Przecięcie wstęgi coraz bliżej. Musimy być gotowi.

– Powodzenia – odparłam, odprowadzając go.

– Ej, podoba mi się to, co zrobiłaś z tym gabinetem. – Odwrócił się i wskazał gestem pomieszczenie. – Jest bardziej nowoczesny, elegancki. Bardzo twój.

– Dzięki. Pomyślałam, że przyda mu się kobieca ręka.

– A przy okazji, jak tam twoja wyprawa? Ty i Patrick w San Francisco. – Poruszył znacząco brwiami.

Wszyscy bracia zdawali sobie sprawę z mojego zadurzenia w Patricku. Zawsze o tym wiedzieli i uważali, że to zabawne. Zwłaszcza że on sam był zupełnie nieświadomy moich uczuć. Bardzo ich to bawiło. Byłam całkiem pewna, że nie uznaliby tego za śmieszne, gdyby odkryli, że się bzykamy.

– Polecieliśmy tam w związku ze ślubem Steph.

Przynajmniej taka była wersja oficjalna. No i trochę zajmowaliśmy się ślubem. Tylko… nie za wiele.

– Tak, wiem. Po prostu drażnię się z tobą.

– Wracaj do pracy – powiedziałam z uśmiechem, żartobliwie wypychając go z gabinetu.

– Tak jest, proszę pani.

Patrzyłam, jak mój brat idzie korytarzem. Gdy tylko zniknął mi z oczu, poczułam strach.

Jensen przedstawił mi to wszystko w taki sposób, jakby nic wielkiego się nie stało. Jakby sprawa po prostu miała przycichnąć. Jednak gdyby tak było, nie przychodziłby tutaj, żeby ze mną o tym rozmawiać. Nie opuściłby

swojego wygodnego nowego biura, by przynieść złe wiadomości. Wystarczyłby telefon.

Problem wyglądał na poważny. Czułam to przez skórę.

To stryj wpłynął na zarząd. Taki wyciągnęłam z tego wniosek. Żywił do mnie urazę od pierwszego dnia, kiedy go spotkałam. Wyglądało na to, że zrobiłby wszystko, żebym cierpiała. Nie wiedziałam dlaczego. Nie rozumiałam, co nim kieruje. Przyjechał tu z ramienia kanadyjskiej filii Wright Construction i zamierzał zostać na święta. Musiałam mieć z nim do czynienia, podczas gdy jedyne, czego pragnęłam, to go zwolnić. Wiedziałam, że to niemożliwe, chociaż był jak wrzód na tyłku. Właściwie nie zrobił nic złego, a ja nie chciałam mieć jeszcze więcej kłopotów z zarządem.

Jensen mówił o równowadze między pracą a życiem prywatnym, ale tak naprawdę znaczyło to jedno: „Znajdź sposób na to, żeby zrezygnować z życia osobistego”. Przynajmniej na razie.

Zaryzykowałam wszystko i ciężar okazał się zbyt wielki. Musiałam poważniej traktować swoją pracę… Już ją tak traktowałam. Ciężko pracowałam. Czułam na sobie presję. Chociaż raz chciałabym znaleźć się na miejscu któregoś z moich braci, którym wszystko przychodziło łatwo. Nie było dla nich problemów nie do rozwiązania. Nawet gdybym była mózgiem operacji i mogło się wydawać, że jestem inteligentna, zdeterminowana i mam cięty język, i tak by krytykowano każdy mój krok.

Całe lata zabrało mi zdobycie szacunku pracowników mojej firmy. To było coś, co naturalnie dostawał Jensen, gdy wszedł do pokoju. A teraz to wszystko się waliło z powodu mojego związku. I to związku, o którym nawet nikt nie wiedział!

Kurwa, będę musiała porozmawiać z Patrickiem.

To był jego pierwszy dzień pracy w Texas Tech. Nie mogłam stąd wyjść, żeby się z nim spotkać. Nie teraz, kiedy znalazłam się pod obserwacją.

Może jednak uda mi się wyskoczyć na szybki lunch? Uniwersytet był po drugiej stronie ulicy. Nikt by nie zauważył, gdybym zrobiła sobie krótką przerwę. Miałam nadzieję…

– Cześć, Morgan! – zawołał David ze swojego gabinetu.

Drgnęłam, kiedy przerwał mi rozmyślania.

– Cześć, David. Jak ci minął weekend?

– Dobrze. A tobie? Jak było w San Francisco?

– Było wspaniale, ale… Myślę, że powinniśmy przyłożyć się do pracy. Trzeba jeszcze uważnie przyjrzeć się umowie z Disneyem.

– Cały jestem za.

– Sądzę, że przez cały tydzień będziemy tu siedzieć do późnego wieczoru.

– W porządku. Wiesz, że to lubię. – Oparł się o drzwi i skrzyżował ręce na piersi. – Och, poczekaj… W czwartek nie mogę zostać do późna.

– Dlaczego?

– Obiecałem Sutton, że zaopiekuję się Jasonem. Chce się wyrwać z domu.

Serce mi się ścisnęło. Oczywiście, że Sutton potrzebowała kogoś, kto by przypilnował Jasona. Boże, gówniana ze mnie siostra… Jak Jensenowi się udawało godzić pracę z życiem domowym? Moja siostra cierpiała, a ja nie mogłam znaleźć czasu, żeby posiedzieć z jej dzieckiem.

– Oczywiście. Może powinnam przyjść z tobą?

– Jeśli masz ochotę. Ale… Jeśli nie masz nic przeciwko temu, że powiem…

– Co?

– Może zamiast tego powinnaś wyjść z Sutton? Mogę sam się zająć chłopcem. To żaden kłopot. Mam kilkoro siostrzenic i siostrzeńców w jego wieku. Tylko… nie sądzę, aby ktokolwiek mógł zająć się Sutton. Może byłaby wdzięczna, gdybyś spróbowała.

– Masz rację. – Poczułam się tak, jakby w gardle utkwiła mi piłka golfowa. – Ja… zadzwonię do niej. Dzięki, no wiesz… za to, że przy niej jesteś.

– Och, Sutton jest wspaniała. Jest najsilniejszą osobą, jaką znam.

– To prawda – przyznałam.

David uśmiechnął się i zniknął w swoim gabinecie, pozostawiając mnie poruszoną. Jeszcze jedna sprawa do załatwienia. Coś, o czym już dawno powinnam była pomyśleć.

Cholera, ostatnio byłam ślepa.

Uwięziona w kłębowisku własnych spraw, nie dostrzegałam niczego wokół. Powinnam uwolnić się z tego uścisku, inaczej stracę wszystko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Morgan

Nie udało mi się spotkać z Patrickiem na lunchu. Tak naprawdę to nawet nic nie jadłam. Ślęczałam przy komputerze, aż przestałam cokolwiek widzieć, a ból głowy zaczął zmieniać się w ostrą migrenę, jednak nie zważałam na to.

Nie mogłam. Miałam cztery spotkania, trzy telekonferencje, a co najmniej tygodniowa porcja e-maili i wiadomości wymagała uporządkowania. Pracy nigdy nie brakowało.

Kiedy David zajrzał, żeby powiedzieć, że idzie na kolację i wróci za pół godziny, byłam półprzytomna i w trakcie kolejnej telekonferencji. Odpowiedziałam machnięciem ręki, kiedy zaproponował, że coś mi przyniesie. Nie potrafiłam nawet stwierdzić, czy jestem głodna. Było zbyt wiele do zrobienia i musiałam zapomnieć o migrenie.

Konferencja wreszcie się skończyła i z westchnieniem odłożyłam słuchawkę. Masowałam skronie, by złagodzić ból głowy, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi.

Świetnie. Kolejne spotkanie.

– Proszę wejść – powiedziałam.

– Ciebie też miło widzieć – odezwał się Patrick z uśmiechem.

– Co tu robisz? – zapytałam, zrywając się na równe nogi. Natychmiast tego pożałowałam, bo zakręciło mi się w głowie. Musiałam złapać się biurka, żeby odzyskać równowagę.

– Dobrze się czujesz?

Podszedł do biurka, jakby chciał mnie podtrzymać. Wyprostowałam się i cofnęłam. Nie potrzebowałam pomocy. Nie potrzebowałam niczyjej pomocy. Nigdy nie potrzebowałam pomocy.

– Nic mi nie jest.

Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie z ukosa, jakby nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się zachowuję.

– Wyglądasz na zdenerwowaną. Czy coś się stało? Jadłaś dzisiaj cokolwiek?

– Powiedziałam, że nic mi nie jest – powtórzyłam bardziej zjadliwie, niż zamierzałam.

Patrick cofnął się, zaskoczony moją emocjonalną reakcją, ale po chwili znów się uśmiechnął.

– Może powinienem cię stąd zabrać? Chyba potrzebujesz przerwy. Mógłbym ugotować ci coś na kolację i opowiedzieć o moim pierwszym dniu w pracy.

– Powiedziałam, że nic mi nie jest! – krzyknęłam. – Boże, nie rozumiesz? Nie chcę wychodzić. Mam zbyt wiele do zrobienia. Jestem prezesem tej firmy. Nie mogę tak po prostu lecieć za tobą, kiedy tylko zechcesz. Praca musi być na pierwszym miejscu. Okej?

Patrick wpatrywał się we mnie zaszokowany.

– Morgan, nie próbuję ci przeszkadzać w pracy. Po prostu zaproponowałem, że przygotuję dla ciebie kolację.

– Nie rozumiesz.

– Pomóż mi zrozumieć. Mam wrażenie, że czegoś nie wiem. W weekend byliśmy ze sobą, a teraz na mnie krzyczysz.

Westchnęłam zrezygnowana i rozluźniłam napięte od rana ramiona.

– Wiem. Nie chodzi o ciebie. Naprawdę.

– Czy mógłbym się dowiedzieć, co tu się dzieje?

Patrick obszedł biurko i objął mnie. Poddałam mu się z lekkim oporem, zamykając oczy i słuchając bicia jego serca. Ból głowy trochę ustąpił i zaczęłam jaśniej myśleć.

– Przepraszam. Jensen był tu dziś rano. Zarząd się martwi tym, że powierzył mi stanowisko prezesa, ponieważ wyjechałam na weekend.

Patrick cofnął się zdumiony.

– To oburzające.

– Wiem.

– Przez cały weekend pracowałaś. Odpowiadałaś na e-maile i w ogóle. Widziałem.

– Wiem.

– Poza tym Jensen przez cały czas wyjeżdżał i nikt nie powiedział, że się nie nadaje na prezesa.

– Wiem.

– A ty jesteś najbardziej oddaną pracy osobą, jaką znam. Wright Construction to ty.

– Wszystko to wiem, ale to najwyraźniej nie ma znaczenia. Liczą się tylko kłamstwa rozsiewane na mój temat i to, jak moja nowa rola jest postrzegana. Kiedy jestem z tobą… zapominam o pracy. Pozwalam, żeby zeszła na dalszy plan i po prostu… jestem.

– Morgan, przykro mi to mówić, ale tak nie może być. Nie możesz żyć wyłącznie pracą. Powinnaś odpoczywać w domu, pamiętać o jedzeniu i trochę korzystać z życia.

Przygryzłam wargę.

– Chcę tego wszystkiego i chcę tego z tobą. Po prostu wygląda na to, że choć chciałabym zachować w życiu równowagę, w tym momencie szala

musi się przechylić w stronę pracy.

– Okej, rozumiem, co jednak nie znaczy, że ma się to odbywać kosztem twojego zdrowia fizycznego i psychicznego.

– Pewnie mogłabym pójść w tej sprawie na kompromis, jednak trudniej to zrobić, kiedy mój stryj wtyka nos w nie swoje sprawy.

– O co chodzi z twoim stryjem? Widziałem go dziś na terenie kampusu.

– Naprawdę? – zapytałam zaskoczona. – Co on tam robił?

Patrick wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Poszedłem do bistra Union, żeby coś zjeść, i widziałem, jak rozmawia z administratorami. Kiedy mnie zauważył, przywitał się i zapytał o moją pracę. Tyle.

– Hmm… Dziwne.

– To nie jest aż takie dziwne. Jest absolwentem Tech. Z pewnością przekazuje darowizny.

– Z pewnością. Jednak teraz wszystko w nim działa mi na nerwy. Rozmawiał z zarządem i powiedział im, że nie pracuję. Próbuje mnie sabotować. Nawet nie wiem dlaczego.

– Pytałaś go o to? To znaczy… może mu się wydaje, że ci pomaga.

Przewróciłam oczami.

– Tak, na pewno. Nigdy nie powiedział mi dobrego słowa w cztery oczy. Zachowuje się tak, jakbym była małą seksowną sekretarką.

– Czekaj – powstrzymał mnie Patrick, podnosząc rękę. – Czy mogłabyś być moją seksowną sekretarką?

– Nie stać cię na mnie – odparłam z udaną powagą.

– Myślałem o czymś trochę bardziej seksualnym.

– Szowinista.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wprowadzę cię do klubu wpływowych męskich szowinistów.

– Nie jestem zainteresowana. – Udałam, że zbiera mi się na wymioty.

– Żartowałem – powiedział, puszczając do mnie oko.

– I kto tu jest śmieszny?

– Aha! Jest!

– Co?

– Twój uśmiech. – Ujął w dłonie moją twarz i powoli mnie pocałował. – Czekałem na niego.

– Nie mogę uwierzyć, że ci się udało.

– Nie mogę uwierzyć, że mam ciebie.

Następny pocałunek był wyjątkowy. Patrick nie tylko mnie smakował. Pochłaniał mnie. Zapomniałam, gdzie jestem i od nowa poznawałam jego ciało, znajdując w tym pocałunku ujście dla wszystkich frustracji. Był gorący i intensywny. Sprawił, że zapragnęłam popchnąć Patricka na swoje nowe biurko i wykorzystać go.

Nagle ktoś chrząknął. Oderwaliśmy się od siebie. Serca biły nam mocno, kiedy dotarło do nas, co robiliśmy.

– Przepraszam, że… hm… przeszkodziłem – powiedział David. Trochę się czerwienił.

– Patrick właśnie wychodził – odparłam szybko.

David pokazał mi papierową torbę.

– Przyniosłem ci kolację. Wiem, że dziś nic nie jadłaś.

– Dziękuję. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

– Chyba… hm, zostawię to tutaj. – Położył torbę na krześle przy drzwiach i zniknął.

Opadłam na fotel i ukryłam twarz w dłoniach.

– No ładnie.

– David jest w porządku. Będzie dobrze.

– Wiem. Nic nie powie, ale po prostu… nie wiem. Jestem taka zestresowana. Powinnam w tym tygodniu skupić się na pracy.

– Rób to, co musisz – odparł Patrick. – Po prostu przyjedź do mnie albo ja spotkam się z tobą u ciebie, kiedy skończysz. Nieważne, która będzie godzina.

– Jesteś pewien? – zapytałam z nadzieją.

Przyklęknął przede mną i zmusił, żebym na niego spojrzała.

– Oczywiście, że jestem pewien. Jesteśmy razem, prawda?

Pokiwałam głową.

– Może nie mam żadnego doświadczenia w byciu w związku, ale dobrze wiedziałem, na co się piszę przy tobie.

– Och, czyżby?

– Lekko neurotyczna pracoholiczka o złotym sercu.

– To chyba ja – przyznałam i zaśmiałam się krótko.

– Podobasz mi się taka, jaka jesteś. A więc przyjedź do mnie, kiedy już tu skończysz.

– W porządku. Przyjadę.

Pocałował mnie jeszcze raz i opuścił gabinet. Natychmiast po jego wyjściu ból głowy powrócił. Westchnęłam i wróciłam do pracy.

***

W czwartek udało mi się wreszcie wcześniej wyjść z biura. Planowałam pobyć z Sutton i jej najbliższą przyjaciółką Annie, a David miał się wtedy zaopiekować Jasonem. Wiedziałam, jakie to ważne, by spędzać czas z moją siostrą. Straciła męża zaledwie pięć miesięcy wcześniej i wciąż była załamana. Pojechałam do mieszkania, szybko się przebrałam i punktualnie zjawiłam się u Sutton. Wybiegła z domu w czarnym stroju, z którego Emery i Julia byłyby dumne. Annie szła za nią w ciemnozielonych spodniach i czarnym swetrze. Rude włosy opadały jej na plecy. Wsiadły do mojego samochodu.

– Dzięki, że idziesz ze mną – powiedziała Sutton na powitanie.

– Sut, oczywiście! Cieszę się, że spędzimy razem trochę czasu. – Uśmiechnęłam się do Annie we wstecznym lusterku. – Cześć, Annie.

– Hej, Morgan.

– A więc jaki mamy plan?

Sutton westchnęła i nagle zauważyłam, że wygląda, jakby miała więcej niż dwadzieścia trzy lata. Było mi przykro, że to zobaczyłam.

– Może po prostu pójdziemy do kina? Chciałabym pobyć w jakimś spokojnym i niezobowiązującym miejscu.

– Jasne.

Ruszyłam spod jej domu i skierowałam się do miejscowego kina sieci Alamo Drafthouse. Nie wiedziałam, co grają, ale to naprawdę nie miało znaczenia.

Kupiłyśmy bilety na jakiś niezrozumiały film kina niezależnego, o którym żadna z nas nie słyszała. Sala była pusta, więc zajęłyśmy miejsca w jednym z ostatnich rzędów.

Kiedy tylko usiadłyśmy, zaczęła dzwonić komórka Annie.

– To Todd. Zaraz wrócę – jęknęła niezadowolona, po czym zniknęła na schodach.

Spojrzałam na Sutton, pytająco unosząc brew.

– Nowy facet. Nie podoba mi się. – Moja siostra machnęła ręką.

– Rozumiem.

– A co u ciebie?

– Po prostu praca.

Uniosła brew.

– Nie sądzę. Wydajesz się nieobecna.

– Jestem tu dla ciebie, a ty mnie przesłuchujesz? – odparłam wymijająco.

– A o co ty mogłabyś mnie zapytać? Mój mąż nie żyje. Mam osiemnastomiesięcznego syna, który dorośnie bez ojca. U mnie nic się nie zmieniło.

Skrzywiłam się, słysząc te szorstkie słowa i natychmiast pożałowałam swojej reakcji. Wiedziałam, że ten gniew należy do jej żałoby. Nie powinno mnie denerwować, że część tego gniewu wyładowuje na mnie. Teraz nienawidziła całego świata. To, że wyszła z domu, nawet tylko po to, by zobaczyć film, oznaczało wielki postęp.

– Masz rację. Wybacz.

– Nie przepraszaj – powiedziała. – Po prostu ze mną porozmawiaj. Jestem zmęczona tym, że traktuje się mnie, jakbym była z porcelany. Wszyscy chodzą koło mnie na palcach. Nie pęknę.

– Wcale tak nie myślimy.

Rzuciła mi klasyczne spojrzenie Wrightów wyrażające oburzenie. Było tak doskonałe, że aż się roześmiałam.

– Co jest? – zapytała.

– Po prostu… przypominasz mi Jensena.

Sutton westchnęła i ciężko oparła się na krześle.

– Nie chcę się tak zachowywać. Nie potrafię kontrolować swojego gniewu.

– W porządku. Możesz się na mnie wściekać. Przywykłam do tego z twojej strony. – Roześmiałam się, a Sutton wywróciła oczami. – Chyba jest jedna rzecz, o którą mogę cię zapytać.

– Och, wspaniale, zaczyna się.

– Co jest z Davidem?

– Co masz na myśli?

– Świetnie sobie radzi z Jasonem. Wydaje się, że naprawdę chce pomóc.

– Tak – przyznała Sutton. – Nie wiem, co z nim jest, ale doceniam jego pomoc. Źle być samotną mamą.

– Jesteś wspaniałą mamą.

– Dziękuję. Ale między Davidem i mną nic nie ma, jeśli o to pytasz. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę gotowa znów zacząć się z kimś spotykać.

A co dopiero teraz, kiedy przez większość dni jedynym powodem, dla którego wstaję z łóżka, jest mój syn.

– Nie sugerowałam…

Sutton podniosła dłoń.

– W porządku, Mor. Teraz ty mi powiedz, dlaczego tak dziwnie się zachowujesz.

Wzięłam głęboki oddech i zdecydowałam, że już czas. Nie mogłam wszystkiego ukrywać i pomyślałam, że mądrze byłoby przeprowadzić test na Sutton.

– Ja… chyba zaczęłam się z kimś spotykać.

– Naprawdę? – Sutton się rozpromieniła. – Z kim?

Zamilkłam zażenowana, a potem wyznałam:

– Z Patrickiem.

Pisnęła głośno. Naprawdę piszczała. Przyglądałam jej się zaszokowana. Moja młodsza siostra wróciła na tę jedną chwilę czystej radości. I to wszystko z mojego powodu.

– Nareszcie! Tak się cieszę! O mój Boże! Kiedy to się stało? Jak to się stało? Dlaczego nie świętujemy ze wszystkimi?

– Ponieważ oprócz ciebie wiedzą o tym tylko cztery osoby i wszystkie dowiedziały się przez przypadek.

– Dlaczego?

– Nie jestem pewna, czy zdajesz sobie sprawę, ale mamy trzech straszliwych starszych braci i jeden z nich, ten, który jest najbliższym przyjacielem Patricka, właśnie wrócił z odwyku.

– Co z tego?

– Austin przespał się ze Steph, kiedy była w liceum. Patrick wpadł wtedy w szał i teraz nie chce stracić przyjaźni z Austinem.

– Okej. Więc on uważa, że albo ty, albo Austin i że nie może mieć was obojga?

Wzruszyłam ramionami.

– Myślę, że po prostu się denerwuje i nie ma pojęcia, czego się spodziewać. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, w pełni się z nim zgadzałam. Wiesz, że nasi bracia są wścibscy, wtrącają się w nasze sprawy i są bardzo krytyczni. A to jest nowe i świeże. Chcę tego doświadczyć bez oceniania.

– Ale teraz…

– Ale teraz… nie lubię się ukrywać.

– Więc się nie ukrywaj.

– To nie takie proste.

– To jest proste. Jeśli kogoś kochasz, nie ma wielkich przeszkód.

– Chodzi o to, że miłość… – Ostatnie słowo wyszeptałam ze ściśniętym gardłem. – Przez całe lata Patrick mi się podobał, ale miłość? Ona wymaga czasu i oddania. Wymaga odwzajemnienia. Wymaga, no wiesz, wypowiedzenia tych słów z prawdziwym przekonaniem. I ta druga osoba też musi je powiedzieć z przekonaniem.

– Wy dwoje krążyliście wokół siebie latami. Miłość nie jest dość mocnym słowem, kiedy się wpadnie nawzajem w swoje orbity.

Zaczerwieniłam się i opuściłam wzrok.

– Kiedy stałaś się taka mądra?

– Uwierz mi, nie chciałabyś takiego życiowego doświadczenia – odparła Sutton. – Po prostu ciesz się tym, co masz wtedy, kiedy to masz. I powiedz Patrickowi, co czujesz. Nie chciałabyś obudzić się któregoś dnia i przypominać sobie wszystkiego, czego nigdy nie powiedziałaś.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Patrick

Stałem między Austinem i Julią przed siedzibą Wright Construction.

Minęły dwa tygodnie od mojego powrotu z Morgan z San Francisco. Tego dnia odbywał się coroczny bożonarodzeniowy bankiet, który Wrightowie urządzali dla centrali firmy. Restaurację na najwyższym piętrze budynku zamieniono na parkiet do tańca, krążyły półmiski z przystawkami, a w otwartym barze drinki miały być podawane przez całą noc. Bywałem tu co roku od czasów studenckich, kiedy z Austinem przychodziliśmy na przyjęcia jego taty, żeby się napić. Czułem się dziwnie, przychodząc tu już nie jako pracownik. Równie dziwnie było przyjść tu bez Morgan.

Od kiedy spotkała się z Sutton, nasza relacja stała się jeszcze lepsza. Nadal się zaharowywała, ale nie mogłem zaprzeczyć, że to był mój najlepszy i najtrwalszy związek. Jedyny, który naprawdę uważałem za związek.

To powinno oznaczać, że pora wyznać prawdę Austinowi i całej jej rodzinie, jednak ilekroć o tym pomyślałem, ogarniał mnie lęk. Morgan nie wróciła do tej sprawy, ale wiedziałem, że nie zgodzi się, by obecna sytuacja trwała zbyt długo. W końcu taka dziewczyna zasługiwała na coś więcej. Drażniło mnie to, że wolałem cieszyć się błogimi chwilami z nią, niż radzić sobie z nieuchronnym dramatem… Ale wolałem.

Cholera.

Nie potrafiłem tego zrobić. Nie chciałem. Jeszcze nie teraz.

– Masz krzywo zawiązany krawat – zauważyła Julia.

Otrząsnąłem się z melancholii i poprawiłem go.

– Lepiej?

– Ech – westchnęła wymijająco i sama mi go zawiązała.

– Co ja bym bez ciebie zrobił?

– Byłbyś stracony.

– Zdecydowanie.

– Ejże! – zawołał Austin, wchodząc między nas. – To moja dziewczyna.

Roześmiałem się.

– Mam tego pełną świadomość. Pamiętam to czołganie się i samotne łzy.

– Nie było żadnych łez.

Podniosłem ręce w geście poddania i zaprezentowałem swój klasyczny uśmiech.

– Jasne, brachu.

– Pieprz się.

– Wiem, ja też cię kocham.

– Okej. Jeśli zakończyliście już swój „bromance", możemy wejść do środka. – Jest cholernie zimno.

Austin otworzył drzwi.

– Bardzo proszę.

Kiedy Julia weszła, wepchnął się przede mnie, próbując zamknąć mi drzwi przed nosem. Pokazałem mu środkowy palec. Zaśmiał się i wpuścił mnie.

– Jesteś prawdziwym dupkiem, wiesz? – powiedziałem.

– Myślę, że właśnie dlatego się przyjaźnimy.

Obaj się śmialiśmy, wchodząc do windy. Żałowałem, że nie przyszedłem tu z Morgan, ale byłem głupi i oświadczyłem, że przyjdę z Austinem. Teraz

było za późno, by to naprawić.

– Jak to jest być tu znowu? – zapytał Austin. – Nie mogę uwierzyć, że tak dawno odszedłeś z firmy.

Oczywiście nie zdawał sobie sprawy, że bardzo często bywałem tu po godzinach. Teraz, kiedy David wiedział o naszym związku, łatwo było wpaść tam z kolacją i popsuć im wieczorne robocze sesje. Oboje pracowali o wiele za dużo. Ale mówić to Morgan oznaczało, że wpadnie jej jednym uchem, a wypadnie drugim. Była pracoholiczką.

– Dobrze. Mam wrażenie, że jestem w domu.

Kiedy wysiedliśmy na piętrze Morgan, spotkaliśmy Sutton i Davida ganiających za niesfornym Jasonem. Roześmiałem się, kiedy chłopiec obiegł moje nogi i chwycił za plecy Austina. Ten go podniósł i posadził sobie na ramionach.

– Kto jest teraz największy? – zapytał, podrzucając go.

– Ja! – zawołał Jason. – Tata, idź!

Sutton gwałtownie nabrała powietrza i zakryła dłonią usta. Wyglądała, jakby miała wybuchnąć płaczem.

– Przepraszam – wymamrotała i poszła szybko do łazienki w głębi korytarza.

Staliśmy wszyscy w niezręcznej ciszy. Nikt z nas nie chciał przyznać, że Jason przed chwilą nazwał Austina tatą.

– Hej, obiboki, macie zamiar w końcu wejść? – zapytał Landon, wychodząc z gabinetu Morgan.

– Tak – odparłem w imieniu wszystkich.

Austin zdjął Jasona z ramion i całą grupą wkroczyliśmy do środka.

– O co chodzi? – zainteresował się Landon. – Mam wrażenie, że natrafiłem na tykającą bombę.

– A gdzie jest Sutton? – wtrąciła stojąca obok niego Heidi.

Julia pokręciła głową, podchodząc szybko do Heidi i Emery.

– Zaraz wróci.

Usłyszawszy to, Jensen spojrzał na Jasona w ramionach Austina, a potem bez słowa wyszedł z gabinetu. Byłem pewien, że miał zamiar porozmawiać z Sutton.

Przeniosłem wzrok na zachwycającą kobietę, która stała za biurkiem. Morgan wyglądała olśniewająco w dopasowanej czarnej sukience koktajlowej. Włosy miała rozpuszczone. Była silna i piękna. Jedyne, czego pragnąłem, to wyrzucić ich wszystkich z gabinetu i wziąć ją tu i teraz na biurku.

Pochwyciła mój wzrok i temperatura w pomieszczeniu się podniosła. Miała na ustach czerwoną szminkę. Cholernie piękną czerwoną szminkę. Pasowała do niej. Może powinienem ją namówić, żeby używała jej przez cały czas. Nie przeszkadzałyby mi plamy na ubraniu… i gdzie indziej też.

Jej uśmiech zgasł, kiedy się zorientowała, że do niej nie podejdę. Odległość między nami nagle znów stała się barierą. Tą, która powstrzymywała mnie przed powiadomieniem naszych przyjaciół i jej rodziny, że się ze sobą spotykamy. Tyle spraw nie pozwalało mi tego powiedzieć.

Bez słowa odwróciła ode mnie wzrok.

– Kiedy Jensen wróci, pójdziemy wszyscy na górę. Przyjęcie już się zaczęło. Ja szybko wygłoszę przemówienie, a potem będziemy mogli się bawić. Dzięki za kolejny rok pełen sukcesów. I dzięki, że uwierzyliście we mnie jako prezesa Wright Construction.

– Ćwiczysz na nas swoje przemówienie? – zakpił Austin.

– Ha, ha, ha – odcięła się Morgan z kamienną miną.

– Jeśli to część przemowy, to była świetna – przyznał Landon. – Usunąłbym fragment o uwierzeniu w ciebie jako prezesa. To brzmi sentymentalnie.

Morgan przewróciła oczami.

– Wiesz, że mogę zwolnić was obu, prawda?

Austin chwycił się za pierś.

– Groźby! Złożę skargę do szefowej działu personalnego. – Odwrócił się do swojej dziewczyny, która kierowała działem HR. – Pani prezes zagroziła, że mnie zwolni, bo się z niej nabijałem.

– Ech, zasłużyłeś na to – odparła Julia, krzyżując ręce na piersiach.

– Po czyjej właściwie jesteś stronie?

– Prawdopodobnie po stronie Morgan.

Austin zrobił do niej minę i dał jej klapsa. Oczy Julii zrobiły się okrągłe i zaraz mu oddała.

– Uważaj! To boli! – pisnęła.

Uśmiechnął się jak głupek.

– Tak właśnie miało być.

– Ograniczcie, proszę, do minimum oskarżenia o molestowanie seksualne – rzekła cierpko Morgan.

– Albo do sypialni – mruknął Landon pod nosem.

– Dzieci – odezwał się Jensen, wchodząc do gabinetu. – Znów się kłócicie?

– Nie, tatusiu – odparła Morgan, teatralnie wywracając oczami. – Jesteśmy dobrze wychowanymi, kompetentnymi i pożytecznymi członkami społeczeństwa.

– Nie powiedziałbym – stwierdził Jensen.

Wszyscy się roześmiali.

To był dobry dzień, bo Jensen żartował. Zwykle był zbyt zajęty rozwiązywaniem cudzych problemów i pełnieniem funkcji jedynego rodzica dla całej czwórki, aby się przyłączyć do ich błazeństw. Kiedy się wyluzował, był naprawdę zabawnym facetem.

Najczęściej trzymałem się od tego z daleka. Traktowali mnie jak członka rodziny, ale do niej nie należałem. Oni mieli własny sposób komunikacji,

w który nikt inny, nawet ludzie tacy jak ja, nie mógł się w pełni włączyć.

– Sutton za chwilę spotka się z nami na górze – oznajmił Jensen. – Nasz gość też powinien już tu być. – Zerknął za drzwi.

Stryj Wrightów właśnie wszedł do gabinetu.

Owen był dla mnie bardzo miły podczas obu naszych spotkań – w Dzień Dziękczynienia i na terenie kampusu. Robił wrażenie uczciwego faceta. Może nawet takiego, którego nie rozumiano przez wszystkie lata, kiedy był w Vancouver. Obecność rodzica albo krewnego mogłaby pomóc w wychowaniu rodzeństwa. Ich mama umarła zbyt młodo, a tata był agresywnym alkoholikiem. Jensen nie bez powodu był dla nich więcej niż ojcem.

Jednak z miejsca, w którym stałem, dostrzegłem pełne gniewu spojrzenie Morgan. Miała wszelkie powody, by wierzyć, że Owen jej nienawidzi. Zmusiło ją to również do zmiany zachowania. Zaczęła pracować po sto godzin tygodniowo i doprowadzała się na skraj wyczerpania. Nawet jeśli w rzeczywistości stryj nie próbował jej skrzywdzić, i tak to robił.

– Cześć! – Owen powitał ich z promiennym uśmiechem.

Wszyscy zdawali się cieszyć na jego widok. Chyba nawet im ulżyło. Tak jakby gładko wpasował się w ich rodzinę. Mimo to wiedziałem, że Morgan po cichu gotuje się w środku i stara się nie wybuchnąć.

– Cieszę się, że mogę być tutaj na corocznym przyjęciu bożonarodzeniowym. Oczywiście przykro mi, że omija mnie to, które odbywa się w Vancouver. To szampańska impreza. Zwykle wygłaszam długie przemówienie. – Jego wzrok spoczął na Morgan. – Jeśli potrzebujesz pomocy przy swoim, daj mi znać. Robiłem to latami.

Morgan chwyciła się brzegu biurka, aż kłykcie jej zbielały.

– Myślę, że jestem przygotowana.

– Jednak miło z twojej strony, że zaproponowałeś – powiedział Jensen.

– Tak, supermiło – dodała Morgan beznamiętnie.

– Przyniosłem również to. – Owen podniósł butelkę szampana Moët & Chandon. – Pomyślałem, że moglibyśmy wznieść toast za kolejny wspaniały rok w Wright Construction.

Zamarłem. Nagle wszystkie oczy skierowały się na Austina. Wrócił z odwyku zaledwie sześć tygodni temu. Już samo to, że przyszedł na bożonarodzeniowe przyjęcie, było wielką sprawą. To pierwsza uroczystość, na której znów znalazłby się w pobliżu alkoholu. Postawienie go przed nim, tak jak zrobił to Owen, było równoznaczne ze zdradą.

– My nie pijemy – odparła gniewnie Morgan.

– Och – westchnął Owen. – Przepraszam. Myślałem, że na górze jest otwarty bar. Przyniosłem swojego ulubionego szampana, żeby wznieść toast.

– Powiedziałam, że nie pijemy. Nie tutaj. Nie w naszym gronie – warknęła.

– Mor – mruknął Austin. – W porządku. To miły gest. Ja po prostu wyjdę.

– Ty jesteś częścią tej rodziny bardziej niż on. Nigdzie nie wychodzisz.

– Morgan – syknął Jensen.

Owen wyglądał na zatroskanego. Nie wiedziałem, czy udawał. Jeśli tak, był dobrym aktorem.

– Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy. Wygląda na to, że rodzina odziedziczyła problemy Ethana – powiedział, wspominając o swoim bracie. – Powinienem się domyślić.

– W porządku. Nie wiedziałeś – odparł Jensen. – Chodźmy na górę – zwrócił się do wszystkich, ale patrzył na Morgan.

Nie umiałem odczytać, co sobie przekazali wzrokiem, ale wiedziałem, że nie jest dobrze. Morgan pracowała zbyt dużo, nie jadła tyle, ile trzeba, nie dosypiała, a teraz jeszcze to przemówienie. Nie potrzebowała na dodatek tej gównianej sprawy ze stryjem.

Udałem, że wychodzę z gabinetu za resztą rodziny, ale się zatrzymałem.

– Ej, stary, za chwilę przyjdę.

– Fajnie. – Austin kiwnął głową i pospieszył za Julią. Klepał ją w pupę, a ona usiłowała mu oddać.

Odczekałem, aż wszyscy wsiądą do windy, a potem zamknąłem za sobą drzwi i odwróciłem się do Morgan.

– Hej – powiedziałem.

– Och, teraz jestem warta, żebyś się odezwał? – burknęła.

– Morgan…

– Nic nie mów. Dobrze?

– Możemy porozmawiać o twoim stryju?

– Nie – warknęła cicho.

– Nie powinien był cię pytać o przemówienie.

Uderzyła dłońmi w biurko i podniosła na mnie wzrok.

– Powiedziałam, że nie. Nie chcę rozmawiać o Panu Dupku. Nie chcę rozmawiać o jego pasywno-agresywnych atakach na mnie ani o tym, że wydaję się ludziom nieprzyjemna, kiedy wytykam mu, że wciska kit. Muszę znosić widok jego zadowolonej gęby wystarczająco długo, kiedy jestem w pracy, więc naprawdę nie chcę teraz o nim rozmawiać. Nie teraz, kiedy mam stanąć na scenie i wygłosić przemowę. Nie teraz, kiedy powinnam pilnować różnych spraw, a wszystko wydaje się rozpadać.

Zastygłem w bezruchu pod wpływem jej gniewu. Jej zapiekłego gniewu. Wiedziałem, że nie był skierowany przeciwko mnie. Nie całkiem. Chodziło o pracę i jej stryja. Tak się złożyło, że byłem jedyną osobą w jej życiu, która pozwoliłaby jej wyrzucić z siebie to wszystko i nie przywiązywałaby do tego wagi.

– Chodź tutaj – powiedziałem.

– Nie chcę dziś tego robić, Patrick.

– Czego nie chcesz robić? Przemawiać? Fajnie. Ja to zrobię.

Sięgnąłem po kartkę leżącą na biurku, ale Morgan zaraz mi ją wyrwała.

– Nie możesz.

– Czemu nie? Jestem zabawny i czarujący, trochę zwariowany, ale mówiono mi, że całkiem dobrze przemawiam publicznie.

– Nie jesteś zabawny. Przestań próbować być zabawny.

– Wiesz, czego ci potrzeba? – zapytałem, wyciągając rękę.

Ściągnęła brwi.

– Czego?

– Tańca.

– Co?

– Podaj mi rękę.

– Patrick.

– Zaufaj mi, okej?

Westchnęła, a potem podała mi dłoń. Pociągnąłem ją na środek gabinetu. Na wysokich obcasach sięgała mi do ramienia, kiedy kołysaliśmy się w rytm muzyki rozbrzmiewającej w naszych głowach.

– Do czego tańczymy? – zapytałem, przyciągając ją bliżej, aż nasze ciała się zetknęły.

– Do niczego – szepnęła i odchyliła głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

W tym samym momencie ujrzałem Morgan. Niewiarygodnie silną kobietę, która zdobywała świat. W jej oczach było znużenie, ale również nadzieja, determinacja i radość.

Bez względu na to, co jej ten stryj wciskał do głowy, Morgan Wright była przyszłością tej firmy.

Była moją przyszłością. Czułem to. Niewiele myśląc, objąłem ją mocniej i przywarłem ustami do jej ust.

Ledwie zauważyłem, że drzwi się otworzyły i ktoś wszedł do gabinetu.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – Usłyszałem głos Austina.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Morgan

Nie.

Nie, Boże, to nie może mi się przydarzyć właśnie teraz.

Odkładając to tak długo, zostaliśmy w końcu przyłapani na gorącym uczynku. I to przez ostatnią osobę, której bym sobie życzyła. Jensen mógłby obrócić sprawę w żart i później mnie zbeształ. Landon może by nawet udawał, że nic nie widział. Ale Austin…

– Poważnie… Czy któreś z was zamierza mi powiedzieć, co się tu, kurwa, dzieje? – powtórzył Austin.

Patrick i ja jednocześnie oderwaliśmy się od siebie, co nie znaczyło, że dzięki temu wyglądaliśmy na mniej winnych. Czuliśmy się bardzo winni.

– Austin, ja… my – zaczęłam i nagle nie mogłam wydobyć słowa.

Wbił we mnie wzrok, a potem przeniósł go na swojego przyjaciela.

– Jesteś z moją młodszą siostrą?

– Ona nie jest już dzieckiem, Austin – odparł chłodno Patrick.

Jakim cudem jest tak pewny siebie? Ja sama prawie się trzęsłam. Chciałam powiedzieć wszystkim, co się dzieje, mimo to przerażała mnie myśl, czym to się może skończyć między Patrickiem i Austinem. Bo mnie bracia nie mogli się wyrzec.

– Tak, zauważyłem, że się tego domyśliłeś, kiedy wciskałeś jej język do gardła.

– Austin – jęknęłam.

– Nie masz przemowy do wygłoszenia na górze, Morgan? – odburknął gniewnie.

– Powinniśmy o tym porozmawiać.

– Tak, powinniśmy. Patrick i ja o tym porozmawiamy.

– Myślę, że wszyscy powinniśmy porozmawiać. To nie tak, że chcieliśmy to ukryć przed tobą.

– Tak, chcieliśmy – powiedział Patrick.

Spiorunowałam go wzrokiem. Oczywiście, że miał rację. Rozmyślnie utrzymywaliśmy to przed wszystkimi w tajemnicy. Zwłaszcza przed Austinem. Był u Patricka tamtego pierwszego wieczoru. Mogliśmy mu wtedy powiedzieć, a tego nie zrobiliśmy.

– To cały czas była Morgan. Kiedy zapytałeś, kto jest u mnie w domu, to była Morgan. To nadal jest Morgan. I owszem, rozmyślnie nie powiedzieliśmy tobie ani nikomu innemu, bo wiedzieliśmy, że tak zareagujesz.

– Nikt więcej nie wie? – zapytał Austin.

Zaczerwieniłam się.

– Hm… niezupełnie.

– Idź wygłosić przemówienie, Mor.

Patrick odwrócił się do mnie i posłał mi ten swój uroczy uśmiech, z jednym kącikiem ust uniesionym nieco wyżej.

– Idź. Poradzę sobie z tym.

– Patrick – szepnęłam. – Nie chcę, żebyś robił to sam.

– Wiem. Zajmiemy się tym razem po przyjęciu.

Spojrzałam chmurnie na Patricka i swojego brata, a potem skinęłam głową. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie teraz wychodzę. Mogłam zostać

i odpuścić to przemówienie, ale z powodu tego, co się działo ostatnio w pracy, nie chciałam dawać nikomu okazji do krytyki. Nawet z powodu czegoś tak nieistotnego jak przemówienie.

Podeszłam do Austina, który nadal stał w progu. Przesunął się, żebym mogła przejść.

– To nie jest jego wina, wiesz o tym.

– Myślę, że sobie z tym poradzę.

– Potraktuj go łagodnie – szepnęłam, wychodząc.

Szłam korytarzem jak przerażona myszka. Właśnie zostawiłam Patricka z Austinem. Nie miało znaczenia, że Austin powiedział, żebym wyszła i że Patrick nie miał nic przeciwko temu. Czułam się jak zdrajczyni.

Z całej siły nacisnęłam guzik windy i zerknęłam w stronę swojego gabinetu. Powinnam tam wrócić. Tak, powinnam martwić się pracą, ale to była tylko przemowa, prawda? A tu chodziło o Patricka.

Jedynego mężczyznę, który wydawał się rozumieć, że jestem zwariowana, a jednocześnie podobało mu się moje podejście do pracy. Troszczył się o mnie, gotował dla mnie i dbał, żebym była przytomna pod koniec dnia. Nie próbował mnie zmieniać. Nie próbował mnie ograniczać. Nie próbował mnie zmusić, żebym się dostosowała do standardów. Byłam sobą i to mu odpowiadało.

Wzięłam głęboki oddech i zawróciłam, kiedy usłyszałam dźwięk otwierającej się windy. Obejrzałam się i z zaskoczeniem zobaczyłam, że stoi w niej Emery.

– Cholera, spóźniłam się? – zapytała.

– Odrobinę.

– Austin się tu wybierał, a ja sobie nagle uświadomiłam, dlaczego nie ma ciebie i Patricka.

– Zastał nas w kompromitującej sytuacji.

– Kurwa – zaklęła Emery. – Powinnam tam pójść?

– Obaj mnie stamtąd w pewnym sensie wyrzucili.

– Musimy sprowadzić Julię? – zapytała Emery, patrząc na mnie z troską.

– Nie wiem. Z jednej strony czuję, że powinnam tam wrócić i spróbować wszystko naprawić, a z drugiej… Może powinni wziąć się za łby i załatwić to między sobą?

– Tak… Mężczyźni!

– No właśnie!

– Swoją drogą, dlaczego to taki problem?

– Z wielu powodów. Ale powiedziałam Patrickowi wprost, że jeśli do tego dojdzie, sama załatwię sprawę z braćmi, a teraz uciekam przy pierwszych oznakach kłopotów.

Emery objęła mnie ramieniem i poprowadziła do windy.

– Nie uciekasz od kłopotów. Zarządzasz firmą. To wszystko rozejdzie się po kościach. Austin będzie w szoku, a potem mu przejdzie. Porozmawiam z Jensenem, jeśli chcesz.

– Jestem ci wdzięczna, ale nie. Chyba powinnam zrobić to sama.

– Rozumiem i szanuję to.

Winda otworzyła się na ostatnim piętrze i ujrzałam setki ludzi zatrudnionych w Wright Construction. Wszystkich swoich pracowników. Co do jednego. Mimo problemów w moim życiu osobistym puchłam z dumy na widok ich szczęśliwych twarzy. Kochałam tę firmę. Szczerze mówiąc, uwielbiałam ją. Tak jak Jensen musiałam wiedzieć, jak się kto nazywa. Nie zamierzałam się zamykać w szklanej wieży. Chciałam poznać ludzi, którzy tu ciężko pracują.

Uśmiechałam się, obejmowałam ich i ściskałam dłonie, kiedy z Emery przechodziłyśmy przez tłum w głąb sali. Widziałam, że korzystali już z baru. Miałam przed sobą morze radosnych, beztrosko uśmiechniętych twarzy. I oto wśród nich byłam ja, ich szefowa, przerażona na myśl

o konfrontacji z braćmi i kompletnie roztrzęsiona, a przecież miałam stanąć za chwilę na podium, żeby przemówić do swoich pracowników.

– Gdzie byłaś? – zapytał Jensen, kiedy dołączyłam do reszty rodziny.

– Ja…

– Nieważne. Chciałem cię przedstawić paru osobom, zanim wygłosisz mowę, ale już czas, żebyś wyszła na scenę.

Spojrzałam na Jensena i Landona, a potem na Sutton. Uśmiechnęła się lekko i skinęła głową, jakby czytając w moich myślach.

– Spotykam się z Patrickiem – zwróciłam się do braci. – Powinniście go uratować przed Austinem. Są na dole.

Jensenowi i Landonowi opadły szczęki. Nie zastanawiając się nad tym, co zrobiłam, zostawiłam ich i ruszyłam w stronę podium. Miałam skurczony żołądek i ręce mi drżały. Kątem oka zauważyłam, że bracia wyszli i skierowali się do windy. Starałam się o tym nie myśleć i skoncentrować na przemówieniu, ale nie było szans.

Mimo to weszłam na podium i odchrząknęłam do mikrofonu, przyciągając uwagę zebranych. Uśmiechnęłam się, jakbym była spokojna i pewna siebie, mimo że w środku umierałam.

– Bardzo wszystkim dziękuję, że przyszliście tu dzisiaj – zaczęłam. – To był kolejny wspaniały rok dla Wright Construction. Jestem ogromnie wdzięczna, że objęłam stanowisko prezesa i że mogę być świadkiem rozwoju tej firmy i kierunku, w jakim zmierza. Mam wielkie nadzieje i, mówiąc szczerze, rozległe strategiczne plany, które pozwolą nam nadal iść naprzód i osiągać sukcesy.

Nie mogłam uwierzyć, że mówię o tym w tej chwili. Moje myśli w stu procentach były skupione wokół rozmowy, która toczyła się na niższym piętrze. Powinniśmy byli powiedzieć chłopakom po powrocie z San Francisco. Wiedziałam, że Patrick nie chciał tego zrobić ze względu na

Austina, ale ja też byłam winna. Zamiast im się przyznać, wymyśliłam Joego!

Przemawiałam dalej zgodnie z planem. Powiedziałam o pracy, jaką wykonaliśmy w związku z unowocześnieniem technologii służących ochronie środowiska. O tym, jak nasza firma zmierza w kierunku rozwoju cyfryzacji. O sukcesie naszego ważnego projektu związanego z Disney World.

– Nie wspominając o fantastycznym kontrakcie, który negocjujemy z Texas Tech, naszym sąsiadem – dodałam. – Zawsze byliśmy firmą z najwyższej półki i pomagaliśmy w rozbudowie uniwersytetu, który tak wielu z nas ukończyło. Od trzydzietu lat Wright Construction jest nieustannie obecna na terenie kampusu!

Tłum wiwatował. Ponad głowami ludzi dostrzegłam Jensena i Landona wchodzących powoli do sali. Ani Austina, ani Patricka z nimi nie było. Poczułam ukłucie niepokoju. Tymczasem aplauz ucichł.

Musiałam to zakończyć. Musiałam zejść z tej sceny i dowiedzieć się, co się dzieje. Cholera.

– Wasze zdrowie! Wright Construction nigdy nie odniosłaby takiego sukcesu bez was. Mam nadzieję, że coroczne premie, które dostaniecie w przyszłym tygodniu, przekonają was, jak bardzo was cenimy.

Okrzyki stały się jeszcze głośniejsze. Roześmiałam się i podniosłam ręce, by ich uciszyć, mimo że w środku aż mnie skręcało.

– Cieszcie się przyjęciem i korzystajcie z otwartego baru. Wesołych świąt!

Z ulgą zeszłam z podestu. Ciężar świata spadł mi z ramion. Jedna trudna sprawa załatwiona. Przede mną druga, jeszcze trudniejsza.

Jensen czekał na mnie. Wyglądał jak chmura gradowa.

– Musimy porozmawiać.

– Wiem.

– Ale chcę, żebyś jeszcze zachowała ten uśmiech na twarzy.

– Okej – mruknęłam.

– Zachowuj się jak najlepiej.

– Dlaczego?

Jensen nie odpowiedział. Pociągnął mnie tylko przez salę do miejsca, w którym stał nasz stryj z dwoma mężczyznami, których nigdy nie spotkałam. A mój stryj był ostatnim człowiekiem, jakiego chciałabym teraz widzieć.

Drań.

– Owen, bardzo nam miło, że mogłeś zostać na święta – powiedział swobodnie Jensen.

Rzuciłam mu spojrzenie, które mówiło, że zupełnie się z nim nie zgadzam. Zmrużył oczy ostrzegawczo, więc znów przykleiłam uśmiech do twarzy.

Dlaczego ja, kurwa, w ogóle rozmawiam z tymi ludźmi, kiedy mam inne cholerne sprawy do załatwienia? Byłam u kresu sił w związku z pracą. Jeśli dodać do tego fakt, że wszyscy się dowiedzieli o Patricku, mojego pieprzonego stryja i tych dwóch obcych facetów, groziło mi, że za chwilę wybuchnę.

Wyczerpałam już wszystkie uśmiechy na pokaz. Została mi tylko nieszczęśliwa i odpychająca mina i całkowita obojętność.

– Ja też się cieszę, że tu jestem, Jensen – odparł Owen, kiedy ja milczałam. – Cieszę się również dlatego, że moi chłopcy mogli tu przylecieć i spędzić resztę świąt.

Przyjrzałam się im obu.

– Morgan, to nasi kuzyni z Vancouver – poinformował mnie Jensen. – Reszta rodziny poznała ich, kiedy byłaś… zajęta czym innym.

Nie umknęła mi irytacja w jego głosie.

– Wow. – To było wszystko, co udało mi się z siebie wydobyć.

Wyższy tylko się roześmiał i wyciągnął do mnie rękę. Przywitaliśmy się.

– Dużo o tobie słyszałem. Jestem Jordan, a to mój młodszy brat Julian.

Teraz, kiedy wiedziałam, kim są, trudno było tego nie zauważyć. Niesamowite, ale bezsprzecznie mogli być moimi braćmi. Wysocy, ciemnowłosi, z ciemnymi oczami, przystojni. Zastanawiałam się, czy mają urok Wrightów, czy może są takimi samymi dupkami jak ich ojciec.

– Miło cię poznać. – Podałam rękę Julianowi.

– Bardzo byśmy chcieli cię bliżej poznać, kiedy tu będziemy – powiedział.

Wspaniale. Właśnie tego mi było potrzeba. Entuzjastyczni kuzyni, których nigdy dotąd nie spotkałam, pragnący wejść w moje życie.

– Jestem pewien, że uda nam się coś zorganizować – zapewnił Jensen, zanim zdążyłam odwarknąć.

– Ale teraz mamy pewne ważne sprawy do załatwienia.

– Sprawy? – zapytał Owen. – To przyjęcie bożonarodzeniowe. Czy sprawy nie mogą poczekać?

– Nie mogą.

– Zrób sobie wolny wieczór, Morgan. Zasłużyłaś na to.

Zmrużyłam oczy z wściekłością.

– Źle, kiedy biorę sobie wolne. Źle, kiedy nie biorę. Zdecyduj się.

Jensen westchnął ciężko i podniósł wzrok na sufit.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł Owen.

– Myślę, że wiesz.

– Nie, naprawdę nie wiem – zaprzeczył uparcie.

– To się nazywa podwójny standard. Zajrzyj do słownika, jeśli nie rozumiesz – odszczeknęłam i zwróciłam się do kuzynów: – Wspaniale było was poznać.

Na tym mniej więcej zakończyłam rozmowę i uciekłam.

Co, do diabła, jest z tą nocą? Czyżby była pełnia? A może Merkury jest w ruchu wstecznym? Coś musiało się dziać w kosmosie, że dostałam tyle negatywnej energii. Ponieważ… cholera.

– Będziesz musiała to wynagrodzić Owenowi – powiedział Jensen, biegnąc za mną.

– Nieważne. – Skierowałam się do wyjścia. – Miejmy to już za sobą.

– Morgan, stój. Nie możesz stąd wypaść taka wkurzona. Zostań i przez chwilę pokręć się między ludźmi. Załatwimy to po przyjęciu.

Uniosłam brew.

– Nie mogę. Nie jestem taka. Stresuje mnie to, że mam czekać, żeby coś załatwić. Będzie gorzej, jeśli zostanę tu z Owenem i jego synami, których nie zapraszaliśmy i których w życiu, cholera, nie spotkałam.

– Są jego synami. Nie potrzebują zaproszenia.

– Nieważne. Nie chcę być z nim w tym samym pomieszczeniu. I z pewnością nie miałam ochoty poznawać jego synów.

– Nie zamierzam tego kwestionować – powiedział Jensen, próbując ukryć rozbawienie. – Zostań tu przez godzinę. Uspokój się. Oddychaj głęboko. Omówimy to.

Spojrzałam na niego i mój gniew zaczął ustępować. Strach, który mnie dusił, powoli zniknął.

– Co z Austinem i Patrickiem?

– Austin był zaszokowany. Wiesz, jaki on jest. A do tego w pobliżu znajduje się alkohol. Próbujemy się nim zająć. Julia stara się przemówić mu do rozsądku.

– Nie chcę zniszczyć ich przyjaźni – szepnęłam.

Łzy ścisnęły mi gardło i spróbowałam je przełknąć. Absolutnie nie mogłam zacząć płakać. Nienawidziłam płakać, a dwa razy bardziej nienawidziłam płakać z powodu głupot. Nic nie było warte mojego bardzo drogiego tuszu do rzęs.

– Przyjaźnią się od bardzo, bardzo dawna. Wszystko będzie dobrze – rzekł Jensen uspokajająco. – Przejdź się parę razy między ludźmi. Niech wszyscy trochę ochłoną.

– Ech – jęknęłam. – Dobra.

Próbować ochłonąć to było ostatnie, co chciałam robić. Pragnęłam moim płomiennym gniewem siać spustoszenie na świecie. Spalić wszystko, co stało mi na drodze. Pragnęłam, żeby ten koszmar się skończył.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Patrick

Miałem do powiedzenia miliony rzeczy. Tysiąc słów na swoją obronę. Sto argumentów. Kilkanaście przekleństw. Ale ani jednego słowa przeprosin.

Nie byłem tu po to, żeby przepraszać za Morgan.

I nigdy tego nie zrobię.

To jednak nie oznaczało, że ostatnia godzina była choć trochę lepsza. Po tym, jak zagrałem z Austinem w otwarte karty, jak burza wypadł z gabinetu i opuścił budynek. Jensen i Landon pojawili się pod koniec tej rozmowy i Jensen natychmiast poszedł poszukać Julii. Landon uśmiechnął się do mnie i skrzyżował ręce na piersi, jakby mówił: „Trudno, wpadłeś”.

Teraz byłem w sali konferencyjnej z Landonem, Jensenem i Sutton, którzy usiedli wokół stołu. Ja nie mogłem siedzieć. Byłem zbyt zdenerwowany. Zbyt wkurzony, że Austin jeszcze nie wrócił. Zbyt zmartwiony, że Morgan też nie było.

Ostatnie, czego chciałem, to powtórki z tego, co się wydarzyło, kiedy Austin i Steph się ze sobą przespali. Zasługiwałem na to, by móc wyjaśnić, że to nie była taka sama sytuacja. Wtedy Steph dopiero niedawno skończyła osiemnaście lat. Nadal uczyła się w liceum. Austin się upił i zachował jak idiota, nie mając zamiaru więcej się z nią spotykać.

Morgan i ja byliśmy ze sobą od tygodni. Mogliśmy ukrywać nasz związek, ale nie z tego powodu, o jakim myślał Austin.

Nadal dźwięczało mi w uszach jego oskarżenie, kiedy wypadał z gabinetu.

– Okłamałeś mnie. Mnie! I, co gorsza, okłamywałeś moją siostrę. Ukrywałeś przed nią, czym to, kurwa, jest, i próbowałeś zachowywać się tak, jakbyś wcale nie miał jej rzucić w sekundę, kiedy się znudzisz.

Zamknąłem oczy pod wpływem bólu, który wywołały te słowa. Oczywiście, że tak myślał. Nigdy nie dałem do zrozumienia, że interesuje mnie związek. Z nikim. A z pewnością nie z Morgan. Nie z Morgan, która zawsze była pod ochroną. Oni wszyscy się nią opiekowali.

Jego niewypowiedziana sugestia trafiła mnie w czuły punkt. Nie byłem dla niej wystarczająco dobry.

To mogła być prawda. Morgan Wright była poza moją ligą. Jednak nie zamierzałem się wycofać. Nie wtedy, kiedy mnie wybrała. Mogłem nie być dla niej dość dobry, ale cholernie mocno próbowałem na nią zasłużyć.

Jakiś dźwięk wyrwał mnie z rozmyślań, a gdy się odwróciłem, zobaczyłem stojącą w drzwiach Morgan. Nasze oczy się spotkały i wszystko trafiło na swoje miejsce. Uśmiechnąłem się na jej widok, a ona odwzajemniła uśmiech. Może nie zamierzaliśmy znaleźć się tu dzisiaj, ale byliśmy. I damy sobie radę.

– Gdzie jest Austin? – zapytała.

Jensen westchnął.

– Jest z Julią.

– Przyjdzie tu?

– Tak. Powiedziała, że będzie tu za chwilę.

Morgan zmarszczyła brwi i ominąwszy rodzinę, stanęła przy mnie.

– Jak się czujesz? – Cała jej twarz wyrażała troskę.

– Och, no wiesz, bułka z masłem – odparłem z wymuszonym uśmiechem.

– Tak. Prawie, co?

Wyciągnąłem do niej rękę i splotłem nasze palce.

– A ty?

– Jestem gotowa z tym skończyć. Głowa mi pęka, a ten dzień to katastrofa.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Oboje zesztywnieliśmy, kiedy Austin wszedł do pokoju. Usiadł ciężko w fotelu obok Sutton. Spojrzała na niego, unosząc brew.

– Dużo czasu ci to zajęło, palancie – powiedziała.

Wzruszył ramionami.

– Musiałem pomyśleć.

– Pomogło?

– Zadzierasz nosa? – zapytał.

Trąciła go palcem.

– Właściwie nie.

– Czy możemy już odbyć to rodzinne zebranie? – zapytał Landon. – Z tego powodu całkiem zrezygnowaliśmy z przyjęcia.

– Tak, sądzę, że powinniśmy. To dla nas wszystkich był długi wieczór. Chciałbym wrócić do domu – powiedział Jensen.

– Czy mogę tylko o coś zapytać? – dorzucił Landon.

– Przed chwilą to zrobiłeś – burknął Austin.

– Co się stało z Joe?

Morgan wywróciła oczami.

– Joe to Patrick.

– Patrick to Joe?

– Tak. Joe nie istnieje. Wymyśliłam go.

– Ha – odrzekł Landon i oparł się w fotelu.

– Joe bardziej mi się podobał – mruknął Austin pod nosem.

Morgan wyglądała, jakby zaraz miała się na niego rzucić, więc się odezwałem:

– Chciałbym wygłosić kilka słów.

Oczy wszystkich obróciły się na mnie. To zdecydowanie domena Morgan. Nie byłem typem lidera, ale chciałem, aby usłyszeli to, czego nie zdołałem powiedzieć Austinowi. Musiałem się bronić i powinienem spróbować coś wyjaśnić.

– Morgan i ja zaczęliśmy się spotykać jako para kilka tygodni temu. To się stało niespodziewanie. Żadne z nas nie było gotowe powiedzieć wam o tym. Bałem się waszej reakcji na nasz związek, zwłaszcza Austina – dodałem szybko. – Ten lęk okazał się uzasadniony. Jednak nie zamierzam z nią zerwać tylko dlatego, że nie akceptujecie tego, że jesteśmy razem. Znamy się wszyscy od bardzo dawna. Wiem, że to musi was dziwić, ale Morgan i ja jesteśmy razem. I to się nie zmieni.

Wszyscy wpatrywali się we mnie w milczeniu. Nawet Morgan.

– Hm, tak… Tak jak powiedział. Chociaż jeśli mam być całkiem szczera, nie bardzo chciałam, żebyście wszyscy wtrącali się w moje sprawy – powiedziała w końcu ostro. – Zważywszy na to, jak teraz reagujecie.

Sutton podniosła rękę.

– Ja byłam absolutnie szczęśliwa, kiedy się o was dowiedziałam.

– Kiedy się dowiedziałaś? – zapytał Austin.

– Morgan mi powiedziała na naszym babskim wieczorze.

– Powiedziałaś Sutton, a nam nie? – Landon przyłożył dłoń do piersi. – Czuję się zraniony.

Jensen wbił oczy w sufit.

– Boże drogi, nie martwimy się dlatego, że jesteście razem. Czy możecie usiąść, żeby nie wyglądało, że zwracacie się do klasy?

– Nie martwicie się? – zapytała Morgan, kompletnie zaskoczona.

– Ja się nie martwię, bo zgadłem – oznajmił Landon.

– Nie zgadłeś! – wykrzyknęła Morgan. – Wypytywałeś mnie o zmyślonego faceta!

– Jestem spostrzegawczy.

– Nie jesteś taki spostrzegawczy – wtrąciłem.

– Hej, stoicie tu, jakbyście czekali na ścięcie – zauważył Landon. – Posadźcie wreszcie tyłki.

Uśmiechnąłem się do niego, czując ulgę. Morgan i ja zajęliśmy fotele naprzeciw reszty jej rodziny. Jedynie Austin nadal wyglądał na wkurzonego. Był moim najlepszym przyjacielem, całkowicie nieprzewidywalnym. Nie wiedziałem, czy wróci do nałogu i pójdzie się urżnąć, czy obśmieje to wszystko, jakby cała sprawa była żartem.

– Najważniejsze pytanie, jakie muszę postawić – powiedział Jensen, ignorując Austina – brzmi: czy to się stało, kiedy byłeś pracownikiem firmy? Kiedy Morgan została prezesem?

Spojrzeliśmy na siebie. Formalnie rzecz biorąc, tak. To się zaczęło, kiedy tu pracowałem. Ale to nie było na serio i już złożyłem wymówienie.

– Uwierz, kiedy mówię, że nie chciałbyś się znaleźć w takiej sytuacji, w jakiej ja byłem – dodał Landon. – Heidi wciąż mi to wypomina od czasu do czasu.

– Tak – przyznała w końcu Morgan z westchnieniem. – Ale nie zmieniło się w nic poważnego, dopóki Patrick stąd nie odszedł.

– Czekaj – odezwał się Jensen, podnosząc rękę. – Czy to był prawdziwy powód wyjazdu do San Francisco?

– Hm – mruknąłem.

Morgan wyglądała na pełną skruchy.

– Tak.

– I tak miałem lecieć. Musiałem zobaczyć się ze Steph w związku ze ślubem. Ale… też dlatego, że byliśmy razem.

Jensen uszczypnął nasadę nosa.

– Nic dziwnego, że w ogóle nie pracowałaś.

– Hej! Pracowałam – mruknęła Morgan.

– Okej, okej! – zawołał Landon. – Czyli wyjechali razem, zanim komukolwiek o tym powiedzieli. Heidi i ja też tak zrobiliśmy. Ty i Emery też! I nie było wtedy za różowo.

– Nie chcę, żeby to się obróciło przeciwko wam – powiedział Jensen. – Nie obchodzi mnie, że wyjechaliście i że jesteście razem. To nie moja sprawa.

– Tak. Dopóki Patrick dobrze cię traktuje, nie będę musiał skopać mu tyłka – dodał Landon.

Austin odsunął swój fotel.

– A więc zignorujemy fakt, że kłamali?

– A ty nigdy nie kłamałeś? – odgryzła się Morgan.

– Jasne, kłamałem jak wszyscy diabli, ale, cholera… – Przeniósł na mnie wzrok. – Po tym, co się wydarzyło ze Steph, oczekujesz ode mnie, że przyjmę to spokojnie?

– To jest inna sytuacja i dobrze o tym wiesz – odparowałem.

Austin wstał i pochylił się do przodu, opierając ręce o stół konferencyjny.

– Nie rozmawiałeś ze mną wtedy przez cały rok. Miałem tylko godzinę, żeby to wyjaśnić!

– Masz rację – odparłem. – Ale Morgan i ja jesteśmy razem. To się nie zmieni dlatego, że się tym martwisz. Przespałeś się ze Steph i ją porzuciłeś. Ja nie mam zamiaru tego zrobić. Nie zamierzam wracać do dawnego życia. Ty najlepiej ze wszystkich powinieneś wiedzieć, jak to jest, kiedy kobieta cię zmienia. Więc posłuchaj, kiedy mówię, że Morgan to jest to.

– Naprawdę? – zapytał Austin z niedowierzaniem. – Tak po prostu?

– Tak po prostu.

Usiadł z powrotem w fotelu i spojrzał na mnie i Morgan.

– Ha.

– Co? – zapytała Morgan.

– Zawsze z ciebie żartowałem na temat randek z Patrickiem. Chodzi o to, że wiedzieliśmy, co do niego czujesz. To było oczywiste dla wszystkich oprócz niego.

– Dzięki za informację – mruknąłem pod nosem.

– Nigdy nie przypuszczałem, że do tego dojdzie. Tak długo był to żart, że teraz, kiedy to się stało, tak naprawdę nie jest zabawnie. Może po prostu jestem dupkiem.

– Może? – parsknęła Sutton.

– Ej!

– Dlaczego w ogóle poszedłeś im przeszkodzić? – zapytała moja młodsza siostra.

– Ja… Owen powiedział, żeby ich przyprowadzić.

– Co?! – krzyknęła Morgan, wyskakując z fotela. – Owen cię przysłał?

– Tak. Powiedział, że powinienem cię sprowadzić, żebyś wygłosiła przemowę.

– Wiedział – warknęła.

– Co wiedział? – zapytałem.

– Wiedział o nas. Musiał wiedzieć. Właśnie dlatego wysłał Austina. Chce mnie dopaść.

– Morgan – rzekł Jensen z westchnieniem. – Czy naprawdę do tego wracamy?

– Nie rozumiem, dlaczego nikt z was mi nie wierzy. Owen próbuje mnie sabotować. Mógł oczarować wszystkich, ale mnie nie. On nie chce mnie oczarować. Chce, żebym cierpiała.

– Hm, czy mówicie o stryju? – zapytał Landon. – Nie wygląda na kogoś, kto chciałby, żeby inni cierpieli.

– Czyżby? A więc dlaczego został wysłany do Vancouver? Nie zsyłasz kogoś na wygnanie bez żadnego powodu. Jak to się stało, że nigdy go nie spotkaliśmy? Dlaczego tata nigdy o nim nie mówił i nie miał jego zdjęć? Czy nikt z was nie widzi, że to śmierdząca sprawa?

– Ja widzę – oświadczyłem.

– Ty się nie liczysz – odparował Austin. – Nie jesteś częścią rodziny.

– Wcześniej to nie miało znaczenia.

– Słuchajcie! – powiedziała ostro Morgan. – On wami manipuluje. Zrobił to celowo, żeby zbić mnie z tropu.

– Naprawdę uważam, że jesteś nad… – zaczął Jensen.

– Przysięgam na Boga. – Morgan warknęła jak dzikie zwierzę. – Jeśli powiesz, że przesadnie reaguję…

Jensen podniósł ręce.

– Okej.

Nikt poza Morgan nie mógł się przeciwstawić Jensenowi. Szczerze mówiąc, patrzenie, jak jego miniaturka daje mu popalić, było satysfakcjonujące.

– Nie wiem, jak wy, ale ja byłem szczęśliwy, mogąc tu być i obserwować tę rozgrywkę. Morgan ma największe jaja z nas wszystkich – skwitował Landon.

Uśmiechnąłem się jak głupek, starając się nie wypowiedzieć głośno sprośnego komentarza, który przemknął mi przez głowę.

– Już miałem wybaczyć ci to całe gówno, a wtedy ty zrobiłeś tę minę – burknął Austin. – Pod adresem mojej siostry. Wiem, co ta mina znaczy.

Roześmiałem się.

– Przyznaję się do winy.

– Chłopcy! Wróćcie do tematu – mruknęła Morgan. – Coś jest tutaj grane. Czuję to przez skórę. I to musi mieć związek z Owenem.

– Załóżmy, że ma – wtrąciła Sutton. – Czego on chce? Dlaczego to robi?

– Nie wiem, ale zamierzam się tego dowiedzieć.

Byłem pewien, że nie spocznie, dopóki tego nie odkryje. Właśnie taka była Morgan. Ale sądząc po minach pozostałych członków rodziny, nie tylko ona się zastanawiała nad tym, o co chodzi Owenowi.

– Okej. Przyjrzyjmy się temu – rzekł w końcu Jensen, rozładowując napięcie.

– Możemy porozmawiać? – zapytał Austin, wskazując drzwi ruchem głowy.

– Jasne.

Pocałowałem Morgan w czubek głowy i zostawiłem ją z resztą rodzeństwa. Tak czy owak, Austin i ja musieliśmy to załatwić. Wyszliśmy z sali konferencyjnej, zamykając za sobą drzwi.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytał.

– A jak myślisz, do cholery?

– To ona była u ciebie tego wieczoru, kiedy zajrzałem, prawda?

– Tak.

– A więc nadal pracowałeś w firmie.

– Tak.

– Mogła mieć przez to kłopoty. Zwłaszcza jeśli to, co mówi o Owenie, jest prawdą.

– Złożyłem już wtedy wypowiedzenie i to był praktycznie ostatni dzień mojej pracy. Do tego czasu nic się nie wydarzyło.

– Boże – westchnął Austin, przeczesując włosy palcami. – Czy wiesz, ile razy się z niej nabijałem, że się w tobie podkochuje? A ty tego w ogóle nie zauważałeś. Tak jak tego wieczoru, kiedy upiliśmy ją na First Friday Art Trail[4]. Zignorowałeś wtedy mój komentarz, jakby Morgan to była twoja młodsza siostra.

– Wiem – powiedziałem, przypominając sobie tamten wieczór. – Nie chcę wywoływać rozdźwięku w naszych kontaktach, ale nie zamierzałem

zakochiwać się w Morgan. Kiedy to się stało, nie było odwrotu. Wiem, że w przeszłości zachowywałem się wobec kobiet jak dupek. Wiem, że nie jestem materiałem na związek, a ona jest. Wszystko to wiem. Ale nie mogę zrezygnować.

– Kochasz ją? – zapytał Austin.

Zawahałem się. Miłość. Cholera… Czy kochałem Morgan? To działo się tak szybko. Jeszcze nigdy nie wypowiedziałem tych słów do żadnej kobiety. Nawet o tym nie pomyślałem. A jednak coraz bardziej stawało się dla mnie jasne, że nie istniała na tym świecie druga taka jak Morgan Wright. To zamykało sprawę.

– Tak – powiedziałem w końcu. – Kocham.

Austin wyciągnął do mnie rękę.

– W porządku.

Uścisnąłem jego dłoń.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Nie chodzi o to, że nie chcę, żebyś z nią był. Byłem zaszokowany i zareagowałem gniewem, który wynikał jedynie z zaskoczenia. A potem się wkurzyłem, że mnie okłamałeś. Do tego wiem, jakie kobiety wybierasz.

– Zwariowane.

– Mor jest zwariowana, ale jej wariactwo ma inny smak niż ten, który lubisz.

– Zrozumiałem, że Morgan to jedyny smak, którego chciałbym wciąż próbować.

– Stary, przestań. To moja siostra.

– Chciałem tylko powiedzieć…

– Nie, wiem. W porządku. Jeśli ją kochasz i będziesz właściwie traktował, to jest okej. Wkurzyłem się i zareagowałem zbyt emocjonalnie.

– Julia kazała ci to powiedzieć? – zapytałem ze śmiechem.

– Być może.

– Jest dla ciebie dobra.

– Tak. Co jest z tymi kobietami?

– Doprowadzają nas do szaleństwa i urządzają nam niezłą jazdę, ale na koniec okazuje się, że było warto.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Morgan

– Co za noc.

Patrick wziął mnie za rękę, kiedy wchodziliśmy do jego domu.

– Możesz to powtórzyć – odparł.

– Nie mogę uwierzyć w to, co się wydarzyło.

– Z pewnością się tego nie spodziewaliśmy.

– Nie rozmawialiśmy o tym, żeby im powiedzieć.

– Wiem. Chciałem jeszcze trochę się z tym wstrzymać, ale zdawałem sobie sprawę, że nie mogliśmy czekać w nieskończoność. Nie jesteś kobietą, którą można ukrywać. Nie jesteś moim małym brudnym sekretem.

– Nie. Jestem twoim dobrym[5] sekretem.

Patrick się roześmiał.

– Teraz jesteś po prostu moim dobrodziejstwem.

– Może być.

– Wiesz, czego naprawdę żałuję?

Pokręciłam głową i spojrzałam na niego zaciekawiona.

– Tego, że Austin przerwał nam taniec.

– Naprawdę? – zapytałam ze śmiechem. – Nawet nie było muzyki.

– Nie potrzebuję muzyki, żeby z tobą tańczyć.

– Nie jestem najlepszą tancerką.

– Jesteś doskonała – zapewnił, biorąc mnie za rękę, i zaczął kołysać się ze mną wokół salonu.

Zatraciliśmy się w naszym małym tańcu. Moje ręce wokół jego szyi. Jego ręce na moich biodrach. Oparłam się na jego piersi i słuchałam bicia serca. Przetrwaliśmy. Nie mogłam uwierzyć, że byliśmy tu teraz. I chciałam mieć pewność, że tak już pozostanie.

– Mam wrażenie, że po dzisiejszych wydarzeniach wciąż jestem pod wpływem adrenaliny – powiedziałam, wyciągając mu koszulę ze spodni i wsuwając pod nią ręce.

– Tak?

– Byłam przerażona, że się wycofasz po reakcji Austina.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

Zaczynając od góry, rozpięłam po kolei wszystkie guziki jego koszuli. Zdjął ją, kiedy zajęłam się klamrą jego paska.

– Wiem, że nigdy nie byłeś w związku.

– Morgan – zaczął, chwytając mnie za ręce. – Jesteś inna niż wszystkie.

– Oczywiście, wiem o tym – odparłam z uśmiechem.

– Oczywiście, że wiesz. Właśnie to mi się w tobie podoba. Przedtem nie wiedziałem, że pragnę być w związku. Nie chciałem tego, dopóki nie zaczęliśmy być razem. Ty wszystko zmieniłaś.

– Ale… dlaczego?

– Dziewczyny, z którymi się przed tobą spotykałem, nie były materiałem na związek. Nigdy nie przypuszczałem, że zainteresuję się kobietą, która nim jest. Kiedy otworzyłaś mi oczy, to było jak olśnienie.

Zaśmiałam się cicho.

– A więc mógłbyś się zainteresować każdą kobietą, która jest materiałem na związek?

– Wiesz, że to nieprawda. Chodzi o ciebie. Jesteś dla mnie jedyna.

W tym momencie jakby rozbłysło światło. W jednej chwili tańczyliśmy wokół salonu do muzyki, którą tylko my dwoje słyszeliśmy, a w następnej Patrick chwycił mnie z tyłu za nogi i założył je sobie wokół pasa. Jego dłonie wędrowały po moim ciele. Usta przywierały do moich. Pragnęliśmy jeszcze większej bliskości. Było tak, jakby nagle coś się włączyło.

Wybuchła ta cała stłumiona energia związana z niepewnością, kiedy powiedzieć o nas ludziom, a potem ze stresem, kiedy wszyscy się dowiedzieli. Nagle nic już nas nie dzieliło. Nikt nie trzymał nas z dala od siebie. Zniknęły wszystkie bariery.

Uwolnione napięcie było niczym fala przypływu.

Ruszyliśmy do sypialni. Uderzyłam ramieniem w ścianę, ale tylko się roześmiałam. Pewnie później będzie mnie bolało, ale kto by się tym teraz, cholera, przejmował?

Patrick odwrócił się tyłem do drzwi sypialni i otworzył je na oścież, kopnąwszy piętą. Potknęliśmy się o coś, co leżało na środku podłogi. Zaśmiałam się i wypadłam z jego ramion. Potem popchnęłam go mocno na drzwi, zatrzaskując je.

– Cholera – wymamrotał w reakcji na moją agresję.

– Weź mnie – zażądałam zdyszana.

Pragnęłam go z całych sił i w każdy możliwy sposób. Zniknęły wszelkie zahamowania. Obnażyliśmy przed sobą nasze wnętrza. Widział w moich oczach pragnienie, żądzę i… jeszcze więcej. To, czego jeszcze nie potrafiłam powiedzieć, ale co było bardzo jasno widoczne w oknach mojej duszy.

Patrick chwycił mnie za ramiona i obrócił tak, że plecami uderzyłam o ścianę. Sięgnął do moich majtek i zerwał je ze mnie. Zrzuciłam buty na wysokich obcasach, tracąc kilkanaście centymetrów, których mi dodawały, ale jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało.

Opuścił spodnie i wyjął penisa, który był już twardy. Podniósł moją nogę i założywszy ją sobie na wysokości pasa, przywarł do mnie. Czubek członka był uniesiony i gotowy, by wejść. Czułam go tam i niemal krzyczałam z pragnienia, kiedy Patrick znieruchomiał. Podrażniłam jego fiuta, obracając lekko biodrami. Z całej siły uderzył pięścią w ścianę i wydusił moje imię. To było seksowne jak cholera.

Nie musiałam prosić go dwa razy. Chwycił moje pośladki i wszedł we mnie. Uderzyłam głową o ścianę. Wbiłam palce w jego ramiona.

– Boże – jęknęłam.

– Morgan – powiedział, pochylając twarz nad moim ramieniem. – Tak cholernie dobrze cię czuć.

Przyspieszył, wchodząc we mnie coraz mocniej i szybciej. To było upajające. Nie miało w sobie nic delikatnego. Pragnął mnie, a ja pragnęłam jego. Wiedzieliśmy, że już nie musimy tego ukrywać. Że możemy po prostu być sobą. Poszybowałam wysoko, jak jeszcze nigdy dotąd.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak bardzo to wszystko mi ciążyło, dopóki ten ciężar nie został ze mnie zdjęty. Przestałam być sekretem. Patrick stanął w mojej obronie. W naszej. Chciał tego. Zdecydowanie, w stu procentach, chciał być ze mną. Na pewno, skoro w taki sposób stawił czoło moim braciom. Zwłaszcza Austinowi. To było ekscytujące i napełniło mnie radością.

Miałam wrażenie, że wszystkie elementy układanki w końcu się do siebie dopasowały. I to nie w przenośni, wziąwszy pod uwagę to, co się w tej chwili działo.

Chociaż to ciągle była wielka niespodzianka.

Całe lata myślałam, że Patrick i ja nigdy nie będziemy razem. A potem, kiedy to się jednak stało, sądziłam, że szybko mnie rzuci. Że to ukrywanie się to jego sposób na trzymanie mnie na dystans. Nawet kiedy wszystko tak dobrze się układało, wciąż nie byłam pewna.

Teraz wiedziałam.

Patrick pragnął mnie i tylko mnie.

Odsunął mnie od ściany i rzucił na łóżko, a później pociągnął do siebie, aż pupa praktycznie zwisała mi na zewnątrz. Potem stanął nade mną i znów we mnie wszedł, rozwierając mi szeroko nogi.

Ścisnęłam dłońmi narzutę i krzyknęłam z rozkoszy. Kiedy nasze ciała się zderzały, zobaczyłam gwiazdy. Tego było za wiele. Wszystko wydawało się zbyt intensywne, zbyt jaskrawe, zbyt dobre. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem w stanie czuć aż tyle. Tak kompletnie się w tym zatopić. Nic nie mogło się z tym równać.

Patrick przesunął się głębiej na łóżko, opierając się na łokciach, a ja oplotłam go nogami, przyciągając go mocniej do siebie. Pocałował mnie delikatnie w usta.

– Cholera – mruknął.

– Jestem… już… blisko – wydyszałam.

– Boże, nie mogę się doczekać, żeby poczuć, jak twoja cipka się na mnie zaciska.

Całe moje ciało napięło się na te słowa. Erotyczne, nieprzyzwoite i cholernie podniecające.

Patrick odsunął się nieco i uśmiechnął.

– Podoba mi się ta reakcja.

Potem dalej mnie pieprzył. Zbliżywszy usta do mojego ucha, wyszeptywał wszystkie najbrudniejsze myśli, jakie kiedykolwiek miał na mój temat.

Mój umysł przestał funkcjonować, a ciało do niego dołączyło. Rozkosz ogarnęła mnie z niebywałą siłą. Naprężyłam się i cała drżałam spazmatycznie. Mój orgazm był tak intensywny, że Patrick natychmiast doszedł, opadając na mnie bezwładnie.

Kwiliłam coś niezrozumiale. Nawet nie wiem, co to były za słowa.

W końcu wyślizgnął się ze mnie i przetoczył na bok. Pierś wznosiła mu się i opadała. Objął mnie ramieniem i przytulił.

– To był… najlepszy seks w moim życiu – powiedział.

Wsparłam się na łokciu i spojrzałam na niego zaskoczona.

– W całym życiu?

– Tak.

Otworzyłam i zamknęłam usta. Nie mogłam w to uwierzyć. To znaczy… mogłam. To było szalone. Wiedziałam, że Patrick uprawiał seks na prawo i lewo, zanim zaczęliśmy się spotykać. Nie był typem mężczyzny, który umawia się na randki, co w praktyce oznaczało, że drzwi się u niego nie zamykały za kobietami. Przynajmniej zawsze tak myślałam.

– Naprawdę? – powtórzyłam.

Roześmiał się i pocałował mnie w ramię.

– Gdybym wiedział, że mogliśmy to robić przez te wszystkie lata, zacząłbym już dawno temu.

Klepnęłam go.

– Żartujesz.

– Nie. Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

Wzruszyłam ramionami. Nie powiedziałam mu, że to dlatego, iż miał więcej doświadczenia ode mnie. Po prostu leżałam w jego ramionach i cieszyłam się, że jestem najlepsza.

– Jestem najlepsza, jaką kiedykolwiek miałeś – szepnęłam.

– Naprawdę.

Wstał, żeby się umyć, a ja zrobiłam to samo, kiedy on skończył. Wczołgałam się nago do łóżka i zauważyłam, że jest bardziej zamyślony niż wtedy, gdy mi powiedział, że miał ze mną najlepszy seks w życiu. Tak jakby nie mógł uwierzyć w to, czym stało się jego życie.

– Co? – zapytałam.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Jasne. Strzelaj.

– Dlaczego ja?

Przekrzywiłam głowę.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałaś, że ci się podobałem od liceum. Ale… dlaczego ja?

– Nie byłeś taki jak inni faceci.

Zaśmiał się.

– Byłem dokładnie taki sam jak inni.

– Nie dla mnie. Zawsze traktowałeś mnie poważnie. Jeszcze zanim zaczęłam budzić respekt na tyle, żeby tak mnie traktować. Zawsze mnie ceniłeś. Nigdy nie robiłeś sobie żartów z moich aspiracji i nigdy cię one nie onieśmielały. Chyba zawsze czułam, że mnie rozumiesz. Jakbyś był drugą połówką jabłka. – Zaczerwieniłam się od razu, gdy to powiedziałam.

Wpatrywał się we mnie zdumiony.

– Myślałaś tak nawet w liceum?

– No cóż, najpierw myślałam, że jesteś słodki – odparłam tonem nastoletniej cheerleaderki i zatrzepotałam rzęsami.

Patrick się roześmiał.

– Co do reszty to nabrałam przekonania z latami.

– Może straciłem czas, kiedy mogłem być z tobą – powiedział, kładąc się na mnie i rozchylając moje nogi – ale spróbuję to nadrobić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Patrick

– Mówisz to poważnie? – zapytała mnie Bailey, moja szefowa, w poniedziałkowy ranek.

Aż do tej pory praca była świetna. Kochałem swoje nowe zajęcie i klientów, z którymi już zacząłem budować relacje. Lubiłem pracować z Bailey i pozostałymi, ale to mi się nie podobało. Gdyby zaproponowali mi tę posadę ze względu na to, że znałem Wrightów, musiałbym ich rozczarować. Nie zamierzałem wykorzystywać w interesach moich związków z przyjaciółmi.

– Patrick, przecież nie proszę cię o nic nielegalnego.

– Sam fakt, że to podkreślasz, jest na to dowodem.

– Po prostu mówię, że masz dojście do Wright Construction. Spotykasz się z panią prezes. Mógłbyś z nimi o nas porozmawiać.

– Nie.

– Dlaczego jesteś taki uparty w tej sprawie?

– Jeśli chcesz zapłacić mniej, zwróć się do Jim Hogan Construction, Escoe Industrial, FX Contractors. Są miliony możliwości, ale oboje wiemy, że Wright Construction nie ma sobie równych. Są stąd, zapewniają najwyższą jakość i mają zdecydowanie najlepszych robotników. Więc nie

proś mnie, żebym zrobił coś, z czym czułbym się niezręcznie. Po prostu załatw to beze mnie.

Zdjąłem z krzesła marynarkę i wyszedłem z biura. Byłem zaszokowany. Prawdopodobnie powinienem zostać w pracy jeszcze godzinę, ale musiałem odzyskać jasność myślenia. Nie mogłem stać tam i rozmawiać z nią o tym syfie ani minuty dłużej. Przyznała, że nie chciała poruszać tej sprawy, co znaczyło, że dobrze wiedziała, że nie będę zachwycony, że ją, kurwa, porusza.

Nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób tak szybko dotarła do niej wiadomość o mnie i Morgan. Byliśmy ze sobą oficjalnie dopiero od trzech dni i nagle nawet moja szefowa wiedziała, że się z nią spotykam.

Przez cały weekend z Morgan byłem dziko szczęśliwy, a teraz miałem do czynienia z tym. Jedyne, czego teraz chciałem, to z nią porozmawiać, ale miała już wystarczająco dużo na głowie.

Gotowy wyładować frustrację na pierwszej osobie, która na mnie krzywo spojrzy, ruszyłem do siłowni. Na wypadek, gdybym nie odbył porannego treningu, na tylnym siedzeniu zawsze woziłem torbę. Zwykle chodziłem do siłowni z Austinem. Przynajmniej to się nie zmieniło. Ale dzisiaj nie chciałem widzieć nikogo znajomego. Musiałem odreagować z ciężarami.

Zdjąwszy garnitur, przebrałem się w spodenki i koszulkę, wyjąłem z torby rękawiczki i wszedłem do sali. Jak zwykle po południu była już pełna. Ludzie, którzy przychodzili na trening po pracy, zazwyczaj nie byli rannymi ptaszkami. Zrobiłem sobie krótką rozgrzewkę i zacząłem od wolnych ciężarów.

Myślałem, że dzięki temu poczuję się lepiej i będę mniej wściekły na szefową, która próbuje wykorzystać mój związek z Morgan, ale gniew mi nie mijał. Jeśli już, to się nasilał. Z każdym zaciśnięciem bicepsa byłem bardziej wściekły z powodu sytuacji, w której się znalazłem.

Zaproponowano mi pracę ze względu na moją przyjaźń z Wrightami? Dlatego, że pracowałem w ich firmie tak długo? Czy wszystko w moim życiu kręci się wokół nich?

Kochałem ich. Byli wspaniałymi ludźmi. Austin to mój bliski przyjaciel. Jensen wyciągnął mnie z niejednego kłopotu. Morgan została moją dziewczyną. Sutton była dla mnie jak młodsza siostra. Ale, Chryste, czasami mi się wydawało, że całe moje życie upływa w cieniu ich wielkości.

Jasne, byli w Lubbock arystokracją. Jasne, mieli firmę z rankingu pięciuset największych amerykańskich przedsiębiorstw. Jasne, ich rodzina liczyła się w tutejszej społeczności. Ale i ja nie byłem bez grosza.

Cholera, przecież wiedziałem, że nie o to naprawdę chodzi. Moje rozdrażnienie brało się z faktu, że sprawa dotyczyła Wrightów. A tak naprawdę o ich wykorzystywanie. Próba przekonania mnie, żebym dzięki swojej przyjaźni pomógł szefowej wybić się w pracy, była niegodna.

Kiedy przeniosłem się na ławkę do wyciskania, jeden z pracowników siłowni zauważył mnie i podszedł. Widywałem go tu i pewnie nawet mógłbym sobie przypomnieć, jak się nazywa, jednak teraz nie byłem w przyjacielskim nastroju.

Najgorzej, że powinienem powiedzieć o wszystkim Morgan. Po to jest się w związku, prawda? A jednak uważałem, że to głupie. Morgan była prezesem. Nie powinna zajmować się moimi błahymi sprzeczkami z szefową. Miała dość problemów. Poza tym byłem pewien, że wyraźnie przedstawiłem Bailey swoje stanowisko w tej sprawie. Mowy nie ma, żebym wykorzystywał przyjaźń, by pomóc jej w karierze. Jeszcze nigdy nie byłem w prawdziwym związku, ale wiedziałem, że to jest wbrew zasadom.

Byłem z tym zupełnie sam. Gdybym się zwierzył Austinowi, poinformowałby Morgan. Zastanawiałaby się, dlaczego najpierw nie powiedziałem o tym właśnie jej. Oto nieoczekiwany minus spotykania się

z młodszą siostrą przyjaciela, o ile w ogóle można pomyśleć o minusach, kiedy rzecz dotyczyła Morgan.

Opuściłem sztangę i usiadłem zlany potem.

– Nieźle ci dziś idzie, Patrick! – odezwał się pracownik siłowni za moimi plecami.

– Dzięki – powiedziałem z lekkim uśmiechem.

– Ej, mogę ci zadać pytanie?

Wytarłem się ręcznikiem.

– Jakie?

– Czy to prawda, że spotykasz się z Morgan Wright?

– Wow. Dobre wieści naprawdę szybko się rozchodzą.

– A więc tak?

– Tak, spotykamy się.

– Stary, i jak jest? To taka sztywna bystrzacha.

Uniosłem brew.

– Mówisz o mojej dziewczynie.

Facet podniósł ręce.

– Nie chciałem nic złego powiedzieć. Po prostu nie wydawała mi się dziewczyną w twoim typie. A co na to Austin?

– Po pierwsze, nie ma nic złego w tym, że Morgan jest silną kobietą sukcesu. Jeśli uważasz, że przez to jest sztywną bystrzachą, tak jakby bystrość była wadą, to jej nie znasz. A po drugie, nie sądzę, żebym miał wcześniej jakiś typ. A Austin przyjął to spoko. Dzięki, że pytasz.

Powiedziawszy to, zostawiłem go, słysząc jeszcze, jak próbuje mnie przeprosić. Prawda była taka, że chociaż zachował się jak wścibski dupek, na moją reakcję wpłynął gniew. Czułem się jak tykająca bomba.

Skończyłem trening z ciężarami i przebiegłem ze trzy kilometry na bieżni. Pod koniec byłem wykończony. Ostatni kilometr naprawdę dał mi w kość i wreszcie przestałem tyle myśleć. Agresja, którą w sobie odkryłem,

zaskoczyła mnie. Zwykle byłem wyluzowany i niczym się nie przejmowałem, jednak kiedy chodziło o Morgan, wszystko się zmieniało. Przewróciła mój świat do góry nogami. Nadała mojemu życiu sens, którego braku dotąd nie byłem świadomy. Całe życie czekałem na Morgan, nawet o tym nie wiedząc.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Patrick

Kiedy wyszedłem z siłowni, niebo było już ciemne. Wysłałem esemes do Morgan, zawiadamiając ją, że jestem w drodze. Ostatni raz kontaktowaliśmy się w porze lunchu, ale nie było w tym nic dziwnego. Wątpiłem, czy w ogóle jadła jakiś lunch. Zwykle wychodziła z pracy za godzinę lub dwie, jeśli miałem szczęście, więc nastawiłem się na to, że będę musiał na nią poczekać.

Dobrze, że w siłowni wziąłem prysznic, ale byłem wyczerpany. Miałem ochotę na piwo i trochę dobrego jedzenia, zanim padnę. Jutro się obudzę i zastanowię nad następstwami rozmowy z szefową.

Podjeżdżając pod dom, zauważyłem czarnego mercedesa. Co jest, do cholery?

Zaparkowałem SUV-a w garażu i wyszedłem. Morgan siedziała w samochodzie po ciemku, z głową opartą na kierownicy. Poderwała się gwałtownie, kiedy zapukałem w okno. Opuściła szybę.

– Przestraszyłeś mnie na śmierć! – zawołała, przekrzykując dobiegający z głośników rap.

– Czego ty słuchasz?

– *Hypnotize*.

– Tak, wiem. Chodzi mi o to… od kiedy słuchasz The Notorious B.I.G.?

– Nie lekceważ mistrza.

Podniosłem ręce.

– Jesteś zagadką owianą tajemnicą[6].

Ściszyła muzykę, kiedy zaczęła się *Big Poppa*.

– Musisz zaakceptować fakt, że zawsze będziesz dowiadywał się o mnie czegoś jeszcze.

– Nie mogę się doczekać.

Uśmiechnęła się promiennie i wysiadła z samochodu.

– Czemu zawdzięczam to, że wyszłaś z pracy tak wcześnie?

Jej uśmiech zniknął.

– Ech, chodzi o Jensena. Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

– Wejdź do środka. Ugotuję kolację.

Ja też nie chciałem rozmawiać z nią o swoim dzisiejszym dniu, a kiedy ujrzałem wyraz jej twarzy, stało się jasne, że naprawdę muszę jej tego oszczędzić.

– Byłoby wspaniale – powiedziała z westchnieniem ulgi.

Po raz trzeci dzisiaj zdjąłem garnitur i włożyłem dres. Morgan trzymała tu swoje rzeczy, odkąd zaczęła przyjeżdżać późnymi wieczorami i nie chciała wracać do domu. Kiedy uwolniła się od kostiumu, nagle nie potrafiłem się skupić.

– Dlaczego na tym nie poprzestaniesz? – zasugerowałem, kiedy została tylko w biustonoszu i stringach.

– Bo jesteś na drugim końcu pokoju. – Zsunęła ramiączko biustonosza i przygryzła wargę.

Cholera, mógłbym ją zjeść.

– Czy to zaproszenie?

– A jak uważasz?

Ruszyłem ku niej. Nasze usta się złączyły i cała nagromadzona frustracja puściła w szwach. Całe napięcie, którego nie zdołałem rozładować

w siłowni, znalazło ujście w tym pocałunku. Popchnąłem ją na łóżko. Przewróciła się na plecy z chichotem.

– Chodź tu – powiedziała, kiwając na mnie palcem.

Przebiegłem wzrokiem po jej ciele. Wszystko w niej było kuszące jak cholera. Tak łatwo byłoby się zapomnieć, a jednocześnie tak niezbyt mądrze. W ten sposób używałem sobie przed Morgan. Pragnąłem seksu z nią. Cholera, pragnąłem pieprzyć ją w nieskończoność, ale nie chciałem robić tego po to, żeby zapomnieć. I nie chciałem, żeby i ona kochała się ze mną, żeby zapomnieć.

Wczołgałem się na łóżko. Uśmiechnęła się do mnie zalotnie, ale przyciągnąłem ją do piersi.

– Nie chcesz? – zapytała zaskoczona.

– Och, chcę.

– To dlaczego…

– Po pierwsze, bo nic dziś nie jadłaś.

– Skąd u ciebie ta obsesja na punkcie jedzenia?

– A po drugie, kiedy będę cię pieprzył, chcę, żebyś myślała tylko o mnie.

Obruszyła się.

– Potrafię wykonywać wiele zadań jednocześnie.

Musnąłem wargami jej ucho.

– Kiedy już będziesz wykonywać wiele zadań jednocześnie, to chcę, żebyś mnie pieprzyła, jednocześnie krzycząc moje imię.

– Patrick – szepnęła, siadając i patrząc na mnie gniewnie. – Mówisz mi to wszystko, a potem mnie nie pieprzysz?

– Będę cię pieprzył, Mor – obiecałem. – Ale najpierw się o ciebie zatroszczę.

Opadła z powrotem na łóżko.

– To niesprawiedliwe.

Zaśmiałem się szorstko, a potem ześlizgnąłem się pomiędzy jej nogi. Chwyciłem jej kolano i oparłem je sobie na ramieniu, całując nogę coraz wyżej. Musnąłem palcami wrażliwe wnętrze uda i moje usta powędrowały dalej, zatrzymując się u zbiegu ud. Potem uniosłem jej drugą nogę. Poruszyła biodrami, pragnąc, bym wrócił tam, gdzie chciała mnie mieć.

Nie spieszyłem się. Dotknąłem ustami koronki stringów i dmuchnąłem przez nie na cipkę. Jęknęła głośno.

Zaczepiłem palcem o brzeg stringów i powoli je zdjąłem, rzucając je na podłogę z szelmowskim uśmiechem.

Kiedy wróciłem do miejsca, w którym tak desperacko mnie pragnęła, przycisnąłem jej biodra do materaca i sięgnąłem językiem do łechtaczki. Lizałem ją powoli i leniwie od góry do dołu, aż Morgan zaczęła wydawać z siebie to cudowne kwilenie. Potem delikatnie ją przygryzałem, a cipka zaczęła jej pulsować w oczekiwaniu. W chwili gdy próbowała uciec przed moimi nieustępliwymi ruchami, wessałem łechtaczkę i Morgan krzyknęła. Nie przerwałem. Przeciągnąłem dwoma palcami między jej nogami i włożyłem je w cipkę.

– O cholera – jęknęła, dysząc.

Chciałem, by to poczuła. Chciałem doprowadzić ją do rozkoszy. Chciałem wszystkich orgazmów, które mógłbym wyssać z jej ciała.

Potrzebowała rozładowania jak nikt. A to był z pewnością sposób, w jaki mogłem się nią zaopiekować. Potrzebowała kogoś, kto byłby przy niej. Była taka skomplikowana i mało było wokół niej ludzi, którzy potrafili za nią nadążyć. Mogliśmy się całkowicie różnić, ale to nie miało znaczenia. Zamierzałem dać jej wszystko, czego potrzebowała.

Kiedy zagiąłem w niej palce, krzyknęła z rozkoszy. Ścianki jej pochwy zacisnęły się wokół nich. Poderwała biodra, mimo że próbowałem utrzymać ją na łóżku, i popłynęła na fali orgazmu. Na jej twarzy malowała się czysta ekstaza.

Widząc to, zrobiłem się twardy jak skała, a mimo to czułem się zaspokojony.

W końcu opadła na łóżko i leżała z zamkniętymi oczami. Pierś jej falowała.

– To było…

– Pomyślałem, że powinnaś przynajmniej raz dojść przed kolacją.

– Teraz moja kolej? – zapytała, wpatrując się w mojego nabrzmiałego fiuta.

– Pozwolę ci się odwdzięczyć trochę później. Chciałem, żeby to było tylko dla ciebie.

– Ale mam szczęście! – szepnęła.

– To ja mam szczęście.

Powieki jej opadły, kiedy napięcie wreszcie ją opuściło. Wyglądała, jakby zaraz miała zasnąć. Sypiała mniej niż sześć godzin na dobę – a czasami zaledwie trzy lub cztery – więc dobrze by było, gdyby choć raz przespała pełne dwanaście.

– Jensen się martwi naszym związkiem – mruknęła.

Zesztywniałem.

– Co takiego? Myślałem, że go akceptuje.

– Ja też tak myślałam.

– Co się wydarzyło między przyjęciem i poniedziałkowym rankiem?

Wzruszyła ramionami.

– Przypomniał sobie, że jestem prezesem.

– Sam był żonaty i spotykał się z dziewczynami.

– Wiem. Powiedział, cytuję: „Czy umrzesz od tego, jeśli poczekasz rok?”.

– Co, u diabła, jego zdaniem rok miałby ci dać?

Morgan pokręciła głową i ciężko westchnęła. Odszukała na podłodze swoje porzucone majtki. Włożyła legginsy i T-shirt.

– Uważa, że to byłoby bezpieczniejsze dla mojej kariery. Nie mam jeszcze doświadczenia jako prezes. Powiedział, że pierwszy rok jest najważniejszy i wpływa na następne. Nie chce, żeby zarząd miał co do mnie wątpliwości.

– Czy on nie jest w zarządzie? Nie może im powiedzieć, żeby zaufali jemu i tobie?

– Nie. Jestem poddawana próbie na nowym stanowisku. Jensen twierdzi, że chcą, żeby mi się powiodło, ale muszę się sprawdzić. A mój pieprzony stryj mi w tym nie pomaga.

– Zrobił coś jeszcze?

– Poza tym, że próbuje sabotować mnie i nasz związek? – warknęła.

– Masz rację. Zrobił już wystarczająco dużo.

– Ale Jensen mnie nie słucha w tej sprawie. Mówi, że mam zacisnąć zęby. Potrafię się zmierzyć z najlepszymi, ale to jest inna sytuacja. A teraz zaprosił Owena i moich kuzynów na ceremonię przecięcia wstęgi w następny weekend. Powiedział, że muszę być miła. – Dramatycznie wywróciła oczami i zrobiła brzydki gest.

– A potrafiłabyś złagodzić swój sarkazm?

– W zawodowych sytuacjach bardzo mi się przydaje, dziękuję za radę!

– Wiem. Może tym razem powinnaś posłuchać Jensena? Zabić stryja uprzejmością.

– Wolałabym go zabić swoim sarkastycznym poczuciem humoru.

Zaśmiałem się.

– Daj spokój. Nie stresujmy się tym na razie. Mam curry z kurczaka i ryż.

Nagle zaburczało jej w brzuchu i Morgan się roześmiała.

– Chyba jestem głodna.

Spojrzałem na nią, unosząc brew, i wyprowadziłem ją z sypialni.

– Wybacz, że zrzuciłam ten ciężar na ciebie – powiedziała, kiedy weszliśmy do kuchni.

– Nie ma sprawy.

– Twój esemes był niezrozumiały. Dlaczego wyszedłeś dziś wcześniej z pracy?

Spojrzałem w jej wielkie brązowe oczy. W końcu znów wyglądała na szczęśliwą i zrelaksowaną. Była zbyt młoda, żeby przez cały czas żyć w stresie. Nie potrzebowała, żebym jej jeszcze dokładał głupich problemów z moją szefową.

– Poszedłem do siłowni.

– Dwa razy tego samego dnia? – zapytała. – Na kim chcesz zrobić wrażenie?

– Na tobie, mam nadzieję – odparłem, a potem objąłem ją i pocałowałem.

– Nie musisz robić na mnie wrażenia, Patrick. Życie jest lepsze, kiedy jestem z tobą.

Pocałowałem ją w czubek nosa.

– W pełni się z tobą zgadzam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Morgan

Stojąc przed Jensen Wright Architecture w oczekiwaniu na uroczyste przecięcie wstęgi, miałam poczucie surrealizmu. Gmach, z cegieł i kamienia, robił wrażenie przytulnego. Całkowicie kontrastował pod tym względem z gładką, nowoczesną fasadą Wright Construction. Wnętrze zdążyłam już zwiedzić z Jensenem na początku tygodnia. Czyste linie budowały przyjazną atmosferę.

Budynek, pierwszy i ukochany projekt Jensena dla firmy, był doskonały. Widać w nim było indywidualny charakter. Pomyślałam nawet, by wreszcie zbudować sobie dom, zamiast mieszkać w apartamencie na ostatnim piętrze. Co nie znaczy, że akurat teraz tam mieszkałam. Przy długich godzinach spędzanych w pracy i w domu Patricka nie czułam wielkiej potrzeby, żeby bywać u siebie.

Może kiedyś.

Kiedy do tego dojdzie, Jensen dopilnuje, żeby to był dom, o jaki mi chodzi.

Denerwowałam się, myśląc o ceremonii. Teoretycznie nie powinno być żadnego problemu. Jensen przetnie wstęgę. Budynek zostanie uroczyście otwarty.

Musiałam sobie poradzić ze stryjem i kuzynami, ale nie to było najważniejsze. Dziś wieczorem oficjalnie towarzyszył mi Patrick. Już od bożonarodzeniowego przyjęcia pokazywaliśmy się razem otwarcie, ale teraz pierwszy raz naprawdę zaprezentujemy się przed światem jako para.

Miałam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, jednak w ostatnim czasie nic nie szło mi zbyt dobrze. Zwłaszcza kiedy był tu stryj. Wiedziałam, że muszę się uśmiechać i udawać, że się cieszę, ale nie mogłam zaprzeczyć, że się martwiłam.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął mi Patrick do ucha.

– Wiem – powiedziałam z przekonaniem.

To był wielki dzień Jensena. Tylko to się liczyło. Przed budynkiem zebrał się tłum, pojawili się reporterzy z lokalnych gazet. Nasza grupa schroniła się na razie w środku w poszukiwaniu ciepła. Nagle zrobiło się bardzo zimno. Zdarzało się tak co roku, jednak zawsze był to wstrząs, kiedy w południe temperatura wynosiła dwadzieścia trzy stopnie, a o siedemnastej minus jedenaście.

Nadszedł czas, by wyjść na mróz, kiedy Owen i jego dwaj synowie, Jordan i Julian, weszli bocznymi drzwiami. Westchnęłam cicho. Miałam maleńką nadzieję, że się nie pojawią.

– Wybaczcie, że przychodzimy tak późno. – Owen powitał wszystkich szerokim uśmiechem. – Julian nie mógł znaleźć krawata.

Julian wywrócił oczami, a Jordan trącił go łokciem w żebra. Roześmiałam się na ten widok. Oczywiście zapadła cisza i mój śmiech rozległ się głośno i wyraźnie. Nic mi nie wychodziło.

– Ja też myślę, że to zabawne. Musiał pożyczyć mój – powiedział Owen.

Wzięłam głęboki oddech. „Zabij go uprzejmością”.

– Miałam na myśli, że to zabawne, jak zachowują się Jordan i Julian. Przypominają mi mnie i moich braci. – Posłałam mu promienny, zwycięski uśmiech.

Kurwa, mam nadzieję, że zadziała, bo mnie to wykańcza.

– Kiedy ich lepiej poznasz, przekonasz się, że masz więcej wspólnego z Jordanem i Julianem, niż ci się wydaje.

– Nie mogę się doczekać – skłamałam. – Cieszę się, że zostaliście na święta i możemy nadrobić zaległości.

Patrick zakasłał znacząco, jakby chciał powiedzieć: „Nie przeginaj". Spróbowałam ukryć uśmiech.

– To wspaniale – powiedział Julian. Wydawał mi się najbardziej szczery z nich trzech. – Może moglibyśmy wybrać się gdzieś na drinka. Czy w Lubbock są bary?

– Zauważyłeś, że to miasto uniwersyteckie, prawda?

– Jest nieduże. Nie wiedziałem.

– Tylko wydaje się nieduże – zapewniłam go. – Zabiorę cię do centrum i sprawię, że zakochasz się w moim mieście.

– Jeśli tylko są tu gorące dziewczyny, wchodzę w to.

Roześmiałam się, bo naprawdę mnie rozbawił. Jego starszego brata i ojca raczej mniej. Najwyraźniej on też miał się dobrze zachowywać.

– Morgan, nie masz nic przeciwko temu, żebym zamienił z tobą słowo, zanim wyjdziemy na zewnątrz? – zapytał Owen.

– Oczywiście, że nie – odparłam, starając się mocno trzymać.

– Na osobności.

Zacisnęłam zęby. Oczywiście, że chciał ze mną porozmawiać na osobności. Zamierzał mi dokopać, jak zawsze, kiedy nie było świadków. Szczerze mówiąc, pozostawanie z nim sam na sam to recepta na katastrofę. Jensen chciał, żebym była miła, ale to będzie niemal niemożliwe, jeśli Owen otworzy tę swoją pieprzoną gębę.

Patrick zachęcił mnie gestem, żebym poszła za stryjem.

– Oczywiście – powiedziałam. – Chodźmy do gabinetu Jensena.

Owen jeszcze tu nie był, więc poprowadziłam go na koniec korytarza, ku otwartym drzwiom biura. Było w nieskazitelnym stanie. Podobnie jak reszta z nas, Jensen miał zwyczaj zakopywać się pod stertą papierów, ale gabinet jeszcze nie był używany.

– Ładne miejsce – pochwalił Owen.

– Tak.

– Morgan, mamy tylko minutę, więc od razu przejdę do rzeczy.

Zebrałam siły w oczekiwaniu na to, co miał do powiedzenia. W czasie bożonarodzeniowego przyjęcia potraktowałam go obcesowo i z gniewem. Nie przeprosiłam go za swoje słowa. Ani nie zamierzałam tego robić. Jednak odsyłałam go do Davida więcej razy, niż mogłam zliczyć, i wiedziałam, że w końcu będę musiała z nim porozmawiać.

– Myślę, że źle zaczęliśmy – powiedział Owen.

Przechyliłam głowę zaskoczona.

– Nie jesteś taka, jak się spodziewałem. Jeśli mam być szczery, to dobrze.

– Hm… dziękuję?

Roześmiał się.

– Wiem, że potrafię być twardzielem. Wiem, że traktuję firmę bardzo poważnie. Jednak uważam, że ty również. Oboje chcemy, żeby była absolutnie najlepsza.

– Tego właśnie chcę. Zawsze na tym mi zależało. Poświęciłam życie Wright Construction.

– Widzisz? To nas łączy.

– Tak sądzę.

– Czy mogę ci coś wyznać? – zapytał.

Uniosłam brew.

– Jasne.

– Powodem, dla którego mój brat Ethan wysłał mnie do Vancouver, było to, że zarząd chciał, żebym zastąpił go na stanowisku prezesa.

– Co takiego? – Zaparło mi dech.

Pokiwał głową.

– Trudno w to dziś uwierzyć. Jest tutaj poważany, ale w tamtym czasie był skończonym alkoholikiem. Człowiekiem upartym i zadufanym w sobie. Do przesady sarkastycznym, ograniczonym i egoistycznym. Miał niewielu przyjaciół i mnóstwo wrogów. Oczywiście to było, zanim się urodziłaś.

No cóż, to brzmiało tak, jakby mówił o moim ojcu. Jednak nigdy nie słyszałam, że zarząd chciał go zastąpić kimś innym.

– Kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy, pomyślałem, że jesteś dokładnie taka jak on.

Skrzywiłam się.

– Hm, dzięki.

– Widzisz? Ten oschły sarkazm to klasyczny Ethan.

– Na co to wszystko wskazuje? – Nie mogłam się powstrzymać, by nie zapytać.

– Jestem tu od kilku tygodni i myślę, że nie miałem racji. Pozwoliłem, żeby stare rany wpłynęły na nasze stosunki. Chciałbym zacząć od początku. – Wyciągnął do mnie rękę. – Co na to powiesz?

Spojrzałam na nią z wahaniem. Po tym, co Owen powiedział o moim ojcu, miałam mętlik w głowie. Nie mogłam uwierzyć, że ktokolwiek kiedykolwiek chciał, aby ktoś inny przejął zarządzanie firmą. Że zarząd wolał Owena i ojciec go wysłał za granicę, by go wyeliminować. Jednocześnie sposób, w jaki Owen go opisał, był tak bardzo trafny. Nie było łatwo mieć takiego ojca, to pewne. A ja… Ja byłam taka sama. Pod wieloma względami. Wiedziałam, że mam tyle samo jego złych cech, co dobrych: ambicji i etyki pracy.

Jednak jeśli Owen przynosił mi gałązkę oliwną, czy byłabym tak niemądra, żeby jej nie przyjąć?

Przełykając dumę, podałam mu rękę. I nagle wszystko się zmieniło.

No, może nie całkiem. Nadal miałam się na baczności, jednak przynajmniej był to jakiś początek. Z pewnością nieoczekiwany.

***

– Jak poszło? – zapytał Patrick, kiedy do niego dołączyłam.

Pokiwałam dłonią na boki, co miało znaczyć „jako tako”.

– Chyba zawarłam pakt z diabłem.

Patrick się zaśmiał i spróbował to zamaskować kaszlnięciem.

– Na pewno nie jest tak źle.

– Zobaczymy. Powiedział, że źle zaczęliśmy. Nadal mam wątpliwości, czy chodziło mu o to, że nazwał mnie sekretarką, czy że ja nie potraktowałam go jak członka rodziny królewskiej.

– Przeprosiny to już coś.

– Lepsze niż sposób, w jaki mnie traktował do teraz.

Wychodząc z budynku, aż objęłam się ramionami z powodu zimna. Ceremonia przecięcia wstęgi przypomniała mi, jak bardzo kochałam być blisko swoich przyjaciół i rodziny. Jensen stał w otoczeniu swoich nowych pracowników, z Emery u boku. Heidi i Landon śmiali się do siebie. Austin pochylał się, całując Julię. Klepnięciem przywołała go do porządku, ale wiedziałam, że nie ma nic przeciwko temu. Sutton stała z Jasonem, słuchając Davida, który mówił coś do niej z ożywieniem. Będzie potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie, ale cieszyłam się, że jest tu z nami. Że ma Davida, nawet w roli przyjaciela, który pomoże jej przetrwać ten trudny okres. Nawet obecność Owena, Jordana i Juliana nie była taka straszna.

Wszystko się odbyło w rekordowym czasie piętnastu minut. Jensen wygłosił mowę i wielkimi nożycami przeciął czerwoną wstęgę. Wszyscy bili brawo. Fotografowie zrobili serię zdjęć i pospieszyliśmy z powrotem do środka, gdzie czekały przekąski i drinki.

– Jestem z ciebie taka dumna! – powiedziałam do Jensena, kiedy wreszcie na chwilę zostaliśmy sami.

Przytulił mnie.

– Dzięki, Morgan.

– Wielki bracie, wreszcie jesteś dorosły.

– Dopiero teraz? – zapytał ze śmiechem.

– Dopiero teraz.

– Przez tyle lat zarządzałem firmą i nie byłem dorosły?

– Nie – odparłam. – Przynajmniej nie do czasu Emery.

– Doceniam to – powiedziała z uśmiechem Emery. – Widzisz? Nie byłbyś doskonały beze mnie.

– To fakt – przyznał.

– Z pewnością nie posłuchałbyś, gdyby ci mówili, żebyś poczekał na nią rok – zauważyłam, trącając go łokciem.

– O Boże. Powiem to jeszcze raz. Nie to miałem na myśli – jęknął.

Emery spojrzała na niego uważnie.

– O co tu chodzi? Nadal jej dokuczasz w sprawie Patricka?

– Nie – odparł.

Odwróciła się do mnie.

– A więc?

– Zasugerował, że byłoby sensowniej, gdybym poczekała rok, zanim zwiążę się z chłopakiem.

– Nie to powiedziałem! Przyjęłaś to w najgorszy sposób.

– A jak inaczej miała to przyjąć? – zapytała Emery.

– To był żart. Powiedziałem tylko, że łatwiej jest być prezesem, gdy jest się singlem.

Brwi Emery uniosły się wysoko.

– A więc co tu razem robimy?

Jensen westchnął i posłał mi spojrzenie, które mogło zabić.

– Dzięki. Teraz będę miał kłopoty.

– Zawsze do usług – odparłam z szerokim uśmiechem.

– Morgan jest świetnym prezesem. Ona i Patrick są razem szczęśliwi. Wy, chłopcy, musicie się z tym pogodzić. Nie zmuszaj mnie, żebym sprowadziła tu Heidi. Miałaby wam co nieco do powiedzenia.

– Osobiście wybrałem ją na swoją następczynię. Wiem, że doskonale nadaje się na to stanowisko. I to była czysto teoretyczna sugestia. Nie przyszło mi na myśl, że mogliby ze sobą zerwać.

– To dobrze – stwierdziła Emery, skinąwszy głową.

Roześmiałam się.

– Wy dwoje jesteście cudowni.

– Po prostu go upominam, żeby znał swoje miejsce.

Jensen przewrócił oczami.

– A gdzie jest twoje miejsce?

– Prawdopodobnie właśnie tutaj.

– Prawdopodobnie?

Emery wzruszyła ramionami.

– Chyba jesteś na mnie skazany.

– To dobrze – odparł.

A potem nagle Jensen wyjął z kieszeni jasnoniebieskie pudełko i przyklęknął na jedno kolano. Właśnie tam i w tym momencie, na oczach wszystkich.

Emery otworzyła usta ze zdumienia.

– Co robisz?

– Oświadczam się.

Pokręciła głową z niedowierzaniem, a potem spojrzała na Jensena, zdając sobie sprawę, że to się dzieje naprawdę.

– Emery, czy wyświadczysz mi ten zaszczyt i za mnie wyjdziesz?

– Czy będę mogła mieć czarną suknię ślubną?

Jensen parsknął śmiechem.

– Co tylko zechcesz.

– Och, jesteśmy na dobrej drodze.

– Czy to znaczy „tak”?

– Oczywiście, że tak. Wstań już.

Jensen posłuchał, skinąwszy głową. Włożył jej na palec pierścionek od Tiffany’ego, objął ją i pocałował. Wybuchły radosne okrzyki i gwizdy. Klaskałam i uśmiechałam się tak szeroko, że rozbolały mnie policzki.

Nie mogłam w to uwierzyć. Na początku roku Jensen trwał w postanowieniu, żeby się nie żenić. Raz już to zrobił i wystarczyło. On i Emery byli szczęśliwi, żyjąc tak, jak żyli. Całkowicie spisałam na straty taką możliwość.

Odnalazłam wzrokiem Patricka, który stał z Austinem po drugiej stronie sali. Uśmiechał się zniewalająco, a kiedy napotkał moje spojrzenie, wykonał szybki taniec, którym mnie rozśmieszył.

„Głuptas”, wypowiedziałam bezgłośnie.

Gdy go powtórzył, musiałam zakryć dłonią usta, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

Wszyscy otoczyli Jensena i Emery, więc się odsunęłam. Patrząc, jak Austin i Patrick podchodzą, by im pogratulować, skorzystałam z okazji i wyjęłam telefon. Z powodu tej uroczystości wyszłam dziś wcześniej z biura i wiedziałam, że jutro będę musiała dużo nadrobić. Z roztargnieniem przewinęłam e-maile, porządkując je według tematu i ważności. Moja skrzynka była pełna.

– Zwariowałaś? – zapytała Julia.

– O Boże, to cudowne! – powiedziałam, odrywając wzrok od telefonu. – Przepraszam, praca.

– Nie szkodzi. Nie mogę uwierzyć, że się oświadczył. Emery mówiła, że nie chcą się pobierać.

– Wiem. Jensen też to mówił.

– Zastanawiam się, dlaczego zmienił zdanie.

Obie spojrzałyśmy w stronę Sutton i Jasona. Siostra miała smutny uśmiech, ale udawała nieporuszoną. Dobrze wiedziałyśmy, dzięki komu Jensen zmienił zdanie.

– Cieszysz się, że zostaniesz druhną? – zapytałam.

– Myślisz, że zostanę?

Zaśmiałam się.

– Ty i Heidi jesteście jej najbliższymi przyjaciółkami!

– Dziwne. Nie myślałam o tym.

Pokręciłam głową i znów spojrzałam na telefon. Właśnie przyszedł kolejny e-mail. Sprawdziłam nadawcę i zmarszczyłam brwi.

– Ha – mruknęłam.

– Co? – zapytała Julia.

Otworzyłam wiadomość i zaczęłam czytać. Poczułam ucisk w żołądku.

Przeczytałam jeszcze raz. Serce waliło mi jak młotem.

Przeczytałam ponownie. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Oparłam się ręką o ścianę, żeby odzyskać równowagę, i cała krew odpłynęła mi z twarzy.

– Morgan, dobrze się czujesz? Zbladłaś. Mam kogoś sprowadzić? – zapytała Julia.

Słyszałam ją. Widziałam, że jest zaniepokojona, jednak przerażenie i zgroza mnie sparaliżowały.

– Morgan!

W końcu podniosłam na nią szklany wzrok.

– Straciliśmy kontrakt budowlany z Texas Tech.

– Co to oznacza?

– Że jestem skończona.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Morgan

– Nie mów nikomu, dokąd poszłam – poprosiłam ją, zanim zniknęłam w korytarzu prowadzącym do pustego gabinetu Jensena.

Wybrałam numer telefonu i czekałam, aż włączy się poczta głosowa, co było w piątkowy wieczór do przewidzenia. Ten e-mail został celowo wysłany właśnie o tej porze. Nie chcieli słyszeć, jak im mówię, co myślę. I, co gorsza, wysłano go zaledwie pięć dni przed świąteczną przerwą na uniwersytecie. Jeśli do tego czasu nie rozwiążę problemu, moja kariera zawiśnie na włosku.

Cholera, tak czy owak tak będzie. Straciliśmy jeden z naszych największych kontraktów.

Jak to się, kurwa, stało? Prowadziliśmy negocjacje przez kilka tygodni. Jezu, rozmawiali z Jensenem, jeszcze zanim go zastąpiłam.

Ostatni kontrakt obowiązywał dziesięć lat i Wright Construction była jedynym wykonawcą na terenie kampusu. W zasadzie mieliśmy monopol na roboty budowlane. Między innymi dlatego firma szybko się rozwinęła.

To nie miało sensu. Dlaczego z nas zrezygnowali w połowie negocjacji? Jasne, trochę to trwało, ale nie osiągnęliśmy jeszcze kompromisu. Jednym z głównych powodów, dla których Owen tu przyjechał, była praca nad zmianą warunków wszystkich naszych kontraktów pod kątem wydajności

środowiskowej. Pozostało nam jedynie dopracowanie szczegółów. Trudno było uwierzyć, że prowadząc negocjacje, nagle zostaliśmy z niczym. I że to wszystko wydarzyło się w tak krótkim czasie.

Zgodnie z przewidywaniem włączyła się poczta głosowa.

– Kurwa! – krzyknęłam i zaczęłam przeglądać poprzednie e-maile. Z naszym kontaktem w Tech rozmawiałam wiele razy. Byłam pewna, że mam jeszcze jeden numer.

– Aha!

Przypuszczałam, że był to numer telefonu komórkowego. Zadzwoniłam. Po dwóch sygnałach ktoś odebrał.

– Tu Bailey.

– Bailey, tu Morgan Wright.

Usłyszałam jej westchnienie.

– Tak, Morgan. Podejrzewałam, że możesz się odezwać.

– Dobrze podejrzewałaś. Przysłałaś mi e-mail z wiadomością, że odrzucacie kontrakt. Co się stało?

– Wydawało mi się, że jasno napisałam, iż zdecydowaliśmy się na inną firmę. Kontrakt na prace budowlane podpiszemy z Escoe Industrial.

Szlag mnie trafił i omal nie przebiłam pięścią nowej ściany Jensena.

– Nie ma w tym nic jasnego. Rozmawialiśmy od kilku tygodni. Co się mogło zmienić tak szybko?

– No cóż, po pierwsze, nie mam kolejnych tygodni na to, żeby kontynuować z tobą negocjacje. Chciałam zamknąć sprawę przed końcem semestru, kiedy obecny kontrakt wygasa.

– To w przyszłym tygodniu.

– Naprawdę uważasz, że udałoby nam się dojść do porozumienia w ciągu tych paru dni?

– Właśnie po to mamy prawników – odgryzłam się.

– Myślałam, że się tego spodziewałaś.

– Dlaczego? – zapytałam. Jej uwaga nie miała sensu.

– Cóż, Patrick to zasugerował.

Zamarłam.

– Jaki Patrick?

Zaśmiała się krótkim, dźwięcznym śmiechem, który sprawił, że miałam ochotę wyrwać jej krtań.

– Patrick Young, twój chłopak.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli?

Zamilkła na chwilę.

– Wiesz, że dla mnie pracuje, prawda?

– Pracuje… dla ciebie?

– Cóż, no tak. I zasugerował, że inna firma byłaby tańsza. No więc sprawdziliśmy to i okazało się, że miał rację. Jest cennym nabytkiem dla zespołu. Możesz mu podziękować w naszym imieniu.

Wzięłam się w garść, odsuwając w myślach wszystkie paskudne słowa, które chciałam jej powiedzieć. Nie byłam krucha ani bezbronna. Wiedziałam jednak, że tym sposobem nie poradzę sobie z tą kobietą. To zaprowadziłoby mnie donikąd. Jedynie dałoby jej satysfakcję. Cały swój gniew musiałam zachować dla kogoś innego.

– Rozumiem. Z pewnością to zrobię. Czy jest możliwość, żebyście ponownie rozważyli decyzję? – zapytałam swoim najbardziej profesjonalnym tonem.

– Decyzja zapadła. Kontrakt został podpisany. Przykro mi.

Nie było jej przykro.

„Przykro” to puste słowo. Nic nie znaczyło, nic nie mówiło i nic nie zmieniało. Było w najwyższym stopniu zbędne, jeśli nie szło za nim działanie. Kiedy było totalnym kłamstwem.

– Rozumiem. Skontaktuję się z tobą w poniedziałek rano.

Bailey westchnęła ciężko.

– W porządku. Jestem już poza biurem. Muszę kończyć. Porozmawiamy w poniedziałek.

Rozłączyłam się, dobrze wiedząc, że w poniedziałek przypuszczalnie nie będzie można zrobić już absolutnie nic. Kontrakt został podebrany, a to znaczyło, że najprawdopodobniej zostanę bez pracy.

A winien temu wszystkiemu był Patrick.

***

Pochyliłam się nad biurkiem Jensena i wzięłam kilka głębokich oddechów. Nie miało znaczenia, ile ich było, ponieważ czułam się tak, jakbym była w stanie hiperwentylacji.

Prawdopodobnie potrafiłabym to naprawić. Mogłabym przedstawić zarządowi to, co się wydarzyło, w odpowiednim świetle. Pewnie mogłabym omówić to z Jensenem i obmyślilibyśmy jakiś plan. Zapanowalibyśmy nad sytuacją, zanim wymknie się spod kontroli.

Tymczasem wpadłam w cholerną panikę. I byłam całkiem pewna, że moje życie się skończyło. Jak to o mnie, cholera, świadczyło, że straciłam wielki kontrakt od razu po tym, jak objęłam stanowisko prezesa? To musiało oznaczać, że jestem kompletną porażką. Że się do tego nie nadaję. Że nie daję sobie rady.

Wszystko, co przewidywałam, stało się rzeczywistością. Przeżywałam swój najgorszy scenariusz. Nawet gorszy, niż sądziłam, bo nie przyszło mi na myśl, że właśnie Patrick to spieprzy. Oczywiście nie wiedziałam, że będzie zaangażowany w tę sprawę. Ale że zrujnuje mi życie? Kurwa.

Nie mogłam oddychać. Nie mogłam myśleć. Czułam, że zbliża się atak migreny.

Musiałam opuścić to miejsce. Chciałam wyjść tylnymi drzwiami i nie oglądać się za siebie, bo gdybym teraz musiała mieć z kimkolwiek do czynienia, nie byłoby przyjemnie.

Wstałam i założywszy torebkę na ramię, opuściłam gabinet. Dochodząc do tylnego wyjścia, usłyszałam swoje imię. Na sekundę zamknęłam oczy, a potem pchnęłam drzwi i wymaszerowałam na mróz.

Mój oddech tworzył obłoki pary. Nie zdążyłam włożyć rękawiczek i palce mi zgrabiały. Wcisnęłam je w kieszenie kurtki i poszłam przed siebie.

– Morgan! – zawołał za mną Patrick.

Nie odwróciłam się. Nie spojrzałam za siebie. Szłam szybko do samochodu.

Nigdy nie uciekałam. W mojej naturze było stawianie czoła problemom. Ale to było coś innego. To był Patrick. Moje marzenie. I wiedziałam, że jeśli stanę w obliczu swojego marzenia, roztrzaska się i odsłoni koszmar.

– Morgan, dokąd idziesz?

Był już bliżej. Szedł za mną.

Kurwa. Będę musiała to zrobić.

Tutaj. W tej chwili.

Obróciłam się.

– Wychodzę.

– Julia mnie przysłała, żebym sprawdził, co się z tobą dzieje. Powiedziała, że byłaś bardzo blada. Że wyglądałaś na chorą. Dobrze się czujesz?

– Nie.

– Co się stało? Masz mdłości? Julia nie powiedziała, co się dzieje.

– Mdłości! – powiedziałam ze zduszonym śmiechem.

– A… cholera, jesteś wkurzona.

– Tak myślisz? – prawie warknęłam.

– Tak. Powiedz mi, co się stało. Jak mogę pomóc?

– Pomóc? Myślę, że już wystarczająco pomogłeś.

Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofnęłam.

– Stój.

Zamarł w miejscu. Widziałam w jego twarzy udrękę.

– Morgan, proszę. Dlaczego jesteś zdenerwowana?

– Boże, tak jakbyś nie wiedział! – krzyknęłam, tracąc opanowanie.

– Nie wiedział czego?

Miał absolutnie oniemiały wyraz twarzy. Zastanawiałam się, czy ćwiczył go przed lustrem. Czy on się przygotował do tego, że będzie tu stał i kłamał mi w żywe oczy?

– Uważasz, że jestem głupia?

– Co? Nie, oczywiście, że tak nie uważam. Gdybyś mi tylko powiedziała, mógłbym…

– Straciłam kontrakt z Tech.

– Cholera.

Zacisnęłam zęby.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że twoją szefową jest Bailey?

– Nie wiedziałaś? – zapytał.

– Dziwna rzecz, ale nigdy o tym nie wspomniałeś.

– To nie było rozmyślne.

Podniosłam rękę.

– Przestań. Nie chcę tego słuchać. Naprawdę nie chcę, żebyś się tłumaczył.

– Nie tłumaczę się, Morgan.

– Och! – krzyknęłam i odwróciłam się od niego.

Oczywiście zamierzał to utrudniać. Ukrywałby to. Starałby się to zatuszować. Cholera, chciałam się na niego rzucić. Pragnęłam go tłuc pięściami w pierś za jego zdradę. Cierpiałam z jego winy.

Położył mi rękę na ramieniu, ale mu się wyrwałam.

– Nie dotykaj mnie!

– Morgan, przykro mi, że straciłaś kontrakt. To okropna sytuacja, ale nie rozumiem, dlaczego jesteś zła na mnie.

– Och, a więc to nie ty zasugerowałeś Bailey, że powinni wziąć Escoe Industrial?

Otworzył usta. „Nie” miał już na końcu języka. Już miał powiedzieć to słowo, które tak desperacko pragnęłam usłyszeć. Chciałam, żeby to, co powiedziała Bailey, okazało się kłamstwem. Ale wtedy Patrick się skrzywił i nagle zrozumiałam. Potwierdziło się to, co już wiedziałam. To nie było kłamstwo.

– Tak, ja – powiedział powoli – ale…

– Nie! Żadnych „ale”! Nie wysilaj się – przerwałam mu. – To wszystko, co chciałam usłyszeć. Zdradziłeś mnie. Nawet, kurwa, nie wiem, dlaczego to zrobiłeś. Czy przez cały czas mnie wykorzystywałeś? Czy nic z tego nie było naprawdę? Musisz być świetnym aktorem. Czy pieprzenie mnie było premią za to, że mnie wykorzystałeś, czy przez cały czas tego nienawidziłeś?

– To zupełnie nie było tak – powiedział Patrick.

– Nieważne. Jestem pewna, że masz na to wszystko przygotowane odpowiedzi, ale i tak bym w nie nie uwierzyła. Cholera, jestem taką idiotką – jęknęłam. – Powinnam była mieć więcej rozumu. Wiesz, co się mówi, kiedy coś jest zbyt piękne, aby było prawdziwe.

– Zwykle tak jest – odpowiedział.

– Właśnie.

Spojrzałam ostatni raz na mężczyznę, z którym od tak dawna pragnęłam być, a potem pozwoliłam zniknąć całej nadziei. Westchnęłam i ruszyłam do samochodu.

– Proszę… Morgan, pozwól mi wyjaśnić! – zawołał Patrick, idąc za mną.

– Nie wysilaj się.

– To nie tak, jak myślisz. – Znów wyciągnął do mnie rękę.

Obróciłam się i wyrwałam ramię.

– To jest dokładnie to, co myślę! Cholera, kochałam cię! Wiesz o tym? Kochałam cię, a ty mnie zdradziłeś i wszystko zniszczyłeś!

Szczęka mu opadła.

– Ty… mnie kochasz?

– Użyłam czasu przeszłego – warknęłam.

– Ja też cię kocham – powiedział.

– Nie! – krzyknęłam. – Nie możesz mi tego mówić! Nie masz prawa! Gdybyś mnie kochał, nie zrobiłbyś mi takiego świństwa. Nie sprzedałbyś mnie swojej szefowej. Z pewnością nie odsunąłbyś się ode mnie i nie ryzykowałbyś mojego stanowiska. Nie kochasz mnie, Patrick. Kochasz siebie. A więc właściwie nic się nie zmieniło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Patrick

Śnieg sypał.

Otulał świat puszystym, śnieżnobiałym pledem.

Przykrył pozostałości tej fatalnej kłótni.

Usunął ślady samochodu Morgan, kiedy z piskiem opon odjechała z parkingu.

Nie rozumiałem, co się, do cholery, stało. Tak dobrze nam się układało. Zbyt dobrze, ale kimże ja byłem, żeby to kwestionować? Miałem wszystko, czego zawsze pragnąłem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, i nie chciałem z tego zrezygnować. Na pewno nie zamierzałem wyskoczyć z pociągu, który nadal pędzi z pełną prędkością. A po tej rozmowie czułem się, jakby mnie z niego wypchnięto i leżałbym obolały na poboczu.

Pierwszy w tym roku śnieg nie mógł spaść w lepszym momencie. Byłem sztywny z zimna i przemoknięty, przemarznięty wewnątrz i na zewnątrz.

Stałem tam długo, aż straciłem czucie w palcach rąk i nóg. Aż Julia wybiegła z tylnego wejścia i stanęła przy mnie.

– Patrick, nawet nie masz na sobie marynarki! Cholernie przemarzłeś. Wracaj do środka – zarządziła, popychając mnie w stronę budynku. – Powiedz mi, co się stało.

Nie odezwałem się, dopóki nie wciągnęła mnie do ciepłego wnętrza. W środku strzepnąłem z siebie śnieg i pustym wzrokiem wpatrzyłem się w ścianę.

– Patrick! – powtórzyła, pstrykając palcami.

– Myślę, że Morgan właśnie ze mną zerwała.

– O cholera! Co się stało? Chodzi o kontrakt?

– Powiedziała ci?

Julia kiwnęła głową.

– Powiedziała, żebym nic nie mówiła, ale wyglądała, jakby cię potrzebowała.

– Morgan nikogo nie potrzebuje.

– To nieprawda. Morgan jest silna, ale i ją można pokonać.

– Cholera.

– Tak – mruknęła Julia. – Chcesz, żebym spróbowała z nią porozmawiać?

– Nie sądzę, żeby komukolwiek udało się teraz do niej dodzwonić. – Pokręciłem głową, czując coraz większe przygnębienie. – Cholera, jestem takim idiotą.

– Nie znam wszystkich szczegółów, ale sądzę, że powinniście o tym pogadać, kiedy ona ochłonie. Wiem z doświadczenia, że nic dobrego nie wynika z dyskusji prowadzonej w gniewie.

Zamknąłem oczy i pokręciłem głową. Kurwa mać. Nie mogłem uwierzyć w to, co się stało. Powinienem był jej powiedzieć o swojej szefowej. Powinienem był powiedzieć, czego Bailey ode mnie chciała. Po prostu powinienem, cholera, jej się zwierzyć. Tymczasem tak się o nią martwiłem, że tego nie zrobiłem. I teraz mi nie ufała. Nawet nie chciała mojego towarzystwa.

– Muszę wyjść – powiedziałem do Julii.

– Okej. Poradzisz sobie?

– Tak. Tylko… nie mów nikomu, co się stało. Wolę sam to załatwić, zanim trzej bracia Wrightowie staną mi nad głową.

Julia zrobiła gest, jakby zamykała usta na zamek błyskawiczny.

– Nie powiem ani słowa.

– Dzięki – odparłem głucho.

Zmarszczyła brwi zaniepokojona. Wyglądała, jakby chciała coś dodać, ale nie dałem jej szansy. Chwyciłem marynarkę i wyszedłem stamtąd w cholerę. Nie mogłem przebywać z tą szczęśliwą rodziną, kiedy Jensen wreszcie oświadczył się Emery, odbyło się przecięcie wstęgi i cała reszta. Tyle szczęścia. I do tego ja.

Nie myślałem, że jeszcze kiedykolwiek będę taki załamany. Ostatni raz zdarzyło mi się to w liceum, kiedy ten fiut Travis Jones odebrał mi dziewczynę. Od tego czasu traktowałem wszystko na luzie. Unikałem bliskości. Nigdy naprawdę nie chciałem się wiązać. Zdecydowanie nie byłem zainteresowany dziewczynami, które pragnęły poważnego związku. Miałem dobre życie.

I wtedy weszła w nie Morgan.

Wszystko się zmieniło.

Wszystko.

Nagle moje poprzednie życie wydało mi się pozbawione sensu. Świat, do którego przywykłem, przestał się liczyć. Przypadkowy seks, wieczorne libacje, udawane związki – to wszystko nie miało znaczenia.

Dopóki nie było w nim Morgan, nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię ze swoim życiem. Alkoholowy problem Austina i odwyk, który przeszedł, stały się ostrzeżeniem. Jednak to dla niej wszystko zmieniłem.

A teraz to przepadło.

Wróciłem do domu otępiały. Ciało miałem ciężkie jak z ołowiu, a zamiast serca pustą dziurę w piersi.

Powiedziała, że mnie kocha.

Zaskoczyły mnie te słowa. Te dwa słowa, które sam chciałem jej powiedzieć. Które wypisywałem palcem na jej ciele i powtarzałem w myślach co noc, kiedy zasypiała i kiedy ją całowałem. Jednak ich nie wymówiłem. Nawet wtedy, kiedy zdałem sobie sprawę z tego, co czuję. Bałem się jej to wyznać. Bałem się, że jeszcze na to za wcześnie. Że ona nie czuje tego samego. Że to spieprzę.

Tak jak to właśnie zrobiłem.

Puściłem pod prysznicem niemal wrzącą wodę i zdjąłem ubranie. Palce wciąż miałem zgrabiałe z zimna i zapiekły mnie pod gorącym strumieniem. Zwinąłem dłoń w pięść i z całej siły uderzyłem w pokrytą kafelkami ścianę.

– Kurwa!

Z wściekłością potrząsnąłem pięścią i zacząłem nią walić w ścianę raz po raz. Poczułem, że kłykcie mi pękają. Krew zaczęła spływać spomiędzy palców, mieszając się z wodą w odpływie.

Ból mi nie pomógł. Nie naprawił tego, co się wydarzyło. Nie sprowadził Morgan z powrotem.

Wetknąłem głowę pod strumień wody i stałem tak, dopóki nie zaczęła płynąć zupełnie zimna. Potem stałem jeszcze przez chwilę zatopiony w myślach. Byłem idiotą.

Wyszedłem z łazienki, przebrałem się w dres i poszedłem do kuchni. Znalazłem butelkę wysokogatunkowej whiskey, którą zostawił mi Austin, i nalałem porcję do szklanki. Wypiłem i nalałem następną, nie zwracając uwagi na zranioną rękę. Wiedziałem, że jutro, kiedy spuchnie i będzie bolała, prawdopodobnie pożałuję tego, co zrobiłem, ale to nie będzie nic nowego. Już teraz było coś, czego żałowałem o wiele bardziej.

Morgan oświadczyła, że jeśli coś jest zbyt dobre, aby mogło być prawdziwe, to pewnie tak jest. Powiedziała to o naszym związku… Miała rację. Ale to nie dotyczyło mnie. Dotyczyło jej. Morgan Wright była zbyt dobra, aby mogła być prawdziwa.

Zdawałem sobie sprawę, że byłem spoza jej ligi. Że pewnie na nią nie zasługiwałem. Ale od kiedy była moja, robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby nigdy tego nie zauważyła.

A jednak siedziałem tu z rozbitą ręką, pustą szklanką po whiskey i złamanym sercem.

Wyglądałem jak gówno. Czułem się jak gówno. I byłem nim.

Bo to prawda, że zasugerowałem Bailey, żeby oddała kontrakt komuś innemu. Wymieniłem trzy inne firmy, które mogłaby zatrudnić zamiast Wright Construction. Nawet gdybym wyjaśnił Morgan, że zrobiłem to, bo Bailey chciała wykorzystać naszą relację, aby do niej dotrzeć, albo że powiedziałem to, żeby podkreślić, że Wright jest najlepsza, a te pozostałe nie są nawet prawdziwą opcją, i tak nie miałoby to znaczenia.

Nie pociągnąłem za spust, ale załadowałem broń i wycelowałem.

Nie, w tym momencie nie mogłem nic zrobić, żeby zmieniła zdanie. Nie w sytuacji, kiedy ten kontrakt znaczył dla niej wszystko. Wiedziałem, czego mi nie powiedziała w gniewie. Że przez to może stracić pracę.

Już i tak stąpała po kruchym lodzie. Jeśli powstanie zbyt duża szczelina, Morgan nie utrzyma się na powierzchni i utonie.

A jeśli to przeze mnie odbiorą jej stanowisko prezesa Wright Construction, nasz związek nie przetrwa. Firma była dla niej czymś najważniejszym w życiu. Zawsze.

Nie mogłem się porównywać z jej ukochaną pracą, ale nie przeszkadzało mi to. Kochałem jej pasję. Jej entuzjazm. To, z jaką pewnością siebie i poświęceniem radziła sobie ze wszystkim. Stres, który ją napędzał. Namiętność i obsesję. Wszystko robiła z niemającą sobie równych intensywnością.

Być z nią i w centrum jej uwagi to jak zostać uwięzionym na jej orbicie. Poruszałeś się dzięki sile jej grawitacji, odkrywając, że przyciąga cię coraz

mocniej. Ale potrafiła wyrzucić cię z tej orbity tak szybko, jak cię na nią wciągnęła.

Spojrzałem na pustą szklankę, którą trzymałem w dłoni, i westchnąłem. Moja sytuacja była naprawdę żałosna, skoro czułem głód i nie miałem ochoty gotować. Gotowanie dawało mi radość i spokój. Zawsze było moim „szczęśliwym miejscem", zarezerwowanym tylko dla mnie. Cholera, właściwie rzadko gotowałem nawet dla Austina, a przecież znamy się od zawsze.

A teraz, kiedy pomyślałem o przygotowaniu kolacji tylko dla siebie, wydało mi się to przygnębiające. Gotowałem dla Morgan. To była przerwa w jej dniu wypełnionym pracą, kiedy mogłem się o nią zatroszczyć. Sprawić, żeby zwolniła tempo i dać jej coś, czego sama nie mogła zrobić. Gotowałem dla nas od tygodni i nie chciałem wracać do samotnych posiłków.

Odstawiłem szklankę i wyszedłem z kuchni. Nie mogłem gotować. To było zbyt frustrujące. Zbyt wkurzające.

Zamówiłem pizzę i zagłębiłem się w miękkie siedzisko kanapy, pragnąc jedynie zapomnieć o tym wszystkim.

Najlepsze, co mnie kiedykolwiek spotkało, właśnie odeszło z mojego życia. Wszystko zniszczyłem. I nie byłem pewien, czy zasługiwałem na szansę, żeby to naprawić.

***

Rozległ się dzwonek u drzwi.

– Nareszcie – mruknąłem pod nosem.

Nadal umierałem z głodu, a na pizzę czekałem w nieskończoność. Można by pomyśleć, że przywożą je szybciej, jeśli mieszka się w centrum, ale podejrzewałem, że pizzerie w pobliżu mojego domu były bardziej obciążone zamówieniami.

Otworzyłem drzwi i westchnąłem.

– Austin.

– Stary, dałeś dupy, co?

– Julia ci powiedziała?

– Żartujesz? Oczywiście, że tak – odparł, przechodząc obok mnie. – Tak jakby nie było wystarczająco podejrzane, że ty i Morgan uciekliście z uroczystości.

– Nie pomyślałem o tym. – Już miałem zamknąć drzwi, kiedy zauważyłem podjeżdżające auto z pizzerii. Poczekałem, aż facet podejdzie do wejścia. – Pracowity wieczór?

– Śnieg pada.

– Fakt. Nikomu się nie chce wychodzić w taką pogodę.

– Tak. Ja to mam szczęście…

Dałem mu dwudziestkę napiwku. Wystarczyło, że moje życie było gówniane. Niech ktoś inny ma dobry dzień.

– Ej, dzięki, stary! – Facet aż się rozpromienił.

Skinąłem mu głową i wniosłem ogromną pizzę do salonu.

– Super – rzekł Austin. – Jestem głodny.

– Miałem zamiar zjeść całą sam.

– Ale teraz się podzielisz, dupku.

– W porządku.

Każdy z nas wziął po kawałku pizzy i włączyłem w telewizji SportsCenter. Właśnie trwała rozmowa na temat sezonu rozgrywek uczelnianych drużyn futbolowych i nadziei na krajowe mistrzostwo. Tak naprawdę niewiele mnie obchodziły zespoły grające w meczach finałowych, ale oglądanie tego było otępiające, a tego było mi potrzeba.

– No więc powiesz mi, co się stało? Usłyszałem tylko histeryczną wersję Julii.

– Jej wersja była prawdopodobnie właściwa.

– Prawdopodobnie.

– Morgan straciła kontrakt z Tech. Nie wiedziała, że jej kontaktem w negocjacjach z uniwersytetem była moja szefowa.

– Jak mogła tego nie wiedzieć?

– Bo jej nie powiedziałem.

Rzucił mi spojrzenie, które mówiło, że jestem idiotą.

– To było mądre.

– Posłuchaj, wiedziałem, że ona negocjuje kontrakt z Morgan, ale ja sam nie byłem w to włączony. Nie sądziłem, że to wielka sprawa.

– Aż do…

– Aż mnie poprosiła, żebym wykorzystał swój związek z Morgan, przyjaźń z tobą lub z kimkolwiek z waszej rodziny do tego, żeby jej pomóc załatwić sprawę z korzyścią dla niej.

– I co na to powiedziałeś?

– Powiedziałem, oczywiście, kurwa, że nie – odparłem, prostując się pod wpływem gniewu. – Nigdy bym was nie sprzedał. Znacie mnie całe życie. Nie chcę być wplątany w biznesowe układy. To byłby konflikt interesów.

– Poinformowałeś o tym Morgan?

Westchnąłem i odchyliłem głowę.

– Nie.

– No tak. Właśnie tu popełniłeś błąd.

– Nie chciałem jej dodatkowo obarczać jakimiś bzdetami. Ostatnio była taka spięta.

– Nie wiem, czy znałeś wcześniej moją siostrę, ale ona zawsze jest bardzo spięta.

– Nie zawsze.

Austin aż się zakrztusił.

– Proszę cię, żebyś nigdy więcej nie podsuwał mi takich obrazów.

Parsknąłem śmiechem.

– Nie miałem na myśli… tego. Nieważne. Nie mówmy o tym.

– Nie ma sprawy.

– Najgorsze jest to, że kiedy szefowa próbowała mnie przekonać, żebym jej w tym pomógł, popełniłem błąd, wskazując tańsze firmy, z których usług mogłaby skorzystać.

Austin trzepnął mnie z tyłu po głowie.

– Co jest, do cholery, bracie?

– Au! – jęknąłem. – Dzięki za to.

– Coś ty myślał? Wskazałeś jej inne firmy?

– Powiedziałem, że może inne firmy byłyby tańsze, ale Wright zawsze będzie lepsza, bo jest lokalna, lojalna i zapewnia wysoką jakość. Że wybranie innej byłoby idiotycznym posunięciem. Najwyraźniej to nie dotarło do Morgan, kiedy moja szefowa zwalała na mnie winę.

– Okej. Powiedzmy, że to cholerna prawda.

Zmrużyłem gniewnie oczy.

– To jest prawda.

– Ja tylko mówię… powiedzmy, że to prawda. Nie chcę wierzyć, że wykorzystałeś moją siostrę, Patrick. Jesteś dla mnie jak brat. Znamy się od zawsze. Należysz do rodziny. Ale, kurwa, są dowody przeciwko tobie. Dlatego będę sądził, że to spieprzyłeś, dopóki mnie nie przekonasz, że jest inaczej. Jak masz zamiar to naprawić?

– Co masz na myśli?

Austin trzepnął mnie jeszcze raz.

– Powiedziałem: jak, do cholery, zamierzasz to naprawić? Nie zrobisz tego, kurwa, siedząc w domu, oglądając futbol i jedząc pizzę.

– Kurwa.

– O, widzę, że światełko się zapaliło.

– Pieprz się, stary.

Austin się roześmiał.

– To niepodobne do ciebie, żeby się rozczulać nad sobą. I poddać.

– Nigdy wcześniej nie miałem stałej dziewczyny. Skąd, do cholery, wiesz, jak reaguję, kiedy ktoś mnie rzuca?

– Przypuszczam, że gdyby nie chodziło o Morgan, w ogóle by cię to nie obeszło.

– To chyba prawda.

Wyprostowałem się. Austin miał rację. Nie mogłem siedzieć i nic nie robić. Jasne, spieprzyłem sprawę. Powinienem był powiedzieć Morgan o Bailey. Powinienem był ją uprzedzić, że kontraktem zajmuje się mój dział. Jednak wskazując inne firmy, nie zrobiłem tego złośliwie. Mowy nie ma, żebym jej pozwolił myśleć, że o nią nie dbam albo że celowo chciałem ją zranić.

– Muszę to naprawić.

– Owszem, musisz – przyznał Austin. – Tak jak ja musiałem w przypadku Julii. Spójrzmy prawdzie w oczy, nie możemy spieprzyć związków z takimi cudownymi kobietami. Kiedy przychodzi co do czego, po prostu musimy zachować się jak faceci.

– Zadzwonię do niej.

– Proszę bardzo. Ja tu zostanę i zjem twoją pizzę.

Przewróciłem oczami.

– Zostaw mi kawałek.

Austin pokazał mi środkowy palec, kiedy znikałem w sypialni i wybierałem numer Morgan. Po trzech dzwonkach włączyła się poczta głosowa. Spróbowałem ponownie. To samo. Trzeci telefon został od razu przekierowany do poczty, więc widziała, że dzwonię i z rozmysłem nie odbierała. Poczekałem na sygnał i zacząłem mówić:

– Morgan, rozumiem, że jesteś teraz na mnie zła. To jasne, że czujesz się zraniona, wykorzystana i zdradzona. Nie obwiniam cię za to, skoro ci się nie zwierzyłem. Ale nigdy nie zamierzałem być wobec ciebie nielojalny.

Wiem, że potrzebujesz czasu, żeby zająć się skutkami utraty tego kontraktu i że będziesz zajęta pracą. Ja jednak nie zniknę. Będę tu dla ciebie. Będę przy tobie i spróbuję wszystko naprawić bez względu na wszystko. Kropka. Jeśli zechcesz porozmawiać, jestem tu. Nie przestanę walczyć. Nigdy. Jesteś tym, co najlepsze mnie w życiu spotkało. Miłość nie umiera w trudnych czasach. Właśnie wtedy potrzebujemy jej najbardziej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Morgan

Nie odsłuchałam nagrania Patricka w poczcie głosowej.

Ale też go nie usunęłam.

Drażniło mnie przez cały weekend, kiedy pracowałam, próbując naprawić wszystko, co w szybkim tempie zmieniało się w katastrofę. Miałam plan. Wymyśliłam, jak to rozegrać. Byłam gotowa wejść do biura w poniedziałkowy poranek i rzucić na szalę moją posadę.

Ten e-mail został wysłany tylko do mnie. Miałam myśleć, że ktoś słyszał, że kontrakt dostała Escoe Industrial, teraz bardzo wysoko na mojej liście spółek, które chciałam przejąć. Tak czy inaczej, to oznaczało, że w poniedziałek czeka mnie stresujący dzień. Będę musiała wymyślić sposób, jak utrzymać swoje stanowisko albo zarząd mnie odwoła.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić Wright Construction w rękach kogoś spoza rodziny, a zatem zwolnienie mnie nie wchodziło w grę. Potrafiłam to załatwić.

Kiedy rano wjechałam windą na swoje piętro, David już siedział za swoim biurkiem. Zawsze zjawiał się przede mną, ale i ja dziś byłam wcześniej. W sobotę po południu zapoznałam go z sytuacją. Nie chciałam nikogo informować, ale David i ja byliśmy w tym partnerami. On też nie chciał, żeby ktoś inny zajął moje miejsce.

Poderwał głowę, kiedy zobaczył, że stoję w progu jego gabinetu.

– Morgan, tak się cieszę, że jesteś. – Wstał prędko zza biurka i podszedł do mnie. – Dzięki Bogu jesteś wcześniej.

– Dlaczego? – zapytałam. Słysząc niepokój w jego głosie, poczułam ucisk w żołądku. – Co się stało?

– Owen się zjawił, jak tylko przyszedłem, i zaszył się w sali konferencyjnej.

– Co? Co on tu robi? Dlaczego nie wysłałeś mi esemesa?

– Zrobiłem to. Nie odpowiedziałaś. Kilka innych osób też się pojawiło. Wygląda na to, że zastawiono na ciebie pułapkę.

– Kurwa. Myślisz, że wiedzą?

Wzruszył ramionami.

– A jak myślisz?

– Racja. – Wzięłam głęboki oddech. – Okej. Życz mi szczęścia.

– Nie potrzebujesz tego.

Uśmiechnęłam się do niego słabo, a potem wyprostowałam się i ruszyłam w kierunku sali konferencyjnej. Mój stryj siedział na końcu długiego stołu. Wyglądał jak król i sędzia w jednym. Było też czworo członków rady dyrektorów. Oczywiście brakowało Jensena.

– Nie wiedziałam, że zostało zwołane zebranie – powiedziałam, kładąc torbę na stole i przyglądając się obecnym. Jako prezes formalnie byłam członkinią zarządu, ale nie włączano mnie w sprawy, które dotyczyły bezpośrednio mnie, chyba że chodziło o postępowanie dyscyplinarne. A to oznaczało, że w ośmioosobowej radzie dyrektorów, która będzie decydowała o mojej przyszłości, brakowało trzech osób, w tym Jensena.

– Cieszę się, że tu jesteś, Morgan – odparł Owen.

– Wnioskuję, że istnieje powód, dla którego większość was się tu zebrała. Chociaż nie wiem, dlaczego ty tu jesteś, stryju. – Spojrzałam na niego. – O ile mi wiadomo, nie jesteś członkiem zarządu.

– Jest tu z nami z uprzejmości – wyjaśnił Curt siedzący przy końcu stołu. – Dowiedzieliśmy się, że straciłaś kontrakt z Texas Tech i obawiamy się o finansową przyszłość firmy z tobą jako prezesem.

– Kontrakt nie jest stracony. Nie oficjalnie. Nadal prowadzę rozmowy z administracją uniwersytetu. Chcę to naprawić.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, iż decyzja zapadła. – Luke zwrócił się do Owena.

– Powiedziano mi, że Escoe Industrial zdobyła kontrakt – odparł Owen.

– Zdobyli go, ale nadal prowadzimy negocjacje. Zwróciłam się o szczebel wyżej i sądzę, że zostanie przeprowadzone dochodzenie, aby wyjaśnić, co się stało. Powinniśmy wszystko wiedzieć pod koniec tygodnia.

– Czy to prawda, że to twój chłopak przyczynił się do utraty kontraktu? – zapytał Curt.

Zacisnęłam zęby.

– Pracuje w tym samym dziale na uniwersytecie.

– Niepokoimy się o kondycję firmy. Kontrakt z Tech obowiązywał od trzydziestu lat – dodał Luke.

– Ja też się o to martwię, ale robię wszystko, co mogę, aby naprawić sytuację.

– Uważamy, że w tej chwili roztropnie byłoby wybrać komitet nadzorujący twoją pracę – odezwała się Janice siedząca naprzeciw Luke’a. – Taka katastrofa daje podstawy do zwolnienia.

Zbladłam.

– Zwłaszcza po kłopotach związanych z obejmowaniem przez ciebie stanowiska prezesa. Jednak teraz nie mamy następcy, jak wtedy, kiedy Jensen przekazał ci firmę. Szukanie kogoś w tej chwili byłoby koszmarem.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby pomóc w okresie przejściowym – odezwał się Owen. – Oczywiście tymczasowo.

– Oczywiście – odparłam ostro. – Niestety, nie potrzebujemy cię.

Nagle jego motywy stały się dla mnie jasne jak słońce. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegałam?! Owen chciał mojego stanowiska. Nic dziwnego, że tak mnie traktował. Tamta rozmowa podczas uroczystości w firmie Jensena nie miała sensu. Po co okazywał mi wsparcie, skoro teraz mnie poświęca?

– Właściwie to nie jest zła propozycja – stwierdziła Janice.

– Owen jest cenny dla naszej firmy i jest Wrightem – dodał Curt.

– Myślę, że powinniśmy najpierw się przekonać, czy Morgan da radę to naprawić – powiedział Luke. – Damy jej czas do końca tygodnia, żeby zebrać więcej informacji na temat ewentualnych finansowych skutków zerwania kontraktu. Jeśli Morgan nie znajdzie rozwiązania, zastanowimy się nad innymi możliwościami.

– Dobrze – zgodzili się Janice, Curt i milczący Jake.

Owen wyglądał tak, jakby para pod ciśnieniem miała mu się za chwilę wydostać uszami. Naprawdę myślał, że mnie zwolnią. Nic dziwnego. Ja sama tak myślałam. Zwłaszcza gdy zastawiono na mnie pułapkę.

– Z radością zawiadomię o tym resztę zarządu – powiedziałam. – Następnym razem powinniśmy uwzględnić obecność Jensena, wziąwszy pod uwagę, że mieszka w Lubbock.

Nikt nie skomentował moich słów. Wyłączenie Jensena ewidentnie było celowe. To była wiadomość, a ja ją odczytałam. Jasno i wyraźnie.

Dostałam jeszcze jedną szansę. Na razie byłam uratowana, ale niebezpieczeństwo nadal nade mną wisiało. Jeśli nie znajdę rozwiązania do końca tygodnia, zarząd nie będzie taki pobłażliwy.

***

Pozostałą część dnia spędziłam, gasząc pożary i załatwiając zwykłe sprawy związane z zarządzaniem firmą, przez cały czas musiałam jednak

myśleć, jak rozwiązać problem kontraktu z Tech. To był ostatni pełny tydzień przed świąteczną przerwą, a ja ugrzęzłam w jakichś bzdurach.

Po zebraniu zarządu rozmowa z Jensenem była cudowna. Wcześniej o niczym mu nie powiedziałam. Właśnie się zaręczył i nie chciałam mu zepsuć weekendu. Wiedziałam, że jeśli się dowie, co się wydarzyło, rzuci wszystko, żeby mi pomóc. To by nie było w porządku ani wobec niego, ani wobec Emery. Nie był już prezesem. Nie powinien gasić za mnie pożarów.

Musiałam załatwić wszystko sama, ale nie chciałam, żeby o tym, co się działo na zebraniu zarządu, na które nie został zaproszony, dowiedział się od kogoś innego. Był wściekły. Pienił się, powtarzając, jak podstępnie się zachowali, wykluczając go ze spotkania.

Przynajmniej jedna dobra rzecz wyniknęła z tego zebrania: teraz mi wierzył w sprawie Owena.

Stryj polował na moje stanowisko.

Prawdopodobnie o to mu chodziło od pierwszego dnia.

Jego aroganckie zachowanie w stosunku do mnie miało podważyć mój autorytet. Manipulował wszystkimi. I robił to doskonale.

Krok po kroku w ciągu paru tygodni unieważnił lata mojej pracy dla firmy. Sprawił, że okazałam się niedbała i próbował wszystkim wmówić, że jest lepszą alternatywą. To było bardzo bolesne, a jednocześnie piekielnie mnie wkurzało. Nawet jeśli mnie zwolnią, Owen dostanie to stanowisko po moim trupie.

Byłam tak zamyślona, że nawet nie zauważyłam, że jest już po siedemnastej. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę wejść! – zawołałam, przerzucając papiery na biurku i zaciekle uderzając w klawisze komputera.

– Hej, Mor.

Gwałtownie podniosłam głowę.

– Patrick.

– Nie odezwałaś się do mnie przez cały weekend.

– Wiem.

– Dzwoniłem.

– Wiem.

– Zostawiłem ci wiadomość w poczcie głosowej.

– Dostałam ją.

– Odsłuchałaś?

– Nie.

Roześmiał się.

– Oczywiście, że nie. Pracowałaś przez cały weekend?

– Tak.

– Utrzymałaś stanowisko.

– Na razie.

– Możemy porozmawiać?

– A co robimy przez cały czas? – zapytałam drwiąco.

– Nie mogłem tak zostawić tych spraw. Wiem, że masz dużo na głowie. Wiem, że starasz się rozwiązać problem tego kontraktu. Ale nie chcę, żeby nasz związek rozpadł się z tego powodu.

– Patrick, mam tylko tydzień, żeby to wszystko naprawić – powiedziałam, podnosząc palec. – To jest teraz ważniejsze niż wszystko inne.

– Wiem o tym. Nie zamierzam cię odrywać od pracy, jednak chcę, żebyś wiedziała, że kiedy wspomniałem o innej firmie w związku z tym kontraktem, to była uwaga rzucona mimochodem. Powiedziałem, że nawet wzięcie pod uwagę takiej firmy jak Escoe, byłoby absurdalne. Że spółka nie jest miejscowa i nie zapewni odpowiedniej jakości, i że Wright Construction zawsze będzie najlepsza. Jestem o tym przekonany. Może popełniłem błąd, niewłaściwie to przekazując, i biorę za to odpowiedzialność, ale nie chcę, żebyś myślała, że mógłbym cię

wykorzystać albo być wobec ciebie nielojalny. Zbyt wiele dla mnie znaczysz, abym mógł ci zrobić coś takiego.

Westchnęłam i przez chwilę poczułam cały swój stres. Wszystko było w jakiś sposób związane z Patrickiem. Mężczyzną, którego pragnęłam bardziej niż czegokolwiek, z wyjątkiem stanowiska prezesa. A teraz mogłam stracić i jedno, i drugie.

W piątek zachowałam się szorstko. Powiedziałam coś, czego nie powinnam była mówić. Ale, do cholery, nie mogłam się powstrzymać.

– Wiem, że to nie twoja wina, Patrick – przyznałam, wstając i patrząc na niego. – Przepraszam, że w piątek się na tobie wyładowałam. Byłam niesprawiedliwa.

Wydawał się zaskoczony, jakby się spodziewał, że znów zacznę na niego krzyczeć, ale nie czułam takiej potrzeby. Nie byłam na niego zła. Nie miałam teraz siły na gniew. Powinnam była poczekać i porozmawiać z nim, kiedy już wszystko wyjaśnię. Ale mleko się rozlało.

– W porządku.

– Nie, nic nie jest w porządku. Być może Jensen ma rację. Może powinnam odpuścić sobie randki na rok.

– Morgan, to absurd.

– Tak uważasz? Zanim zaczęliśmy się spotykać, w stu procentach poświęcałam się pracy, a teraz ludzie dyskutują o moim negatywnym wpływie na firmę. Najwyraźniej słabo sobie radzę z łączeniem obowiązków i życia prywatnego. W tym momencie nie mogę się z tobą spotykać. Muszę poświęcić się pracy. O ile za tydzień będę miała pracę.

– Nie, nie mogę tego zaakceptować – powiedział Patrick. – Nie przyjmuję do wiadomości, że nie potrafisz połączyć jednego z drugim albo że na rok musisz przestać się ze mną spotykać. Nie akceptuję tego, że nie możemy być razem. Będąc razem, jesteśmy lepsi. Jesteś wtedy mniej

zestresowana i bardziej wyluzowana. Częściej się śmiejesz. Częściej się uśmiechasz. Więcej się cieszysz.

– Tak, a potem również tracę dziesięcioletni, wielomilionowy kontrakt.

– Jesteś lepsza, będąc ze mną.

– Być może – odważyłam się przyznać.

– Życie to nie jest tylko praca.

– Może masz rację – odparłam, wzdychając z rezygnacją. – Ale teraz… jest. Żałuję, że nie ma innej możliwości. Naprawdę nie mogę tego zrobić. Będzie mi łatwiej, jeśli odejdziesz.

– Morgan…

– Patrick, proszę. Muszę zachować siły, żeby rozwiązać ten problem. Nie utrudniaj mi tego – poprosiłam, a serce mi pękało.

– Udowodnię ci, że się mylisz.

– Mam nadzieję, że masz rację.

Patrick obszedł moje biurko, stanął przy mnie i pocałował mnie w czoło.

– Nie przestanę o ciebie walczyć. Coś wymyślę.

A potem wyszedł.

Opadłam na fotel i zrobiłam coś, czego nie robiłam przez cały weekend. Rozpłakałam się.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Patrick

Praca stała się lekcją panowania nad sobą.

Trudno było pilnować swoich spraw i robić, co do mnie należy, kiedy siedziałem parę kroków od gabinetu Bailey. Powtarzałem sobie, że muszę przetrwać tylko do końca tygodnia, a potem będę miał spokój aż do Nowego Roku.

Tymczasem patrzyłem na zegar i czekałem na koniec dnia pracy, chociaż w domu właściwie nie miałem nic do roboty. Wydawał się pusty bez Morgan. Tak wiele się zmieniło w moim życiu i powrót do tego, kim byłem przedtem, nie wchodził w rachubę.

Odsunąłem się od biurka i zagapiłem w sufit. Byłem tak cholernie sfrustrowany. Wyjaśniłem wszystko Morgan, a ona odeszła. Nie kłamałem, mówiąc, że nie przestanę o nią walczyć. Nie przestanę. Bałem się tylko, że ona nie zmieni zdania. Że jeśli ją zwolnią, rozstaniemy się na dobre. Trudno mi było sobie wyobrazić, że pogodziłaby się z tym.

– Przerywam ci coś ważnego? – odezwała się Bailey, stając w drzwiach.

Natychmiast się wyprostowałem.

– Nie. Zamyśliłem się. W czym ci mogę pomóc?

– Sprawdzałam, jak się miewasz.

– W porządku. Dlaczego miałoby być inaczej? – Zachowałem obojętny wyraz twarzy.

Oczywiście były miliony powodów, dla których nie miałem się teraz dobrze, ale nie chciałem jej tego pokazać. Z pewnością nie zamierzałem rozmawiać o Morgan.

– Pytałam z ciekawości. Zastanawiałam się, czy wiesz, co się teraz dzieje w Wright Construction.

– Dlaczego o tym ze mną rozmawiasz, Bailey?

Oparła się biodrem o framugę.

– Chcę wiedzieć, co kombinują.

– A skąd ja miałbym to wiedzieć?

– Bo spotykasz się z panią prezes.

– Jeśli ostatnio nie powiedziałem tego dość wyraźnie, powtórzę, że nie interesuje mnie omawianie w pracy mojego życia prywatnego. Więc nawet gdybym wiedział, co Morgan kombinuje, nie zdradziłbym ci.

– A więc coś kombinuje – stwierdziła Bailey.

– Jeśli tak jest, to masz powody do obaw.

Uśmiechnęła się drwiąco.

– Niby dlaczego?

– Bo kiedy jest zdeterminowana, by coś osiągnąć, zawsze wygrywa. Zawsze.

– Tak. Jestem pewna. Po prostu powiedz jej, żeby przestała mnie pomijać i zwracać się wyżej.

– Nic jej nie będę mówił.

– W takim razie jeszcze raz ją pominę i znów zwrócę się wyżej – mruknęła pod nosem.

– Co to w ogóle znaczy?

– Nic. Ta sprawa to jakiś koszmar.

– Wiesz, że w Wright Construction Morgan nie ma nad sobą nikogo?

– Tak – odparła, zbywając moją uwagę. – Po prostu jestem zirytowana.

Chciała, żebym jej współczuł? Bo nie zamierzałem. Rozmyślnie działała za plecami Morgan i dała kontrakt innej firmie. A teraz mówiła, że zwróci się do kogoś, kto stoi wyżej. Co to mogło znaczyć? Miała na myśli Jensena? A może radę dyrektorów?

Wiedziałem, że Bailey nie miała szans. Nawet gdybym nie zakochał się po uszy w Morgan, byłbym przekonany, że kogoś takiego jak ona mogła pokonać z zamkniętymi oczami i trzymając ręce za plecami. Miałem nadzieję, że zdąży to uczynić do piątku.

– Dlaczego to zrobiłaś, Bailey? – zapytałem, kiedy odwróciła się do wyjścia.

– Co zrobiłam?

– Dlaczego podpisałaś kontrakt z Escoe Industrial? Oboje wiemy, że nie z powodu mojego przelotnie rzuconego komentarza.

Wzruszyła ramionami.

– To było mądre posunięcie.

– Naprawdę? Jesteś taka zirytowana i powtarzasz, że to było mądre posunięcie?

– Wrightowie mieli monopol. Nie ma powodu, żeby ktoś inny nie mógł dostać kawałka tortu, a jeśli przy tym zapłacimy trochę mniej, to świetnie.

– Masz to, za co zapłacisz.

– Nie dziwi mnie to w twoich ustach.

– To ty spytałaś mnie o opinię.

– I okazała się bardzo przydatna.

Patrzyłem, jak wychodzi z pogardliwym wyrazem twarzy. Jej argumentacja nie była pozbawiona logiki. Po prostu podjęła niewłaściwą decyzję. Nie dlatego, że chodziło o Wrightów, ale o to, że ich firma była lepsza. Powinna wybrać nowatorską technologię i nowoczesny design. Wszystko, co oferowała Wright Construction.

Mnie jednak w głowie utkwiło jedno jej stwierdzenie.

„W takim razie jeszcze raz ją pominę i znów zwrócę się wyżej”.

To znaczy, że już raz to zrobiła?

Intuicja mi podpowiadała, że nie powinienem tego zlekceważyć. Wysłałem esemes do Jensena z pytaniem, czy jest wolny, wyszedłem z pracy i pojechałem do jego biura. Asystentka zaprowadziła mnie do gabinetu.

– Cześć, Patrick – powiedział Jensen, wstając zza biurka i podając mi rękę.

– Cześć, stary.

– Co jest? Twój esemes sugerował, że to coś pilnego.

– Nie jestem do końca pewien. Martwię się o Morgan.

Jensen zmarszczył brwi.

– Tak. Wszyscy się martwimy. Słyszałem, co się wydarzyło.

– Hm, no tak. Skończyło się fatalnie. I nie było lepiej, kiedy próbowałem z nią rozmawiać w tym tygodniu. Nie pomogło, że jej zasugerowałeś, żeby odpuściła sobie randki na rok. Teraz myśli, że powinna cię posłuchać.

– Nie to jej powiedziałem. A przynajmniej nie to miałem na myśli.

– No cóż, taka jest Morgan. Wzięła to dosłownie.

Jensen westchnął.

– Tak. Chyba zbyt poważnie odegrałem rolę starszego brata. Chcę, żeby była szczęśliwa. A jeśli jest szczęśliwa z tobą, to wspaniale.

– Teraz z nikim nie jest szczęśliwa.

– Wygląda na to, że ze sobą też nie.

– Zwłaszcza ze sobą – podkreśliłem.

– Masz rację. Robię, co mogę, żeby jej pomóc w związku z tym kontraktem. Żałuję, że nie mogę zrobić więcej.

– Właśnie dlatego tu jestem. Wiesz, że Bailey to moja szefowa?

– Tak. Słyszałem.

– No właśnie. Powiedziała mi dzisiaj coś dziwnego. Była wkurzona, jak sądzę, że Morgan ją pomija, starając się załatwić tę sprawę.

– Uważam, że postępuje bardzo rozsądnie – stwierdził Jensen. – Jeśli ma rozwiązać ten problem, musi rozmawiać z kimś innym.

– Zgadzam się. Wiem, że Morgan zrobi to, co musi. Jak zawsze. Dziwne jest to, co Bailey powiedziała – że jeszcze raz ją pominie i zwróci się wyżej.

Jensen się zawahał.

– Morgan nie ma nikogo nad sobą.

– Właśnie to powiedziałem. Czy to oznacza, że Bailey spotkała się z kimś innym z Wright? Pomyślałem, że może z tobą.

– Nie. Nie spotkałem się z nią. Zresztą jestem teraz tylko członkiem zarządu. Nie stoję wyżej od prezesa.

– Masz rację. A więc jeśli nie rozmawiała z zarządem, to nie wiem, o kim mogła wspomnieć, ale to mi wygląda podejrzanie.

– Przyjrzę się temu. Kolejna sprawa dodana do listy.

– Założę się, że kiedy opuszczałeś firmę, nie myślałeś, że będziesz miał do czynienia z czymś takim.

Jensen roześmiał się i pokręcił głową.

– Właśnie dlatego tak długo zwlekałem z odejściem. Nie chciałem wszystkiego zrzucić na głowę Morgan. Ale w pewnym momencie musiała się usamodzielnić. Wiedziałem, że jest gotowa przejąć moje obowiązki, ale nawet ja nie mogłem przewidzieć, że wydarzy się coś takiego.

– Myślę, że nikt nie mógł. Morgan nigdy nie miała aż tylu problemów z firmą, kiedy była dyrektorem finansowym.

– Tak. To zupełnie inna sytuacja. Myślę, że gdyby mnie się to przydarzyło, zostałoby zamiecione pod dywan. Przez lata odnosiłem sukcesy. Może gdybym poczekał do końca roku, nie bylibyśmy teraz w takim położeniu.

– No cóż, to nie twoja wina. A Morgan sobie z tym poradzi.

Jensen skinął głową.

– Wiem, że tak będzie. Ale to ja jestem w rodzinie tym od naprawiania różnych spraw. Ja powinienem mieć wszystko pod kontrolą. Z miejsca, w którym teraz jestem, niewiele mogę dla niej zrobić, a to mi się nie podoba.

– To jest nas dwóch – powiedziałem.

– Wiem, że Morgan daje ci teraz popalić, ale cieszę się, że ma ciebie. I doceniam to, że przyszedłeś do mnie ze sprawą twojej szefowej. Zdaję sobie sprawę, że jesteś między młotem a kowadłem.

– Coś w tym rodzaju. Chciałbym to wszystko naprawić, żeby odzyskać swoje życie. Więc jak to załatwimy, Jensen?

Jensen kiwnął głową z aprobatą.

– Okej. Oto co zrobimy…

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Morgan

– Jak ci się udało mnie zmusić, żebym znów to zrobiła? – zapytałam Steph, kiedy weszłyśmy do salonu sukien ślubnych w centrum miasta.

– Powiedziałam ci, że jeśli nie pójdziesz ze mną na zakupy, wybiorę najobrzydliwszą suknię, jaką można sobie wyobrazić, a potem zmuszę cię, żebyś ją włożyła.

– Aha. A dlaczego ci się wydaje, że bym ją włożyła?

Steph zachichotała.

– Bo się przed niczym nie cofasz.

– Niestety to prawda – mruknęłam. – Swoją drogą, dlaczego teraz tu przyjechałaś? Nie powinnaś być w pracy?

– Szczerze mówiąc – odparła z uśmiechem – jeszcze tego nie ogłosiłam, ale po ślubie wyjeżdżam na tournée.

– O Boże! Steph! To niesamowite. Jak to się stało?

– Dzięki. To jedna z tych szalonych historii, w które trudno uwierzyć. Śpiewałam sobie coś w sklepie spożywczym i podszedł do mnie facet. Myślałam, że to jakaś łajza, ale okazało się, że to ktoś naprawdę ważny. Mam grać przed jego zespołem.

– Wow! Nie mogę w to uwierzyć. Tak się cieszę. Masz fantastyczne życie.

– Wiem! Jest fantastyczne. Jestem gotowa rzucić kelnerowanie i zacząć występować. Nie chcę robić sobie wielkich nadziei, ale wolę spełniać marzenia, niż siedzieć w domu, zastanawiając się, co by było gdyby.

– Co Thomas o tym myśli? – zapytałam, przebierając wśród sukien dla druhen w milionach kolorów i stylów.

– Jest bardzo szczęśliwy. I… zaniepokojony. Nie dziwię mu się. Zawsze lubi mieć wszystko zaplanowane. No i będzie za mną tęsknił.

– Pewnie, że tak.

– Ale mnie wspiera. I wierzy we mnie. Wiesz, kiedy spotykasz kogoś takiego, ważne, żeby się go trzymać. – Steph rzuciła mi znaczące spojrzenie.

– Czemu mi się wydaje, że rozmowa zeszła na mnie? – mruknęłam.

– Pewnie dlatego, że zerwałaś z moim bratem.

– To prawda. – Nagle bardzo się zainteresowałam suknią z tafty w kolorze burgunda. – Co myślisz o tej?

Steph wywróciła oczami.

– Myślisz, że tak łatwo uda ci się wykręcić od tej rozmowy?

– Warto było spróbować.

– Nie rozumiem, jak to się stało. Zawsze kochałaś Patricka, Mor. Dosłownie zawsze. I na zawsze.

– Wiem.

– Myślałam, że twoja obsesja na jego punkcie była trochę śmieszna i mocno niesmaczna, ale pozwalałam ci mieć tego małego bzika.

Roześmiałam się.

– Mogłaś tak myśleć. Chociaż nie wiem, jak możesz mi to mówić, skoro przespałaś się z Austinem.

Steph spojrzała na mnie zmieszana.

– Hm, no tak…

– Nieważne – powiedziałam, machając ręką. – Stare dzieje.

– Znów zmieniasz temat!

– Jestem w tym dobra.

Steph trąciła mnie palcem w bok.

– Przestań! Nie chcę mieć teraz do czynienia z panią prezes. Chcę przez chwilę porozmawiać ze swoją przyjaciółką o swoim bracie.

Odwiesiłam suknię, którą właśnie oglądałam, i odwróciłam się do Steph.

– Wiesz, że jestem tylko jedna. Nie mogę się włączać i wyłączać jak żarówka.

– Oczywiście, że możesz.

– Poza tym akurat teraz oddzielanie Patricka od mojej pracy jest bardzo trudne.

– Słyszałam.

– W tym tygodniu zastawiono na mnie pułapkę. Naprawdę nie miałam ochoty wpaść do następnej.

Steph teatralnie wywróciła oczami.

– Tak jakby to była pułapka! Wiedziałaś, że zapytam cię o Patricka, kiedy się spotkałyśmy. Weź na wstrzymanie.

Roześmiałam się serdecznie. Od dawna tego nie robiłam.

– Boże, brakowało mi ciebie. Możesz sprowadzić się z powrotem do Lubbock? Przy tobie nie czuję się aż taką samotnicą.

– Jadę na tournée, pamiętasz?

– No tak. Będziesz w Lubbock?

Steph prychnęła.

– Tak, pewnie! Będziemy w Dallas. Możesz przylecieć do mnie prywatnym samolotem.

– Załatwione.

– A teraz mów! – rozkazała Steph, po czym odwróciła się w stronę sukienek i zaczęła rzucać mi te, które wybrała. – Masz przejściowy problem w pracy i nagle zrywasz związek? To do ciebie niepodobne.

– To więcej niż przejściowy problem. Mogę zostać zwolniona.

– Okej, no więc przyjmijmy najgorszy scenariusz, że zostaniesz zwolniona. Co wtedy zrobisz?

Zadrżałam.

– Nawet nie biorę tego pod uwagę.

Steph podała mi jakieś różowe okropieństwo.

– Zastanów się. Powiedzmy, że w piątek przestajesz być prezesem Wright Construction. Nadal masz fundusz powierniczy, dla którego ludzie gotowi byliby zabić, i cenne na rynku umiejętności, dzięki którym możesz dostać pracę, gdzie tylko zechcesz. Czy to takie okropne? Jasne. Zapracowałaś na to stanowisko i byłaś na nim bardzo krótko. A teraz wyobraź sobie życie w samotności. Masz rodzinę, ale czy nie wolałabyś jeszcze mieć kogoś, kto cię kocha?

Nagle zobaczyłam w głowie obraz, który malowała przede mną Steph, i nie był on zbyt piękny. Nie chciałam skończyć jako samotna kobieta. Jednak nie miałam jeszcze nawet trzydziestu lat. Mogłam znaleźć kogoś innego… Ale tu chodziło o Patricka. Kochałam go, odkąd pamiętam, i tak bardzo pragnęłam z nim być.

Logicznie rzecz ujmując, nie powinnam pozwolić, aby moja praca z tym kolidowała. Tyle że moja sytuacja nie była logiczna. Była cholernie głupia. To błąd, który musi zostać naprawiony. Błąd, który nigdy nie powinien był się zdarzyć.

– Widzę, jak mózg ci pracuje – powiedziała Steph i skinęła głową w stronę ogromnej przebieralni z kabinami. – O czym myślisz?

– Może powinnam wziąć kota.

Steph się zaśmiała.

– Nie zostaniesz zwariowaną kociarą!

Wrzuciłam wszystkie sukienki do pierwszej wolnej kabiny i najpierw włożyłam ohydną różową. Kiedy wyszłam, Steph zakryła usta dłonią.

– Wow – powiedziała.

– Jeśli każesz mi to włożyć, natychmiast zostanę zwariowaną kociarą. I starą panną.

– Masz dwadzieścia siedem lat! – krzyknęła za mną, kiedy weszłam do kabiny, żeby się przebrać. – Nie możesz być starą panną.

– Myślę, że gdybym żyła w przeszłości, na pewno byłabym już uważana za starą pannę. Już nigdy nie znalazłabym mężczyzny, który by mnie zapłodnił i zmuszał do robienia mu kanapek i reszty cholerstwa.

– Co za niedorzeczność! Jesteś zabawna!

– Ja? – zapytałam, wychodząc z kabiny w kolejnej sukience. – I kto to mówi!

– Chcesz być z Patrickiem. Dlaczego musisz przez to cierpieć?

– Oczywiście, że chcę być z Patrickiem. Chcę też miliona dolarów i żeby doba miała dwadzieścia pięć godzin, ale nie można mieć wszystkiego – odparłam, wracając do kabiny.

– Zaraz, czy nie masz już miliona dolarów?

Jęknęłam, próbując wciągnąć na siebie złotą sukienkę z cekinami.

– To takie powiedzenie!

– Kiepskie.

– Sama jesteś kiepska – mruknęłam pod nosem.

– Ta jest dobra.

Steph westchnęła, kiedy jej się pokazałam.

– Co znowu?

Wskazała na mnie palcem i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– To jest to.

– Co?

– Sukienka, głuptasie!

Obróciłam się w miejscu i obejrzałam w potrójnym lustrze. Miała rację. Zdecydowanie o to chodziło.

– Czy inne druhny też będą w tym dobrze wyglądać? – zapytałam.

– Nikogo więcej nie poprosiłam.

– Co przez to rozumiesz? Myślałam, że na twoim ślubie będzie tuzin druhen i drużbów! Patrick powiedział, że to ma być wielkie wydarzenie!

– Miało być. Absolutnie. Ale potem przesunęliśmy datę na sylwestra, co nie pozostawiło nam wiele czasu na przygotowania. Pomyślałam, że będzie łatwiej wybrać po jednej osobie. To prostsze do opanowania.

Szczęka mi opadła. Podeszłam do Steph i ją objęłam.

– Bardzo ci dziękuję. Czuję się zaszczycona.

– Wiesz, że cię kocham, nawet kiedy zachowujesz się głupio.

– Dzięki.

– A zachowujesz się głupio.

– Co chcesz, żebym zrobiła? Cholernie denerwuję się pracą. Mam dwa dni na rozwiązanie tej sprawy z kontraktem. Mogę stracić stanowisko. Prawdopodobnie nawet nie powinnam teraz być tutaj z tobą. Nie mogę poradzić sobie ze związkiem. Ledwie radzę sobie z przyjaźnią. Wydaje mi się, że znam sama siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że to zły pomysł. Chcę być z Patrickiem, ale on zasługuje na kogoś, kto jest… nie wiem… przy zdrowych zmysłach?

– Ha. Wymówki. Przed tobą Patrick nigdy nie chciał się z nikim wiązać. Nie chodzi o to, czy powinien być z kimś mniej szalonym od ciebie, czy nie. Bo wariatki są akurat w jego typie. Ty po prostu jesteś nowym gatunkiem wariatki. Bardziej rozsądną pracoholiczką i mniej wymachującą nożem psychopatką.

– To nie zmienia tego, jak się czuję.

– Naprawdę? A gdyby Patrick spotykał się z kimś innym? Gdyby spoważniał, znalazł wspaniałą dziewczynę i się ożenił? Poszłabyś na ślub, kiedy żeniłby się z kimś innym i tłumaczyłabyś sobie, że tak jest lepiej, bo

nadal masz swoją posadę i pracujesz po sto godzin tygodniowo? Życzyłabyś mu szczęścia i mówiła to szczerze?

– Nie – szepnęłam, przerażona tą myślą.

– Nie – przyznała Steph. – Nie mogłabyś. Teraz żyjesz po to, żeby pracować, zamiast odwrotnie. Czy to ważne, ile pracujesz, jeśli nie możesz cieszyć się życiem? Jak w ogóle możesz być kreatywna i produktywna, jeśli nie odpoczywasz? Z Patrickiem jesteś szczęśliwsza i zdrowsza.

Trybiki w moim mózgu zaczęły się obracać. Nigdy wcześniej nie myślałam o tym w ten sposób. A Steph myślała. Była osobą kreatywną. Artystką, która grała na trzech instrumentach, miała mocny sopran i pisała piosenki. Biznes wymagał zaangażowania przez dwadzieścia cztery godziny siedem dni w tygodniu. Nie przestawałam zadawać sobie pytania, dlaczego tak się czułam, i co dla tego poświęciłam.

Zdjęłam sukienkę, którą wybrałyśmy, i włożyłam swój kostium.

– Mówię tylko, że powinnaś znaleźć w tym jakąś furtkę czy lukę – dodała Steph. – Jakiś sposób na wyjście z zamknięcia. Musi być trzecia możliwość. Nie możesz żyć tak jak teraz.

Wkładając żakiet, nagle znieruchomiałam.

– Co powiedziałaś?

– Nie możesz żyć tak jak teraz, Morgan. Ty i Patrick jesteście przeciwieństwami, ale w jakiś sposób do siebie pasujecie.

– Nie, nie to! – zawołałam, chwytając torebkę i wybiegając z przymierzalni. – Przed tym.

– Nie wiem… Że jesteś uwięziona i musisz znaleźć furtkę, która pozwoli ci się wydostać z zamknięcia.

– O Boże! – szepnęłam.

– Co?

– Chyba już wiem, co muszę zrobić.

– W sprawie Patricka? – zapytała zdezorientowana.

– Nie. Muszę iść. Boże, mam coś do zrobienia!

– Morgan!

– Steph, kocham cię. Bardzo ci dziękuję, że pomogłaś mi zobaczyć wszystko wyraźniej. Może masz rację i potrzebuję wolnego czasu, żeby o tym pomyśleć. Nie mogę się doczekać twojego ślubu, ale teraz muszę już iść.

– Co z sukienką?

– Zapłacę ci później! – zawołałam, biegnąc do wyjścia.

– Jesteś mi coś winna!

– Milion dolarów!

– Niech to nie będzie tylko takie powiedzenie!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Morgan

Dziś był ten dzień.

Komentarz Steph w salonie sukien ślubnych uruchomił coś w mojej głowie i sprawił, że zaczęłam myśleć o swoim problemie w zupełnie inny sposób. Powinnam go obejść. Znaleźć furtkę. Lukę prawną. Potrafiłam to zrobić.

David podszedł do mnie. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Na pewno jesteś gotowa na to zebranie?

– A mam wybór?

– Nie. Pewnie nie. Ale musisz stawić czoło radzie dyrektorów.

– Jestem gotowa.

– Nie powiesz mi pewnie, dlaczego jesteś gotowa?

– Tak czy inaczej, skończyło się czekanie. Już więcej nie będę musiała o tym myśleć.

– Nie jestem pewien, czy mi się podoba to „tak czy inaczej”.

Spojrzałam na niego.

– Albo ich przekonam, albo nie. To wszystko.

– Powinienem wejść z tobą?

– Nie, dam sobie radę.

– Nie chcesz wsparcia?

– Jensen tam będzie.

– W porządku – odparł David. – Wierzę w ciebie. Jesteś najlepszym szefem, z jakim pracowałem.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Wolę o nas myśleć jako o partnerach.

– I właśnie dlatego jesteś najlepsza.

– Trzymaj za mnie kciuki, okej?

– Wiem, że doskonale dasz sobie radę.

– Dzięki – powiedziałam, wychodząc z gabinetu i ruszając w stronę sali konferencyjnej.

Wiedziałam, że zarząd już się zebrał. David miał rację. Dziś zdecydują o moim losie. Nie chciałam zostać zwolniona, ale wchodząc tam, czułam się pewna siebie. Nie mogli mnie dziś zaatakować niczym, na co nie byłam przygotowana.

Wzięłam głęboki oddech i weszłam do sali konferencyjnej. Byli tam wszyscy. Tym razem nie zastawili pułapki. Wiedziałam, w co wchodzę. Członkowie zarządu, którzy byli tu w poniedziałek – Curt, Luke, Janice i Jake – siedzieli obok Jensena, Tannera i Billa, których wtedy brakowało. Niestety przyszedł również Owen z Jordanem i Julianem. Żeby okazać mi wsparcie, jak przypuszczałam. Czyli wkurzyć mnie. Nie potrzebowałam żadnego wsparcia.

Przybrałam radosny wyraz twarzy, wyprostowałam się i wkroczyłam głębiej do sali. Położyłam na stole laptop i oparłam ręce na biodrach.

Nie czekałam na przywitanie. Nie zamierzałam ustępować wobec głupoty tego spotkania i przymilać się do nich. Przeszłam od razu do rzeczy.

– Nie odzyskałam kontraktu – oświadczyłam.

Wszyscy poruszyli się na fotelach. Obserwowałam reakcję Owena i zobaczyłam uśmieszek samozadowolenia, którego się spodziewałam.

Myślał, że wygrał. Że ma to jak w banku.

Nawet lubiłam, kiedy ludzie mnie nie doceniali. Mogłam im wtedy pokazać ich miejsce – zgnieść obcasem mojej czarnej szpilki.

– Morgan, myślę, że musimy przedyskutować… – zaczął Curt.

Uniosłam rękę, przerywając mu. Najeżył się, ale miałam to gdzieś.

– Ale Escoe Industrial też go nie dostanie – poinformowałam ich.

Owen wyprostował się w fotelu. W jego świdrującym wzroku dostrzegłam niepewność i zmieszanie.

Rany, jakie to cudowne uczucie.

– Nikt nie dostał kontraktu. Nasza umowa z uniwersytetem wygasła i zgodnie z prawem stanowym kolejny kontrakt musi wziąć udział w konkursie. Umowa podpisana przez Escoe z formalnego punktu widzenia jest nielegalna i zostanie unieważniona. Odbyłam wiele rozmów z administracją uniwersytetu na najwyższym szczeblu, do jakiego udało mi się dotrzeć, i poświęciłam bardzo długi dzień na lekturę przepisów, aby znaleźć lukę prawną, która nie została dostrzeżona.

– Jednak nadal nie masz kontraktu – stwierdziła Janice.

– Nie. I myślę, że to dobrze. Mamy kolejną szansę w styczniu, kiedy uniwersytet zostanie otwarty. Dziś zaczyna się u nich przerwa świąteczna. U nas też wkrótce się zacznie. Jeden kontrakt nie przesądza o przyszłości firmy. Czy to by była strata? Oczywiście. Uważam jednak, że podejmowanie skrajnych działań w związku z umową, nad którą nadal pracuję, jest niedorzeczne.

– To brzmi uczciwie – oświadczył Curt.

– Dziękuję. Wy wszyscy zagłosowaliście na mnie jako prezesa Wright Construction. Wiecie, że żyłam dla tej firmy. Poświęciłam jej długie godziny pracy i jedyne, czego pragnę, to jej rozwoju. Wiedzieliście to, kiedy jednogłośnie zdecydowaliście, żeby mnie zatrudnić. Kiedy w poniedziałek zastawiliście na mnie pułapkę, obawiałam się utraty pracy.

Rozumiałam powody i chciałam to naprawić. Dziś dowiodłam, że zrobiłam w tej sprawie wszystko, co możliwe. Poza tym Wright to dobry wybór. – Z szerokim uśmiechem zacytowałam nasze motto.

– Zgadzam się – powiedział Luke. – Daliśmy jej tydzień na rozwiązanie problemu, zadziwiająco niewiele czasu, i zrobiła to, co obiecała. Nie powiedzieliśmy jej, że ma odzyskać kontrakt, tylko że ma to naprawić. Uważam, że działaliśmy zbyt pospiesznie.

– Przychylam się – dodał Curt. – Jestem pod wrażeniem, panno Wright.

Janice wzruszyła ramionami.

– Myślę, że nadal powinniśmy cię obserwować, ale nie wydaje mi się, że grozi ci zwolnienie.

– W dodatku kosztowałoby to nas fortunę – odezwał się Tanner, śmiejąc się rubasznie.

– Sama odprawa i zwrot wkładu za udziały… To mogłoby być gorsze od utraty kontraktu.

– Sądzę, że właśnie dlatego nie zostaliśmy zaproszeni na zebranie w poniedziałek – burknął Bill. – Nie chcieli słuchać głosu rozsądku. Co o tym myślisz, Jensen?

Jensen uniósł ręce.

– Zgadzam się z pozostałymi członkami zarządu.

– Morgan potrafi to samo co Jensen – oświadczył Tanner. – Jeśli ktoś uważa inaczej, jest idiotą.

Spojrzałam na Owena. Był zmieszany i chyba odebrało mu mowę. Wyglądał tak, jakby go przyłapano na gorącym uczynku.

– Wspaniale – powiedziałam, rozkoszując się zwycięstwem.

Nagle otworzyły się drzwi i do sali konferencyjnej wszedł Patrick.

– To nie jest wina Morgan! – zawołał.

– Patrick, co robisz? – szepnęłam.

– Co oznacza to wtargnięcie? – zapytał Curt.

– Przepraszam za to najście, ale mam pewne informacje, które powinni państwo poznać. Morgan nie ponosi winy za utratę kontraktu z Tech. To on jest winny – wyjaśnił Patrick, wskazując palcem Owena.

– To bezczelne oskarżenie! – odparł Owen, gwałtownie wstając.

– Morgan, kto to jest? – zapytała Janice. – I dlaczego tu wszedł?

– Patrick, powinieneś wyjść – szepnęłam.

– To jest chłopak Morgan – oświadczył Owen. – Mieli niedozwolony romans, kiedy był jeszcze zatrudniony we Wright Construction. Potem podjął pracę w Tech i przekonał swoją szefową, żeby zrezygnowała z kontraktu.

Zaśmiałam się cicho i pokręciłam głową.

– Patrick i ja nie byliśmy ze sobą, kiedy tu pracował. Nigdy bym do tego nie dopuściła. I dlaczego właściwie miałby przekonywać szefową, żeby zrezygnowała z umowy z nami, jeśli byliśmy razem?

– To poważne oskarżenie, Owen – powiedział Luke. – Masz jakiś dowód na to, że była ze swoim pracownikiem?

– Ja… nie. Ale widziałem ich razem w biurze.

– Nie byliśmy ze sobą do czasu, aż zaczął pracować w Tech – wyjaśniłam. – On nie ma żadnego dowodu na swoje twierdzenia, bo taki dowód nie istnieje.

– Odchodzimy od głównej kwestii – zauważył Patrick. – Owen stara się odwrócić uwagę od tego, co mówię, bo to on wszystko zorganizował. Spotkał się z moją szefową, Bailey, która prowadziła negocjacje. Przekonał ją, żeby podpisała kontrakt z konkurencją. Knuł za plecami Morgan.

– Czy to prawda? – zapytał Tanner.

– Oczywiście, że nie! – krzyknął Owen, wytrącony z równowagi.

– Co by nim miało kierować? – wtrącił Curt.

– Chce zostać tu prezesem – powiedział Patrick.

Skinęłam głową. Nasze oczy się spotkały, po raz pierwszy naprawdę spotkały. Serce zaczęło mi bić szybciej. Boże, jak ja za nim tęskniłam! Ten uśmiech i przenikliwe błękitne oczy. Ta lekka pewność siebie… Czy byłoby niestosowne, gdybym dosiadła go właśnie tu, na stole konferencyjnym?

– Starał się dostać moją posadę – potwierdziłam.

– To śmieszne – odparł Owen.

– Właściwie – rzekł Jensen, wstając i zapinając guziki marynarki – to nie jest takie śmieszne.

– Oczywiście, że stajesz po stronie siostry.

– To nie ma nic wspólnego z Morgan. Wszystko dotyczy ciebie i tego, jak wykorzystywałeś pocztę i serwer Wright Construction do korespondencji z Bailey, omawiając z nią to wszystko, o co Patrick cię oskarża.

– Nie możecie przeglądać moich e-maili! – zaprotestował Owen. – To nielegalne.

– Przeciwnie – rzekł Curt, patrząc na Owena zmrużonymi oczami. – Służbowa poczta służy do celów służbowych i e-maile mogą być w dowolnej chwili sprawdzane pod kątem zgodności z zasadami spółki.

Owen parsknął. Obaj synowie spojrzeli na niego i pokręcili głowami. Widziałam, że mówią coś pod nosem i z niesmakiem odwracają wzrok.

– Nie wspominając o tym, że Bailey wyznała, że robiła to tylko dlatego, że obiecałeś jej korzystniejszą umowę, kiedy zostaniesz prezesem w Nowy Rok – dodał Patrick.

– Ona jest niewiarygodna. Chce ocalić swoją posadę. Jak możecie jej wierzyć? – zapytał Owen.

– Myślę, że e-maile są dostatecznie obciążające – stwierdził Jensen, rzucając plik wydruków na środek stołu konferencyjnego. – Możecie je przejrzeć, jeśli chcecie.

– To wszystko pasuje do jego planu – zaczęłam. – Poniżał mnie, lekceważył i podważał mój autorytet od pierwszego dnia, kiedy się tu zjawił. Jego krecia robota i nielegalne działania nie pozostawiają mi wyboru. – Spojrzałam stryjowi prosto w oczy. – Owen, jesteś zwolniony.

– Co?! – krzyknął. – Nie możesz tego zrobić!

– Szczerze mówiąc, mogę.

– Kto, do cholery, będzie zarządzał kanadyjską filią tej pieprzonej firmy?

– Z przyjemnością bym się tym zajął. – Jordan wstał, gotów zmierzyć się z ojcem.

Owen spojrzał na syna, jakby go nigdy wcześniej nie widział. Jakby patrzył na zdrajcę.

– I ja z przyjemnością dołączę pod kierownictwem Jordana – dodał Julian.

– Julian… – szepnął Owen.

– Myśleliśmy, że się zmieniłeś – powiedział Jordan. – Wydawało nam się, że przyjechałeś tu, żeby naprawić błędy przeszłości. Żeby się pogodzić z krewnymi i połączyć nas wszystkich. Tymczasem próbowałeś zniszczyć ich rodzinę, tak jak zrobiłeś to z naszą.

– Nic dziwnego, że mama cię zostawiła. – Julian zadał cios w czułe miejsce, aż Owen zatoczył się lekko w tył.

– Oczywiście, będziemy musieli się przyjrzeć waszym życiorysom zawodowym – zwróciłam się do kuzynów – ale będę szczęśliwa, mogąc powierzyć firmę rodzinie.

Jordan obszedł ojca z daleka i stanął przy mnie. Wyciągnął do mnie rękę i uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Będę zaszczycony, pracując z tobą.

Uśmiechnęłam się. O tak, już go lubiłam o wiele bardziej niż jego tatę.

– Owen, nie masz wstępu na teren firmy. Zabierz wszystkie swoje rzeczy i natychmiast wyjdź – powiedziałam, wkładając w ton swojego głosu cały

autorytet prezesa.

– Nie możesz tego zrobić, ty mała dziwko! – wrzasnął, ruszając w moim kierunku.

Patrick stanął mu na drodze i wyciągnął rękę. Był wysoki, silny i dobrze zbudowany. Owen wyglądał przy nim jak mors.

– Nigdy więcej nie waż się traktować jej bez szacunku – warknął. – Morgan ma więcej klasy w małym palcu niż ty w całym ciele. Słuchaj, co mówi, i spieprzaj stąd.

– Uważaj, chłopcze…

Wszyscy czekali, wstrzymując oddech, żeby zobaczyć, co zrobi Owen. Patrick z pewnością nie miał zamiaru ustąpić. Podeszłam do niego, modląc się, żeby nie doszło do bójki.

– Po prostu wyjdź – powiedziałam do Owena. – Nic tu nie wygrasz.

– Kurwa, wiesz, że mówisz jak twój ojciec?

– Traktuję to jako komplement.

– Pewnie.

– Wiem, że go nienawidziłeś, bo wysłał cię do Kanady, ale nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo nienawidzisz mnie. Szczerze mówiąc, już mnie to trochę nudzi. Powinieneś wymyślić coś ciekawszego.

– Chcesz wiedzieć dlaczego? – zapytał, a w jego oczach dostrzegłam szaleństwo. Był doskonałym manipulatorem, ale teraz nie był w stanie trzeźwo myśleć. – Bo kochałem twoją matkę od dnia, w którym ją poznałem, a twój ojciec zawsze, kurwa, wygrywał.

Cofnęłam się zaskoczona.

– Nienawidzisz mnie, bo moja mama cię nie kochała?

– Dlatego nienawidziłem jego. Ty – warknął, wysuwając palec w moją stronę – wyglądasz jak ona, ale zachowujesz się jak on. Masz urodę Evelyn i rozum Ethana. Jesteś moim koszmarem.

– Wow – powiedziałam, kręcąc głową. – To smutne. Jesteś uwięziony w pułapce przeszłości. Najwyraźniej zasłużyłeś na swój los, skoro jesteś tak do niej przywiązany, że nawet nie potrafisz traktować mnie jak człowieka z powodu czegoś, co się wydarzyło ponad trzydzieści lat temu. Skończ z tym!

– Nigdy tego nie zrozumiesz. Przez nich straciłem wszystko. Nawet żonę! – Pokręcił głową. – Odeszła ode mnie w roku, w którym umarła Evelyn. Byłem pogrążony w żałobie.

Słysząc to wyznanie, przełknęłam gulę w gardle i spojrzałam na jego synów. Wyglądali na wkurzonych. I jak tu mieć do nich pretensje? Właśnie się dowiedzieli, że ich matka zostawiła ojca, bo ten przez całe życie kochał inną kobietę.

– To nie jest miłość. To obsesja. I to jest chore. Zrujnowałeś sobie życie przez coś, co było niemożliwe. I wcale mi cię nie żal. Mogłeś mieć cudowne życie, a wybrałeś to – powiedziałam. – A teraz wynoś się z budynku. Skończyłeś już z Wright Construction.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Morgan

Owen rzucił mi jeszcze w twarz kilka obscenicznych słów i wypadł z sali konferencyjnej. Nagle było po wszystkim.

Odetchnęłam głęboko. Po ostatecznym starciu, którego się nie spodziewałam, uszło ze mnie powietrze. Byłam gotowa stawić czoło wszystkiemu. Byłam przygotowana. Jednak nie wiedziałam, co Patrick i Jensen zamierzali przynieść na to zebranie. Nie wiedziałam, co z tego wyniknie. Ani nie spodziewałam się wyznania Owena na temat moich rodziców. To było coś, czego mój umysł nie potrafił w tej chwili ogarnąć.

– No cóż, to było burzliwe zebranie – powiedział Jensen. – Uważam, że je zakończyliśmy.

Członkowie zarządu powoli otrząsali się z szoku po tym, co się stało. Po kolei wstawali i wychodzili z sali. Niektórzy przepraszająco kiwali głowami, inni posyłali ponure uśmiechy, a jeden nawet nie spojrzał w moją stronę. Jedynie Curt przystanął i spojrzał mi w oczy.

– Przepraszam za to wszystko, Morgan.

– Wyjaśniliśmy to i wykryliśmy winowajcę.

– Żałuję, że od początku nie widziałem, o co chodzi Owenowi. Zatrudniliśmy cię nie bez powodu. To jasne, że moja ocena była błędna. Przyjmij moje przeprosiny.

Skinęłam głową.

– W porządku. Zrezygnujmy z nadzoru i będziemy kwita.

Curt się roześmiał.

– Myślę, że to brzmi rozsądnie.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i wyszedł. Po cichu podeszli do mnie moi kuzyni. Widać było, że są zszokowani. Najwyraźniej dotarło do nich to, co powiedział ojciec.

– Dacie sobie radę? – zapytałam.

Wymienili spojrzenia.

– Chyba czas, żebyśmy wrócili do domu, to wszystko – powiedział Jordan.

– Sądzę, że powinniśmy porozmawiać z mamą. Myślę, że byliśmy wobec niej niesprawiedliwi przez te wszystkie lata – dodał Julian.

Jordan westchnął.

– Tak. To nie będzie przyjemne.

– No cóż, zawsze jesteście tu mile widziani. Zawsze jest tu dla was miejsce. Miło mieć wokół siebie więcej rodziny.

Obaj się uśmiechnęli i obiecali przyjechać ponownie. Miałam nadzieję, że tak będzie. Teraz, kiedy nie łączyłam ich już z Owenem, stwierdziłam, że miło by było ich bliżej poznać. Miałam nadzieję, że nie jest na to za późno.

Kiedy Jordan z Julianem wyszli, odwróciłam się i spojrzałam na Jensena, który stał oparty o ścianę. Już miałam otworzyć usta i coś powiedzieć, kiedy drzwi do sali otworzyły się na oścież i wkroczyła cała moja rodzina.

– Co tu robicie? – zapytałam ze śmiechem.

Austin trącił mnie łokciem.

– To twój wielki dzień. Musieliśmy to zobaczyć.

– Ma na myśli to, że chciał się dowiedzieć, czy cię wylali – powiedział Landon.

– Straszne z was dupki – burknęła Sutton, opadając na fotel.

– Tak, posłuchajcie Sutton – mruknęłam.

Odwróciłam się do siostry. Nadal nie doszła do siebie. Była ubrana w czerń zamiast zwykłego różu, ale miała zrobione paznokcie, a jej włosy niedawno widziały lokówkę.

– Gdzie jest Jason?

– Zatrudniłam nianię – wyjaśniła.

– To wspaniale!

– To niedorzeczne, bo przecież nie pracuję, ale musiałam wyjść z domu.

– No cóż, jeśli potrzebujesz pracy, właśnie kogoś zwolniłam – zaproponowałam, śmiejąc się.

Sutton spojrzała na mnie sceptycznie.

– Chyba podziękuję.

Od tygodni nie czułam się taka beztroska. A może nawet od miesięcy! Naprawdę tak długo dźwigałam na barkach cały ten stres? Czy już zupełnie zapomniałam, jak to jest nie być zestresowaną?

– Więc dokopałaś im? – zapytał Austin.

– Zrobiła to – potwierdził Jensen.

– Zrobiłam to – powiedziałam ze śmiechem. – Chociaż Jensen i Patrick pomogli mi wykopać Owena z Lubbock.

– Zrobiliśmy, co mogliśmy – odparł Jensen.

– Dzięki – powiedziałam. – A skoro o tym mowa…

Odwróciłam się do Patricka, który stał w tym samym miejscu, co wtedy, kiedy bronił mnie przed Owenem. Nie odezwał się ani słowem. Na twarzy błąkał mu się lekki uśmiech, nieśmiały i piękny.

– Ty! – powiedziałam, wskazując go palcem.

– Tak?

Nie zwracając uwagi na rodzeństwo, podeszłam do Patricka, stanęłam na palcach i dotknęłam ustami jego ust. Oparłam dłonie na jego piersi,

zaciskając je na koszuli. Zawahał się na ułamek sekundy, jakby nie mógł uwierzyć, że robimy to tu i teraz, na oczach całej mojej rodziny.

A potem się rozluźnił, objął mnie w talii i przytulił. Wszystko wokół mnie zniknęło. Nie docierały do mnie gwizdy moich braci. Słyszałam jedynie bicie swojego serca. Czułam ciepło ciała Patricka. Jego smak na swoich ustach.

Byłam idiotką, oskarżając go o wszystko, co się stało, i odpychając go od siebie, kiedy znalazłam się w trudnej sytuacji. Byłam niesprawiedliwa. I nawet nie chciałam tego zrobić. Nie było powodu, dla którego nie mogłabym pracować i mieć życia miłosnego. Jensen to miał. Miliony ludzi miało to przede mną. Patrick próbował mi to powiedzieć, ale miałam zbyt zajętą głowę, by jego słowa do mnie dotarły.

To było to, czego potrzebowałam. Usta Patricka Younga na moich, jego ciało przy moim. Nagle wszystkie troski tego świata zniknęły.

Powoli, jak we śnie, Patrick odsunął się i wypłynęłam na powierzchnię. Jego błękitne oczy błyszczały. Uśmiechał się nieco zarozumiale.

– A więc chyba znów jesteśmy razem, co?

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytałam prowokująco.

– Jestem pewien, że właśnie mnie całowałaś.

– Chciałam powiedzieć, że jeśli będziesz błagał, być może to rozważę.

– Jesteś diabłem wcielonym.

Puściłam do niego oko.

– Nigdy o tym nie zapominaj.

– Czy to się kiedyś skończy? Niedobrze mi się robi – burknął Austin.

– Och, przestań – mruknęła Sutton.

– Nie chcemy tego oglądać – zaprotestował Austin.

– To tylko pocałunek – odpowiedziałam, przytulając się znów do Patricka. – Widziałam, jak robiliście z Julią gorsze rzeczy publicznie.

– Julia i ja jesteśmy całkowicie niewinni – odparł, patrząc na mnie przebiegle. – Jesteśmy dziewicami. Zachowujemy niewinność do ślubu.

– Czy anal się liczy jako utrata dziewictwa? – zapytał Landon z głębi sali.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem, a Austin pokręcił głową.

– Niefajnie, stary.

– Dzieci – skwitował żartobliwie Jensen.

– Co pomyślałeś o wyznaniu Owena? – zapytałam Jensena.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co o tym myśleć.

– A co powiedział? – zaciekawił się Landon.

Opisałam całą sytuację. Czułam się skrępowana na myśl o tym, że Owen nienawidził mnie tylko dlatego, że wyglądałam jak jego utracona miłość. Jasne, miałam charakter ojca, na szczęście bez jego alkoholizmu, ale na pewno odziedziczyłam jego impulsywność. Potrafiłam naskoczyć na Patricka bez żadnego powodu. Muszę mieć to na uwadze. Tak jak Austin musi być świadomy, że nie wolno mu pić.

– O rany – powiedział Austin, kiedy skończyłam.

– Przerąbane – podsumował Landon.

Sutton przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Powiedziałam, że Owen się rozwiódł, ponieważ pogrążył się w żałobie po śmierci żony brata, a o żałobie i śmierci nie należało mówić przy mojej siostrze.

– Myślę, że to wszystko jest po prostu smutne – stwierdził Jensen. – Oczywiście naszych rodziców tu nie ma, żeby mogli potwierdzić jego wersję wydarzeń lub jej zaprzeczyć. Mamy jedynie jego gorzkie słowa. Ja w związku z tym chciałbym tylko powiedzieć: przepraszam.

– Przepraszasz? Dlaczego?

– Bez przerwy mi powtarzałaś, że Owen źle cię traktuje, a ja ci powiedziałem, żebyś sobie z tym poradziła, że to tylko biznes. Powinienem

był cię posłuchać. Nie zdawałem sobie sprawy, że miał ukryte motywy. Myślałem, że traktuje cię tak jak mnie, kiedy zostałem prezesem. Niemal jak głupka.

– No cóż, nie ma sprawy. Wszyscy byli pod jego urokiem. Nikt nie wiedział, co naprawdę robi.

– A myślałam, że to ja wyglądam jak mama – wtrąciła ironicznie Sutton.

– Mama nigdy nie ufarbowałaby się na blond.

– Ej – zaprotestowała, owijając pasmo włosów wokół palca. – To balayage.

– Modne określenie włosów blond.

– Zachowałaś posadę. Powinnaś być teraz szczęśliwsza i milsza dla mnie.

Zaśmiałam się.

– Masz rację. Chyba wezmę sobie wolne na resztę dnia.

– Co takiego? – zapytali chórem.

– Tak. Zasłużyłam.

– Myślę, że to świetny pomysł – stwierdził Patrick.

– Dzięki. Nie musisz iść do pracy?

– Ja też wziąłem wolne na resztę dnia.

– Wspaniale. Więc chodźmy stąd.

– Tak?

Kiwnęłam głową i podałam mu rękę. Uśmiechnęłam się do rodzeństwa i wyszłam z sali konferencyjnej. Byłam im wdzięczna za to, że tu przyszli i troszczyli się o mnie, kiedy ich potrzebowałam. Wiedziałam, że nie potrafiłabym żyć bez nich i że jestem szczęściarą, że ich mam.

Jednak spieprzyłam coś naprawdę ważnego z mężczyzną, który nie zawahał się w swoich uczuciach do mnie, chociaż to ja twierdziłam, że pragnęłam go od zawsze. Teraz musiałam mu pokazać, że to, czego mnie uczył, to prawda.

Mogę mieć wszystko.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Patrick

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – powiedziałem do Morgan.

– Uwierz – odparła z przekonaniem, którego mi brakowało.

Sięgnąłem do jej włosów i zdjąłem z nich spinkę, tak że opadły jej swobodnie na plecy.

– Nigdy nie zamierzałem z ciebie zrezygnować.

– Ja nie powinnam była rezygnować z nas – powiedziała, przygryzając wargę. – Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię.

– W porządku – zapewniłem ją. – Jesteśmy tu.

– Nie jest w porządku. Przepraszam.

Uciszyłem ją kolejnym pocałunkiem. Nie musiałem słuchać jej przeprosin. Widziałem je, kiedy stawiła czoło stryjowi. Widziałem je, kiedy nasze oczy się spotkały w sali konferencyjnej. Kiedy stryj na nią ruszył, a ja go powstrzymałem.

Z Morgan nigdy nie potrzebowałem wielu słów. Rzut oka mi wystarczył, by wiedzieć, że było jej przykro i że się ucieszyła, widząc mnie w sali konferencyjnej. Zrozumiała, że nie musi mierzyć się z tym problemem zupełnie sama.

Zdawałem sobie sprawę, że to spojrzenie nie przyszło jej łatwo. Nie należała do osób, które proszą o pomoc. Nigdy nie pozwoliłaby komuś

innemu wziąć na siebie ciężaru tego zebrania. Była liderem. To ona miała kłopoty. Ona musiała je rozwiązać. Świadomość, że zaakceptowała moją pomoc, chociaż nie wiedziała, co planowaliśmy z Jensenem, wystarczała za przeprosiny.

– Naprawdę dobrze to wszystko przyjmujesz – powiedziała, śmiejąc się.

– Znam cię całe życie. Musiałaś zrobić to sama. Nie potrafiłem zaakceptować tego, że dla pracy rezygnujesz z naszego związku, ale wiedziałem, że musisz to zrobić dla własnego zdrowia psychicznego.

– Tak – odparła. – Ale nie mogę znieść myśli, że cię to zraniło. Nie chcę cię odsuwać z powodu pracy. Przyjdą chwile, kiedy ona stanie się ważniejsza. Taka jest natura mojego zawodu. Ale wtedy, kiedy ci powiedziałam, że muszę poświęcić się firmie, to wszystko mnie przerastało. A teraz już nie chcę żyć tylko pracą i zapominać o życiu.

– I nie musisz.

– Kiedy spotkałam się ze Steph, szukając sukienki dla druhny… – zaczęła.

– Kiedy będę mógł ją obejrzeć?

– Na ślubie! – Pokręciła głową, a ja się uśmiechnąłem. – Wtedy, kiedy spotkałam się ze Steph, znalazłam rozwiązanie problemu. W wolnym czasie mój mózg mógł twórczo pracować. Chyba to właśnie przez cały czas mi powtarzałeś. Gdybym pracowała bez przerwy, nigdy nie mogłabym odpocząć i się zrelaksować. Nigdy nie mam czasu dla siebie. Ale kiedy go znajduję, pracuję lepiej i wydajniej.

– To dobrze brzmi. Poza tym samolubnie chcę, żebyś była ze mną częściej.

Zachichotała.

– To mój ulubiony śmiech.

Zamilkła i spojrzała na mnie zakłopotana.

– Mam wiele rodzajów śmiechu. Który lubisz?

– Bardzo wiele – przyznałem, całując ją i prowadząc do sypialni. – Chichot, kiedy flirtujesz i jesteś pijana. I gwałtowny śmiech, kiedy coś cię naprawdę rozbawi. Jest przebiegły śmiech, kiedy jesteś bezczelna, i prychnięcie, kiedy jesteś ironiczna albo nie możesz uwierzyć w głupotę ludzi. Dowiedziałem się też, że masz ten cichy, chrapliwy śmiech. – Przesunąłem palcem po jej ustach. – Ten jest zarezerwowany na to.

Przytuliłem ją mocniej. Wstrzymała oddech i źrenice jej się rozszerzyły, kiedy przeciągnąłem dłońmi po jej ciele. Podrażniłem językiem jej dolną wargę. Zakwiliła. Jej usta domagały się pocałunku. Uśmiechnąłem się, a potem spełniłem jej prośbę.

Nasze wargi się zetknęły. Gorączkowe szaleństwo pokonało trzeźwe myślenie i zderzyło się z niepohamowanym pragnieniem. Morgan rzuciła mi się w ramiona i oboje opadliśmy na łóżko, wyplątując się z ubrań, by jak najszybciej znów być razem. Nie zwracając uwagi na guziki, rozerwałem jej bluzkę. Zaśmiała się i zdjęła biustonosz, kiedy ja przez głowę ściągałem koszulę.

Jej ciało było niczym mapa, a ja chciałem podążać wszystkimi ścieżkami. Pragnąłem poznać każdą drogę, która doprowadzi ją do rozkoszy. I upajać się chwilą, kiedy dojdziemy razem.

Jakaś część mnie bała się, że to się nie uda. Że Morgan nie odzyska rozsądku. A nawet gorzej, zastanawiałem się, co będzie, jeśli straci pracę. Jednak nawet w najczarniejszych chwilach wiedziałem, że była tym, czego pragnąłem. Może na nią nie zasługiwałem. Może była z zupełnie innej ligi. Ale była moja.

Zdjąłem jej spodnie i powoli zsunąłem stringi. Wpatrywała się w moje bokserki.

– Chodź tutaj.

Zrzuciłem bokserki i przywarłem do niej całym ciałem.

– Wiesz, że jesteś wszystkim, czego pragnę – szepnąłem, patrząc jej głęboko w oczy.

– Od tak dawna chciałam to usłyszeć – wyznała. – Właściwie spotykanie się z tobą jest przytłaczające.

– W dobry sposób? – zapytałem, dotykając jej czubkiem członka i wchodząc głębiej.

– Taaak – westchnęła, zamknęła oczy i zadrżała pod moim dotykiem. Usłyszałem ten cudowny chrapliwy śmiech.

– I oto jest – powiedziałem.

– Domyślam się, że chodzi o śmiech.

– Och, to jeden z moich ulubionych.

Przesuwałem się w górę i w dół po jej śliskiej skórze, myśląc jedynie o tym, by wziąć ją natychmiast. Gdy widziałem jej pożądanie, czułość, pragnienie mojego ciała, mój fiut stawał się coraz twardszy.

W sali konferencyjnej Morgan pokazała, że jesteśmy razem. Nie tak, jak wcześniej, kiedy zostaliśmy przyłapani i musieliśmy bronić swoich decyzji. Tym razem to było doskonałe. Przy całej rodzinie pocałowała mnie, wybrała i wyszła ze mną. Żadnego ukrywania – naszego związku, moich intencji, naszego uczucia.

Ten czas przeminął. Zostałem zaakceptowany w jej świecie. Możliwe, że zawsze w nim byłem, ale na innych warunkach. Teraz Morgan stała się moją dziewczyną, moją kochanką. Na zawsze.

– Wiesz, co najbardziej lubię? – zapytała, trzymając mnie za biodra.

– Hmm?

– Twojego wacka we mnie.

Fiut drgnął w odpowiedzi.

– Cholera, Mor.

Zaśmiała się.

– Wciąż najbardziej lubię to zdrobnienie. Sposób, w jaki je wymawiasz.

– Nie chcesz już być Mini-Wright? – zapytałem, drocząc się z nią.

– Właśnie powiedziałam, że chcę mieć w sobie twojego wacka. Nie sądzę, żebym była Mini.

– A jednak jesteś nieduża. Może nie dasz sobie z nim rady?

Przytknąłem czubek fiuta do jej cipki. Jęknęła, a ja z trudem się powstrzymałem, by się w nią nie wbić.

– Dam sobie radę ze wszystkim – wykrztusiła.

Odsunąłem jej włosy z twarzy i dotknąłem ustami jej ust. Przyjęła je, wkładając w ten pocałunek wszystkie zabłąkane emocje. Wiedziałem, że to obietnica. Pierwsza z wielu. Cokolwiek zdarzyło się wcześniej, pozostało w przeszłości. Mieliśmy przed sobą przyszłość i ten pocałunek, te usta, mówiły mi, że nic nie może się równać z tą niewiarygodną kobietą.

Przewróciła mnie na plecy. Jej jędrne piersi wisiały nad moją twarzą, kiedy napierała na penisa. Jęknąłem i objąłem ją ramionami. Poruszyła biodrami w przód i w tył. Zbliżyłem usta do jej ust i zaczęliśmy się poruszać zjednoczeni ze sobą. Jej gibkie ciało na moim. Jej oczy wpatrzone we mnie. Wszystko w nas było ze sobą zestrojone.

Właśnie w tej chwili to pojąłem. Zrozumiałem całym swoim sercem.

Kochałem tę kobietę.

Wyznałem Austinowi, co czuję, kiedy rozmawialiśmy w czasie bożonarodzeniowego przyjęcia. Wypowiedziałem te słowa podczas otwarcia firmy Jensena, kiedy ona je rzuciła we mnie jak przekleństwo. Za każdym razem mówiłem szczerze, ale teraz było inaczej. Nie było gniewu. Jedynie akceptacja.

Stary Patrick zniknął. Został zastąpiony przez naiwnego romantyka, ale wcale mnie to nie martwiło.

Niby czemu miałem się tym przejmować?

Westchnęła. Czułem, że zaraz dojdzie, więc usiadłem i chwyciłem jej biodra. Krzyknęła, odrzucając głowę, kiedy moje starania doprowadziły ją

do orgazmu. Zacisnęła się na mnie mocno, a wtedy doszedłem razem z nią.

– Cholera – mruknąłem i opadłem na plecy.

– Tak – wymamrotała. Miała zamknięte oczy, a na jej ustach błąkał się uśmiech. Cała jej twarz wyrażała zaspokojenie.

Ochłonąwszy, wyślizgnąłem się z niej i poszedłem się umyć. Kiedy wróciłem, pochyliłem się, by ją pocałować i zobaczyłem, że jest pogrążona we śnie. Zaśmiałem się cicho, żeby jej nie obudzić, i otuliłem kołdrą. Musiała być naprawdę wyczerpana, jeśli zasnęła tak szybko. Znałem ją, prawdopodobnie nie spała przez cały tydzień, starając poradzić sobie z katastrofą. Przytuliłem się do jej nagiego ciała i pocałowałem w czoło. Zasnąłem, gładząc ją po włosach i zastanawiając się, jakim cudem mam takie szczęście.

***

Obudziłem się przed Morgan. Na zewnątrz było już całkiem ciemno. Ponieważ był środek zimy, zmrok zapadał bardzo wcześnie, jednak przespaliśmy prawie cały dzień. Widać mój organizm tego potrzebował. Poza tym dobrze było mieć jej nagie ciało tak blisko. Pomyślałem, żeby obudzić ją z pomocą mojego wacka, ale zdawałem sobie sprawę, że potrzebuje snu. Kiedy odpocznie, będziemy mieli przed sobą całą noc. Postaram się wtedy zmęczyć ją jeszcze raz.

Ostrożnie wstałem z łóżka, włożyłem spodnie od dresu i koszulkę z napisem „Tech”, po czym poszedłem do kuchni. Przespaliśmy lunch i nawet nie pamiętałem, czy jadłem śniadanie. W brzuchu mi burczało. Wziąłem banana, żeby jakoś przetrwać do kolacji, i zabrałem się do pracy.

Pół godziny później nieprzytomna Morgan wyszła z sypialni w luźnym T-shircie i spodniach, które tu zostawiła.

– Dzień dobry, śpiochu – powiedziałem z uśmiechem.

– Co to za zapach?

Roześmiałem się.

– Mam nadzieję, że dobrze pachnie.

– Właśnie zrozumiałam, że umieram z głodu.

– Czy ty w ogóle coś dzisiaj jadłaś?

Pokręciła głową przecząco.

– Byłam zbyt zdenerwowana.

– Wszystko zaraz będzie gotowe. Zamierzałem cię obudzić.

Weszła do kuchni, wciąż mrużąc oczy przed światłem. Potem zobaczyła, co stoi na blacie, i roześmiała się.

– Czy to purée?

Uśmiechnąłem się.

– Tak. Wiem, że to afrodyzjak.

– Tak, skarbie, purée mnie podnieca.

– Wiem o tym.

– Przynajmniej tym razem mnie przeleciałeś i nie muszę rzucać się na ciebie, unikając totalnej żenady.

– Jeśli mam być uczciwy, myślałem wtedy, że chronię twój honor.

– Nigdy nie chroń mojego honoru, okej? – Stanęła na palcach i pocałowała mnie w policzek.

Odwróciłem się szybko i zdążyłem jeszcze musnąć ustami jej usta.

– Nie mogę tego obiecać, ale od teraz będę cię w pełni wykorzystywał.

Zachichotała i trąciła mnie biodrem w bok.

– Wiesz… Przepraszam za to, co ci powiedziałam.

– Wszystko w porządku, Mor.

– Nie, wiesz co? Nie jest. Zamiatanie tego pod dywan nie jest dobrym rozwiązaniem. Wiem, bo próbowałam tak zrobić z nami. I nie chcę tak robić. Pod pewnym względem Owen miał rację.

– W jakiej sprawie? – burknąłem zaskoczony.

– Jestem taka jak tata – szepnęła, a potem wyprostowała się i dodała: – Jestem sarkastyczna, jestem pracoholiczką i mam wybuchowy charakter. Nie mam pojęcia, jak mama wytrzymywała z ojcem. I nie chcę być taka dla ciebie.

– Morgan – powiedziałem, odkładając drewnianą łyżkę, i chwyciłem ją za ramiona. – Podobasz mi się taka, jaka jesteś. Wszystko to o tobie już wiem. Ale zapominasz, że jesteś silna, namiętna, współczująca, zdecydowana, piękna i lojalna. Więc co z tego, że jesteś taka jak twój tata? Może nie był najlepszym człowiekiem, ale porównanie z nim brzmi według mnie jak komplement. Nie możesz gadaniny obłąkanego, żyjącego przeszłością człowieka odnosić do swojego życia. Jesteś sobą. Jesteś Morgan Wright. Owen wcale nie chciał poznać tej osoby. Nie chciał zrozumieć, że przeszłość jest przeszłością. Nie ma pojęcia, kim jesteś.

– Wiem – odparła. – Nie biorę sobie do serca tego paskudztwa, które na mnie wypluł. Chcę, żebyś wiedział, że nie jestem idealna. Jestem po prostu sobą. Ale zamierzam się bardziej starać i być dla ciebie lepsza. Zasługujesz na więcej niż kłótnia na parkingu.

– No cóż, powinienem był powiedzieć o Bailey. Nie chciałem dokładać ci problemów, kiedy byłaś pochłonięta tyloma sprawami. Być może gdybym się z tobą lepiej porozumiewał, nic z tego by się nie wydarzyło.

– Tego nie wiemy – stwierdziła, sięgając do miski z purée.

Klepnąłem ją po dłoni.

– Nie przed kolacją.

– Wykańczasz mnie. Jestem taka głodna.

– Posłuchaj – powiedziałem, przyciągając jej uwagę. – Nasz związek to praca w toku. Żadne z nas nie jest doskonałe i nie musimy tacy być. Tak długo, jak będziemy razem, nie ma to dla mnie znaczenia.

– Mówisz szczerze? – zapytała.

Kiwnąłem głową i pocałowałem ją.

– Jestem twój, Morgan.

– Podoba mi się, jak to brzmi.

– Jesteś moja?

– Oczywiście – odparła z szelmowskim uśmiechem. – Czy teraz mogę dostać purée?

Nie potrafiłem powstrzymać śmiechu, kiedy podałem jej całą miskę z wielką łyżką. Mrugnęła do mnie i zabrała się do jedzenia.

Zamierzałem spędzić resztę życia z tą kobietą. I byłem z tego powodu cholernie szczęśliwy.

EPILOG

Morgan

Spojrzałam w górę na migoczące światła sali bankietowej w hotelu Overton, gdzie Steph i Thomas właśnie złożyli małżeńskie przyrzeczenie. Patrick objął mnie mocniej, kiedy tańczyliśmy na parkiecie do piosenki, którą napisała Steph. Specjalnej piosenki dla Thomasa z okazji ślubu. Byłam nią zachwycona.

A także tym miejscem, atmosferą i wszystkim, co się z tym wiązało.

Ślub był wspaniały. Miałam na sobie złotą sukienkę z cekinami, a Patrick smoking, który bardzo chciałam z niego zerwać. Steph i Thomas napisali własne teksty przysięgi, a ich przyjaciel grał na fortepianie. Teraz wszyscy radośnie upijaliśmy się piwem z miejscowego browaru, czekając na moment, kiedy zegar wybije północ.

Salę wypełniali przyjaciele z Lubbock i rodzina. Tylko kilka osób spoza naszego miasta towarzyszyło Thomasowi.

Patrick i ja staliśmy z moim rodzeństwem. Wszyscy próbowali mnie namówić, żebym poszła na środek parkietu, gdy Steph będzie rzucała ślubny bukiet. Było tam mnóstwo młodych kobiet do wzięcia i nie miałam wielkiej ochoty się do nich przyłączać, jednak Patrick mnie wypchnął i pociągnąwszy za sobą Julię, w końcu stanęłam na parkiecie.

Steph obejrzała się i wskazała mnie palcem.

Pokręciłam głową przecząco.

– Lepiej nie.

Zanim się odwróciła, puściła do mnie oko.

Zołza. Lepiej niech tego nie robi.

– Och, ona celuje w ciebie! – zauważyła Julia.

– Uch! – warknęłam.

Julia tylko się roześmiała.

Było tam mnóstwo innych dziewczyn, które chciały złapać bukiet. To, że byłam jedyną druhną, nie oznaczało, że chcę tego, co symbolizował.

A jednak czułam wokół siebie radosną energię i nie mogłam nic na to poradzić, że mnie wciągnęła. Podniecenie było zaraźliwe. Nawet Julia podniosła ręce nad głowę i krzyczała razem z nami. To tradycja. Nawet my, cynicy, nie możemy jej uniknąć.

Steph rzuciła bukiet nad głową za siebie. Patrzyłam na tę scenę w zwolnionym tempie. Bukiet opadał perfekcyjnym łukiem. Kwiaty powoli się obracały. Dziewczyny piszczały, wyciągając ręce i starając się go chwycić. Otworzyłam usta ze zdumienia, kiedy wpadł w ręce Julii.

– O mój Boże! – pisnęłam.

– O mój Boże! – pisnęła Julia.

– Złapałaś go!

– Nie miałam zamiaru! – krzyknęła i rzuciła bukiet do mnie.

Odrzuciłam go jej, jakbyśmy się bawiły w przerzucanie gorącego ziemniaka.

– Nie możesz mi go oddać!

– Ja go nie chcę!

Znów wcisnęła mi kwiaty do rąk, a ja je odepchnęłam.

Nie mogłam się powstrzymać. Wybuchnęłam śmiechem. Oto stałyśmy na parkiecie, kłócąc się o ślubny bukiet, tyle że żadna go nie chciała. Obie

usiłowałyśmy się pozbyć tego cholerstwa, a pozostałe dziewczyny przyglądały nam się zdziwione.

– Ty go złapałaś, tak jest uczciwie – powiedziałam do Julii, śmiejąc się bezlitośnie.

– Austin bez przerwy będzie o tym mówił, a ja nie mam zamiaru tego słuchać.

– Nie patrz teraz, ale chyba zrobił się blady.

– Dlaczego to ty nie mogłaś go złapać? – burknęła.

Znów się zaśmiałam i objęłam ją. Po chwili podbiegła Steph.

– Och… cieszę się twoim szczęściem! – powiedziała. – Ktoś w końcu musi przyskrzynić Austina.

– Tak, to ja – wycedziła Julia. – Ta, co go przyskrzynia.

Steph pocałowała mnie w policzek.

– Miałam cichą nadzieję, że to będziesz ty.

– Och, niezbyt subtelnie to robisz, Steph.

– Co mogę powiedzieć? Chcę, żebyś została moją siostrą!

– Pomyślimy o tym za jakiś czas. Dopiero do siebie z Patrickiem wróciliśmy.

– Ech… Nie obchodzi mnie to. Pozwól mi być beznadziejną romantyczką.

– Ponieważ to twój ślub, to oczywiście.

Steph znów mnie przytuliła i odeszła, żeby porozmawiać z bliskimi, a ja wróciłam do swojej rodziny. Julia i Austin rozmawiali z ożywieniem. Widziałam, że daje mu popalić, bo robił się coraz bledszy. To było przezabawne. Julia nawet nie chciała cholernego bukietu.

Miło było widzieć całą moją rodzinę razem. Jensen i Emery spokojni i szczęśliwi. Heidi ciągnąca Landona na parkiet, by z nią zatańczył do muzyki, którą puszczał didżej. Sutton zostawiła Jasona z siostrą Emery.

Ona i David spędzili razem większość wieczoru, ale kiedy ją o to zapytałam, stanowczo zaprzeczyła, że się z nim spotyka.

Wieczór trwał, a kiedy rozległy się dźwięki wolniejszego kawałka, Patrick zabrał mnie od rodziny. W końcu mogłam wtulić mu się w ramiona i zapomnieć o całym świecie. Trzymał mnie w talii i patrzył na mnie z zachwytem. Jego uśmiech rozświetlał salę.

– Kiedy zgodziłam się zostać druhną Steph, nawet sobie nie wyobrażałam, że to się stanie – powiedziałam.

– Naprawdę się zgodziłaś? A może cię zmusiła?

– Jedno i drugie.

– Czyżbyś nie chciała, żeby tak wyszło?

– Ech. – Wzruszyłam ramionami i spróbowałam ukryć uśmiech.

– Kłamczucha.

– Wiesz, że chcę ciebie i tylko ciebie. Chciałam wtedy, kiedy byłam piętnastolatką w głupim stroju cheerleaderki, i chcę teraz, kiedy jestem prezesem wielkiej firmy. Wciąż chcę tylko ciebie.

– Lubię słuchać, jak to mówisz – powiedział, muskając mój nos swoim.

– Cóż, to prawda.

– Wiesz co?

Pokręciłam głową, oszołomiona szczęściem.

– Co?

– Kocham cię.

– Już raz mi to powiedziałeś. – Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

Zaśmiał się.

– Tak, ale w desperacji. Powinienem powiedzieć ci jeszcze raz.

– Uważam, że teraz jest idealnie.

– Poza tym powiedziałem Austinowi, zanim powiedziałem tobie.

Uniosłam brwi.

– Powiedziałeś Austinowi, że go kochasz? No cóż, to wszystko wyjaśnia.

Wywrócił oczami.

– Powiedziałem mu, że cię kocham. W czasie bożonarodzeniowego przyjęcia zapytał mnie o to. Chyba dlatego wtedy się uspokoił.

– Skąd to wiedziałeś?

– To było poczucie, że nie mógłbym żyć bez ciebie. Bałem się, kiedy wszyscy się o nas dowiedzieli, a jednocześnie wiedziałem, że muszę zrobić krok naprzód i stanąć na wysokości zadania. Że nie mogę cię stracić.

Wsunęłam głowę pod jego podbródek i objęłam go mocno.

– Wiesz co?

Pokręcił głową.

– Ja też cię kocham.

– Wiem.

Roześmiałam się.

– Kim ty jesteś? Hanem Solo?

– Wiem. Kiedyś mi to wykrzyczałaś.

– Chyba będę to krzyczeć o wiele częściej – powiedziałam, odsuwając się i puszczając do niego oko.

Parsknął śmiechem i odciągnął mnie od tłumu. Do północy zostały już tylko minuty. To był najdoskonalszy sylwester. Zawsze marzyłam o tym, że kiedyś, pewnego dnia, dostanę pocałunek o północy od Patricka. I w tym roku moje marzenia miały się ziścić.

Steph i Thomas tańczyli pośrodku sali. Wyglądali promiennie. Było widać, że są niewiarygodnie szczęśliwi.

– Pewnego dnia to będziemy my – powiedział Patrick.

– Będziemy tańczyć? Teraz tańczymy.

– Pójdziemy do ołtarza.

– Prawdopodobnie – powiedziałam. – Jak Jensen i Emery.

– Jesteś taka trudna – jęknął.

– Prawdopodobnie powinieneś się do tego przyzwyczaić.

– Po pierwsze podkradasz mi całe purée i czasami kołdrę, a teraz…

– Czekaj, czekaj – weszłam mu w słowo, podnosząc palec. – Nie podkradam ci kołdry. Codziennie budzę się naga.

Uśmiechnął się.

– No cóż… tak!

Wywróciłam oczami.

– Jesteś taki drobiazgowy.

– Prawdopodobnie powinnaś się do tego przyzwyczaić.

– Odpowiadasz mi tymi samymi słowami.

– To, co próbowałem powiedzieć, zostało niegrzecznie przerwane.

– Ja ci pokażę „niegrzecznie przerwane” – mruknęłam pod nosem.

– Chciałem powiedzieć, że celowo jesteś trudna, kiedy próbuję prowadzić z tobą poważną rozmowę.

Zatrzepotałam rzęsami.

– O czym mówiłeś poważnie?

– Chcę, żebyś wiedziała, że nigdzie nie odchodzę. Że to jest poważne. Że nasz związek jest poważny.

– Nie mogę się doczekać, żeby spędzić z tobą resztę życia.

Patrick uśmiechnął się i objął mnie mocniej, kiedy ludzie zaczęli głośno odliczać sekundy do północy. Słyszałam krzyki wokół nas.

– Od dziś zawsze będę cię kochał, Morgan. Teraz już wiem, że któregoś dnia pójdziesz ze mną do ołtarza – powiedział, a oczy mu błyszczały. – Jestem twój, a ty jesteś moja. Na dobre i na złe. Od dziś na zawsze.

– Kocham cię. – Gardło miałam ściśnięte, a łzy szczypały mnie w oczy.

– Ja też cię kocham.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – rozległy się okrzyki. Złote balony i lśniące konfetti zaczęły spadać z sufitu. Opadła błyszcząca kula, a ludzie wokół nas skakali i wznosili toasty szampanem.

Patrick przywarł ustami do moich ust. Wszystko inne zniknęło. Byliśmy tylko my, przypieczętowujący pocałunkiem naszą obietnicę i wznoszący toast za zupełnie nowy rok i zupełnie nowych nas.

Podziękowania

Teraz albo nigdy pisałam z miłością. W postać Morgan włożyłam bardzo wiele z samej siebie: moje lęki, radości i opór przed zarządzaniem własną firmą, oczywiście o wiele mniejszą niż Wright Construction.

Dziękuję wszystkim czytelniczkom, które sięgnęły po tę książkę i przeczytały ją z przyjemnością. Tym, które zobaczyły siebie w Morgan Wright, w jej wzlotach i upadkach, wątpliwościach i triumfach. Będę szczęśliwa, jeśli zrecenzujecie tę powieść. Chcę poznać Wasze opinie! Dziękuję, że przebyłyście ze mną tę drogę.

Dziękuję wszystkim, którzy sprawili, że ta książka zaistniała: Dianie Peterfreund i Mari Mancusi, które w Disney World pomogły mi wymyślić intrygę. W obmyślaniu intryg nie macie sobie równych i już nie mogę się doczekać naszego kolejnego spotkania! I dziękuję wam za oryginalny, zwariowany pomysł, który jednak nie znalazł się w książce – że podły stryj Morgan tak naprawdę jest jej ojcem. Tadam! Uważam, że powinnyście zająć się pisaniem scenariuszy!

Dziękuję tym, którzy pomagali mi w pisaniu. Staci Hart, która jakoś znosiła niekończące się godziny rozmów na Messengerze, kiedy wykuwałyśmy ostateczny kształt powieści. Rachel Brookes, która co wieczór mnie dopingowała. Rebecce Kimmerling, która wiedziała, że chcę opisać niejednoznaczną, silną bohaterkę, i pomogła mi to osiągnąć. Anjee Sapp, która wymagała ode mnie, żebym z każdym dniem stawała się lepsza i wierzyła, że to potrafię. Katie Miller, Polly Matthews i Lori Francis, które

czytały książkę na kolejnych etapach i pomogły mi dostrzec wszystkie błędy. Dziękuję wam za wszystko, co robicie. Wiem, że niełatwo mieć do czynienia z kimś, kto pisze całymi nocami, bez przerwy wysyła następne rozdziały i domaga się odpowiedzi. Jesteście fantastyczne. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego zespołu!

I jak zwykle: Danielle Sanchez, mojej wspaniałej rzeczniczce, która wyobraziła sobie tę serię i doprowadziła do tego, że powstała. Tak bardzo się cieszę, że kochasz te książki. To dzięki tobie się ukazują. Kimberly Brower, mojej niesamowitej agentce, która sprzedała prawa do wersji audio, jeszcze zanim zaczęłam pisać. Sarah Hansen za piękne projekty okładek. Jesteś prawdziwą artystką. Sarze Eirew za cudowne zdjęcie na obwolucie, które powołało do życia Morgan i Patricka. Jestem zachwycona, że to ona jest na górze, jeśli wiecie, co mam na myśli. Jovanie Shirley za doskonałą pracę redakcyjną. Dziękuję, że poskładałaś to wszystko razem. Michelle New za to, że pomogła znaleźć wspaniałe zdjęcia, które odpowiadały mojemu wyobrażeniu Morgan. Alyssie Garcii za przygotowanie tych zdjęć i za to, że wpadłam w zachwyt, kiedy dostałam wiadomość od ciebie. Jesteś najlepsza.

I wreszcie najważniejsze podziękowania. Mojemu cudownemu mężowi Joelowi za wszystkie spacery późnymi wieczorami i rozmowy o powieści, które pomagały mi rozwiązać problemy z budowaniem intrygi. Nie dałabym rady zrobić tego bez ciebie. Ani bez Hippo i Goose, które tulą się do mnie, kiedy próbuję pisać w nocy!

[1] W Teksasie na balach absolwentów dziewczyny noszą ogromne kotyliony ozdobione m.in. kwiatami, wstążkami, pluszowymi maskotkami, dzwonkami, boa z piór, a nawet lampkami LED (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Cleveland Browns – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w Cleveland w stanie Ohio.

[3] Black Friday – piątek po Dniu Dziękczynienia (ostatni czwartek listopada) to w Stanach Zjednoczonych początek sezonu zakupów przed świętami Bożego Narodzenia.

[4] First Friday Art Trail – wielka wystawa sztuki organizowana w Lubbock w każdy pierwszy piątek miesiąca. Bierze w niej udział całe środowisko artystyczne miasta.

[5] Nieprzetłumaczalna gra słów. W języku angielskim nazwisko Wright wymawia się jak słowo *right* – właściwy, dobry, a także dobro, dobrodziejstwo.

[6] Nawiązanie do słynnego komentarza Winstona Churchilla, że „Rosja jest zagadką owianą tajemnicą, ukrytą we wnętrzu enigmy”.